

JILLIAN HUNTER

Misja

1

Zamek Windsor, 1843

Przez ostatnie dwa lata nie odezwała się do niego ani słowem. Zerwała wszelkie kontakty. Czego innego mógł od niej oczekiwać? Minęło siedem lat, odkąd Patryk Sutherland, piąty hrabia Glengramach, uwiódł Annę Kerr i porzucił. Nigdy mu tego nie wybaczyła i przez te wszystkie lata unikała go jak ognia. Jednak dzisiaj będzie musiała zapomnieć o dawnych urazach.

Spojrzał przed siebie, na korytarz zamku Windsor, zastanawiając się, co powie, kiedy go zobaczy. Jeszcze jedno pytanie nie dawało mu spokoju. Dlaczego królowa wezwała ich oboje? Bardzo dawno nie był na dworze, zawsze czuł się tutaj nieswojo. Pograżył się w rozmyślaniach. Sięgnął pamięcią do czasów, kiedy Anna była jego kochanką. Pamiętał każdą chwilę, którą ze sobą spędzili, każde wypowiedziane przez nią słowo.

Oczyrna wyobraźni widział kamienną podłogę zamku, porośniętą mchem, służącą im za łóżko. Nadal czuł chłód wiatru, wpadającego przez zamkowe okna. Pamiętał kwiaty, które miała wpięte we włosy, i pośpiech, z jakim wkładała suknię, kiedy śpieszyła się do domu. Wiedział, że przez niego spóźni

się na kolację, ale nie pozwalał jej odejść. Był zazdrosny, chciał mieć ją tylko dla siebie. Tak bardzo ją kochał, że nie wyobrażał sobie życia bez niej. Przytulił ją mocno i oboje zasnęli na kamiennej posadzce. Obudził ich odgłos kropli deszczu, uderzających w okna. Zrobiło się bardzo późno. Spojrzał na nią i uśmiechnął się leniwie.

- Nie wiem, co cię tak rozbawiło, mój panie. - Rzuciła w niego koszulą. - Właśnie przed chwilą zachowaliśmy się skandalicznie.

- Jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem. - Pochylił się, żeby pocałować jej pierś, zanim zdążyła zasłonić ją cienką koszulką.

Odsunęła się od niego, zadrżała, a potem zamarła w bezruchu, kiedy złapał ją mocno za ramiona.

- Jeżeli mój ojciec dowie się o tym, zabije nas oboje albo każe nam się pobrać.

- Czyżbyś nie widziała różnicy między tymi zdarzeniami? - zapytał szeptem.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Twój ojciec też nie będzie zachwycony - dodała. - Chociaż pewnie wcale go to nie zdziwi. Ale jeżeli mój odkryje, że tylko przez pół godziny czytałam ciotce Mildred, będzie po mnie. Nie wolno się nam spotykać. I już nigdy więcej nie patrz na mnie w kościele tak nieprzyzwoicie.

Wyjął kawałek trawy z jej włosów.

- Nigdy więcej? Mówisz poważnie, Anno? Nawet przed wyjazdem na pole bitwy, gdzie będę ryzykował życie dla naszego wspaniałego kraju?

- Czy ty niczego nie bierzesz poważnie?

- A czy ty wszystko musisz traktować serio?

- Szelma — wyszeptwała.

Pocałował ją w koniuszek nosa.

- A ty jesteś bardzo pociągająca.
- Idę. Więcej się do mnie nie odzywaj. Do końca tego roku mam wyjść za męża.

Westchnął.

- Może zdążysz wziąć ślub, zanim na świat przyjdzie dziecko. Jeżeli będziesz potrzebowała pomocy, skontaktuj się z moim ojcem. Zaopiekuje się tobą, dopóki nie wrócę do domu.

W jej oczach pojawiło się przerażenie.

- Dziecko?

Chwycił ją za ramię.

- Nie masz o niczym pojęcia, mam rację? Nie wiesz, co zrobiłem!

Jednak Anna nie urodziła dziecka i w niedługim czasie wyszła za męża za kuzyna Patryka, poważanego Anglika, którego jej rodzina uznała za odpowiednią partię. Patryk wstąpił do armii, gdzie mógł dać upust swojej nieposkromionej energii.

Przez wiele lat strzegł ich sekretu. Czasem żałował, że nie miał wtedy wystarczająco dużo silnej woli, żeby przekonać ją do małżeństwa z nim. Na początku był na nią wściekły, że poślubiła innego człowieka, choć nigdy niczego sobie nie obiecywali. W miarę upływu czasu czuł coraz większą pustkę. Często zastanawiał się, jak wyglądałoby jego życie, gdyby sprawy przybrały inny obrót. Większość przyjaciół już dawno ustatkowała się i założyła rodziny, a teraz on sam zapragnął stabilizacji. Został zwolniony z obowiązku pełnienia służby i poczuł, że nie wie, jak pokierować swoim życiem. Praca w handlu z zagranicą i działalność charytatywna dawały mu wiele satysfakcji. Czuł się spełniony zawodowo, ale jego serce krwawiło z żalu. Wolne chwile spędzane z przyjaciółmi na

grze w golfa czy wieczory w klubach już dawno przestały mu wystarczać. Kochanka go zostawiła, ponieważ nie zabierał jej na przyjęcia, na których lubiła bywać. Najwyraźniej nie zależało mu na niej aż tak bardzo. Poza wspólną sypialnią nic ich nie łączyło.

Odgłos kroków Anny wyrwał go z zamyślenia. Spojrzał na aksamitne czarne włosy, które w słońcu miały granatowy odcień. Zmierzył wzrokiem szczupłą sylwetkę w szarej jedwabnej sukni, a jego serce zabiło niespokojnie; Zawsze była piękna, zbyt piękna.

Spojrzała na niego, ale była za daleko, żeby rozpoznać twarz Patryka. Zastanawiał się, jak zareaguje na jego widok. Był ciekawy, jak go potraktuje, gdy wreszcie zorientuje się, kim jest. Czy ogarnie ją złość? A może raczej poczuje zmieszanie? Może po tylu latach już nawet nie pamięta, jak wygląda, a jego imię kojarzy się jej jedynie z sennym koszmarem.

Los obszedł się z nim łaskawie. Pogodził się z ojcem, a po jego śmierci odziedziczył majątek, hrabstwo i sporą sumę pieniędzy. Został oficerem 71 Oddziału Piechoty Lekkiej, który walczył o interesy królestwa na Bermudach. Ale mimo że upłynęło tyle czasu i wiele rzeczy zmieniło się, nigdy tak naprawdę o niej nie zapomniał. Czy coś się jeszcze między nimi wydarzy? Czy powróci tamta namiętność i pasja? Oczekiwanie nagle stało się nieznośne. Jeszcze kilka lat temu ich związek nie miał żadnych szans na przetrwanie, ale teraz byli dorośli i mogli poważnie zastanowić się nad wspólną przyszłością.

Anna się nagle zatrzymała. Czyżby nareszcie go zauważyła? Czy spłoszyła się na jego widok? Najwyraźniej jednak nadal nie zdawała sobie sprawy z jego obecności, zachowywała się swobodnie i naturalnie. Zatrzymała się jedynie po to, żeby zdjąć płaszcz. Patrzył na nią z ciekawością i zdumieniem.

Wrócił do Szkocji. Cudem uszedł z życiem, został bohaterem, dając przykład żołnierzom, którzy walczyli u jego boku. Poza tym był przystojny i raczej lubiany, ale nie mógł nazwać siebie duszą towarzystwa ani gwiazdą wyższych sfer.

Nadal nie patrzyła w jego stronę. Przez chwilę wahała się, po czym spojrzała niepewnie w stronę drzwi. Przez cały czas obserwował ją uważnie. Miała wspaniały profil. Nazywano ją cudowną wdową Whitehaven. Wszyscy na dworze szanowali ją i cenili jej towarzystwo. Niewiele było kobiet, które potrafiły podbić serca całego dworu królowej Wiktorii. Po śmierci męża pozwolono jej zostać w Hampshire, gdzie opiekowała się swoimi ukochanymi końmi. A teraz stała przed nim, ubrana w elegancką suknię, której stanik wyszywany był perłami. Włosy miała upięte w fantazyjny kok. Nikomu nie przyszłoby na myśl, że ta kobieta jest w rzeczywistości namiętna, dzika i nieobliczalna.

Nikt nie dowiedział się, że Patryk i Anna byli kiedyś kochankami. Bo w końcu kto mógłby pomyśleć, że nadzy i drżący spędzali długie godziny pod wodospadem za ruinami zamku Highland i że to on własnymi rękoma zmył jej dziewiczą krew. Przez długie godziny pocieszali się nawzajem i dodawali sobie otuchy.

- Wiem, że cię zraniłem, Anno. Jestem strasznie niezdarny.
- To nie ma znaczenia. Jestem tak samo winna jak ty.

Zatęsknił do tamtych dni, ale już po chwili na jego ustach pojawił się ironiczny uśmiech. To, co dla niego było miłym wspomnieniem, dla Anny mogło stać się koszmarem. Może powinien zapomnieć o tym wszystkim, co ich kiedyś łączyło, i zacząć myśleć o Annie jak o dalekiej krewnej.

Podniósł głowę i zauważył, że idzie w jego stronę. Na pierwszy rzut oka wyglądała jak gołębica, znajdująca się w cieniu jastrzębia, który tylko czeka, żeby zaatakować. Ale

Patryk wiedział, że pod swymi piórami skrywa ostrze i tylko czeka na atak. Może właśnie dlatego bardziej przypominała mu Feniksa, który odrodził się z popiołu hańby i wstydu, żeby na nowo ułożyć sobie życie. Ludzie ją uwielbiali. Wyrobiła sobie wysoką pozycję społeczną, wychodząc za szanowanego angielskiego barona Whitehavena, Davida Craftona.

Ale dla Patryka na zawsze pozostała niepokromioną, namiętą, trochę dziką Anną, zbyt zbuntowaną i pełną życia. Miała w sobie tyle energii, że ani wiecznie czytająca Biblię matka, ani surowy ojciec nie potrafili jej poskromić czy upilnować. Jak na ironię, Patryk spotkał ją po raz pierwszy w kościele, gdzie skazywano dwie młode osoby za niemoralne zachowanie. Wystarczyło jedno spojrzenie, które jej posłał, żeby zrodziła się między nimi pasja i namiętność.

- Przepraszam.

Na dźwięk jej głosu nagle opuściła go odwaga. Wszystkie mądre słowa, które miał wypowiedzieć, wszystkie sentencje, które układał godzinami, przeprosiny, od których miał zacząć rozmowę, zbladły w obliczu faktu, że to on skradł jej niewinność. Od dnia ślubu stała się dla niego zimna jak lód i zupełnie obca.

Odwrócił się do niej plecami i spojrzał z udawanym zainteresowaniem na obraz wiszący na ścianie. Wiedział, że zachowuje się niegrzecznie, ale nic innego nie potrafił wymyślić. Spojrzał na swoje odbicie w lustrzanej powierzchni.

Wydawało mu się przez chwilę, że do niego strzeli. Ale przecież wiedział, że tego nie zrobi. Nie była już tą zwariowaną dziewczyną, którą znał kiedyś. Tamta młodziutka Anna Kerr pociągnęłaby za spust bez wahania. Ale lady Whitehaven, którą spotkał dzisiaj, zapewne zmierzy go tylko spojrzeniem, które przebije jego serce niczym sztylet, i odejdzie, nie poświęcając mu zbyt wiele czasu.

- Przepraszam- powtórzyła. Jej głos był zdumiewająco

uprzejmy i nie było w nim słycać cienia gniewu. Wręcz przeciwnie, był tak słodki, że Patryk mógł sobie wyobrazić, iż właśnie przed chwilą przestali się kochać i myślał o jej wspaniałym ciele, które odkrywał kawałek po kawałku.

- Czy mógłby mi pan pomóc? Zgubiłam się. Szukam sali przyjęć. - Nie sprawiała wrażenia osoby, która czuje się zagubiona. - Mam audiencję u jej królewskiej mości. Nie mogę się spóźnić.

Patryk cały czas zastanawiał się, czy Anna wie, że on też został wezwany na audiencję.

- Znajduje się po pani prawej stronie - odezwał się wreszcie. W jego głosie słycać było silny szkocki akcent.

- Po mojej...

Odwrócił się do niej i spojrzał na jej przepiękną twarz. Napawał się tym widokiem. Chciał przypomnieć sobie każdy szczegół, każdą linię, wspaniały orli nos, duże szare oczy, których kolor przywodził na myśl poranną mgłę, usta z łatwo pojawiającym się na nich uśmiechem, burzę czarnych loków, które często bezładnie opadały na ramiona.

Jej widok wywołał w nim sprzeczne emocje. Przez chwilę Patryk rozplęwał się w rozkoszy, a za moment ogarnęła go niepewność. Jej widok powalił go z nóg tak samo jak tamtego dnia, kiedy pędziła przez wrzosowisko na nieosiódlanym koniu, żeby się z nim spotkać.

- Anno - powiedział. Powoli odzyskał jasność umysłu. - Ani trochę się nie zmieniłaś.

W pierwszej chwili nie zareagowała, nawet nie mrugnęła okiem. Jej twarz przypominała uprzejmą maskę, pozbawioną jakichkolwiek emocji. Ale to było tylko złudzenie. Nie trwało nawet tak długo, żeby Patryk mógł zyskać cień nadziei, że Anna puści w niepamięć tamto wydarzenie sprzed tylu lat i da mu jeszcze jedną szansę.

- Ty. - Jej oczy zaczęły miotać pioruny. Stały się tak zimne i nieprzystępne, że Patrykowi na chwilę zabrakło odwagi, żeby cokolwiek powiedzieć lub zrobić. W tym momencie Anna nie wyglądała na osobę, która ma zamiar przebaczyć. Sprawiała raczej wrażenie kobiety, która nie zawaha się poderżnąć mu gardło ostrym szkockim mieczem obosiecznym.

Uśmiechnął się niepewnie.

- Minęło tyle czasu.

- Dla mnie zbyt mało, ty podstępna łasico, draniu, ty... Co ty w ogóle robisz w zamku Windsor?

Westchnął głęboko. Nic nie szło tak, jak to sobie zaplanował.

- Mam audiencję u królowej.

- Mówisz prawdę? Mam przez to rozumieć, że skazują cię za zabójstwo?

- Zniż głos, Anno - poprosił grzecznie, wskazując w stronę dwóch mężczyzn w niebieskich liberjach, którzy pojawili się właśnie *na końcu korytarza*. - Nie mam zamiaru skrzywdzić królowej.

- W takim razie, dlaczego... Och, jestem pewna, że tego nie zrobisz. Morderstwo nie jest w twoim stylu. Uwodzenie i pijaństwo owszem. Jeśli dobrze rozumiem, nie przyszedłeś tutaj, żeby uwieść jej królewską mość...

- Jesteś bardzo uprzejma - odparł, wzdychając ciężko.

- Może więc chcesz coś ukraść? Może klejnoty koronne, pod warunkiem, że królowa nie trzyma ich w bardziej bezpiecznym miejscu?

Podrapał czubek nosa i nie odzywał się słowem. Myślał nad tym, co właśnie się wydarzyło, i zastanawiał się, co jeszcze mógł zrobić w tej sytuacji. Mógł ją pocałować i w ten sposób wprowadzić w takie osłupienie, że nie będzie mogła wydusić słowa. Mógł błagać o przebaczenie i wytłumaczyć, że bardzo się zmienił, odziedziczył tytuł i prowadzi spokojne życie.

- Najwyraźniej nie czytałaś listu, który wysłałem do ciebie po śmierci Davida - stwierdził oschle.

- Cudownie palił się w kominku - odparła tym samym tonem.

Patryk zamarł. Cały tydzień spędził na jego pisaniu, starając się wyrazić swoje uczucia odpowiednimi słowami.

- Słyszałaś, że mój wierzchowiec zdobył trofeum w St. Le-ger?

Stała obok odrażającej głowy tygrysa, ustawionego na marmurowym postumencie.

- Szczerze mówiąc, wcale nie obchodzi mnie, czy twojemu koniowi urosły skrzydła i zawiózł cię na sam szczyt Olimpu. Tak naprawdę nie interesuje mnie nic, co ma związek z twoim życiem.

To go zabołało. Wiedział, że w przeszłości zachował się okropnie, ale chciał naprawić błędy.

- Nie przyszedłem tutaj, żeby kraść. - Utkwił spojrzenie gdzieś w przestrzeni tuż nad głową Anny i zanim zdał sobie z tego sprawę, zbliżył się do niej i zagroził drogę swoim muskularnym ciałem. Nieważne, czy ma audiencję u królowej. Nie pozwoli jej odejść, dopóki nie zgodzi się spotkać z nim jeszcze raz. - Możesz mi wierzyć albo nie, ale zostałem zaproszony.

- Zaproszony? - Zrobiła krok do tyłu. - Żeby ubiegać się o pracę nadwornego szczurołapa?

Spojrzał na nią z udawanym zaskoczeniem.

- To znaczy, że nikt jeszcze nie dostał tego zajęcia? - Poprawił fular. - Wydaje mi się, że królowa chce rozmawiać ze mną o czymś wiele ważniejszym. Zostałem jej przedstawiony jakiś czas temu i nie wydała mi się osobą, która trwoni czas na błahe sprawy. Najwyraźniej zrobiłem na niej dobre wrażenie.

- Czyżby? Ja również miałam zaszczyt poznać jej królewską mość i z tego, co wiem, prędeż zaprosiłaby Dżyngis-chana niż ciebie.

Położył dłonie na jej drobnych ramionach i delikatnie przyparł ją do ściany. Starał się nie rozeźmiać.

- Uważaj - ostrzegł.

- Co ty robisz?

- Usuwam cię z drogi mongolskich wojowników - odparł, siląc się na poważny ton. - Nigdy w życiu Dżyngis-chan nie podróżował bez ich towarzystwa.

Anna oparła się o ścianę.

- Widzę, że przeczytałeś nawet jakąś historyczną książkę. Jestem zdumiona. Nie wiedziałam, że umiesz czytać i pisać, a na dodatek rozumiesz wszystko, co przeczytałeś.

Uśmiechnął się do niej zniewalająco.

- Może chciałabyś, żebym wyrecytował ci alfabet?

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Wydaje mi się, że to nie jest najlepszy pomysł. Takie zadanie pewnie przewyższa twoje zdolności intelektualne i obawiam się, że popis mógłby cię zmęczyć.

- Czy nadal jesteś na mnie zła, Anno?

- Nie, Patryku. Doceniam twoją rolę w zrujnowaniu mi życia. A teraz proszę cię uprzejmie, żebyś usunął się z mojej drogi. Wyrządziłeś mi wystarczająco dużo krzywd, zrujnowałeś moją reputację. Bardzo ci za to dziękuję.

- Nie wyrządziłem ci aż tak wielkiej krzywdy - sprzeciwił się. - Gdyby twoja reputacja legła w gruzach, nikt nie zapraszałby cię na dwór królewski.

- Może właśnie dlatego zostałam dzisiaj wezwana. - W jej głosie pojawiła się nutka paniki. - Może królowa dowiedziała się o tym, co nas kiedyś łączyło, i zamierza usunąć mnie ze swojego dworu raz na zawsze.

- To, co mówisz, nie ma najmniejszego sensu, kochanie. Od czasu ostatniej wizyty w Szkocji królowa pokochała górali. Mimo szlacheckich tytułów my też nimi jesteśmy. Podejrzewam, że zostaliśmy zaproszeni na jakieś celtyckie przedstawienie.

Zmrużyła oczy.

- A może ty to wszystko ukartowałeś?

- Nie bądź taka podejrzliwa. - Podał jej ramię. - Chodź. Zaprezentujemy się jako zjednoczeni i pokojowo nastawieni górale. Jeżeli naprawdę mnie nie znosisz, to przynajmniej stwarzaj pozory. Kiedy już będzie po wszystkim, możesz wbić mi w serce jeszcze jedno ostrze i tym samym pozbyć się mnie na zawsze.

- Przystaję, chociaż niezbyt chętnie, na twoją propozycję. - Minęła go, ignorując wyciągniętą w jej stronę rękę. - Ale jestem przekonana, że będę bezpieczniejsza, bratając się z Mefi-stofeilesem.

Roześmiał się cicho.

- Och, Anno.

Zmarszczyła czoło.

- Och, Anno? Co chciałeś przez to powiedzieć? A może nie powinnam pytać?

- Cieszę się, że znów cię widzę.

Westchnęła.

- Nie mogę powiedzieć tego samego.

2

Ukryła dłonie w fałdach spódnicy, żeby nie mógł zobaczyć, jak bardzo trzęsą się jej ręce. Przez cały czas, kiedy na niego patrzyła, przeszywał ją dreszczyk emocji, który tak dobrze znała. To był on. On. Wydawało się jej nieprawdopodobne, że po tylu latach spotkali się tutaj przez przypadek. Co to mogło oznaczać?

Rzuciła ukradkowe spojrzenie w kierunku lustra, które wisiało na ścianie. Jej twarz była biała jak papier. Patryk stał tuż za nią i wyglądał jak wysłannik piekieł, który czyha na jej duszę. Jego widok powinien był ją zszokować, a przynajmniej zaskoczyć. W końcu tyle czasu minęło, odkąd po raz ostatni patrzyła na jego ciemne włosy i błękitne oczy. Jednak nic takiego się nie wydarzyło. Żył w jej pamięci. Był jak cień, który nie Odstępował jej na krok. Jego imię było wryte głęboko w sercu Anny, mimo że tyle razy starała się zapomnieć, że kiedykolwiek go znała, i próbowała potraktować ich namiętą znajomość jak przelotną przygodę, która już dawno powinna odejść w niepamięć.

Kiedy ostatni raz spoglądała na ich wspólne odbicie, kapali się pod wodospadem. Kochali się bez końca i ciągle chcieli więcej. Byli spragnieni swoich ciał, dotyku. Nawet gdy pływali w jeziorze, nie potrafili spędzić kilku minut z dala od siebie. Nadal pamiętała jego nagie ciało, siłę jego ramion i ciepło, które czuła, gdy był blisko niej.

Była wtedy tak bezwstydną, tak bardzo w nim zakochaną. Bez wahania poddawała się namiętności. Pozwalała, żeby ją uwodził, i nie zastanawiała się, co będzie potem. Za każdym razem, kiedy się kochali, miała wrażenie, że traci cząstkę siebie. Dlatego w noc poślubną nie miała zbyt wiele do zaoferowania mężowi. Daniel był tak szczęśliwy, że została jego żoną. Udawał, że nie zauważył, że nie jest jej pierwszym mężczyzną.

- Usiądź, Anno - powiedział Patryk. - Za chwilę masz spotkać się z królową, a nie z plutonem egzekucyjnym.

Jego głos przywrócił ją do rzeczywistości. Ten głęboki, uspokajający głos, który wciąż odbijał się echem w jej głowie. Nie mogła sobie pozwalać na takie emocje. Nad czym w ogóle się zastanawiała? Nad minionym romanssem, który mógł zrujnować jej życie? Wystarczyło kilka minut spędzonych w obecności tego mężczyzny, a puszka Pandory, pełna pasji, grzechu i Bóg wie czego jeszcze, otworzyła się na oścież. Miała nadzieję, że uda jej się w porę zamknąć wieko. Zanim będzie za późno.

Już od dawna nie czuła się w ten sposób. Na krótką chwilę zapomniała o moralności i wysokiej pozycji społecznej i zaczęła wspominać rozkosze, które dzieliła z najbardziej bezwstydnym mężczyzną w całej Szkocji.

- Co się stało, Anno?

Głos Patryka znów przypawił ją o drzenie. Spojrzała na

jego twarz, ale po chwili uznała, że to nie jest dobry pomysł. Czuła się zażenowana i zagubiona. Tak dobrze pamiętała, co ich łączyło, a mimo to udawała obojętność. Obarczała go za to, że pozbawił ją niewinności, a jego widok przywodził jej na myśl czasy, kiedy czuła się tak bardzo nieszczęśliwa.

- Co się ze mną dzieje?

- Nie wiem - odparł z przejęciem. - Jesteś biała jak śmierć.

Chyba nie zemdlejesz, wpadając w moje ramiona?

- Nie, jeśli nie powiesz, że pozwolisz mi upaść na podłogę. - Wzięła głęboki oddech. - Dlaczego wezwwała nas do siebie razem? To nie wróży niczego dobrego.

- Dlaczego? - zapytał. Zaczynał odczuwać zdenerwowanie, kiedy patrzył na Annę, chodzącą pod drzwiami.

-- Dlatego, że jesteś w to zamieszany.

- Wolałbym, żebyś nie zasypywała mnie komplementami - odparł chłodno. - Mogę przecież zacząć podejrzewać, że czujesz do mnie coś więcej niż sympatię.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

Oparł się o obramowanie kominka, ręce skrzyżował na piersiach. Był dobrze zbudowany, postawny i bardzo męski. To się w nim nie zmieniło. Przyglądała się mu dłuższą chwilę. Doszła do przekonania, że doskonale wygląda w pałacowym otoczeniu. Tak bardzo zatraciła się w swoich rozmyślaniach, że omal nie oderwała się od rzeczywistości.

- Chcę być z tobą szczerzy, Anno. Zawsze byłaś piękna, ale dzisiaj twoja uroda zachwyciła mnie jeszcze bardziej niż siedem lat temu.

Te słowa przeniknęły do jej serca tak szybko, że nawet nie zdążyła obronić się przed ich zgubnym wpływem, i jeszcze raz poczuła, jak jej ciało przesywa dreszcz.

- Czy... -Wybuchnęła śmiechem. - Znów próbujesz zaciąg-

nać mnie do łóżka, nawet teraz, gdy czekasz na audiencję u królowej? To niesamowite.

Spojrzał na nią ciepło.

- Szczerze mówiąc, chciałbym zaproponować ci coś więcej niż kilka lat temu.

- Nie wątpię. - Zacisnęła pięści. Poczwała nieprzyjemny chłód. - Och, to takiego zadziwiającego. Nareszcie uzyskałam odpowiedź na jedno z dręczących mnie pytań.

- A jakie to pytanie, jeśli można wiedzieć, moja mała czarownico? - zapytał cicho. Jego błękitne oczy wpatrywały się w nią z oczekiwaniem.

Zacisnęła zęby. Nie chciała odpowiedzieć na prowokację, jaką było nazwanie jej w ten sposób. Tylko on tak ją nazywał. Szeptął jej to do ucha, kiedy się kochali.

Czasami, gdy sięgała pamięcią wstecz i zastanawiała się nad błędem, który wtedy popełniła, miała wrażenie, że znajdowała się pod jakimś tajemniczym urokiem. Nie istniało inne rozsądne wytłumaczenie tego, co wydarzyło się tamtego lata. Jej rodzice rwali sobie włosy z głów, gdy uciekała z domu, żeby udać się na szaloną przejażdżkę konną przez wrzosowiska. Nie panowali nad jej wybuchowym charakterem i pewnie właśnie dlatego tak szybko wydali ją za męża. Ciotka modliła się o jej zbawienie. Wszyscy mówili, że jest nawiedzona, opętana przez złe duchy i że znajduje się na najlepszej drodze do piekła, a ona była po prostu nieszczęśliwą dziewczyną, która miała własny sposób na życie. Starzy Szkoci, którzy wciąż wierzyli w czary, na pewno powiedzieliby, że Patryk rzucił na nią urok, a ona nie zaprzeczyłaby. Nawet dzisiaj była skłonna w to uwierzyć. Nigdy już nie spotkała takiego człowieka jak on.

Ale przecież wyrwała się złym mocom. Czy na pewno? Poślubiła uroczego, kochanego mężczyznę i zyskała sobie

przychylność i szacunek poważanych ludzi. Przez cały czas musiała walczyć ze swoją drugą, dziką, naturą, która wciąż podszeptowała, że nie tutaj jest jej miejsce, że należy do innego świata. Przecież zaklęcie nie mogło trwać wiecznie! Zareagowała tak gwałtownie na widok tego człowieka tylko dlatego, że znów udało mu się wyprowadzić ją z równowagi. Trzęsa się wyłącznie dlatego, że ją zaskoczył. Nie była przygotowana na to, że po tylu latach spotkają się w zamku Windsor. W przeszłości, gdy wiedziała, że Patryk pojawi się obok, umiała utrzymać emocje na wodzy. Ale tym razem wszystko było takie nieoczekiwane.

Poza tym wtedy zawsze był z nią David i wspierał ją, gdy tylko tego potrzebowała. Miała oparcie w mężu, który odpychał wszystkie złe zaklęcia. Był jak talizman chroniący przed upiorami i czarną magią. Dzięki niemu nie ulegała pokusie.

A pokusa była ogromna.

Zamknęła oczy. Jeżeli sama obecność Patryka wprowadzała ją w tak dziwny stan, więc co by się stało, gdyby spojrzała głębiej w jego błękitne oczy... Gdyby jej dotknął, nie wiedziałaby, co zrobić. Jednym pocałunkiem mógłby przywrócić przeszłość i znów rozniecić ogień, który kiedyś z taką mocą płonął w jej sercu.

- O co pytałaś, Anno? - powtórzył.

- Gdzie spędziłeś ostatni rok - odparła, drżąc na wspomnienie jego pieszczot. - Nie musisz odpowiadać. Jestem pewna, że przebywałeś w przytułku dla obłąkanych.

- Skąd wiedziałaś?

- Na pewno wciąż trzymają dla ciebie wolną klatkę - kontynuowała.

- Czy nadal lubisz, gdy ktoś całuje cię w kolano? - zapytał niespodziewanie, odsuwając się nieznacznie.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, otworzyły się drzwi do sali audiencyjnej i dwaj lokaje wskazali im drogę.

- Jej wysokość oczekuje państwa. Proszę tędy.- Nie ufam ci - wyszeptano i poczekał na nią, jak wymagały tego konwenanse. - Mam złe przeczucia związane z tobą. Na pewno przysporzysz mi samych kłopotów. Będę cię więc unikać.

3

Była zbyt zdenerwowana, żeby docenić zaproszenie przez królową do prywatnego salonu. Tak przytłaczało ją poczucie winy, że ani na chwilę nie potrafiła przestać myśleć o romansie z Patrykiem. W końcu jej wzrok przyciągnęła rzeźbiona kołyska, przy której siedziała królowa. Leżała w niej kilkumiesięczna mała księżniczka.

Od śmierci Davida Anna ani razu nie była na dworze. Nawet za jego życia bardzo rzadko pojawiali się na audiencjach u królowej. Oboje lubili wieść spokojny tryb życia z dala od Londynu oraz szkockich gór, gdzie przed laty uwiódł ją młody przystojny postrzeleniec. Potrzebowała samotności, żeby ułożyć swoje życie i ujarzmić dzikie żądze. Z czasem przyzwyczała się do spokoju, a nawet go polubiła.

Davida nie obdarzała taką namiętnością jak Patryka. Obiecała sobie, że nigdy więcej nie dopuści do wyzwolenia podobnej fali uczuć. Mimo to z upływem czasu na swój sposób pokochała męża i była szczęśliwa, mogąc dzielić z nim życie. Poza tym była mu wdzięczna, że wyswobodził ją z rąk rodziców i kilkunastu zalotników, którzy tylko czekali na to, żeby wpadła

w ich objęcia. David zapewnił jej wsparcie i poczucie bezpieczeństwa, a także wolność, której tak bardzo potrzebowała, żeby móc spędzać długie godziny z ukochanymi końmi.

- Lady Whitehaven. - Głos królowej wyrwał ją z zamyślenia. - Bardzo się cieszę, że znów panią widzę.

Anna odsunęła na bok emocje i szybko wymyśliła odpowiednią do sytuacji, kurtuazyjną odpowiedź. Pamiętała, że nie wolno jej zacząć rozmowy. Tylko królowa miała do tego prawo. Anna postępowała zgodnie z dworską etykietą, ale jej myśli wciąż krążyły wokół wydarzeń sprzed lat.

Na szczęście królowa zwróciła uwagę na Patryka i przynajmniej na jakiś czas Anna mogła oddać się rozmyśleniom. Jej wzrok ponownie spoczął na kołysce. Przypomniała sobie dziecko, którego nie urodziła z powodu poronienia. To było tak dawno temu, niedługo po tym, jak wyszła za mąż. Potem już nie zaszła w ciążę. Mimo to David troszczył się o nią i opiekował. Tylko ze względu na niego wybrała się na dwór królewski i zaczęła bywać w zamku Windsor. Dla Davida pozycja społeczna była czymś ważnym, a ponadto ludzie go uwielbiali. Był taki dobry, zbyt dobry. Trwonił pieniądze jak wodę, pożyczając je każdemu, kto tylko poprosił. Po jego śmierci okazało się, że zostawił żonę w długach. Anna pojęła bardzo szybko, że będzie musiała przyzwyczaić się do skromnego życia. Poza tym miała także zobowiązania wobec rodziny. Cena, którą musiała płacić za chorobę ciotki i swoją małą stajnię, rosła z dnia na dzień. Dlatego pragnęła jeszcze przed zimą sprzedać zimową rezydencję przy Berkeley Square.

Niski ton głosu Patryka przyprawił ją o dreszcze. Chciała o nim zapomnieć, ale nie potrafiła i to przepełniało ją niepokojem. Czasem o nim śniła. Budziła się w środku nocy, a jej serce biło jak szalone, kiedy przypominała sobie moment, w którym porzucała wszystko, żeby tylko być z nim. Nic się

wtedy dla niej nie liczyło, działała nierozważnie i bez zastanowienia. Na samą myśl o tym, co między nimi się wydarzyło, drżała. Przez długie miesiące, kiedy byli kochankami, i jeszcze długo po rozstaniu próbowała sobie wmówić, że nic do niego nie czuje. Chciała oszukać swoje serce. W rzeczywistości Patryk był jedynym mężczyzną, którego tak mocno pokochała. Ale miłość nie wystarczyła. Rodzice Anny nie zgodziliby się na ten związek. Prędzej by ją zamordowali, niż wydali za mąż za takiego dzikusa.

Anna westchnęła. Gdy Patryk wyjechał ze Szkocji, odsunęła go w najgłębszy zakamarek pamięci i poślubiła innego mężczyznę. Musiała zapomnieć o tym płomiennym romansie i starać się żyć ze złamanym sercem. Pozostały tylko wspomnienia, które wywoływały gorzki uśmiech na twarzy.

Dlatego gdy dzisiaj zobaczyła go w pałacu, ogarnęła ją panika. Jego powrót mógł oznaczać jedynie kłopoty.

Królowa Wiktoria na pewno nie wezwała ich tutaj bez powodu. Musiała się dowiedzieć o ich romansie. Ale w jaki sposób? Czy zostaną napiętnowani, wygnani poza granice państwa, a może królowa zażąda wyjaśnień? Anna była dotychczas przekonana, że nikt poza nimi nie zna ich tajemnicy.

Patrzyła na kołyskę i myślała o dzieciach, których już nie będzie miała. Nie miała ochoty ponownie wychodzić za mąż, a już na pewno nie teraz. Przypomniała sobie o obecności Patryka i jej ciało zaczęło płonąć. Przyjrzała mu się uważniej. Przez siedem lat jego twarz nieznacznie się zmieniła. Podróże po egzotycznych krajach sprawiły, że jego cera stała się ciemniejsza, Anna pamiętała, jak David opowiadał, że Patryk zajął się handlem z koloniami, ale nigdy nie wypytywała go o szczegóły. Nie chciała ich znać. A ponadto obawiała się, że jej reakcja bądź ton głosu mogą zdradzić prawdziwe uczucia.

- Lordzie Glengramach - odezwała się łagodnie królowa. -

Najwyraźniej podróże doskonale panu służą. Czy zauważyłaś, Anno, jaki postawny jest ten góral?

Anna poczuła lekki zawrót głowy. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Kątem oka spostrzegła, że Patryk spogląda w jej stronę.

- Ja... ja niczego nie zauważyłam, wasza królewska mość.

- Nie zauważyłaś? - Na okragłej twarzy królowej pojawiło się zdziwienie. Wiktoria była wyjątkowo wspaniałomyślna, ale także bardzo młoda. Poza tym wszyscy na dworze doskonale znali jej słabość do przystojnych mężczyzn, zwłaszcza Szkotów. Królowa podziwiała ich za ich poczucie humoru i szczerość. - Ależ, Anno, przecież on jest bohaterem. Nie wiedziałaś, że podczas obrony Bermudów omal nie stracił życia?

Oczywiście, że o tym wiedziała. Kiedy trzy lata temu dowiedziała się, że wrócił z Bermudów i jest ciężko ranny, w jednej chwili odsunęła na bok męża i przyjaciół, żeby tylko móc przy nim czuwać. Pojechała do domu jego ojca, bo myślała, że Patryk jest umierający. Chciała zobaczyć go ostatni raz i upewnić się, że to, co ich kiedyś łączyło, odeszło na zawsze. Popełniła wtedy ogromny błąd i od tamtej pory już więcej się do niego nie odezwała. Z kolei łatwowierny mąż Anny pochwalił ją jeszcze za oddanie rodzinie. W dziwny sposób związała się z Patrykiem, wychodząc za mąż za jego kuzyna. W ten sposób obaj stali się częścią jej życia.

- Słyszałam o jego odwadze, wasza wysokość - odparła Anna uprzejmym, ale oschłym tonem.

Królowa poprosiła, żeby usiedli.

- Wprowadziłam ją w zakłopotanie, lordzie Glengramach, i jest to w pełni zrozumiałe. Jesteście ze sobą spokrewnieni, prawda?

- Lady Whitehaven poślubiła mojego kuzyna, który, niestety, zmarł dwa lata temu, wasza królewska mość - odparł Patryk,

unosząc brew. Spojrzał na Annę, która usiadła jak najdalej od niego.

- Ma pan najbardziej niesamowite niebieskie oczy, jakie widziałam - powiedziała nieoczekiwanie królowa. - Zupełnie jak mój drogi mąż. Oczy anioła.

Anioła? Anna z trudem powstrzymała się od komentarza. Gdyby tylko królowa знаła całą prawdę o nim. Ale wtedy odkryłaby także jej tajemnicę. Patryk może i był aniołem, ale tym potępionym, który będzie się kajać przed bramą niebios.

Spojrzał na nią.

- Zakrzusiła się pani, lady Whitehaven? - zapytał z taką troską, że miała ochotę go zabić.

- Może trzeba poklepać ją lekko po plecach - zasugerowała królowa.

W oczach Patryka pojawił się figlarny ogień.

- Czy poklepać panią po plecach, lady Whitehaven? Tymi rękami potrafię czynić cuda.

- Ja... ja... - Wyobraźnia podsunęła jej obraz z przeszłości. *Tymi rękami potrafią czynić cuda, Anno.*

A ty jesteś cudowna, jesteś prawdziwą diabolicą.

Tak, wiem. Rozłóż szerzej nogi. Nie wydaje mi się, że krzyczałaś wystarczająco głośno, gdy byłaś ze mną pierwszy raz.

- Trzymaj ręce przy sobie - burknęła pod nosem.

Królowa spojrzała na nią zaskoczona.

- Czy jest w tym cokolwiek złego?

Anna czuła na sobie rozbawione spojrzenie Patryka. Ten człowiek widział ją nagą. Mogłaby przysiąc, że nawet teraz przewierca się wzrokiem przez ubranie i widzi wszystko to, co pragnie zobaczyć. Patrzył na nią tak, jak gdyby chciał dojrzeć w niej tę nieokrzesaną dziewczynę, którą porzucił i która nigdy więcej nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

Ta druga, szalona, Anna została poskromiona wiele lat temu.

- Ja... boli mnie krzyż, wasza wysokość - powiedziała, opierając się o twarde oparcie sofy.

Królowa popatrzyła na nią ze współczuciem.

- To na pewno przez te meble, są takie niewygodne. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy rozpoczną się prace nad budową nowej rezydencji. Gdy już się przeprowadzimy, koniecznie będziesz musiała nas odwiedzić. A w rewanżu zaprosisz nas któreś jesieni na przyjęcie w pałacyku myśliwskim.

Służący przyniósł na srebrnej tacy herbatę i ciastka z kremem. W takiej sytuacji Anna powinna czuć się zaszczycona, ale wciąż spodziewała się najgorszego. Zaczęła się zastanawiać, czy może królowa chciała dać jej w ten sposób do zrozumienia, że powinna przeprowadzić się do pałacyku myśliwskiego, żeby tam spędzić resztę swoich dni i w ten sposób odpokutować za wszystkie grzechy.

- Czy dom myśliwski nadal należy do ciebie? - zapytała królowa.

- Tak. Moja rodzina bardzo rzadko z niego korzysta. - Anna posłała Patrykowi, który wiercił się na twardej kanapie, znaczące spojrzenie. Wciąż dopisywał mu doskonały humor. Bez wahania poszedł za przykładem królowej i poczęstował się kremówką. Anna wzięła do ust zaledwie kawałeczek, który natychmiast przełknęła, nie delektując się smakiem.

Nieważne, jak bardzo był szalony, nigdy w życiu nie wyjawiałby ich tajemnicy. A może tak jej się tylko wydawało? Najgorsze było to, że jeżeli królowa dowiedziała się o ich romansie, tylko Anna zapłaci za ich wspólny postępek.

Patryk otrzyma surową naganę i straci reputację. A potem pograży się w swoim szaleństwie albo odda się temu, co kryje się w jego ciemnym sercu.

- Moi przyjaciele poinformowali mnie, że sfinansował

pan budowę kolejnej szkoły w szkockich górach - zwróciła się do Patryka królowa. - Jest pan pewnie z tego bardzo dumny.

- Żałuję, że nie mogłem zrobić więcej - odparł skromnie.

Anna spojrzała na niego z dezaprobatą.

Królowa odstawiła talerz, a potem przez chwilę przyglądała się im w milczeniu.

.-' Obawiam się, że odbiegliśmy od tematu. Nie wezwałam Was do siebie, żeby porozmawiać o przyjemnych rzeczach, takich jak wakacje w górach czy budowanie szkoły. Powód jest o wiele poważniejszy.

- Och - powiedziała Anna drżącym głosem. - To straszne.

Patryk pochylił się w jej stronę, żeby odstawić talerz. Korzystając z okazji szepnął do niej:

- Zachowaj zimną krew, Anno.

Królowa westchnęła.

- Na pewno wiecie, że mąż mojej dawnej damy do towarzystwa zmarł w dość dziwnych okolicznościach w waszych rodzinnych stronach?

Anna zmarszczyła czoło.

- W dziwnych okolicznościach?

- Mam na myśli lorda Kingairna - kontynuowała królowa, spoglądając ze zmartwieniem w stronę Anny. - Jestem pewna, że pamiętasz śmierć wuja w twoim pałacyku?

- Mojego wuja? - powtórzyła Anna, czując się jak idiotka.

Patryk odchrząknął.

- Wuj Edgar.

- Czy to nie był twój wujek? - zapytała niemal szeptem.

- Nie wydaje mi się. Jestem przekonany, że był wujem Davida.

- Może masz rację - stwierdziła Anna. - Ale wuj Edgar był raczej jego wujem w drugiej linii.

Królowa uniosła brwi.

- W każdym razie był członkiem waszej rodziny, a jego śmierć wpędziła biedną lady Kingairn w nieukojoną rozpacz.

- Już sobie przypominam, wasza królewska mość - powiedziała Anna, czując, że nareszcie wraca jej rozsądek. - Kiedy ten nieszczęśliwy wypadek miał miejsce, nie było mnie w Szkocji.

- Przyczyny śmierci lorda Kingairna bardzo długo pozostawały nieznane. Cała ta sytuacja była bardzo dziwna - kontynuowała królowa. - Pewne... pogłoski, o których nie powinienam wam mówić, zmałyły spokój na dworze.

- Czy wasza wysokość ma na myśli pogłoski o tym, że odnaleziono jego ciało nagie i ułożone w kształcie krzyża na świeżym grobie? Poza tym napisano na nim dziwne znaki - wtrącił się Patryk.

Anna jęknęła.

Królowa spojrzała na niego uważnie.

- Jestem ci wdzięczna za twoją brutalną szczerość. Zawsze podziwiałam szkocki temperament. Mimo wszystko cieszę się, że mogę z czystym sumieniem zdementować te pogłoski. Ani jedna z tych informacji nie została potwierdzona. To wszystko wierutne kłamstwa.

- Miałam taką nadzieję - powiedziała Anna drżącym głosem.

- Lord Kingairn zmarł z powodu ataku serca - dodała królowa. - Jednak smuci mnie, że pogłoski dotyczące tego wydarzenia nie ucichły i wciąż krążą w niektórych miejscach.

- Osobiście nie słyszałam żadnych szczegółów dotyczących tej tragicznej śmierci - rzekła zmartwiona Anna.

- Dobry mąż na pewno nie chciał pani denerwować, co jest całkowicie zrozumiałe - wyjaśniła królowa. - Jednakże plotki są bardzo niebezpieczne. Nie mogę pozwolić, żeby w dalszym ciągu niepokoiły moich przyjaciół.

- Oczywiście, wasza wysokość - przytaknęła Anna. Patryk skinął głową.
- Zawsze powtarzam, że zło trzeba zniszczyć już w zarodku.
- I właśnie dlatego wezwałam was dzisiaj do siebie - wyjaśniła królowa.

Anna z trudem powstrzymała się przed tym, by odetchnąć z ulgą.

- Natychmiast nawiążę korespondencję ze służbą pałacyku myśliwskiego i poinstruję wszystkich moich służących oraz sąsiadów, żeby przestali rozmawiać na ten temat.

Patryk nawet się nie poruszył. Anna miała wrażenie, że nie jest w pełni usatysfakcjonowany opinią królowej. Gdyby sama tak bardzo się nie cieszyła, że ich tajemnica nie ujrzała światła dziennego, na pewno dostrzegłaby niepokój malujący się na twarzy Wiktorii.

- Obawiam się, że to nie wystarczy - odparła łagodnie królowa. - Oczekuję od was, że udacie się w podróż do Szkocji i dopilnujecie, żeby plotki o śmierci lorda ucichły raz na zawsze.

- Oboje? - Patryk pochylił się do przodu tak energicznie, że omal nie przewrócił stolika.

- Szczegóły przekażę potem. - Królowa najwyraźniej zignorowała jego pytanie.

- Ależ, wasza wysokość, naprawdę nie jest konieczne, żeby odciągać lorda od jego obowiązków, skoro sama mogę wybrać się w tę podróż - nalegała Anna.

Wiktorii zawahała się.

- Może nie wyraziłam się zbyt jasno. Ze śmiercią pani wuja wiążą się jakieś nieczyste sprawy.

- Morderstwo? - zapytał Patryk, przebijając nogami pod stołem.

- Jestem pewna, że sama mogę przeciwstawić się plotkom. -

Anna nie dawała za wygraną. - W końcu mimo wszystko wuj Edgar zginął na moich włościach i wydaje mi się mało prawdopodobne, żeby były z tym związane jakieś nieczyste sprawy.

- Ale on był również moim krewnym - wtrącił Patryk. - Sam powinienem mieć możliwość zbadania tej sprawy.

- Przecież nie mogę wystawiać bezbronnej kobiety na niebezpieczeństwo - wyjaśniła Annie królowa. - Z zaufanego źródła wiem, że nikt inny nie będzie czuwał nad pani bezpieczeństwem tak dobrze jak lord Glengramach.

- Z jakiego zaufanego źródła, jeśli można wiedzieć, wasza wysokość? - zapytała Anna, wlepiając oczy w pustą filiżankę. Doskonale wiedziała, że to jego kolejny podstęp.

- To był doskonały pomysł - odparł Patryk, zanim królowa zdążyła otworzyć usta. - Doradca waszej wysokości z pewnością jest osobą, która zna się na rzeczy i ma doświadczenie w takich sytuacjach.

- Ale ja nie mogę podróżować z obcym mężczyzną bez przyzwoitki - zaprotestowała Anna.

Królowa zacisnęła usta.

- Moim życzeniem jest, żeby lord Glengramach został pani obrońcą. Naturalnie pojedzie pani z przyzwoitką. A co do podróżowania z obcymi mężczyznami, to w końcu jesteście rodziną, prawda?

Anna miała wrażenie, że gdzieś w pobliżu czai się diabeł, który tylko czyha na jej duszę. Kolejny raz poczuła żar płomieni piekieł, które powoli zaczęły jej dosięgać. Uśmiechnęła się z rezygnacją.

- Rozumiem, że nikt spoza rodziny nie mógłby wystąpić w roli mojego opiekuna, ale może udałoby się wybrać kogoś innego?

- Kogo? - zapytał Patryk, leniwie krzyżując nogi. -Wszyscy mężczyźni z twojej strony już dawno odeszli z tego świata.

Anna wyobraziła sobie ozdobne drzwi królewskiej komnaty, które zamykają się za nią z hukiem, tworząc w ten sposób pułapkę, z której nie ma wyjścia. To było zaplanowane, pomyślała. Konspiracja? Ale dlaczego? Mężczyzna taki jak Patryk nie musi snuć intryg, żeby zdobyć kobietę.

- Miałam na myśli mężczyzn ze strony Davida - odparła chłodno. - Na przykład lord Ethelwere.

- Będzie mu bardzo trudno udzielić ci pomocy aż z Madagaskaru - odparł Patryk.

- W takim razie wuj Bran. Jestem przekonana, że jest teraz w Yorkshire - powiedziała stanowczo.

- Doskonały wybór. Niestety, wuj Bran miał wypadek w czasie podróży pociągiem i obecnie ma połamane obydwie nogi.

Pętla zaciskała się coraz bardziej. Anna czuła się jak zaszczyty lis, ale została jej jeszcze jedna szansa.

- Lord Anthony - powiedziała z triumfem w głosie. - Niedawno otrzymałam od niego list i wiem, że jest zdrowy.

- Popadł w hazard - wymamrotał Patryk, spoglądając na królową ze skrucą. - Czy nie prosił cię w tym liście o pieniądze, Anno?

Znalazła się w ślepych zaułku. Zastanawiała się, dlaczego wspomnienia ich romansu i tajemniczego zaklęcia, które na nią rzucił, wciąż wkradały się do jej świadomości.

- Tak, ale...

- Może kremówkę, lady Whitehaven? - zaproponował i nie czekając na odpowiedź, położył przed Anną talerzyk.

Królowa wstała, dając im w ten sposób do zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca.

- Szczegóły dotyczące tego wyjątkowego dochodzenia pozostawię mojemu doradcy. Nie sądzę, żebym musiała wam przypominać, jak bardzo zależy mi na dyskrecji.

Anna odłożyła talerz i zerwała się na równe nogi.

- Proszę, wasza królewska mość, proszę nie trzymać nas w niepewności. Kto jest tym tajemniczym doradcą, z którym mamy współpracować?

Królowa zaśmiała się cicho.

- To miała być niespodzianka, ale powiem. Miałam na myśli jednego z najbardziej lojalnych i zaufanych popleczników korony, twoją ukochaną ciotkę.

4

Audycja dobiegła końca. Lokaj odprowadził Annę i Patryka do westybulu. Oboje usiedli na sofie i patrzyli przed siebie w osłupieniu. Ich twarze przybrały szary kolor, tak że wyglądali jak dwa nagrobki na cmentarzu.

Anna zauważyła, że Patryk nie jest ani trochę mniej przejęty niż ona, ale postanowiła zignorować ten fakt. Nadal miała ochotę wściekać się na niego i zarzucać mu udział w rym spisku. Nie mogła uwierzyć, że nie maczał w tym palców.

- Ukochana ciotka, czyżby? Moja jedyna ciotka jest niedołączna i nigdy nie postawiła nogi na królewskim dworze.

Patryk odsunął dłoń od oczu.

- Właśnie przyszła mi do głowy koszmarna myśl.

- Czy wiesz, że pójdziesz do piekła? - zapytała Anna słodkim głosem.

Mięśnie na jego twarzy zadrżały lekko.

- Wiem, kim jest ukochana ciotka.

Anna wyprostowała się.

- Proszę, powiedz, że masz na myśli twoją wspaniałą, cudowną ciocię Meredith, która ma sforeę psów.

Potrząsnął głową.

- Obawiam się, że to nie ona.

Spojrzeli na siebie z przerażeniem.

- Chyba to nie jest...

- Owszem - odparł, uśmiechając się gorzko. - Słyszałem, że cioteczka Nellwyn wróciła jakiś czas temu do Londynu, ale to nie wzbudziło moich podejrzeń. Aż do tego momentu.

Przez chwilę Anna nie mogła wydobyć z siebie słowa.

- Więc należy oczekiwać jeszcze większych kłopotów, niż mi się wydawało. Nic dziwnego, że wciąż mam wrażenie, że zaczyna się dziać coś złego. Gdyby to była bajka, mógłbyś zagrać rolę czarnego księcia.

- Czarnego księcia? - powtórzył Patryk zdziwiony.

- Chyba wszystko zaczyna się wyjaśniać. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego byłeś ulubionym siostrzeńcem ciotki Nellwyn. David zawsze to podkreślał, a ja miałam wrażenie, że jest trochę zazdrosny o względy tej starej kobiety.

Patryka ogarnęła wściekłość. Wiedział, że jego zachowanie jest irracjonalne, ale za każdym razem, kiedy wymieniała imię zmarłego męża, ogarniała go złość. Przez cały czas czuł gorycz i rozżalenie, że nie należała do niego.

- O co ci chodzi?

- O to, że ty i ciotka Nellwyn razem uknułicie ten spisek.

Na twarzy Patryka pojawiło się zdziwienie.

- Rozumiem. Podstępny książę i zła czarownica chcą zwabić małą, niewinną księżniczkę do zamku, żeby... Czy możesz trochę jaśniej przedstawić mi tę historię. Niektóre wątki wciąż pozostają dla mnie zagadką. Dlaczego mieliby zwabiać ją do zamku?

- To powinno być dla ciebie oczywiste.

- Żeby ukłuła się w palec? - zażartował, uśmiechając się figlarnie.

- Już dawno temu ukłułam się w palec - odparła ironicznie. - Niestety nadal czuję, że znajduję się pod działaniem bardzo niebezpiecznego zaklęcia. A teraz przestań żartować i posłuchaj mnie, Patryku. Zmieniłam się i od wielu lat jestem zupełnie inną osobą. Trzymam się z daleka od podstępnych czarnych księżat.

Przyglądał się jej przez chwilę. Tak trudno było mu się opanować, żeby jej nie dokuczyć. Nie potrafił traktować jej obojętnie. Była jak jasny płomień świecy, który kusi swoim blaskiem. Przez siedem długich lat robiła wszystko, żeby go unikać, ale dopiero dzisiaj zrozumiał dlaczego. Zmrużył oczy i spojrzął na nią raz jeszcze.

- Właśnie coś sobie uświadomiłem. Kiedy ostatni raz widziałas się z ciotką Nellwyn?

Anna zdrzała. Wiedziała, że za tym zagadkowym pytaniem kryje się coś złośliwego.

- Sama nie wiem. Trzy, może cztery miesiące temu. Ale jakie to ma znaczenie?

- Aha. - Pochylił się w jej stronę, a ona wcisnęła się w róg sofy, żeby tylko jej nie dotknął. Po chwili odsunął się nieznamcnie, ale nadal bezwstydnie peszył ją swoim zachowaniem. - To wszystko wyjaśnia.

- Co takiego wyjaśnia?

- Może to był twój pomysł. Może ty i ciotka Nellwyn zaplanowałyście to razem, żeby ukarać mnie za moje młodzieńcze błędy.

- Błędy, które mnie zrujnowały.

- Nie wyglądasz na zrujnowaną, Anno. Wyglądasz bardzo dojrzałe i uroczo, moja mała czarownico. Wiesz, czego żałuję najbardziej?

- Nawet mi o tym nie mów.

- Nie żałuję tego, co zrobiliśmy, ale tego, że nie znalazłem sposobu, żebyś na mnie poczekała.

- Najwyraźniej tak miało być.
- Może wtedy.
- Ale... byłeś kuzynem Davida.
- Aj... -jęknął cicho. - A ty byłaś moja.

Zamknęła oczy, starając się opanować emocje, ale już po chwili zrozumiała, że popełniła błąd. Jej reakcja tylko zachęciła Patryka, który przysunął się jeszcze bliżej. Byli tak blisko siebie, że czuła ten cudowny zapach jego ciała, który wywołał w niej falę uczuć. Miała wrażenie, że jeżeli zaraz się od niej nie odsunie, zemdleje albo straci nad sobą kontrolę. Znowu powróciła przeszłość.

Trzy razy to dla ciebie za mało, Anno.

Pozwól mi odejść, Patryku. Muszą się umyć, zanim wrócę do domu.

Dlaczego? Wylizę każdy centymetr twojego ciała. Dobrze wiesz, że nie wyjdiesz stąd, dopóki nie będą cię miał jeszcze raz.

Nie masz wstydu?

Nie. A teraz połóż nogi na moich ramionach. Właśnie tak. Zaraz zabraknie ci tchu...

- Anno -powiedział łagodnie, kładąc rękę na jej ramieniu. - I co teraz o tym myślisz? Bardzo możliwe, że poprosiłaś o pomoc ciotkę, ponieważ sama jesteś zbyt dumna, żeby do mnie przyjść. Prawda?

Otworzyła szeroko oczy.

- Czy to przypadkiem nie twoja ręka leży na moim ramieniu?

Przycisnęła nogę do jej nogi i zaczął mówić uwodzicielskim tonem:

- Gdybyś przeczytała moje listy, wiedziałabyś, że nie muszę angażować starej ciotki, żeby odnowić naszą znajomość. Możesz pytać mnie o wszystko. Proszę bardzo, Anno. Pytaj.

- Powiedz mi, że nie czuję twojego uda tuż obok mego.

Pochylił się nad nią. Jego ciepły oddech muskał jej policzek, wywołując w niej wiele niepokojących uczuć.

- Chcę usłyszeć od ciebie tylko jedno słowo.
- Łajdak. - Uśmiechnęła się złowrogo. - Wystarczy?

Odwzajemnił uśmiech. Łagodnie ciepło bijące z jego oczu kusiło ją bardziej, niż mogła to sobie wyobrazić.

- Jedno słowo dodające otuchy.
- Czy muszę ci przypominać, że znajdujemy się w zamku królewskim i czekamy na twoją ukochaną ciotkę?

Twarz Anny przypominała kamienny posąg, nie wyrażała żadnych emocji. Wpatrywał się w nią uparcie.

- Zawsze siebie pragnęliśmy. Czy nie mam racji? Czas i miejsce nie miały najmniejszego znaczenia.

Rozejrzała się w poszukiwaniu pomocy.

- Teraz mają znaczenie.
- Uczucie takie jak to może się przerodzić w najwspanialszą miłość - dodał cicho.
- Albo tak jak w naszym przypadku w nienawiść.

Roześmiał się głośno, niezrażony chłodnym zachowaniem Anny. Wręcz przeciwnie, przybrał bardziej stanowczy i pewny siebie wyraz twarzy. Jego głos stał się jeszcze głębszy i zaczął w nim pobrzmiwać szkocki akcent. Pod Anną ugięły się nogi.

- Nie ruszaj się - powiedział i ujął jej twarz w swoje potężne dłonie.
- Co robisz? - zapytała przerażona.
- Po prostu się nie ruszaj. - Pogłaskał jej brodę, a potem policzki. Jego długie palce wodziły wciąż po twarzy Anny tak delikatnie i z taką ostrożnością, jak gdyby była najcenniejszym skarbem.
- Patryk.

Zanurzył palce w jej włosach, a potem zniżył rękę, żeby dotknąć szyi.

- Nie ruszaj się.

Jego błękitne oczy działały na nią jak magiczny przedmiot, który obezwładnia i zniewala. Czuła się jak wątlý motyl w starciu ze stalowym mieczem. Zawsze w obecności tego mężczyzny czuła się zdominowana. Wyczuwała jego siłę i nie potrafiła się jej przeciwstawić. Najwyraźniej przez ostatnie siedem lat nauczył się nowych metod uwodzenia i doszedł do perfekcji. Przerazał ją fakt, że przez cały ten czas nie znalazła odpowiedniej broni przeciwko jego urokowi.

- Masz coś na ustach, Anno - powiedział łagodnie, ale ona wiedziała, że nie może dać się zwieść pozorom.

- Co takiego? - zapytała zmieszana. Poczwała się głupio, podejrzewając go o chęć uwodzenia. - Trochę kremu?

- Nie. - Uśmiechnął się szeroko, zanim pochylił się nad nią. - Mój pocałunek.

Kiedy poczuła na wargach jego usta, fala wspomnień załala ją ze zdwojoną siłą.

- Nie, Patryku - wyszeptała, odwracając głowę. - Nie.

- Nie?

- Nie.

Odsunął się; jego głos zdrzał niepewnie.

- Zbyt długo czekałem, żeby powiedzieć ci, jak bardzo jest mi przykro. Wybacz, jeżeli cię skrzywdziłem. Proszę cię o to. Wiesz, że piękne słowa nigdy nie były moją mocną stroną.

- Ani dyskrecja - dodała. - Mój Boże, Patryku.

Uśmiechnął się niewinnie.

- Tym razem wszystko będzie inaczej, Anno.

Zamknęła oczy.

- Jestem tego pewna.

- Znów będziemy razem.

- Nie - zaprzeczyła stanowczo. - Dopóki mam coś do powiedzenia, nie zwiążę się z tobą.

- A na królewskie polecenie? Nie myślałaś o takiej możliwości?

- Nie - odpowiedziała z takim przekonaniem, że aż mrugnął ze zdumienia. - I ty na pewno także o niej nie myślałaś. To się nigdy nie stanie. Proszę, Patryku, jeżeli jest w tobie choć odrobina przyzwoitości, pozwól umrzeć wspomnieniom.

- W takim razie wznoszę toast za naszą przyszłość..- Zniżył głos. - Powiedz, że nic nie poczułaś, gdy cię pocałowałem.

- Nic nie poczułam.

- Kłamczucha.

- I kto to mówi! Byłeś najbardziej kłamliwym chłopakiem na świecie.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Ludzie się zmieniają.

- Czasami na gorsze.

- Czy masz zamiar opierać się przez cały ten czas, kiedy będziemy razem?

- Możesz być tego pewien - odpowiedziała chłodno.

- W takim razie rola twojego obrońcy może być jeszcze większym wyzwaniem, niż mi się na początku wydawało.

- Nie potrzebuję obrońcy.

- Wręcz przeciwnie. Oczywiście, że potrzebujesz.

Za każdym razem, gdy starał się zachowywać jak dżentelmen, ogarniała ją złość.

- Jest wielu mężczyzn, których królowa mogłaby poprosić, aby pełnili tę funkcję - nie dawała za wygraną.

Odsunął się od niej jeszcze dalej i westchnął. Nie potrafił już dłużej udawać, że jest zirytowany.

- Nie ma innych odpowiednich mężczyzn do tej roli. Tylko mi nie mów, że się myślę. Pytałem trochę tu, trochę tam i sporo o tobie wiem. Otóż wdowa Whitehaven trzyma się na uboczu

i stroni od uciech królewskiego dworu. A co do tych nielicznych szczęśliwców, którym pozwala się do siebie zbliżyć, no cóż... Dałem im dobrą radę, żeby zapomnieli o tobie i poszukali sobie przyjaciół gdzie indziej.

Potrząsnęła głową ze zdumienia.

- Nie ośmieliłbyś się.

- Ależ ja to zrobiłem. Widzisz, wtedy w starym zamku oddałaś mi coś więcej niż niewinność. W tamtych czasach nikt oprócz moich kolegów z tawerny nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Nikt, poza tobą i ciocią Nellwyn. Ludzie uważali, że jestem zły, a ja robiłem wszystko, żeby utwierdzić ich w tym przekonaniu. Ale ty zachowałaś się zupełnie inaczej. Nie potraktowałaś mnie jak trucizny. Byłaś dla mnie taka słodka, taka miła. Dzięki tobie zrozumiałem, że wcale nie jestem przegrany.

- Och, Patryku. Byliśmy wtedy tacy młodzi.

Nie mógł dłużej spoglądać w jej oczy, które kryły w sobie tyle smutku i żalu. Nie potrafił zrozumieć, jak mógł ją tak bardzo zranić. Teraz zrobiłby wszystko, żeby wynagrodzić jej cierpienia, których był przyczyną.

Ujął jej dłonie i zdziwił się, jak bardzo są delikatne i kruche.

- Czy nie możesz potraktować naszego spotkania jak szczęśliwego zbiegu okoliczności?

- Szczęśliwego? Przecież to wszystko zaplanowała Nellwyn, a ona jest wysłannikiem samego diabła.

- Niewątpliwie. - Skinął powoli głową. - Masz rację. Poza tym sam nie mogę uwierzyć, że poczciwy wuj Edgar mógł zostać zamordowany w tajemniczych okolicznościach. Zwłaszcza że w Szkocji nie ma morderców. Ludzie przyjeżdżają tam, bo wiedzą, że to najspokojniejsze miejsce na świecie.

- Morderstwo jest raczej niemożliwe - zgodziła się Anna.

- Ale jeżeli jest chociaż najmniejsze prawdopodobieństwo, że się mylimy, a zabójca żyje beztrzesko na wolności, jeżeli twojemu życiu naprawdę zagraża niebezpieczeństwo, moim obowiązkiem jest wykonać polecenie królowej tak dobrze, jak tylko mnie na to stać - kontynuował, ściskając jej dłoń.

- Jesteś wzruszający aż do przesady.

Roześmiał się.

- Tak naprawdę nie potrzebuję królewskiego nakazu, żeby cię strzec. Potrzeba opieki jest dla mnie zupełnie naturalna.

- Tak samo jak instynkt drapieżcy?

Uśmiechnął się leniwie.

- Panuję nad nim zdecydowanie lepiej niż kilka lat temu.

- Nie pojedę z tobą do Szkocji, Patryku. Mam dosyć kłopotów i nie chcę powtarzać błędów młodości. Czasami nawet myślę, że cię nienawidzę.

- W takim razie dlaczego przyjechałaś do mnie, gdy dowiedziałaś się, że jestem umierający?

- Może chciałam uspokoić się widokiem krzyża na twoim grobie.

Potrząsnął głową, a na jego twarzy pojawiło się najpierw zdumienie, a potem głęboki smutek.

- Nie wierzę ci, Anno. To nie byłabyś ty. W tobie nie ma nawet kawałka, w którym mogłoby kryć się zło. A nie zapominaj, że bardzo dobrze znam wszystkie miejsca na twoim ciele.

Uwolnił jej rękę z uścisku.

- Ktoś stoi tuż za drzwiami i jestem niemal pewien, że to właśnie Nellwyn, która rozkoszuje się każdym podsłuchanym słowem. Ona nic o nas nie wie, ale ta kobieta nie jest głupia. Jeżeli nie będziesz się odpowiednio zachowywać, szybko domyśli się, jaka jest prawda.

Patryk podrapał się po policzku, odchylił się nieznacznie do tyłu, po czym zaczął się przyglądać Annie uważnie. Przypomniał sobie dzień, kiedy wrócił do Szkocji z Bermudów. Był poważnie chory. Miał bardzo wysoką gorączkę i nikt nie potrafił mu pomóc. Lekarze mówili, że wkrótce umrze.

Być może prosił wtedy o spotkanie z Anną, ale tego nie pamiętał. Był nieprzytomny, majaczył, lecz zapamiętał, że pewnego dnia ojciec przyprowadził do jego pokoju kobietę w czerni. Wtedy tego nie wiedział, ale wówczas Anna nosiła żałobę po ojcu.

I kiedy ją zobaczył, całą ubraną na czarno, pomyślał, że to na pewno anioł śmierci. Była tak blada i tak piękna, a oczy miała takie smutne. Dotknęła delikatnie jego twarzy, położyła głowę na piersi i zatkała. Powiedziała przez łzy, że przeklinała go przez długie lata, ale nie chce jego śmierci.

Westchnął.

- Czy pamiętasz, co powiedziałaś mi tamtego dnia, kiedy przysłaś do mnie, bo myślałaś, że umieram?

- Żebyś jak najszybciej znalazł się w piekle?

- Powiedziałaś, że mnie nie zapomniłaś i że twój mąż cię nie rozumie. Cały czas płakałaś.

- Nie pamiętam tego - odparła obojętnym tonem, ale jej twarz spłonęła rumieńcem.

- A ja tak.

Wiedział, że jej wizyta oznaczała o wiele więcej, niż była skłonna się do tego przyznać. W końcu żadna z przyjaciółek ani kochanek Patryka nie odważyła się stanąć przy jego łóżku. Wszystkie bały się nieznannej choroby. Tylko ona, nie zwracając uwagi na niebezpieczeństwo, czuwała przy nim, kiedy był na granicy życia i śmierci.

- Jeszcze nie podziękowałem ci za tę wizytę, Anno - powiedział. - To znaczyło dla mnie więcej, niż możesz sobie

wyobrazić. - Nie potrafił się powstrzymać, aby nie dodać jakieś złośliwości. - Nawet jeżeli przyszedł do mnie tylko po to, żeby życzyć mi szybkiej podróży do piekła.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Cieszę się niezmiernie.

Zaśmiał się pod nosem. Bardzo podobały mu się upór i uszczypliwość tej kobiety.

Przypomniał sobie, że dopiero po tamtej wizycie zdał sobie sprawę, jak bardzo żałuje, że ją stracił. Zrozumiał, że żadna nie kochała go tak jak ona. Ale dopiero śmierć zagładająca mu w oczy sprawiła, że uzmysłowił sobie, jak bardzo jej potrzebuje.

- Dzięki twojej wizycie wróciłem do świata żywych - dodał.

Westchnęła.

- Potem odwiedziłem cię w Hampshire, ale pokojówka powiedziała, że źle się czujesz - kontynuował. - David oprowadził mnie wówczas po stajniach, ale ty najwyraźniej mnie unikałaś. Oczywiście z niczym się nie zdradziłem. Wyszedłem bez słowa.

Jej twarz złagodniała na wspomnienie męża.

- Zawsze cię lubił. A ja nie rozumiałam dlaczego.

Drzwi za ich plecami zaskrzypiały cicho; na korytarzu rozległ się kobiecy głos.

- To ona - powiedziała Anna z przerażeniem. - Ten głos poznam wszędzie. Och, mam ochotę umrzeć.

Patryk przysunął się do niej. Nie chciał, żeby urok tej chwili prysnął tak szybko. Miał jeszcze tyle do powiedzenia.

- Kiedy byłem z Davidem w stajni, powiedział mi coś ważnego. Wyznał, że martwiłaś się bardzo o mnie, gdy chorowałem. Dodał także, że go to wzruszyło.

Kiedy dostrzegł smutek na jej twarzy, pożałował, że poruszył ten temat. David zmarł na zapalenie płuc niecały rok po tamtym

spotkaniu. Jak na ironię, to właśnie od niego Patryk dowiedział się, że uczucia, które żywiła dla niego Anna, tliły się jeszcze w głębi jej serca.

- No, proszę, moi ulubieńcy - rozległ się w drzwiach władczy głos. - I spójrzcie tylko, jaka z nich wspaniała para.

Patryk odsunął się od Anny. Żałował, że jego ukochana ciotka nie pozwoliła im spędzić kilku minut dłużej tylko we dwoje. Chciał wyznać Annie to, co naprawdę do niej czuje i do czego przez tyle lat bał się przyznać przed samym sobą.

5

Nellwyn Munro miała nie więcej niż sto pięćdziesiąt centymetrów wzrostu i chodziła w butach na bardzo wysokich obcasach. Była markizą Invermont i doskonale radziła sobie w życiu. Przeżyła pięciu mężów. Każdy, kto ją zobaczył, w mgnieniu oka dostrzegał w niej coś niepokojącego, żelazny kręgosłup, który bez wątpienia miała, i cień złościwości w oczach. W wieku siedemdziesięciu lat, choć już posiwiiała, nadal potrafiła pokazać, na co ją stać. Nie bez powodu mówiono o niej „niegrzeczna Nellwyn" albo „diablica Nellwyn".

Niewielu stałych bywalców dworu królewskiego znało jej burzliwą przeszłość, ale nawet jeśli komuś udało się poznać jeden z jej mrocznych sekretów, udawał, że już dawno o tym zapomniał. Wszyscy mają swoje sekrety, a gdyby lady Invermont je znała, nie cofnęłaby się przed niczym. Wuj Patryka, hrabia Rossmuir, opublikował książkę, którą zadedykował właśnie cioteczce.

Ukochana Nellwyn wtargnęła do westybulu niczym burza, ale zachowując przy tym całą powagę i wyniosłość. Była

ubrana w żółtą suknię obszytą czarnym jedwabiem. Siwe włosy miała starannie ułożone w ten sposób, że jej twarz wyglądała jeszcze bardziej słodko i serdecznie niż zazwyczaj. Zawsze potrafiła się doskonale kamuflować. Ktoś, kto jej nie znał, z łatwością mógł dać się nabrać na jej uroczy wygląd. Może właśnie dlatego w swoim czasie zajmowała się polityką. Już dawno jednak usunęła się ze sceny politycznej, żeby zająć skromne miejsce garderobianej królowej. Mimo to nadal była traktowana z należytym szacunkiem i wciąż cieszyła się ogromną popularnością na wszystkich przyjęciach.

- Przybyła zła wróżka - wyszeptęła Anna. Podniosła się z miejsca, żeby ucałować pomarszczony policzek starszej pani. - Ciciu Nellwyn, wyglądasz cudownie - dodała na głos.

- W rzeczy samej - zgodził się Patryk, biorąc ciotkę w objęcia. - Przypominasz dużą pszczołę.

Nellwyn roześmiała się, po czym przyjrzała się uważnie Annie.

- Ona jest blada jak śmierć, Patryku. Co ty jej zrobiłeś? Czy był dla ciebie niedobry, Anno?

- Co masz na myśli? - Obie kobiety usiadły na sofie.

- Była trochę zaskoczona, gdy zobaczyła mnie dzisiaj na dworze - wyjaśnił Patryk.

- Miałam wrażenie, że będę świadkiem próby popełnienia morderstwa - dodała Anna. - Już miałam wołać strażę.

- Cały czas starałem się ją przekonać, że się zmieniłem - wtrącił Patryk.

Anna nie wytrzymała.

- I właśnie wtedy zachował się skandalicznie i tym samym udowodnił, że jest jeszcze gorszy niż dawniej.

Nellwyn spojrzała pytająco na siostrzeńca.

- Co takiego zrobiłeś?

- Nic takiego. - Wzruszył ramionami, a jego twarz przybrała niewinny wygląd. - No dobrze, powiem. Pocałowałem ją delikatnie.

- W królewskiej komnacie? - zapytała Nellwyn. Na pozór wyglądała na zdziwioną, ale na jej ustach błąkał się pełen zadowolenia uśmiešek.

- To tylko przyjacielski pocałunek - bronił się Patryk, chociaż wiedział, że wcale nie musi tego robić. Poza tym wyglądał tak niewinnie, że można by pomyśleć, iż to jemu wyrządzono krzywdę.

- Powiedziałybym raczej namiętny - odcięła się Anna. Miała wrażenie, że zaraz wybuchnie ze złości. - Poza tym w jakiś przedziwny sposób udało mu się oczarować królową. Nie mam pojęcia, jak on to zrobił.

Starsza pani potrząsnęła głową.

- Mniej więcej rok temu jej królewska mość po raz pierwszy wybrała się do Szkocji i zakochała się w tamtejszych widokach. Z kolei Patrykowi udało się wyrzucić pozytywne wrażenie na wszystkich dworzanach. Królowa lubi prostotę.

- Prostak - powtórzyła Anna. - To słowo doskonale oddaje jego charakter.

- Wydaje mi się - Nellwyn była wyraźnie rozbawiona - że powinniśmy dokończyć tę rozmowę u mnie. Za trzy dni spotkamy się na kolacji. Oczekuję, że będziecie zachowywać się nienagannie. Patryku, powiedz lokajowi, że wychodzisz. Anno, czy mogłabyś mu towarzyszyć? Dopilnuj, żeby zachował się przyzwoicie. Resztę zaplanujemy w zaciszu mojego domu.

Nellwyn stała z królową na tarasie zamku Windsor.

- Jestem szczęśliwa, że wasza królewska mość zdecydowała się mi pomóc. Za tydzień powinniśmy we trójkę być w szkockich górach. Wszystko zostało zaplanowane.

Królowa skinęła głową. Była zaniepokojona faktem, że jeden z reporterów „Morning Post” dostał się na teren ogrodów królewskich. Potem pomyślała o fali morderstw, która wystąpiła trzy lata temu, a nie dalej jak w zeszłym roku złodzieje dokonali w całym królestwie prawdziwego spustoszenia.

- Jestem szczęśliwa, że mogę pomóc - odparła w końcu. Błękitna suknia z jedwabiu zaszeleściła, kiedy królowa ruszyła. - Szczerze mówiąc, Albert i ja również tęsknimy za życiem w górach. Czy istnieje lepsze lekarstwo na zszargane nerwy niż tamtejszy klimat? Czy są gdzieś ludzie spokojniejsi niż szkoccy górale?

Nellwyn zacisnęła usta. Spokój nie był odpowiednim słowem, żeby opisać stan uczuć panujący pomiędzy Anną i Patrykiem. Wyrażenie cisza przed burzą o wiele lepiej określało atmosferę, jaką wprowadzali. Pomyślała, że będzie potrzebowała porządnej dawki uspokajającego tomku, zanim osiągnie swój cel.

- Lady Kingairn znów ostatnio zaniemogła - powiedziała. - Tym bardziej zależy mi na tym, żeby już w załączku uciąć plotki dotyczące skandalu związanego ze śmiercią jej męża. Wiem, że Patryk jest bardzo dyskretny i z pewnością możemy na niego liczyć.

Królowa ponownie skinęła głową.

- Szlachetność to słowo, które zawsze nasuwa się na myśl, gdy spotyka się takiego człowieka jak on.

Diabeł wcielony to raczej była pierwsza myśl, jaka przychodziła do głowy Nellwyn za każdym razem, kiedy spotykała

się z Patrykiem. Ale tę informację zachowała dla siebie i uśmiechnęła się tylko delikatnie dla potwierdzenia słów królowej.

- Szlachetność jest na szczęście ciągle powszechna, wasza wysokość.

- Podobnie jak niebezpieczeństwo. - Wiktoria potrząsnęła głową. - Szkoda, że nawet w szkockich górach, gdzie do tej pory panował spokój, ludzie szukają taniej sensacji i plotkują o morderstwie. Bardzo się cieszę, że lord Glengramach będzie waszym opiekunem.

Anna siedziała przy stole i spoglądała na mężczyznę, który zajmował miejsce naprzeciwko niej. Blask świecy sprawił, że jego twarz wyglądała jak wykuta z kamienia. Sałatka z homara, którą podano na kolację, wciąż stała nietknięta. Nie ruszyli jedzenia, ale za to wypili całą butelkę wina. Od ich ostatniego spotkania w zamku Windsor Anna myślała z obawą o tej chwili. Zastanawiała się, jakie niebezpieczeństwa będą na nią czekać i jak będzie mogła im zapobiec.

- Czy nie masz innych zajęć? - zapytała niegrzecznie - Czy przypadkiem jedna z kochanek nie czeka na ciebie w powozie przed domem?

Patryk wypił łyk wina, nie zwracając uwagi na jej złośliwości.

- Wolę towarzystwo, które odnalazłem w tym pokoju. Nigdy nie byłem kobieciarzem.

Parsknęła z niedowierzaniem.

- To prawda - rzekł, uśmiechając się. - Ani przed tym, ani tym bardziej po tym, jak cię spotkałem, nie miałem zbyt wiele kobiet. Z wyjątkiem tego roku, kiedy wysłaś za męża.

- Tylko rok? Co cię powstrzymało?

- Zdałem sobie sprawę, że w ten sposób tylko pogarszam

sytuację. Byłem żaloszny, podobnie jak te kobiety - odparł z rozbawieniem. - Niektórzy szukają kochanek, a inni prawdziwej miłości. Kto wie, może miałem nadzieję, że spotkam dziewczynę podobną do ciebie?

Zegar na kominku wybił godzinę. Anna zaczęła wiercić się niespokojnie.

- Gdzie ona jest?

- Nie wiem. Mam nadzieję, że nie przyjdzie. - Usiadł wygodnie. Wyglądał na zrelaksowanego. - Mógłbym patrzeć na ciebie całymi godzinami.

- Postaraj się tego nie robić. W ten sposób przypominasz mi zdarzenia, które chcę zapomnieć.

- A ja bardzo lubię cię wspominać.

Anna zmarszczyła czoło.

- Zabraniam ci.

- Nic na to nie poradzę. Nasz romans był jasnym promyckiem, który oświetlał bardzo nieszczęśliwy okres mojego życia. Dwa lata wcześniej, zanim cię poznałem, zmarła moja matka. Teraz, gdy spoglądam w przeszłość, wiem, że to właśnie wtedy zacząłem zachowywać się jak sam diabeł. Ojciec zareagował na jej śmierć zupełnie inaczej. Odsunął się w cień i cierpiał w samotności. Źle się zachowywałem, ale gdyby rozpacz nie zmaćła mi wtedy umysłu albo gdybym przynajmniej był trochę starszy, dręczyłbym cię, żebyś ostała moją żoną, nawet jeżeli twoi rodzice mieliby mi to za złe.

Usłyszała odgłos kopyt uderzających o bruk i terkot powozu, który zatrzymał się przed domem.

- To było tylko pragnienie fizyczne - wyszeptała, nie mając odwagi się poruszyć. - To było szaleństwo.

- Tak myślisz?

Anna przełknęła wolno kilka kropli wina. Wbrew własnej

woli przypominała sobie o chwilach, które razem przeżyli. Pamiętała, że za każdym razem kiedy wchodzili między ruiny zamku, Patryk zrywał z niej ubranie, a ona nie robiła nic, żeby go powstrzymać. Była żalosną idiotką, że zgadzała się na wszystko, czego od niej oczekiwał.

Nigdy nie był zadowolony, kiedy po prostu ją całował. Musiał ją pożerać. Zjadał ją całą od stóp aż po czubek głowy. Kochali się w słońcu i w deszczu. Kochali się w takich pozycjach, o których sam Lucyfer nie ma pojęcia. Ich pożądanie było tak potężne, że przyćmiewało umysły. Gdy już raz pograżyli się w ekstazie, nie zastanawiali się nad konsekwencjami. Ani razu nie pomyśleli, co przyniesie im przyszłość. Nie czuli zbliżającego się końca nawet wtedy, gdy Patryk musiał odbyć służbę wojskową.

- Masz dzieci? - zapytał łagodnie. Oboje wiedzieli, że to coś więcej niż pytanie.

- Nie - odparła. I powinna była na tym poprzestać. Wołała, żeby myślał, że jest bezpłodna; nie chciała, by wiedział, że ona i David rzadko się kochali przez długie lata małżeństwa. - Byłam w ciąży tylko jeden raz - dodała cicho.

- To wielka szkoda, Anno. - Zawahał się, po czym rzekł po chwili: - Chociaż z drugiej strony uważam za błogosławieństwo fakt, że nie donosiłaś tamtej ciąży. Gdybyś urodziła to dziecko i na dodatek wyszła za Davida, znalazłbym się w trudnej sytuacji. Musiałbym zabić własnego kuzyna, żeby odzyskać moje dziecko i kobietę.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła.

Wstał, żeby napełnić jej kieliszek. Zza okna dobiegał gwar ulicy tętniącej życiem. Gdzieś niedaleko krzyczał woźnica.

-Poczekam- powiedział z zadumą w głosie.- Znajdę

sposób, żeby udowodnić ci, że już nie jestem tym mężczyzną, którego pamiętasz. Zobaczysz.

Uśmiechnęła się do niego.

- Masz mały kłopot. Nie mogę znieść twojego widoku.

Pochylił się nad nią i zaśmiał cicho. Chwycił za oparcie jej krzesła, tak że ją uwięził między Swoimi ramionami, i odezwał się głębokim głosem.

- To też się może zmienić.

6

JViedy Nellwyn weszła do pokoju, siedzieli na kanapie i grali w karty. Na widok ciotki Anna odetchnęła z ulgą.

- Ciociu Nellwyn, nareszcie. Czy wiesz, która jest godzina?

Starsza pani zdjęła rękawiczki i cisnęła je z irytacją w ką.

- Czy nie zapewniłam wam wyżywienia i rozrywki?

Anna wstała, spoglądając na swój płaszcz.

- Przemyślałam wszystko raz jeszcze i zdecydowałam, że sama będziesz musiała poprowadzić dochodzenie w sprawie śmierci wuja Edgara. Odmawiam współpracy z twoim bratankiem.

- Usiądź, Anno - rozkazała stanowczo Nellwyn.- Nie słyszałaś, co do ciebie mówiłam?

Anna jęknęła cicho, po czym wykonała polecenie.

- Lady Kingairn znów poważnie podupała na zdrowiu - wyjaśniła starsza pani, spoglądając na swoje odbicie. -Została przykuta do wózka. Jakby tej tragedii było mało, to jeszcze dowiedziałam się dzisiaj od mojego doradcy, że tuż przed śmiercią Edgar wycofał z banku dużą część ich pieniędzy.

- Myślisz, że to był szantaż? - zapytał Patryk.

Nellwyn opadła ciężko na krzesło.

- Nie mam pojęcia, ale nie możemy pozwolić, żeby umarła w nędzy. Czy mam rację?

- Jak najbardziej. Nie możemy do tego dopuścić - odparł, splatając razem potężne dłonie. - Kiedy wyruszamy?

- Anno? - Nellwyn odwróciła głowę w jej stronę. - Czy zgadzasz się ze mną? Mogłabyś żyć ze świadomością, że nie kiwnęłaś palcem, żeby oddać sprawiedliwość biednej kalece?

- Bardzo dobrze powiedziane, ciociu Nellwyn - wtrącił Patryk. - Oczywiście, że Anna się zgadza. Bo kto mógłby odmówić pomocy bezbronnej schorowanej wdowie?

Anna spojrzała na nich.

- Dziękuję ci, Patryku, ale sama potrafię mówić. Ciociu, wiesz, że możesz na mnie liczyć, ale ja po prostu nie mam najmniejszej ochoty wracać w szkockie góry ani zamieszkać w pałacyku myśliwskim razem z... nim.

- Ale on jest częścią tego planu - odparła starsza pani zdecydowanie.

- Częścią jakiego planu? - zapytał Patryk. Zamierzał stać po stronie ciotki, jeżeli tylko to miało oznaczać, że spędzi trochę czasu z Anną.

- Naszym zadaniem jest odkryć prawdziwe okoliczności śmierci Edgara. Jak co roku przygotowujemy przyjęcie połączone z polowaniem. Dzięki temu będziemy mogli bez przeszkód prowadzić dochodzenie. W ten sposób pozostaniemy wolni od podejrzeń -- wytłumaczyła Nellwyn. - Kiedyś to Anna i David urządzali bale dla sąsiadów i przyjaciół. Dwa lata temu Anna była tak wspaniałomyślna, że zgodziła się kontynuować tradycję, mimo że nie zaszczyciła gości swoją obecnością.

- Byłam w żałobie - odparła Anna. - Wiedziałam, że tego chciałby David. On bardzo lubił, kiedy o dwunastej wszyscy szli łowić ryby nad jezioro przy świetle pochodni.

- Właśnie tę okazję wykorzystał morderca - powiedziała Nellwyn.

Anna miała wrażenie, że zaraz wybuchnie w niej złość.

- Przecież nawet nie wiedzieliśmy, że wśród nas jest morderca, prawda?

- Akt zgonu, który podpisał lekarz, stwierdza, że Edgar zmarł na atak serca - mówiła dalej starsza pani. - Ale to nie ucina plotek, które z prędkością błyskawicy obiegły całą wioskę i okolice.

Patryk oparł głowę na sofie.

- Jakże to były plotki?

- Takie, że Edgar pojawił się na balu dopiero w momencie, kiedy wszyscy wychodzili łowić ryby. - Nellwyn zrobiła pauzę, żeby zbudować napięcie. - Jak również to, że jakoby jeden z pomocników widział kilka godzin wcześniej dwóch mężczyzn, którzy ciągnęli ciało w stronę łodzi. Oczywiście później przyznał, że to mogli być również pijani goście, którzy postanowili wybrać się na przejażdżkę.

Anna westchnęła.

- Uważam, że nie ma w tym nic podejrzanego. Pamiętam, że na jednym z takich przyjęć sama nie byłam w stanie wyjść z łodzi i David musiał mnie z niej wyciągać.

- Byłaś pijana? - zapytał zaciekawiony Patryk.

- Oczywiście, że nie byłam. Byłam w ciąży. Od kołysania łodzi i zapachu ryb zrobiło mi się niedobrze.

- Mogę ci zagwarantować, że Edgar nie był w ciąży - odparła Nellwyn. - A co z pieniędzmi podjętymi z banku? Może dla ciebie czy dla mnie to nie jest duża suma, ale chorej kobiecie może uratować życie. Poza tym Edgar był znanym dusigroszem.

- Powinniśmy wyjechać jak najszybciej, żeby rozpocząć

dochodzenie - zaproponował Patryk. - Niczego nie zdziałamy, siedząc na sofie.

Nellwyn skinęła głową.

- Już zarezerwowałam miejsca na statku.

- Nie możemy działać zbyt pochopnie - zaprotestowała Anna. - Po pierwsze, skąd mamy pewność, że morderca będzie czekał spokojnie, aż go schwytamy? Czy na pewno zaatakuje po raz drugi?

- Kto wie! - odparła Nellwyn.

Anna zmarszczyła czoło.

- Może już dawno opuścił te okolice?

- A może właśnie w tej chwili planuje kolejne morderstwo, tylko że tym razem to ty możesz być jego ofiarą? - przekonywała starsza pani.

- Ja? - W jednej chwili Anna zbladła. - Dlaczego ja?

Patryk uniósł głowę.

- Powinienem się tobą zaopiekować, Anno, żeby nikt nie wyrządził ci krzywdy. Nie obawiaj się. Jestem właściwym do tego człowiekiem.

- Bardzo możliwe, że ten morderca jest tylko wytworem wyobraźni osób żądnych plotek - przyznała Nellwyn. - Ale przecież naszym obowiązkiem jest uciszenie pogłosek, zanim wybuchnie skandal. Obiecałam królowej, że zachowamy pełną dyskrecję.

- W takim razie Patryk powinien zostać w domu - stwierdziła Anna.

- On nie może zostawać w domu - podkreśliła stanowczo Nellwyn. - Jest najważniejszą częścią mojego planu.

- A jaki jest ten twój błyskotliwy plan? - zapytała Anna.

W oczach starszej pani zalśniły figlarne ogniki.

- Na początku myślałam, że powinien się przebrać za

woźnicę, żeby móc anonimowo prowadzić dochodzenie. Ale później zdałam sobie sprawę, że cała ta maskarada niewiele nam pomoże.

- I dzięki Bogu - wtrącił Patryk.

- Dlatego - kontynuowała Nellwyn - zdecydowałam, że zagra rolę twojego lokaja.

Zapanowała cisza. Pierwszy odezwał się Patryk, który wyglądał na zaskoczonego i poruszonego zarazem.

- Ja? W roli lokaja?

Anna upadła na sofę, dusząc się ze śmiechu.

- Tak - odparła Nellwyn, najwyraźniej zadowolona z siebie. - Czy to nie jest najbardziej genialny plan na świecie? Widzicie, w każdym porządnym domu są zawsze dwie osoby, które rządzą. Mianowicie pani domu i lokaj.

- Czy to nie panu domu przypada rola zarządcy? - zdziwił się Patryk.

- To mit - odparła starsza pani.

Anna uśmiechnęła się.

- Wszyscy to wiedzą.

- Do diabła! - zaklął Patryk. - Nikt mnie nie uprzedził, że zostanę wcielony do służby. To zadanie jest poniżające.

Anna starała się ze wszystkich sił zachować poważną minę.

-To takie sprytne, ciociu Nellwyn. Uważam, że Patryk powinien zostać naszym osobistym unizonym szpiegiem.

- Cieszę się, że się ze mną zgadzasz. - Nellwyn przysunęła krzesło do sofy, na której siedział siostrzeniec. Na jej twarzy malował się entuzjazm. - Musimy mieć zaufaną osobę, która zbierze wszystkie plotki, jakie krążą wśród służby. Lokajowi można powierzyć tajemnice, o których nie pisnęłoby się słówkiem dżentelmenowi. Służący, dostawcy, a nawet goście, wszyscy bez wyjątku, obdarzą cię bezgranicznym zaufaniem.

Poza tym w tej roli będziesz mógł bronić zarówno Anny, jak i jej reputacji. To najlepszy sposób, żebyście mogli przebywać razem bez wzbudzania podejrzeń.

- Oczekujesz ode mnie, że będę ją ochraniał między polewowaniem srebra a podsłuchiowaniem pokojówek na korytarzu? - zapytał złośliwie.

Nellwyn zachichotała.

- Właśnie. Będiesz przy niej cały czas.

- Oprócz nocy - zgłosiła swoje zastrzeżenie Anna.

- Nikt z właścicieli ziemskich nie ma pojęcia, kim jesteś, Patryku - wyjaśniła Nellwyn. - Nigdy nie byłeś na żadnym ze sławnych przyjęć Anny.

Skrzyżował ręce na piersiach.

- Nie taki plan miałem na myśli.

Anna uniosła głowę.

- Ale musisz wypełnić swój obowiązek. Chyba nie mógłbyś dłużej żyć ze świadomością, że nie pomogłeś kalekiej bezbronnej kobiecie? Nie możesz pozwolić na to, żeby duma stanęła na pierwszym miejscu przed obroną dobrego imienia Edgara. Czy nie mam racji?

Patrzył na nią bez słowa.

- Przepraszam was na moment- powiedziała Nellwyn, wstając z krzesła. - Mam nadzieję, że woźnica nie czeka na mnie w tym deszczu, ale lepiej wyjrzę na zewnątrz i sprawdzę. Mam wrażenie, że ta rozmowa nie zajmie nam więcej niż kilka godzin. Oczywiście oboje zostanieie u mnie na noc.

Anna poczekała, aż drzwi zamknęły się za ciotką, po czym uśmiechnęła się złośliwie do Patryka.

- Pamiętaj, że obiecałeś wykonać królewskie polecenie.

Westchnął.

- Królowa nie poleciła mi być twoim lokajem. To pomysł mojej ukochanej cioteczki.

- Na jedno wychodzi. Królowa kazała ci postępować zgodnie z instrukcjami, które otrzymamy od Nellwyn.

- Ale ona jest wariatką.

- A ty będziesz musiał nauczyć się panować nad słowami, jeżeli masz zamiar zostać moim lokajem - powiedziała Anna złośliwie.

Oparł się na sofie.

- Dobrze się bawisz, prawda?

- Masz mi to za złe?

Nie odpowiedział, a ona doskonale wiedziała, że nie powinna dłużej tego ciągnąć. Ale zabawa była wyśmienita! Właśnie na taką karę zasłużył ten arogancki diabeł.

- Co ja takiego zrobiłem, że teraz muszę tak cierpieć? - zapytał w końcu. - Nic nie mów, już wiem. Wymierzasz mi sprawiedliwość za moje młodzieńcze błędy.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Czy tobie naprawdę się wydaje, że każda dziewczyna oddaje się mężczyźnie, który ją oczarował, a potem o nim zapomina? Byłam zdruzgotana po tym, co mi zrobiłeś. Moi rodzice myśleli, że opętał mnie jakiś demon. Nawet nie miałam szansy na szczęśliwe małżeństwo. Nie zapomnę o tobie przez najbliższe wieki.

- Dlaczego w takim razie nie mogłaś na mnie poczekać?

- Poślubiłam mężczyznę, którego wybrali dla mnie rodzice, żeby raz na zawsze od nich uciec. David otoczył mnie opieką, ale dopiero po roku potrafiłam zaakceptować moje nowe życie. Wcześniej przeżywałam piekło, a on razem ze mną. Byłam dla niego niczym zużyty mebel, mimo że nigdy nie dał mi tego odczuć.

Patryk wyglądał na zszokowanego.

- Myślałem, że się kochaliście. Gdybym tylko wiedział, że jesteś nieszczęśliwa, gdybym tylko...

- Co? Zamordowałbyś go i wywołał w ten sposób skandal stulecia? Nie masz racji. My się kochaliśmy. Tak czy inaczej jego już nie ma, a ja nigdy się nie dowiem, jak wiele wiedział o mojej przeszłości i ile z niej zrozumiał. Naprawdę dziwisz się, że będę się cieszyć z twojego poniżenia?

- Właśnie tego pragniesz? Upokorzyć mnie?

Uśmiechnęła się do niego demonicznie, tak jak to robiła przed laty.

- To dla ciebie okrutna kara, prawda? Naprawdę jesteś tak zaskoczony tym, że będę chciała poczuć smak zemsty, nawet jeżeli twoje upokorzenie będzie nieproporcjonalnie mniejsze w porównaniu z moim?

Patryk nie wiedział, czy ta szalona gra naprawdę ma coś wspólnego ze śmiercią Edgara. Nie wiedział, czy powinien wierzyć Nellwyn. Zastanawiało go, czy aby jej intencje nie są egoistyczne. W końcu przez całe życie ta szalona kobieta wymyślała najróżniejsze niebezpieczne wyprawy, żeby poczuć dreszczyk emocji. Zawędrowała nawet w samo serce dzikiej dżungli tylko po to, aby przeżyć szaloną przygodę.

Nie chciał zrezygnować z Anny. Nie mógł tak po prostu zapomnieć o kobiecie, która płakała, kiedy umierał. W jej sercu kryło się więcej ludzkich uczuć i ciepła niż w sercach wszystkich kobiet, które kiedykolwiek poznał. Nie potrafił już dłużej udawać, że miłość i lojalność nie mają dla niego znaczenia.

Poza tym dowiedział się, jak bardzo cierpiała, kiedy ją porzucił, i nie mógł sobie wybaczyć, że tak ją skrzywdził.

Chciał więc teraz udowodnić jej, że się zmienił i że ten młody postrzeleniec, którego zapamiętała z czasów młodości, już dawno nie istnieje.

W końcu nie mogła wiecznie go odpychać z powodu dawnych błędów. Byli wtedy młodymi, niedoświadczonymi ludźmi, którym należała się teraz druga szansa.

Do diabła, pomyślał, przecież cała ta maskarada może okazać się dla mnie doskonałą szansą, aby odzyskać serce Anny. W żaden inny sposób nie udałoby się przebywać z nią bliżej i częściej niż w ciągu najbliższych kilku tygodni.

Wstał z sofy, wyprostował się i podszedł do niej.

- Czy życzy sobie pani jeszcze czegoś? - zapytał.

Spojrzała na niego przerażona.

- Czy z tobą wszystko w porządku? - zapytała.

Oparł jedną rękę na biodrze, a drugą wystawił tak, jak gdyby trzymał w niej tacę.

- Czy życzy sobie pani napić się herbaty przy kominku, czy może przy biurku?

Zamrugła zdziwiona widokiem górala, który mówił i zachowywał się jak lokaj królowej.

- Wyglądasz głupio. Przestań natychmiast.

- Głupio? - Odstawił wyimaginowaną tacę, po czym pochylił się nad Anną. Chciał wykorzystać rolę lokaja, żeby dać jej odczuć, jak bardzo jest zdecydowany ją zdobyć. - Proszę tylko poczekać, lady Whitehaven. Jeszcze nieraz panią zaskoczę, zarówno w towarzystwie, jak i prywatnie. Każde pani życzenie będzie dla mnie rozkazem. Wszyscy w towarzystwie zauważą, że ma pani najbardziej oddanego lokaja, jaki kiedykolwiek

chodził po ziemi. Ale gdy skończę z tą maskaradą i tajemnica śmierci wuja Edgara zostanie rozwiązana, zobaczymy, kto wypełni czyje rozkazy.

Uśmiechnęła się do niego, żeby ukryć panikę.

- Nie wydaje mi się.
- Zastanów się nad tym, kobieto - rzekł z uśmiechem.

7

Kilka dni później wyjechali z Londynu pociągiem, który zawiózł ich aż do Woolwich. Tam przesiadli się na statek i dopiero w Aberdeen mieli zejść na ląd. Ostatni odcinek drogi zamierzali przebyć prywatnym powozem, który wcześniej wynajęła Nellwyn.

Jeszcze zanim znaleźli się na pokładzie parowca, Patryk wyobrażał sobie romantyczne chwile spędzone z Anną na statku. Oczyma wyobraźni widział, jak wpatrują się w horyzont, gdzie morze styka się z niebem, chłodna bryza owiewa ich twarze, a w tle słysząc szum fal. Wyobrażał sobie, jak piją szampana, a on szeptem jej do ucha czułe słówka.

A tymczasem przypadła mu w udziale mała kabina usytuowana tuż nad kotłownią, którą musiał dzielić z dwoma nieprzyjemnymi lokajami księcia Glaswella. Obaj traktowali Patryka z góry, ponieważ jako lokaj wdowy po baronie znajdował się na niższym szczeblu w hierarchii zawodowej niż oni.

Patrykowi ani trochę nie odpowiadało pełnienie nowej roli. Jak najszybciej opuścił ciasnąabinę, po czym udał się na górny pokład, gdzie spotkał Annę, która odpoczywała na sofie.

- Chciałbym zamienić z tobą słowo - zwrócił się do niej.
Zmarszczyła czoło i odłożyła książkę, której tak naprawdę nie czytała.

- Proszę, mów trochę ciszej. Służbie nie wolno spoufalać się z chlebobdawcami, zwłaszcza w miejscu publicznym.

Nellwyn poklepała go po ramieniu.

- Podobnie zresztą jak na osobności. Poza tym służbie nie wypada ubierać się w eleganckie stroje, które w dodatku są tak doskonale skrojone. Służbie nie wolno wyglądać tak efektownie. Cieszę się, że pomyślałam, żeby zabrać dla ciebie odpowiednie ubranie.

- Odpowiednie ubranie? - powtórzył z niedowierzaniem. - Mam nadzieję, że się przesłyszałem, proszę pani.

Starsza pani znów poklepała go po ramieniu.

- Będziesz wyglądał uroczo w liberii. Wiesz, że w dawnych czasach służący musieli mieć zgrabne nogi, żeby się ubiegać o stanowisko lokaja.

Patryk spojrział na Annę, która najwyraźniej doskonale bawiła się jego kosztem.

- Nie jestem żadną małpką, żeby traktowano mnie w ten sposób, i nie mam zamiaru nosić takiego stroju.

- Mam nadzieję, że zabrałeś ze sobą broń? - zapytała Nellwyn, ignorując jego niezadowolenie.

- Broń? - zdziwiła się Anna. Na jej twarzy pojawił się niepokój. - Do czego może się przydać?

- Do obrony, oczywiście - odparła spokojnie starsza pani. - Lokaje bardzo często pełnią rolę strażników. Nasz człowiek będzie spał z pistoletem, żeby w razie czego obronić nas i nasz majątek. Szczerze mówiąc, Anno, już najwyższy czas, żebyś stała się trochę bardziej postępową.

- Ale na samą myśl o pistoletach oblewa mnie zimny pot.

- Ja mam takie same odczucia, kiedy pomyślę o liberii - wtrącił Patryk. - Nigdy w życiu się nie zgodzę, żeby ją nosić.

- Nie przywiązujesz wagi do tradycji, w przeciwieństwie do Davida - zauważyła Nellwyn. - Nie będziesz także panem na przyjęciu, które wydamy w pałacyku myśliwskim. Poza tym jeżeli nie masz ochoty włożyć liberii, możesz nosić szkocki strój. W kilcie świetnie byś wyglądał.

Anna zachichotała, zasłaniając twarz książką.

- A teraz znajdź sobie jakieś inne miejsce, Sutherland - powiedziała wyniośle Nellwyn, po czym usiadła na kanapie, trzymając w dłoni kawałek marcepana. - Ktoś, kto się szanuje, nie powinien rozmawiać ze służbą na głównym pokładzie. Och, mój Boże, księżę Glaswell idzie w naszą stronę, żeby po raz kolejny móc podziwiać Annę.

Patryk spojrział z furią na zwalistą postać sunącą po pokładzie.

- Ten stary lubieżnik może jeszcze narobić sobie kłopotów, zważywszy na to, że w czasie owego podziwiania czeka na niego w domu żona i szóstka dzieci.

Na twarzy Nellwyn pojawił się niepokój.

- Znasz go?

- Poznałem go, kiedy podróżowałem w interesach - wyjaśnił. Skinął uprzejmie głową w stronę kapitana, który właśnie schodził z mostka. - Był wtedy bardzo pijany i szczerze wątpię, żeby zapamiętał moją twarz.

Kapitan, który dostrzegał w Patryku jedynie lokaja, nie odwzajemnił powitania.

- Odejdź - rozkazała starsza pani, uderzając rękawiczką o kolano siostrzeńca. - Jeżeli istnieje nawet najmniejsza szansa, że cię rozpozna i mój plan legnie w gruzach, nie mam zamiaru ryzykować.

Patryk odwrócił się niechętnie. Zrobił zaledwie kilka kroków, gdy dobiegł go głos księcia, pozdrawiającego Annę.

- Moja droga, to bardzo niezdrowo siedzieć na pokładzie, gdzie wieje chłodna bryza, kiedy jest się tak delikatną osobą jak pani. Może przyjdzie pani do salonu, żeby napić się brandy na rozgrzanie.

Patryk pomyślał z ironią, że zaproszenie na szklaneczkę brandy nie dotyczyło Nellwyn, która w końcu była tak samo drobna i delikatna jak Anna, a w dodatku miała swoje lata. Ale kiedy się odwrócił, żeby podzielić się swoimi spostrzeżeniami, zauważył, że Anna przyjęła zaproszenie i odeszła w towarzystwie księcia, pozostawiając starszą panią samą na kanapie.

- Nie patrz na nią jak wygłodniałe zwierzę, Patryku - upomniała go Nellwyn łagodnie. Przyjrzała mu się uważnie. - Mimo wszystko to bardzo atrakcyjna kobieta.

- Owszem. - W jego głosie przebijała ironia. - Wydaje mi się, że już dawno to zauważyłem.

Nellwyn spojrzała na niego poufale.

- Nie znalazłam dotychczas odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak bardzo się nie znosicie.

- Nie mógłbym powiedzieć, że jej nie znoszę. Wręcz przeciwnie.

- W porządku. - Opatuliła kołnierzem pomarszczoną szyję. - Wyrażę to innymi słowami. Anna nigdy nie wyjawiała mi, co takiego zaszło między wami, że traktujecie się w ten, a nie inny sposób.

- I ode mnie też niczego się nie dowiesz. - Zaciśnął zęby, gdy zauważył, że księżę dotyka, niby to przypadkiem, ramienia Anny. Stary obrzydliwy świntuch, pomyślał Patryk.

- Powinam zapytać Annę - stwierdziła Nellwyn.

- Zapytaj.

Twarz starszej pani złagodniała.

- Musisz być do niej bardzo przywiązany, skoro pozwalasz na całą tę maskaradę.

- Tak właśnie jest. - Odwrócił głowę, żeby przesycone zapachem morza powietrze owiewało mu twarz. - Bardzo przywiązany.

Kiedy wrócił do swojego pokoju, wdał się w kłótnię z dwoma lokajami, którzy dzielili z nim kabinę. Zdał sobie wtedy sprawę, że będzie miał z nimi sporo kłopotów. Prawie od razu sprowokowali bójkę, a on nie pozostał im dłużny. Rozłożenie ich na łopatki nie zajęło mu dużo czasu. Po jego kilku mocnych ciosach w szczękę wszyscy trzej podali sobie rękę na zgodę. Patryk położył się w swojej koi, ale był tak rozdrażniony i niespokojny, że nie mógł zmrużyć oka.

Wsluchiwał się w pracę maszyny, a także inne odgłosy, które wydawały pompa powietrzna, cylindry, korby i zawory. Starał się skupić uwagę na jednym jednostajnym dźwięku, bez skutku. Wciąż myślał o Annie, nagiej. Wspominał, jak dobrze im było ze sobą, kiedy byli młodzi. Ale to mu nie wystarczało. Chciał czegoś więcej. Nie mógł pozwolić, żeby ich związek zakończył się w taki sposób. Pamiętał, jak całował jej plecy, a ona drżała z rozkoszy. Potem się z nią kochał.

Aż do świtu nie zmrużył oka. Przez cały czas śnił na jawie o Annie, o długich rozmowach i wymyślnych pozycjach, w których się z nią kochał. Dlatego następnego dnia, gdy znów ją zobaczył, nie był pewien, czy wciąż śni na jawie. Nieprzespana noc pozostawiła ślady na jego twarzy. Poza tym był wściekły, zazdrosny o jej względy i opętany dziką namiętnością, którą sprowokowały półsenne marzenia. Wyglądał na jednego

z tych nieokiełznanych mężczyzn, których wdowa taka jak lady Whitehaven powinna unikać.

Tak właśnie uważał księżę Glaswell, który od samego rana krążył wokół Anny jak wściekły bąk. Zaprosił ją nawet na śniadanie. A kiedy wyrażał swoje niezadowolenie z powodu Patryka, który nie odstępował ich na krok, nie zniżył nawet głosu.

- Muszę przyznać, że nie podobają mi się spojrzenia, które wciąż posyła pani lokaj, moja droga. Jest w nim coś niepokojącego. Zachowuje się zbyt swobodnie. Jak długo u pani pracuje?

Patryk mógłby przysiąc, że kiedy spozrzał w stronę Anny, dojrzał na jej twarzy mściwość, która najwyraźniej dawała jej satysfakcję.

- Wystarczająco długo - odparła. - Proszę się nie martwić o moje bezpieczeństwo. Zapewniam pana, że ten człowiek zna swoje miejsce.

Oczywiście, że znał swoje miejsce. Chciał zostać partnerem Anny na całe życie, pragnął ją wspierać w codziennych sprawach, a także dzielić z nią łóżko. Chciał być z nią, pod nią, nad nią, obok niej, w każdej pozycji, na jaką będzie miała ochotę. Będzie się czołgał u jej stóp tak długo, aż odzyska jej uczucia i zaufanie.

Spędzili na morzu długie cztery dni. Przez cały ten czas Patryk grał w karty z dwoma innymi lokajami, a Anna odgrywała rolę przykładowej wdowy. Każdy mężczyzna zraziłby się jej chłodem, ale nie Patryk. Kiedy stał na pokładzie i wpatrywał się w skaliste wybrzeże Szkocji, poprzysiągł sobie, że będzie walczył o swoje szczęście. Na dzikim lądzie, gdzie smoki pożerały piękne dziewice, a w głębokich jeziorach mieszkaly

potwory, wszystko mogło się wydarzyć. W jego ukochanych górach było ponad sto bajecznych zamków, niegdyś zamieszkiwanych przez rycerzy walczących o wolność i sprawiedliwość, o których krążyły legendy i baśnie. Żadnemu najeźdźcy nigdy nie udało się zgładzić potężnego ducha szkockiej solidarności i miłości do ojczyzny. Wysoko w górach, w jaskiniach mieszkali czarnoksiężnicy, którzy bronili swoich ziem. Żaden obcy król nie miał tyle odwagi, żeby rzucić im wyzwanie.

Młody lekkoduch mógł zrujnować życie młodej kobiety oraz powrócić kilka lat później jako prawy mężczyzna i odzyskać jej serce, sprawić, żeby go pokochała, i pojąć ją za żonę.

Patryk czuł w powietrzu magiczną moc szkockiej ziemi. Duch zdobywcy już dawno umarł w jego sercu, żeby odrodzić się jako wojownik, który stoczy bitwę w imię prawdziwej miłości. Zamiast tarczy będzie musiał wykorzystać srebrną tace, na której codziennie będzie podawał herbatę wybrance swego serca.

8

Nie wiem, jakie ma ciocia plany - powiedziała Anna, gdy wpływali do portu w Aberdeen. - Jednego jestem pewna. Nie chodzi cioci jedynie o dobre imię wuja Edgara.

Nellwyn pociągnęła nosem, po czym poprawiła szal i naciągnęła rękawiczki.

- Jesteś bardzo podejrzliwa, moja droga.

- Jeżeli ciocia ma zamiar nas do siebie zbliżyć, to nic z tego. Patryk zawsze był i nadal jest nieokiełznanym typem.

- Nie ten Patryk, którego znałam, ani ten, którego znam - odparła Nellwyn z przekonaniem. - On ma złote serce.

- Teraz widzę, że ciebie też oszukał! - wykrzyknęła Anna.

- Zawsze był silnym poczciwym góralem - rzekła starsza pani, poprawiając rękawiczki. - Kilka lat temu na poboczu drogi znalazł Richarda. Mój świętej pamięci mąż został napadnięty i pobity do nieprzytomności, a Patryk przyniósł go na własnych rękach do naszego domu.

- Mam nadzieję, że policzyłaś wszystkie srebra po jego wizycie? - zapytała zgryźliwie Anna. - Prawdopodobnie chciał wyłudzić od ciebie pieniądze na alkohol albo na hazard. Czy

już zapomniałaś, że w dzień pogrzebu Richarda ukradł powóz samego ministra i rozbił go o skałę?

- Żal wywołuje bardzo różne reakcje.

- Żal? - powtórzyła Anna z niedowierzaniem. - Czy jesteś pewna, że mówimy o tym samym człowieku? Patryk był prawdziwym potworem. Prawdopodobnie nigdy w życiu nie czuł żalu. Wtedy musiał być pijany. - Anna doskonale pamiętała, jak w tamtych czasach z uporem maniaka usprawiedliwiała błędy, które popełniał Patryk. Tak bardzo była nim zaślepiona, że nawet nie dostrzegała jego wad.

- Richard uczył Patryka grać w szachy - powiedziała Nellwyn, uśmiechając się. - Każdy niedzielny poranek spędzali razem. Chodzili na wrzosowisko i tam ustawiali kamienie, którymi posługiwali się jak figurami szachowymi. Te gry trzymały mojego męża przy życiu. Jestem pewna, że nie przeżyłby tego ostatniego roku, gdyby nie Patryk.

Anna westchnęła. Nie wiedziała, co powinna o tym myśleć. To prawda, że potępiała Patryka i wszystko, co robił, ale to nie znaczy, że nie dostrzegała własnych błędów. Doskonale zdawała sobie sprawę, że ich romans był tak samo jej jak i jego winą. Wtedy jego szalone życie bardzo jej imponowało. Nie mogła mu zarzucić, że zmuszał ją do czegokolwiek. Ale nie mogła mu wybaczyć, że wrócił do jej życia właśnie w momencie, kiedy została całkiem sama i zapagnęła odnaleźć spokój.

- Stałaś się strasznie surowa, Anno.

- A ty bardzo... liberalna, ciociu Nellwyn.

Starsza pani zachnęła się.

- Ale to nie znaczy, że możemy sprzeciwić się poleceniu królowej, mam rację? Myślę, że już niedługo zapomnisz o swoich niezłomnych zasadach i zaczniesz cieszyć się naszą małą przygodą.

- To nie jest przygoda - odparła stanowczo Anna. - To jest

jakiś absurd, straszliwe nieporozumienie. Nie mam ochoty wracać do Szkocji.

- Postaraj się, Anno - powiedziała Nellwyn bez cienia współczucia. - Pamiętaj, że każdy musi robić, co do niego należy, zwłaszcza gdy w grę wchodzi najwyższe dobro.

Następnego dnia wyruszyli z Aberdeen, jadąc głównym traktem. Powóz toczył się po kocich łbach i podskakiwał od czasu do czasu. Jechali w stronę Aboney. Kiedy mijali kopiec Makbeta w Lumpahanan, Nellwyn uparła się, żeby zatrzymać się na piknik. Potem skierowali się na północ w stronę Glenshalg. Przejeżdżali wzgórza pokryte wrzosem oraz puste, niezamieszkane przez nikogo przestrzenie Corenie Moor. Nie musieli się spieszyć, dlatego korzystali z każdej nadarzającej się okazji, żeby zatrzymać się w mieście na zakupy albo na dobry obiad. Raz spędzili nawet całą godzinę na mszy, podczas której Nellwyn wymówiła tajemnicze życzenie.

Na trzecią noc zatrzymali się w zajeździe, gdzie zamówili doskonałą zupę z wędzonego łupacza. Następnego dnia, kiedy się obudzili i zesli na dół, okazało się, że wszędzie dookoła jest mgła.

Jednak to nie przeszkodziło im w podróży, a co więcej, wydarzył się cud. W momencie, w którym wjechali w ścianę białej pary, Anna poczuła, że coś się zmieniło. Miała wrażenie, że znalazła się po drugiej stronie lustra, gdzie wszystko wygląda zupełnie inaczej. W jednej chwili poczuła ogromną ochotę, żeby zdjąć buty, zderzyć pończochy i pobiec przed siebie przez skropione rosą wrzosowiska. Chciała uciec najdalej od jakichkolwiek oznak cywilizacji i rozkoszować się pięknem przyrody, stać się jej częścią.

Jednak z drugiej strony cały czas pamiętała, że musi trzymać żądze na wodzy, bo jeśli nie, to sprowokuje mnóstwo kłopotów.

- Uważam, że Patryk nie powinien dłużej jechać z nami w powozie - powiedziała. - Lokajowi nie wypada jechać razem z jego panią. Moim zdaniem, powinien siedzieć na koźle.

- Tere-ferre - odparł. - Jeszcze nie jestem twoim lokajem.

- Nie, ale w czasie podróży możemy spotkać kogoś znajomego.

- Kiepski argument.

- Bardzo mi przykro, że musisz nas opuścić - powiedziała bez przekonania. - Może chcesz wziąć moją pelerynę?

- Nie mam zamiaru jechać na koźle jak jakiś stary багаż. - Uśmiechnął się. - A poza tym kiepsko wyglądam w pelerynach.

- Ogień piekielny i wieczne potępienie, ot co - przerwała im Nellwyn. Podniosła się ze swojego miejsca. - Jeżeli w tej chwili nie przestaniecie się kłócić, sama pójdę usiąść na górę. Tam przynajmniej będę miała trochę spokoju.

Przejechali przez drewniany most, a po chwili usłyszeli krakanie pardwy, które dochodziło z wrzosowiska. Anna, żeby uniknąć rozmowy z Patrykiem, liczyła dzikie zające, które przemykały obok. Powietrze na wrzosowiskach było czyste, orzeźwiające. Anna czuła się szczęśliwa, a jednocześnie przeżona. Nie wiedziała jednak, skąd wynikają jej obawy. Nagle niebo przecięła błyskawica i zaczął padać deszcz. Wtedy znów zaczęła myśleć o swym romansie z Patrykiem i o tym, co dzielili. Deszcz, podobnie jak tyle innych rzeczy, przypominał jej o nim.

Nie mogę zostać, Patryku. Wydaje mi się, że moja kuzynka Isobel zna naszą tajemnicę. Chyba mnie śledziła.

- Isobel jest głupią gęsią.

- Tak, ale...

Przycisnął ją do zamkowej ściany, a potem uklęknął. Annę

ogarnęło podniecenie. Nie potrafiła mu się opierać. Była przerażona. Czowała niepokój, mimo że wokół panowała cisza. Chciała mu o tym powiedzieć, wyjawić swoje obawy, ale mieli tak mało czasu. Nagłe wsunął głowę pod jej spódnicę. Poczwała jego wilgotny język na udach, a potem coraz wyżej. Ogarnęła ją rozkosz, której nie miała ochoty przerywać.

I wtedy zaczęło padać. Kolejny zły znak, pomyślała Anna. Wcześniej, kiedy spotkali się na wrzosowisku, na niebie nie było nawet najmniejszej chmurki i nic nie zapowiadało ulewy. Postanowiła nie zwracać na to uwagi. Gdy skończyli się kochać i zaczęli leniwie wkładać ubrania, Patryk zauważył siniak na jej ramieniu.

- Jak to się, do diabła, stało?! - zapytał rozdrażniony.

Nie powiedziała mu prawdy: Wiedziała, że Patryk jest kapany w gorącej wodzie. Często bił się z góralami z miasteczka. Był powód wystarczał mu, żeby wszcząć bójkę. Dlatego bała się, że kiedy wyjawি prawdę, że to ojciec uderzył ją laską za to, że jeździła konno bez niczyjej asysty, Patryk wścieknie się i zrobi jakieś głupstwo. Ojciec często oskarżał ją, że jest opętana, i powoli sama zaczynała w to wierzyć. Gdyby nie to, nie spotykałaby się z Patrykiem. Ale, mimo wszystko, nie chciała wałczyć z własnym ojcem, a tym bardziej nie mogła pozwolić, żeby czynił to Patryk. Ci dwaj mężczyźni tak bardzo różnili się od siebie. Patryk miał liberalne poglądy na życie. Jej ojciec obracał się w wysokich kręgach społecznych. To prawda, że odkąd przekazał swoje interesy, rzadko bywał w mieście, ale to nie oznaczało, że przestał respektować zasady dobrego wychowania. Całe dni spędzał na modlitwie i na osądzaniu innych. We wszystkim widział znaki.

— Spadłam z konia - wyszeptwała, wkładając w pośpiechu suknię. Trzęsła się z niepokoju. Nie była pewna, czy jej uwierzy.

Nie zadał kolejnego pytania, więc odetchnęła z ulgą. Przez ostatnie dni ani ona, ani Patryk nie zastanawiali się nad konsekwencjami własnego postępowania. Działali pod wpływem chwili. Zwierzęcy instynkt wygrywał z ludzkim rozsądkiem.

Instynkt. Anna żałowała, że nie nauczyła się kontrolować swoich emocji. Jednak Patryk był przekonany, że z wiekiem nabrała doświadczenia i zmadrzała. W rzeczywistości tamto doświadczenie niewiele ją nauczyło. W innym wypadku na pewno nie siedziałyby teraz w jednym powozie z Patrykiem.

Uniosła firankę, która przysłaniała okno. Kiedy wyjrzała na zewnątrz, na jej ciele pojawiła się gęsia skórka. Już z daleka dojrzała zwalone kamienie ułożone w krąg. Doskonale wiedziała, dokąd zmierzały. Za wzgórzem znajdowała się niewielka wioska. Zdawała sobie sprawę, że jeżeli powóz minie ruiny trzynastowiecznego zamku, zawiezie ich prosto do domu, gdzie mieszkała razem z rodzicami, zanim wydali ją za mąż i odetchnęli z ulgą. Od czasu ślubu nie miała z nimi właściwego kontaktu.

Teraz w tym samym domu mieszkała schorowana ciotka Mildred razem ze swoją córką Isobel. W przeszłości Anna musiała spędzać długie noce w domu ciotki Mildred, żeby czytać jej książki bądź dotrzymywać towarzystwa Isobel. Ale z czasem, kiedy miała ich już dosyć, nauczyła się wymykać niepostrzeżenie. Biegła wtedy do stajni, dosiadała jednego z koni i galopowała przez wrzosowiska. Później zaczęła uciekać w ramiona kochanka.

Spojrzała na niego.

- Wiedziałeś, że będziemy tędy jechać? Wiedziałeś, że będziemy mijać mój stary dom?

Wyglądał na rozdrażnionego.

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale nie jestem odpowiedzialny za to, że jeszcze za czasów starożytnych Rzymian zbudowano tutaj drogę, która przypadkiem przebiega obok twojego rodzinnego majątku.

Nellwyn spojrzała wymownie na Annę.

- To niewiarygodne, ale lokaj ma rację. Wydaje mi się, że będziemy musieli się tutaj zatrzymać.

- Zatrzymać? - Anna przygryzła wargę. — Dlaczego?

Starsza pani poruszyła się zniecierpliwiona.

- Człowiek dobrze wychowany nie przejeżdża obok rodzinnego domu, zapominając złożyć wizyty swoim bliskim. Życie jest krótkie, Anno. Następnym razem, kiedy będziesz tędy przejeżdżać, twoja ciotka może już nie żyć. Powinnaś ją odwiedzić.

Serce Anny zaczęło walić jak oszalałe. Nellwyn znała jej historię. Wiedziała o jej zatargach z rodzicami i o tym, że wydali ją za Davida, żeby pozbyć się jej z domu, ale z pewnością nie zdawała sobie sprawy z tego, jakie smutne było życie Anny w tym domu ani z tego że obiecała nigdy więcej nie przekroczyć jego progu.

- Jest zbyt późno, żeby składać wizytę ciotce Mildred - powiedziała Anna.- Kładzie się wcześniej spać i jeżeli ją obudzimy, będzie to z naszej strony bardzo niegrzeczne. Najpierw powinniśmy ją uprzedzić.

- Nonsens - odparła Nellwyn. Wzięła do ręki szal, na którym wcześniej siedziała.

Patryk spojrzał na Annę.

- Nie musimy się zatrzymywać.

Nie wzruszył jej jego niepokój. Gdyby zainteresował się jej uczuciami kilka lat temu, może byłoby zupełnie inaczej, ale teraz było za późno. Nie mogła winić go za swoją naiwność i brak doświadczenia, za które słono zapłaciła.

- Nie mam ochoty spotykać się dzisiaj z ciotką Mildred i z Isobel - oświadczyła stanowczo. Nellwyn była tak zaskoczona, że wypuściła z rąk szal. - Mogą odwiedzić mnie w pałacyku myśliwskim, gdy się już tam urządzimy.

Starsza pani i jej siostrzeniec patrzyli się na siebie w osłupieniu, ale nie odezwali się słowem. Po chwili milczenia Nellwyn odzyskała głos.

- My oboje złożymy wizytę - zwróciła się do Patryka. - Anna może poczekać na nas w powozie. Powiemy, że źle się czuje.

Patryk był zaskoczony, widząc tyle bólu i udręki w oczach Anny. Nie wiedział, co się za tym kryje, ale postanowił się tego dowiedzieć.

9

Jesteś pewna, że masz na to ochotę? - zapytał Patryk ciotkę, kiedy stali przed ogrodzeniem otaczającym zamek.

Wybudowano go w szkockim wielkopańskim stylu nad brzegiem rzeki, na stromej skale, która zewsząd otoczona była bladym wrzosem i torfowiskiem. Nie było tam ani jednego drzewa, żadnego miejsca, gdzie człowiek mógłby się schować. A poza tym wszystko to sprawiało wrażenie pustki, która aż przerażała.

- Jestem specjalistką w łagodzeniu sporów - powiedziała starsza pani. - Gdybym była mężczyzną, zostałabym dyplomata. Mój ojciec zawsze mi to powtarzał, nawet kiedy byłam jeszcze dzieckiem.

- Dlaczego uważasz, że między Anną i jej ciotką zaszło jakieś nieporozumienie? Przecież ten dom należy do Anny, mam rację? Była na tyle łaskawa, że pozwoliła tej kobiecie zamieszkać tutaj razem ze swoją córką. Nie wydaje mi się, żeby żywiła do niej jakieś urazy.

Spojrzał w górę na szary przytłaczający cień budynku i jeszcze raz zadał sobie pytanie, czy powinni wchodzić do środka.

- Może Anna ma jakieś swoje powody - rzekł.
- Jeżeli nawet tak jest, to na pewno nam ich nie wyjawia.
- W takim razie powinniśmy odejść.

Nellwyn potrząsnęła głową, a srebrne loki opadły jej na czoło.

- To bardzo niestosowne pokazywać się na schodach czyjś domu, po czym znikać bez słowa. Jestem kobietą mającą wysoką pozycję i oczekuję, że zostanę należycie przyjęta. Idź i zapowiedz moje przybycie, Sutherland. Najwyższy czas, żebyś zaczął wykonywać swoje obowiązki.

- Przestań tak do mnie mówić. - Patryk zdenerwował się.
- To sprawia mi przyjemność - wyjaśniła.

W jednym z okien pałacu dostrzegł bladą twarz wyglądającą zza firanki. Było coś wstętnego w odwiedzaniu rodziny dziewczyny, którą się zhańbiło. A teraz było za późno, żeby przeprosić jej rodziców albo naprawić błąd. Mimo to, jeżeli w przeszłości Anny istniało coś, co pomogłoby mu ją lepiej zrozumieć, warto było się tego dowiedzieć.

Nellwyn przyglądała się jego twarzy.

- Byłam w Kent tamtego lata, gdy Anna wyszła za mąż za Davida. Zawsze wydawało mi się, że coś między nimi nie jest w porządku. Wszystko działo się tak szybko. Ledwie się poznali, a już wzięli ślub. Najpierw podejrzewałam, że może być w ciąży, ale potem zrozumiałam, że chodziło o coś zupełnie innego. Czy wiesz coś na ten temat?

Spojrzał w stronę wzgórz.

.- Niewiele. W tamtym czasie byłem za granicą.

Starsza pani zmarszczyła czoło.

- Czy ciotka Anny cię pamięta?
- Nigdy nie spotkałem tej kobiety. Mogła widzieć mnie w kościele. - Uśmiechnął się posępnie. - Byłem tam kilka razy.
- Rodzina Anny zawsze trzymała się na uboczu - powiedziała zamyślona Nellwyn. - Nie wydaje mi się, żebym za-

mieniła z nimi chociaż kilka zdań. Jednak, z drugiej strony, nie miałam okazji lepiej ich poznać. Bardzo szybko opuściłam te strony.

- Nie pamiętam - stwierdził niejasno Patryk. Kiedy był młody, konwenanse i spotkania towarzyskie obchodziły go jeszcze mniej niż teraz. Był wściekły na ojca, że zabrał go ze szkoły i przywiózł w szkockie góry. Tak naprawdę to został ze szkoły usunięty. Mimo to złościł go fakt, że tak się stało, i robił wszystko, żeby uprzykrzyć życie najbliższym. Nie znosił sąsiadów i nie miał najmniejszego zamiaru zachowywać się wobec nich grzecznie.

Tak było, dopóki nie spotkał Anny. Po raz pierwszy dostrzegł ją w kościele, ale to spotkanie nie zrobiło na nim takiego wrażenia jak następne, które miało miejsce kilka dni później. Zobaczył ją na wrzosowisku, jak galopowała na białym ogierze. Pędziła tak szybko, że mogła się zabić. Wiatr osuszył łązy, które spłynęły jej po policzkach, ale Patryk i tak zauważył, że płakała. Do dzisiaj nie znał przyczyny jej smutku. Nigdy nie dowiedział się, dlaczego czuła się taka nieszczęśliwa. Pomyślał wtedy, że za kilka tygodni, kiedy ich znajomość dobiegnie końca, pozostawi ją jeszcze bardziej nieszczęśliwą. Było mu przykro z tego powodu i żałował, że spotkali się akurat w takim trudnym okresie jego życia.

- Czy masz zamiar mnie zapowiedzieć, Sutherland? - zapytała zniecierpliwiona Nellwyn, krzyżując ramiona na piersiach.

Spojrzał na Annę, która została w powozie, ale nie mógł dojrzeć przez szybę, jakie uczucia malują się na jej twarzy.

- Pójdę - odparł z wahaniem. - Ale nie nazywaj mnie więcej Sutherland. To doprowadza mnie do szału.

Zdezorientowany lokaj otworzył mu drzwi, a potem poprowadził przez długi, świecący pustką hol. Na ścianach nie było ani obrazów, ani ozdób, ani nawet zegara. Jego buty uderzały o gołe drewno, którym wyłożona była podłoga. Patryk zaczął się zastanawiać, jak pełna życia dziewczyna, jaką była Anna, mogła mieszkać w tym domu, który przypomina raczej grób niż przytulne rodzinne gniazdko.

Niewielki pokój, do którego wszedł za służącym, był pomalowany na kolor bladozielony oraz złoty. Panował w nim chłód i nieprzenikniona cisza. W marmurowym kominku nie palił się ogień. Zapalona była tylko jedna gazowa lampka. W jej słabym świetle pojawiały się złowrogie cienie.

Po chwili Patryk stwierdził ze zdziwieniem, że nie jest sam. Naprzeciwko niego siedziała młoda dziewczyna o czarnych włosach. Była ubrana w czarną niemodną suknię, a w ręku trzymała igłę i tamborek. Kiedy spojrzała na niego, ogarnął go niepokój.

- Proszę mi wybaczyć naruszenie spokoju tego domu - powiedział. - Nazywam się...

- Wiem, kim jesteś.

On także ją rozpoznał. To była Isobel, naiwna głupiutka Isobel, która najwyraźniej szpiegowała swoją kuzynkę. Widocznie trzymała język za zębami, ponieważ rodzice Anny nie dowiedzieli się o jej romansie z Patrykiem. Kolejne wspomnienie z jego szalonej młodości sprawiło, że poczuł się niezręcznie.

- Markiza Invermont czeka razem z Anną na możliwość złożenia wizyty - powiedział. - Czy pani ciotka jest w domu?

- Moja ciotka wyjechała nad morze w celach leczniczych - odparła, uśmiechając się uprzejmie. - A ja opłakuję mojego męża, który zmarł miesiąc temu. - Zamilkła na chwilę. - Nie mogę uwierzyć, że Anna znowu się z panem spotyka. Wydawało

mi się, że tamtego lata ojciec wybił jej z głowy nieposłuszeństwo.

Teraz był pewien, że Isobel go rozpoznała. Nie było sensu udawać, że jest lokajem ani że Nellwyn chce złożyć miłą towarzyską wizytę. Wziął głęboki oddech.

- Bił ją? - Przeszył go dreszcz. - Czy właśnie to chciała pani powiedzieć?

Skinęła nieśmiało głową. Może żałowała, że zdradziła mroczną tajemnicę rodziny, jedną z tych, o których nie mówi się głośno w towarzystwie.

- Chciał, żeby była posłuszna swojemu mężowi. Oczywiście biedny David tak uwielbiał Annę, że poślubiłby ją nawet, gdyby przyleciała do niego na kiju od szczotki. - Westchnęła. - Ostatni raz ojciec zbił ją niemiłosiernie, ponieważ nie uśmiechała się do Davida podczas ceremonii ich zaręczyn.

Patryk osunął się na stojące obok krzesło. Ta informacja tak bardzo go zszokowała, że przez kilka minut nie mógł się odezwać. W jego wspomnieniach Anna zawsze była uśmiechnięta, promienna.

Isobel spojrzała na niego nieśmiało.

- Czasami zastanawiałam się, czy ona nie miała nadziei, że pewnego dnia pan przyjedzie po nią, żeby ją stąd uwolnić.

- Czy mówiła o mnie? - zapytał cicho.

- Nigdy. Ale kilka razy wracała do ruin zamku.

Westchnął.

- To znaczy, że ten dom nie wywołuje w niej miłych wspomnień?

- Nie - odparła Isobel. - Nie wydaje mi się.

- Czy matka Anny nigdy nie próbowała interweniować, gdy jej mąż wpadał w furję?

- Ona też się go bała - wyszeptwała. - Wierzę, że na swój sposób kochał córkę. Po prostu bardzo zależało mu, żeby

nauczyć ją dobrych manier, zanim wyjdzie za męż. Anna była taka szalona.

Rozejrzał się i wyobraził sobie swoją małą Annę, jak stoi przed ojcem.

- Chyba będzie dla niej lepiej, jeżeli nie wejdzie do tego domu.

Isobel spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie chce przyjść? Mogłabym...

- Nie - odparł szybko. - Ona tego nie chce.

Wstał. Chciał wyjść stąd jak najszybciej. Ta rozmowa była dla niego tak niemiła jak spotkanie z najgorszym wrogiem. Ale przynajmniej poznał odpowiedzi na pytania, które dręczyły go od tylu lat. To tłumaczyło, dlaczego Anna płakała tamtego dnia na wrzosowisku. Dopiero teraz uzmysłowił sobie naprawdę, jaką była rzadką perłą, jaką piękną i niespotykaną, dojrzewającą w ponurej atmosferze poniżenia i fizycznego upodlenia.

Teraz wiedział, dlaczego miała siniaki na ramionach. Uzmysłowił sobie także, jakim był idiotą, że uwierzył w historyjkę o upadku z konia.

Teraz już wiedział, dlaczego bez zastanowienia oddała mu swoje ciało i duszę, mimo że niczego jej nie obiecywał. Zrozumiał, jak bardzo potrzebowała miłości. Dlatego przyjęła to uczucie od pierwszego mężczyzny, który się nią zainteresował i który później ją zostawił.

10

Co powiedziała? - zapytała Nellwyn, jak tylko wszedł do powozu. - Czy zaprosiła nas na herbatę?

Spojrzał na Annę, zanim zajął swoje miejsce. Unikała jego wzroku. Starsza pani była gotowa do wyjścia. Włożyła nawet ozdobne kolczyki z gagatem oraz eleganckie rękawiczki.

- To nie jest najlepszy moment na składanie wizyty. Ciotka Anny wyjechała nad morze, a Isobel jest w żałobie po utracie męża. - Spojrzał na Annę. - Chyba bardzo brakuje jej twojego towarzystwa, Anno.

Jej twarz złagodniała.

- Głupiutka Isobel - powiedziała, a on zapragnął ją przytulić, żeby odpędzić od niej cały ten ból, który zadał jej ojciec.

- Jestem impulsywną kobietą - stwierdziła Nellwyn, przyglądając się Annie z zadumą. - Powinnam lepiej się zastanowić, zamiast sterczeć pod drzwiami niczym jakiś grzyb na deszczu.

Powóz zawrócił z podjazdu. Dom zginął w szarym cieniu, który rzucała skała. Wzgórza wyglądały tak, jak gdyby przysuwały się do siebie, chcąc zniszczyć te złowrogie mury. Patryk zauważył, jak Anna spogląda za siebie jednocześnie z tęsknotą

i przerażeniem, kręcąc głową, jak gdyby chciała czemuś zaprzeczyć. Chciał usiąść obok niej, pocieszyć ją i sprawić, żeby wszystko było w jak najlepszym porządku.

- Myślę, że przejedziemy jeszcze kilka mil, zanim zatrzymamy się, żeby rozprostować nogi - powiedziała Nellwyn. Najwyraźniej zauważyła, że coś jest nie tak. - Czy wszystko w porządku, Anno?

Anna poruszyła się niespokojnie.

- Oczywiście. A co mogłoby się stać?

Zboczyli z głównej drogi na ścieżkę, którą pokrywały korzenie i kamienie porośnięte mchem. Kiedy znaleźli odpowiednie miejsce na postój, wysiedli z powozu i przygotowali posiłek. Wokół unosiła się mgła. Usadowili się wygodnie na kocu, po czym wyjęli z kosza kanapki z szynką i ciastka z borówkami.

- Pójdę poczęstować woźnicę - powiedziała Nellwyn, wygładzając fałdy spódnicy. - Czy mogę na was liczyć? Będziecie zachowywać się przyzwoicie podczas mojej nieobecności?

Anna wstała.

- Pójdę nad wodę.

Nie była zdziwiona, kiedy Patryk poszedł za nią.

- Pamiętasz, Anno, jak rzucaliśmy kamienie do wody i wymawialiśmy życzenia?

Wrzuciła liść paproci w rwący nurt rzeki. Pamiętała, i to bardzo dobrze. Pamiętała, jak życzyła sobie, żeby już zawsze byli razem i żeby on kochał ją tak bardzo, jak tego pragnęła. Życzyła sobie, żeby się zmienił, zaprzyjaźnił z jej ojcem i w końcu poprosił o jej rękę.

Patryk wziął do ręki szary kamień, położył go na dłoni Anny i zamknął w swojej. Zamknął oczy i powiedział:

- Razem wymówimy życzenie. Ja już wiem, czego chcę.

Spojrzała na kamień, który jej dał, i poczuła nagły impuls, żeby mu się sprzeciwić. Wzięła zamach i bez zastanowienia rzuciła w Patryka.

- Cholera! - wrzasnął. Był wściekły. - Dlaczego to zrobiłaś?

Zachichotała, ignorując jego pytanie. Jakie to dziwne, że akt przemocy pozwala kobiecie poczuć się znacznie lepiej.

- Do diabła! - krzyknął. - Kobieto, nikt cię o to nie prosił.

W tej chwili Nellwyn podeszła do nich szybkim krokiem. Była poruszona i zaniepokojona.

- Lokajowi nie wolno kłać w obecności swojej pani. Nawet gdybym znajdowała się po drugiej stronie tego wzgórza, nie miałabym trudności, żeby was usłyszeć.

Patryk spojrział z wyrzutem na stojącą obok niego kobietę, która wyglądała tak, jak gdyby nigdy w życiu nie zrobiła nic złego.

- Rzuciła we mnie kamieniem, kiedy chciałem wymówić życzenie.

- Posłuchaj mnie, Patryku - powiedziała Nellwyn. - Też rzuciłabym w ciebie kamieniem, gdybyś przeklinał przy mnie w ten sposób. Wielkie nieba, powinieś się wstydzić.

Nie próbował się już usprawiedliwiać. Bo jaki to mogłoby mieć sens? Anna uśmiechała się do niego ukradkiem niczym diablica, a ciotka Nellwyn wciąż jej broniła, mimo że bez przerwy powtarzała, że jest jej ulubionym krewnym. Najwyraźniej te dwie kobiety uknuły przeciwko niemu intrygę, o której z pewnością nie miały zamiaru go poinformować.

Spojrzał na kamień, który wciąż trzymał w ręku. Po chwili rzucił go w lśniącą tafłę wody i wymówił w myślach życzenie.

Anna uśmiechała się złośliwie jeszcze wówczas, gdy wsiadała do powozu. Przypomniała sobie dzień, w którym Patryk powiedział jej, że wyjeżdża ze Szkocji. Była wtedy jesień i liście zaczynały opadać z drzew. Czerwone owoce przypominały krople krwi, które spłynęły prosto z serca. Miała wtedy osiemnaście lat, a czuła się jak puste naczynie, w które już nikt nie zdoła wlać odrobiny radości. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego David tak bardzo ją kochał. Była za chuda, miała podkrążone oczy, jeździła na koniu niczym szalona amazonka i płakała za każdym razem, kiedy jej dotykał. Nie zapytał jej o przyczynę łez. Zawsze trzymał ją za rękę i mówił, że rozumie.

Odnosiła także wrażenie, że Patryk nie pamięta prawie niczego, co miało związek z ich przeszłością. Prawdopodobnie uwodził dziesiątki innych młodych dziewcząt albo był tak pijany, że nawet jej nie poznawał, podczas gdy ona podawała mu swoje serce na srebrnej tacy.

Tak bardzo chciała wówczas, żeby do niej wrócił, żeby nie pozwolił jej wyjść za mąż za innego. Wtedy bardzo przerażał ją ten ślub. A dzisiaj, siedem lat później, jej życzenia zaczęły powoli się spełniać, ale nie wiedziała, jak zachować się teraz w stosunku do tego mężczyzny.

11

Myśliwy wycelował w jastrzębia, który właśnie usadowił się na skale. Ptak najwyraźniej wyczuł niebezpieczeństwo, zaczął czujnie się rozglądać się. Myśliwy zmrużył oczy. Wiedział, że nie może działać w pośpiechu, bo wówczas jego strzał mógłby okazać się chybiony.

Już miał pociągnąć za spust, ale usłyszał znajomy kobiecy głos. Ten krzyk i huk wystrzału przecięły ciszę w jednym momencie.

- Papo! - Ten głos tak bardzo go drażnił, doprowadzał do szału. - Papo, gdzie się podziewałeś? - jęczała. - Byłeś mi potrzebny.

Przez chwilę miał ochotę strzelić sobie w głowę, ale opuścił broń. Jastrząb odleciał bez najmniejszego draśnięcia.

- Co się takiego wydarzyło, Floro? Wyskoczył ci kolejny pryszcz na brodzie? A może kolejny niezapłacony rachunek tak bardzo cię przeraził?

- Och, papo. - Podeszła do niego. Rękę trzymała na piersi, żeby kontrolować oddychanie. - Stało się coś przerażającego, coś niewiarygodnego, najokropniejszego. Przepowiednia okazała się prawdziwa.

Z kieszeni tweedowej kurtki wyjął chusteczkę, po czym wytarł nią usta.

- Przepowiednia?

- Mówiłam ci o niej, ale jak zwykle mnie zignorowałeś. Wróżka przepowiedziała, że ona wróci, i to wszystko okazało się prawdą.

- Wróżka? - Jego interesującą twarz wykrzywił grymas niezadowolenia. - Czy nie kazałem ci trzymać się z dala od tej starej oszustki?

- Ona nie jest oszustką. Jest genialnym potomkiem szkockich Rzymian i widzi przyszłość. Powiedziała mi, że nasze dusze są zbrukane i niespokojne, ale przybędzie do nas kobieta o czystym sercu, żeby nas wybawić.

- Kobieta? - zdziwił się, po raz pierwszy skupiając uwagę. - O jakiej kobiecie mówiła ta stara wiedźma?

Kiedy czekał na odpowiedź, do lotu ze skalnej półki podrywały się dwa kruki. Ich okropne krakanie przepełniło powietrze. Te ptaki były przeklęte, nie zwiastowały nic prócz kłopotów; przynajmniej tak twierdziła jego zdziwaczała córka. Kiedy spoglądał na jej twarz i starał się zrozumieć, co do niego mówi, ogarniał go niepokój.

- Jaka kobieta?

- Żona angielskiego barona. Piękna kobieta o czarnych włosach, która całymi dniami jeździła konno po wrzosowiskach.

Zamrugał. Wszystkie złe przeczucia uleciały z wiatrem. Uśmiechnął się. W swoich marzeniach zawsze wyobrażał sobie Annę, jak galopuje na pięknym rumaku. Z rozrzuconymi na wietrze włosami wyglądała jak pogańska królowa. Jej ruchy, doskonale zgrane z ruchami zwierzęcia, były takie bezwstydne i podniecające. Żadna kobieta nie odważyłaby się jeździć w ten sposób. Nie potrafił zrozumieć, jak to się stało, że taka kobieta

mogła się związać z tak nudnym mężczyzną, jak David. Nie dowiedział się także, czy pogłoski o jej wcześniejszych romanсах były prawdziwe.

- Teraz jest wdową - powiedział, chowając chusteczkę do kieszeni. - Po co miałyby wracać?

- Wszyscy mieszkańcy pałacyku myśliwskiego zadają sobie to pytanie. - Flora poprawiła niesforny rudy kosmyk, który wysunął się jej spod czepka. - Wróżka jest przekonana, że jej przyjazd spowoduje wielkie poruszenie, podobnie jak przybycie czarownic, które mieszkają wysoko w górach.

- Wróżka? - Potrząsnął głową. - Wszystko, co mi powiedziałeś, ma związek z przepowiedniami tej staruchy?

- Nie tylko - zaprzeczyła. - Pokojówka z pałacyku myśliwskiego powiedziała, że Anna przysłała krótki list, w którym oznajmiła swoje rychłe przybycie. Poprosiła, żeby cała służba była gotowa na jej przyjazd.

- W końcu to jej dom - powiedział.

- Nigdy go nie lubiła. Tak samo jak nie znosiła polowań, a przez to i mnie.

- Proszę cię, Floro, przestań wymyślać niestworzone historie. Któregoś dnia jakiś nieszczęśnik będzie gotów uwierzyć w twoje brednie.

- Lord Kingairn był jej wujem. - Ostatnie słowa wymówiła tak cicho, że prawie nie było jej słychać. Wyglądała tak, jakby ten fakt napawał ją lękiem. Spojrzała w zamyśleniu przed siebie. - Może czuła się w obowiązku przyjechać na miejsce, gdzie zginął. W końcu minął dopiero rok od jego śmierci.

Chwycił ją za ramię.

- Nie zastanawiaj się nad tym zbyt długo. Umarł nad jeziorem z powodu ataku serca. Miał swoje lata.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Tyle samo co ty.

- Dziękuję, że mi o tym przypomniałaś - odparł głucho.

Cofnęła się o kilka kroków do tyłu, patrząc przy tym na rozbryzgiwane butami kałuże. Nad ich głowami wzleciał jaszczur, jakby chciał pochwalić się swoją wolnością. Jednak dziewczyna nie zwracała na ptaka uwagi, tak samo zresztą jak jej ojciec, który wciąż zastanawiał się, co może dla niego oznaczać przyjazd Anny.

Kiedyś nie odpowiedziała na jego nieśmiałe próby flirtu, ale wówczas nie była wdową; W zaistniałej sytuacji kobieta z jej pozycją będzie potrzebowała opiekuna, kogoś szanowanego i szlachetnego, który w sposób odpowiedzialny potrafi zająć się taką wspianą damą. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Więc po tylu latach postanowiła wrócić w rodzinne strony. Tym razem będzie zupełnie sama. Najwyraźniej obiektem jego polowań stanie się teraz ona.

Podróżowali jeszcze dwa dni, zanim dotarli do małej wioski Glenferg u podnóży gór Grampian. Patryk stwierdził, że już najwyższy czas, żeby wybudowano drogi również w tej części szkockich gór, ale Anna wcale się z nim nie zgadzała. Powiedziała, że lubi to miejsce takie, jakie jest. Nie mogła zrozumieć, jak ktoś mógłby chcieć poprowadzić tędy tory kolejowe, po których toczyłaby się dymiąca kolej. Po kilku minutach Nellwyn przerwała ich dyskusję, mówiąc, że zaraz znów dostanie migreny.

Wcześniej wieczorem zajechali przed pałacyk myśliwski. Spędzili razem osiem dni przepełnionych kłótniami. Gdyby przypadkowy podróżny zabłądził w tym lesie, nie znalazłby tego jakże dziwnego leśnego domu. David kupił go kilka lat temu specjalnie dla Anny. Zawsze powtarzał, że księżniczki muszą mieć swoje zamki. Wtedy budynek wyglądał raczej jak

wieża. Miał mansardowe okna i klatkę schodową w kształcie wieżyczki strzelniczej. Przed śmiercią David zdążył dobudować obszerną część mieszkalną i cztery pawilony, ale nie zniszczył wieży.

Nellwyn poprosiła Patryka na stronę, podczas gdy Anna poszła sprawdzić, czy przyszły do niej jakieś listy.

- Dlaczego masz taką kwaśną minę, Sutherland?

Wzruszył ramionami, spoglądając w stronę wieży, gdzie przed chwilą zniknęła Anna. Od czasu rozmowy z Isobel odczuwał silną potrzebę ochraniaania jej.

- Nie zdawałem sobie sprawy, jak wyglądam.

Starsza pani potrząsnęła głową.

- Może kwaśna nie jest odpowiednim określeniem. Za każdym razem, kiedy spoglądasz w stronę Anny, stajesz się smutny. Chociaż z drugiej strony przypominasz wilka, który dostrzegł ofiarę. - Zamilkła. - Czy coś złego wydarzyło się w jej domu rodzinnym?

- Niektóre pytania najlepiej pozostawić bez odpowiedzi - odparł cicho. Prawie natychmiast pomyślał o tym, jak ojciec bił Annę. Ogarnęła go wściekłość i żal, że nic wtedy nie zrobił.

Przystanął na chwilę, westchnął. Jej ojciec już od dawna nie żył. Nikt nie mógł pociągnąć go do odpowiedzialności, nikt nie mógł żądać sprawiedliwości za krzywdę, którą wyrządził własnej córce.

- Chyba nie będziemy stać tutaj całą noc - powiedziała Nellwyn. - Mamy zadanie do wykonania.

- Oczywiście - wyszeptał. - Prowadź, ciociu Nellwyn.

Anna zostawiła swój mały bagaż w głównym holu. Wszędzie unosił się zapach środków czyszczących, więc domyśliła się, że służba dopiero skończyła sprzątać. Poza tym w powietrzu unosił się także zapach stęchlizny, ponieważ od miesiący nikt tutaj nie mieszkał. Dywan został wyczyszczony mokrym po-

piołem, a w palenisku, które znajdowało się na samym środku pokoju, płonęło jedno polano, wrzucone tam w pośpiechu. Smugi dymu zaczęły unosić się pod sufitem i zataczać kręgi wokół belek.

- Doceniam lojalność, jaką okazaliście mnie i mojemu zmarłemu mężowi podczas długiej nieobecności - zaczęła Anna. Ogień rozświetlał jej drobną sylwetkę. - Widzę, że dom jest utrzymany w doskonałym stanie.

Patryk oparł się o kamienną ścianę i obserwował ją, jak rozmawiając, przechadza się majestatycznym krokiem. Zastanawiał się, gdzie w tej wieży znajdowała się jej sypialnia, jak często zapraszała do niej Davida i czy lubiła się z nim kochać.

Wiedział, że gdyby to on był jej mężem, nie potrafiłby być z dala od niej dłużej niż przez godzinę. Chyba nie opuszczaliby sypialni. Pnącza mogłyby wspiać się tak wysoko, że zakryłyby okna. Wieża mogłaby rozsypać się kamień po kamieniu. Ich majątki mogłyby przepaść, a on i tak byłby najszcześniejszym człowiekiem na ziemi, gdyby każdego ranka mógł się budzić w jej ramionach.

Otrząsnął się z zamyślenia, po czym spojrzął na Annę. Jej głos odbijał się echem na korytarzu.

- Obudź się, człowieku.

Westchnął. Rozejrzał się uważnie dookoła, zastanawiając się, do kogo Anna zwraca się tak niegrzecznie.

- Słyszałeś mnie, Sutherland?

Sutherland, do diabła!

Wyprostował się, a na jego twarzy pojawiło się zmieszanie. Wszyscy w pokoju obserwowali go z uwagą. Zapewne zastanawiali się jak zareaguje na tak ostrą nagane, której udzieliła mu pani. Nigdy wcześniej nikt nie słyszał, żeby Anna była taka niemiła.

- Bujasz w obłokach, Sutherland? - zapytała, najwyraźniej zadowolona z siebie. Ten przebiegły uśmiech doprowadzał go do szału i sprawiał jednocześnie, że pragnął całować ją w nieskończoność.

Skłonił się nisko, a jego twarz zmieniła się w maskę ironii.

- Wybacz, pani. Myślni byłem zupełnie gdzie indziej.

- U boku kobiety, jak się domyślam - dopiekła mu.

- Jak pani zgadła?

- Chciałabym, żebyś poznał moich najlojalniejszych i najbardziej oddanych służących, Sutherland - powiedziała. Kiedy dostrzegła ciekawskie spojrzenia rzucone przez służbę w stronę nowego lokaja, dodała: - Sutherland nie ma w zwyczaju podpierania ścian.

- Podpierania ścian - przedrzeźniał ją Patryk.

- Wielkie nieba - dodała z wyrazem niezadowolenia. - Nie nosi także liberii.

- Wielkie nieba - powtórzył Patryk, spoglądając na swoje spodnie uszyte na miarę przez krawca z Bond Street. - Jak to się mogło stać?

Służba spoglądała to na Annę, to na Patryka. Nikt nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić. W końcu niecodziennie można usłyszeć tak dziwną wymianę zdań pomiędzy panią a jej lokajem. Służący byli zaskoczeni, ale cały czas trzymali stronę Anny. Ten nowy lokaj zachowywał się zupełnie nieadekwatnie do swojej pozycji społecznej. Z kolei Annę wszyscy bardzo lubili za jej dobroć, hojność i sprawiedliwość. Dlatego nowy intruz będzie musiał się bardzo starać, zanim zdecydują przyjąć go do swojej rodziny.

- Straszny z niego uparciuch - wyszeptła Forbes, główna sprzątaczką, do pokojówki Gracie.

- Rebeliant - stwierdził Sandy, ogrodnik. - Spotkałem już takich jak on. Nie zostanie dłużej niż rok.

- Jest bardzo przystojny - zwróciła się pomocnica kucharki do służącego Fergususa.

Służący zmarszczył czoło, przyglądając się uważnie muskularnym nogom Patryka i jego potężnym barom.

- Jeżeli lubisz olbrzymów.

- Mogłabym się do tego przyzwyczaić - odparła dziewczyna, chichocząc.

Forbes upomniała plotkującą grupę. Spojrzała na nich karcąco, po czym podeszła do Patryka.

- Witamy serdecznie, panie Sutherland - przywitała go ciepło. - Bardzo trudno znaleźć w naszych czasach dobrego człowieka.

- Cóż za pocziwa kobieta - odparł bez zastanowienia.

Ten komentarz, tak nieodpowiedni w ustach służącego, sprawił, że wszyscy zamarli w bezruchu. Anna zamknęła oczy, a Nellwyn, która siedziała przy stole i popijała porto, zakrztusiła się.

- Chciałem powiedzieć, że... - jąkał się Patryk.

- Nieważne, co chciałeś powiedzieć - przerwała mu Anna. - Musimy poczynić teraz niezbędne przygotowania do kolacji. Wprost umieram z głodu.

- Kolacja? - zdziwił się, mrugając.

Podeszła do niego.

- To należy do twoich obowiązków - wyszeptała. - Oni czekają, aż wydasz im polecenia.

- Oczywiście. Właśnie zamierzałem to zrobić.

- Jako mój lokaj, rzecz jasna.

- Na razie. - Zrobił krok w jej kierunku; w jego błękitnych oczach pojawiły się figlarne ogniki. - Potem jako twój pan i władca.

- Sutherland - rzuciła ostrzegawczym tonem, zanim podeszedł jeszcze bliżej.

Skłonił się przed nią.

- Moja pani?
- Nie będę tolerowała niesubordynacji.

Służba wyszła na korytarz, a Nellwyn tuż za nimi, po czym zaczęła wydawać polecenia. Patryk i Anna zostali zupełnie sami. Stali po przeciwnych stronach dębowego stołu.

- Naprawdę chcesz mnie ukarać, Anno? - zapytał z rozbawieniem.

Zacisnęła ręce na masywnym blacie.

- Nie prowokuj mnie.
- Wciąż tak na ciebie działam?
- Ani trochę.

Ich spojrzenia spotkały się. Anna poczuła, że przepełnia ją więcej emocji, niż była w stanie znieść. Jego nieokrzesa bezczelność siedem lat temu zrujnowała jej życie. Nie było sensu powtarzać tego samego błędu.

- Śniadanie ma być gotowe na ósmą, zanim wybiorę się na konną przejażdżkę - powiedziała rozkazującym tonem.

- Czy to na pewno dobry pomysł?

Wyglądała na zaskoczona.

- Dlaczego masz wątpliwości?
- Zapomniałaś już, dlaczego tutaj jesteśmy? - zapytał. - Jeżeli wuj Edgar rzeczywiście został zamordowany, istnieje szansa, że zabójca nadal jest gdzieś w pobliżu. Forbes ma chytre oczy, nie sądzisz?

Znów bawił się jej kosztem, robił niewinne żarciki tak samo jak wtedy, kiedy byli kochankami. A Anna kolejny raz poczuła złość i podniecenie, chociaż wciąż wmawiała sobie, że nic nie czuje do tego człowieka.

- Nie, nie wydaje mi się, żeby jej oczy... Och, znów zaczynasz. Odejdź. Zawsze jeżdżę sama, a poza tym oboje wiemy, że Edgar zmarł śmiercią naturalną.

Odwróciła się twarzą w stronę paleniska, ręce skrzyżowała na piersiach. Stała za nią w pewnej odległości, ale nie na tyle daleko, żeby nie mogła poczuć jego bliskości.

- Zamknij drzwi do pokoju dzisiaj w nocy - powiedział.

- Zamknąć drzwi? - Ten pomysł wydał się jej niedorzeczny. - Nikt nie skrzywdzi mnie tutaj w wieży. Patryku, to... nie do pomyślenia.

Patrzył na jej drobne ramiona i przypominał sobie, jak miękkie były w dotyku. Ktoś tak kruchy nie miał najmniejszych szans, żeby obronić się przed ewentualnym napastnikiem.

- Zamknij drzwi - powtórzył.

- Jeżeli to zrobię - odwróciła się twarzą do niego - to tylko po to, żeby uchronić się przed tobą.

Forbes była drobną kobietą w średnim wieku. Miała siwe włosy i zielone oczy. Kochała ludzi, zwierzęta i swoją pracę. Jeżeli zauważyła jakąś plamę tłuszczu, pyłek kurzu czy gram błota, czyściła i pucowała zabrudzony przedmiot tak długo, dopóki nie lśnił. Jej podwładni zostali doskonale wyszkoleni i czyścili, pucowali, zmywali i odkurzali, aż trzęsły się ściany.

Miała w sobie tyle gracji co sama księżna. Wierzyła w ład i porządek. Uważała, że od czasu, gdy odszedł stary lokaj, nic nie jest na swoim miejscu. Dlatego cieszyła się, że nareszcie przyszedł ktoś, kto pomoże jej opanować bałagan, który panował w tym domu.

- Czy napije się pan herbaty, panie Sutherland? - zapytała uprzejmie, trzymając w dłoni czajniczek.

- Do diabła, nie! - Usiadł na stołku. - Daj mi whisky.

- Whisky? - Położyła rękę na sercu, a jej głos zadrżał. - Whisky?

Sandy, główny ogrodnik, który jako jeden z niewielu miał ten przywilej, że mógł przebywać w małym królestwie Forbes, uniósł białą brew.

- Właśnie tak powiedział ten człowiek.

Forbes wykrzywiła usta w grymasie niezadowolenia, po czym podeszła do drzwi, żeby je zamknąć. Z kolei Gracie, pierwsza pokojówka, zaciągnęła pośpiesznie zasłony w oknach.

- Czy często urządzacie sobie takie seanse? - zapytał uprzejmie Patryk.

- Służbie wolno pić alkohol jedynie w święta Bożego Narodzenia oraz podczas sylwestra - wyjaśniła Patrykowi Forbes, kiedy już upewniła się, że nikt nie podsłuchuje pod drzwiami.

Uśmiechnął się do niej czarująco.

- Ale ja nie zaliczam się do służby. Jestem lokajem.

- Ktoś musi dawać dobry przykład - odparła, ignorując jego uśmiech.

Sandy potrząsnął współczująco głową.

- Zawsze jeszcze pozostają dni wolne, Sutherland. Mężczyzna powinien nauczyć się cierpliwości.

- Czy kiedy byłeś w Londynie, pani pozwalała ci pić? - zapytała wyraźnie zaniepokojona Forbes.

- Nigdy mi nie zabraniała - odparł Patryk.

Forbes i Gracie wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

- A więc jest gorzej, niż myślałam - wyszeptała gospodyni.

- Mamy wiele do zrobienia, to pewne - przytaknęła dziewczyna.

- Ale mimo wszystko sprawy nie wyglądają jeszcze najgorzej - dodała Forbes.

Patryk spojrział na Sandy'ego.

- Czy masz pojęcie, o czym one mówią?

Stary góral wyciągnął nogi w kierunku paleniska i zapalił fajkę.

- Już po tobie, Sutherland. Pogódź się z tym, chłopie.

Patryk przyglądał się ze zdziwieniem twarzy starego człowieka, którą ledwie było widać poprzez smugi dymu. Ten człowiek wydał mu się doskonałym informatorem. Może właśnie dzięki niemu dowie się czegoś więcej o śmierci wuja Edgara.

Jak można opłakiwać kogoś, kogo się nie znało? Anna siedziała na łóżku i patrzyła przez okno na gwiazdy. Gdy była małą dziewczynką, wierzyła, że kiedy ktoś umiera, na niebie pojawia się nowa gwiazda. Jeśli jej ojciec był jedną z nich, to z pewnością bardzo odległą i zimną, tak samo jak za życia.

Zmarł cztery lata temu, a matka rok później, ale jej wydawało się, że minęło o wiele więcej czasu. Prawdopodobnie dlatego, że od momentu, kiedy wydali ją za mąż, zerwała z nimi kontakt. Wiedziała, że matka bardzo ją kochała, ale najwyraźniej nie na tyle, żeby uchronić siebie i ją przed ojcem. Anna wiedziała, że żona powinna ulegać mężowi w każdej sytuacji, ale sama nigdy nie pozwoliłaby, żeby ktoś krzywdził jej dzieci. Z drugiej strony zawsze była buntowniczką i właśnie tym tak bardzo różniła się od matki.

Podskoczyła, kiedy szczotka do włosów zsunęła się z łóżka. Ocknęła się z zamyślenia, ale nie na długo. Po chwili odwróciła się na brzuch, wtuliła twarz w poduszkę i zaczęła rozmyślać. Było za późno, żeby zadowolić rodziców albo błagać ich o przebaczenie. Pogodziła się z tym faktem w dniu, kiedy wyszła za mąż za Davida. Dlatego dziwiło ją, że właśnie teraz sobie o nich przypomniała. Może to Patryk wkroczył do jej życia jak duch przeszłości i odgrzebał wszystkie wspomnienia.

Od samego początku przysparzał jej kłopotów. Niszczył wszystko na swojej drodze niczym nieposkromiony huragan. Najwyraźniej leżało to w jego naturze. Z kolei ona nie potrafiła opanować uczuć, które nią targały, ilekroć pojawiał się obok niej. Wiedziała, że znów może ją skrzywdzić. Może potrafiłaby mu zaufać, może byłaby w stanie uwierzyć, że się zmienił. Jedno nie dawało jej spokoju. Czy mogła zaufać sobie?

12

Patryk doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że był obserwowany przez kilkunastu wścibskich służących, kiedy wchodził po schodach do pokoju Anny. Forbes wyraziła jasno swoje niezadowolenie. Powiedziała, że stary lokaj nigdy nie pomyślałby nawet, żeby zanieść pani do pokoju szklankę whisky. Ciekawe, dlaczego nikt dotychczas nie widział Anny, jak jednym haustem pije pełną szklankę tego mocnego alkoholu. Wszyscy służący obawiali się, że moralność biednej wdowy Whitehaven bardzo stopniała, odkąd w jej życiu pojawił się nowy lokaj.

Anna zignorowała jego nakaz zamykania drzwi na noc. Kiedy wszedł do pokoju, leżała na brzuchu w poprzek łóżka, wypinając przy tym pupę do góry, a jej głowa bezwładnie opadała prawie na podłogę.

- Uroczy widok - powiedział, popychając drzwi nogą.
- Czy zawsze sypiasz tak jak nietoperze?
- Do diabła! - krzyknęła, siadając energicznie.
- To chyba pierwsze przekleństwo, jakie usłyszałem z twoich ust.

- No cóż, jeszcze tydzień spędzony w twoim towarzystwie i będę klęła lepiej niż szewc.

Nie pofatygował się nawet, żeby odwrócić głowę, w czasie gdy Anna wkładała szlafrok. Patrzył na nią bezwstydnie, chociaż i tak potrafiłby narysować jej piersi, jeszcze zanimby je zobaczył. Pośladki miała teraz pełniejsze niż kiedyś. Jako młoda dziewczyna była taka chuda, a teraz stała przed nim dojrzała kobieta. Był zafascynowanym jej nowym wcieleniem.

- Jeżeli zwiążesz ten szlafrok jeszcze mocniej, to odetniesz dopływ krwi do dolnych partii ciała. Uwierz mi, Anno. W tej kwestii się nie mylę.

Usiadła na krawędzi kanapy w stylu greckim, po czym spojrzała na niego podejrzliwie.

- Niech cię nie interesują moje dolne partie ciała. Chciałabym się dowiedzieć, co robisz w mojej sypialni. Nie powinieneś przypadkiem stać na warcie?

- Przyniosłem pani wieczorną porcję whisky.

- Nie piję whisky przed snem - powiedziała oburzona.

- Od tej chwili będzie to w twoim zwyczaju. - Wyjął drugą szklankę z kieszeni kaszmirowych spodni. - Podobnie jak i w moim. Szczerze mówiąc, to będzie nasz nocny rytuał.

Podeszła do niego, trzymając w rękę szczotkę do włosów wymierzoną w jego stronę niczym narzędzie zbrodni.

- Nie ma mowy.

- Ależ oczywiście, że tak będzie. Po pierwsze, muszę się napić pod koniec dnia, jeżeli mam ciągnąć tę maskaradę, a po drugie, musimy spędzać trochę czasu w samotności, żeby omówić kolejne posunięcia. - Oparł się o masywną konstrukcję łóżka. - Zacząłem działać w kuchni.

Skoczyła na równe nogi, kiedy zabrał się za nalewanie sobie whisky.

- Tego już za wiele. Natychmiast złaż z mojego łóżka.

Zignorował jej rozkaz. Usadowił się wygodnie i przez chwilę przyglądał się uważnie zasłonom, różowemu dywanowi, mahoniowej garderobie z dużym lustrem na drzwiach.

- Czy sypiałaś z Davidem w tym pokoju?
- To nie twój cholerny interes.

Potrząsała głową.

- Znów przeklinasz.
- Nic dziwnego! A co będzie, jeżeli ktoś cię obserwuje?
- Anno, jestem najlepszym lokajem, jakiego tylko możesz sobie wyobrazić. Przeszedłem całą tę drogę z dołu na górę, żeby przynieść ci whisky dla uspokojenia nerwów. Czy w ten sposób chcesz podziękować mi za takie poświęcenie? Obrażając mnie?

- Uspokoić moje nerwy? - Jej głos stawał się coraz głośniejszy. - Jaki lokaj ośmieliłby rozłożyć się na łóżku kobiety niczym stary koc? No proszę, odpowiedz mi!

- Stary koc?

- Patryku. - Jeszcze raz ścisnęła pasek szlafroka. - Pod koniec dnia twoim obowiązkiem jest pilnowanie bezpieczeństwa w tym domu oraz sprawdzenie, czy we wszystkich paleniskach jest ogień.

- Twoje drzwi nie były zamknięte, Anno - zauważył. - Powinnaś mi podziękować za to, że w porę dostrzegłem twoje przeoczenie.

Wzięła głęboki oddech.

- Lokaj powinien zajmować się takimi sprawami jak przygotowanie posiłków czy podawanie herbaty. Ponadto powinien służyć przykładem reszcie służby.

- Czy ty i David zawsze sypialiście w oddzielnych pokojach?

Zamilkła na chwilę. Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, po czym rzekła:

- Nigdy nie twierdziłam, że spaliśmy oddzielnie.

Wypił łyk whisky.

- Nie musiałaś mi tego mówić. Sam to zauważyłem, gdy robiłem obchód domu. Wiem, że David miał niewiele wspólnego z mężczyzną, ale wątpię, żeby nawet on był w stanie wytrzymać dłużej niż kilka minut w otoczeniu tych kobiecych ozdóbek. Od samego siedzenia w tym pokoju moje włosy skręcają się w papiloty.

Była zaskoczona jego spostrzegawczością.

- David miał duszę artysty. Jestem wstrząśnięta, że w tak bezczelny sposób starasz się odkryć najintymniejsze szczegóły dotyczące mojego małżeństwa. Przeszedłeś samego siebie.

- Nie szpiegowałem, żeby zaspokoić ciekawość - odparł chłodno. - Od dawna podejrzewałem, że między tobą i Daivdem nie było pasji ani namiętności. Poza tym źle mnie osądziłaś. Musiałem przeszukać dom tylko po to, żeby się przekonać, czy znajdę jakieś poszlaki związane ze śmiercią wuja Edgara. To wszystko. Możesz mi wierzyć bądź nie.

Zrobiło jej się strasznie głupio, ale nikt inny na świecie nie potrafił wyprowadzać jej z równowagi tak jak Patryk.

- W porządku. Powiedziałaś, że rozmawiałeś już ze służbą. Czy wyjawili ci jakieś sekrety dotyczące wuja?

Wypił kolejny łyk.

- Tak.

- Jakie?

- Umarł.

Odłożyła szczotkę na kanapę.

- Doskonała robota.

- A czego się spodziewałaś, Anno? Zostałem zmuszony, żeby udawać lokaja. Nie mogę tak po prostu wejść do tego domu i zacząć wypytywać wszystkich o człowieka, którego nie powinienem znać.

Świece, które stały na nocnym stoliku, zgasły nieoczekiwanie. Anna zadrżała i rozejrzała się.

- W jaki sposób jego imię pojawiło się w waszej rozmowie? Mam nadzieję, że byłeś dyskretny.

Oparł głowę na poduszce.

- Powiedziałem, że w tym roku zamierzasz wydać kolejne przyjęcie, ponieważ chciałybyś kontynuować tradycję.

Kolejna świeca zgasła nagle. Anna znów się rozejrzała, a na jej twarzy pojawił się niepokój.

- Czy, twoim zdaniem, mamy do czynienia z duchem?

- Albo masz rację, albo po prostu powinnaś zamknąć okno - odparł. - Tak czy inaczej, gdy wspomniałem o przyjęciu, Gracie powiedziała, że jedyną tradycją jest fakt, że co roku jeden z gości umiera w niewyjaśnionych okolicznościach.

Patrzyła, jak zasłony falują pod wpływem lekkiego podmuchu wiatru, ale nie miała zamiaru zamknąć okien. Nie zrobi tego, nawet gdyby to miało uchronić ją przed duchem. Zawsze zasypiała przy otwartym oknie. Lubiła słuchać wieczorami jesiennego wiatru, a rano nawoływania leśnych zwierząt. Tak bardzo tęskniła za dziką naturą. Bardziej, niż była tego świadoma.

- Co na to odpowiedziałeś?

Opróżnił szklankę i przymknął oczy. Było mu tak dobrze, że mógłby zasnąć w jednej chwili.

- Zapytałem, kto umarł, a Forbes wyjaśniła mi, że biedny lord Kingairn nie przeżył ataku serca. Jednak Gracie miała zupełnie inne zdanie.

Annę przeszył dreszcz.

- Mianowicie jakie?

- Nie powiedziała nic konkretnego. - Ziewnął głośno. - Wspomniała tylko, że jego duch był widziany raz czy dwa po tym jak...

Jego głos odpłynął. Anna odwróciła się od okna i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że ten impertynent zasnął na jej łóżku. Zaciśnęła zęby i podeszła do niego. Wyjęła z jego dłoni pustą szklanke, odstawiała ją na stolik, po czym pochyliła się nad Patrykiem, żeby nim potrząsnąć.

- Zbudź...

Zanim zdążyła dokończyć, złapał ją za ramię i rzucił na łóżko. Anna wylądowała na plecach i nie mogła się ruszyć. Patryk siedział na jej udach i spoglądał na nią, uśmiechając się niewinnie.

- Nie powinnaś budzić zawodowego żołnierza w ten sposób, Anno. Mogłem wziąć cię za nieprzyjaciela i mocno poturbować.

Nic na to nie odpowiedziała. Czuła się zbyt przytłoczona jego siłą i swoją słabością. Wdychała zapach jego ciała, widziała wspaniałą sylwetkę i czuła na sobie spojrzenie tych cudownych błękitnych oczu.

- To był bardzo zły pomysł, Patryku. Dzięki temu nabrałam pewności, że nic z tego nie wyjdzie. - Mówiła łagodnym, opanowanym głosem i była z tego dumna. Cieszyła się, że potrafi zachować się elegancko nawet w sytuacji, w której arogancki gigant przytłacza ją swoim ciężarem. Oczywiście odczuwała też przy tym pewną przyjemność, ale on nie musiał o tym wiedzieć. - Musimy powiedzieć królowej, że pewne okoliczności, na które nie mieliśmy żadnego wpływu, przeszkodziły nam we współpracy. Powinniśmy...

Roześmiał się, przerywając jej w pół zdania.

Uniosła brwi. Obiecała sobie, że nie da się wyprowadzić z równowagi.

- Czy powiedziałam coś śmiesznego?

- Oczywiście. - Znów się do niej uśmiechnął. Oparł ręce na biodrach. - Oczywiście masz rację. Nie mamy żadnego

wpływu na te okoliczności. To zabawne, ale w miarę jak mówisz, coraz bardziej wymykają się spod kontroli.

Anna popełniła błąd, spoglądając w dół, ponieważ zobaczyła to, o czym pomyślała. Zamknęła oczy, wzdrgnęła się z dezaprobatą.

- Kiedy doliczę do trzech, twoje zwaliste cielsko ma zniknąć z mojego łóżka - powiedziała lodowatym głosem. - Raz...

Poczuła jego usta na swoich wargach i natychmiast otworzyła oczy.

- Co ty wyprawiasz, Sutherland?

- Dotrzymuję pani towarzystwa. Daj mi jednego małego całusa, zanim stąd wyjdę.

- Nie pocałuję cię. - Zaciśnęła usta, jakby broniła się przed zjedzeniem jakiegoś paskudztwa.

- W zamku Windsor mi nie odmówiłaś.

- Tylko dlatego, że zaatakowałeś mnie z zaskoczenia. A teraz proszę cię uprzejmie, żebyś wstał, zanim stracę czucie w nogach. Nawet teraz nie mogę poruszyć palcami.

Spojrzał do tyłu.

- Są na swoim miejscu. - Odwrócił się na bok, ale nie uwolnił jej z uścisku. Nadal więził ją w swoim potężnych ramionach. Nagłe Anna poczuła, jak wsuwa dłoń pod jej pośladki.

- Co robisz? - wyszeptała.

- Trzymam cię.

- Więc przestań. Żadnego całowania i żadnego trzymania. - Zaczęła się szamotać, starając się wyswobodzić z jego rąk. - Najbliższy kontakt, na jaki możesz sobie pozwolić, będzie miał miejsce przy podawaniu herbaty.

Patryk wcale nie zwracał uwagi na to, co do niego mówi.

Wodził jedną dłonią w górę i w dół po jej biodrze, rozkoszując się jej kształtami i delikatnością.

- Twoje ciało przeszło cudowną przemianę - powiedział cicho. - Mogłabyś urodzić piękne dziecko.

- Bez męża to raczej niemożliwe.

- W zupełności się z tobą zgadzam. Powinnaś mieć męża. - Jego oddech przesiąknięty był wonią whisky. Oparł brodę na jej obojczyku. - To musi być ktoś wyjątkowo silny, kto się potrafi przed tobą obronić.

- Patryku. - Uderzyła go łokciem prosto w oko, żeby zapamiętał raz na zawsze, że nie wolno żartować z Davida.

- . Au, to było bardzo nieuprzejme z twojej strony, Anno.

Zeskoczyła z łóżka, gotowa do obrony, gdyby Patryk próbował kolejnych sztuczek. Jej czarne loki opadały w nieładzie na plecy.

- Wynoś się z mojego pokoju.

Zszedł z łóżka. Przegrał bitwę, ale wojna wciąż trwała.

- Zostawię ci whisky - powiedział oschle. - Chyba już zapomniałaś, jak można się dobrze bawić.

- Niczego nie zapomniałam. - Stała w oknie; jej drobne ramiona drżały z emocji, sylwetka ginęła w mroku, który panował na zewnątrz.

Wziął tacę, otworzył drzwi, ale po chwili rozmyślił się i rzekł:

- Wezwij mnie, jeżeli będę potrzebny. Zwłaszcza jeżeli poczujesz się samotna w długie jesienne noce.

Kiedy zamykał drzwi, usłyszał odpowiedź.

- Po moim trupie, Sutherland.

Nie była to zachęcająca riposta, ale Patryk wytłumaczył sobie, że to dopiero ich pierwsza noc w tym domu. Mimo wszystko czuł, że gdzieś pod tą maską powściągliwości kryje się wciąż jego szalona ukochana Anna, którą czekała tylko, żeby ją wyzwolić.

Chodził po pokoju Davida, który wyłożony był sosnowym drewnem, i przeglądał książki piętrzące się w każdym zakamarku. Na książkach widoczna była warstwa kurzu. Poniewierały się na łóżku, były porzucane na podłodze bądź zalegały na marmurowych półkach. Jedyne miejsce, gdzie nie było ich śladu, zajmowały duże sztalugi.

Kiedy zdjął płótno zasłaniające obraz, skrzywił się na widok okropnego portretu przedstawiającego Annę wynurzającą się z muszli. Jej piersi były nierówne. Ręce zostały namalowane tak, że przypominały zwisające bezwładnie kikuty. Biodra zajmowały prawie połowę obrazu.

- Botticellim to ty nie byłeś, drogi kuzynie - wymamrotał pod nosem. - Jej ogrodnik namalowałby ją lepiej, nawet gdyby musiał wykorzystać do tego celu kielnię.

Ale może David nie widywał zbyt często nagiego ciała żony, a może nigdy go nie oglądał i posługiwał się wyłącznie wyobraźnią. Wnosząc z tego obrazu, można byłoby przypuszczać, że traktował Annę jak boginię, ale nie potrafił ująć prawdziwego piękna jej fizycznej doskonałości. Jednak, z drugiej strony, przez wiele lat mieszkali pod jednym dachem i byli sobie wierni, nawet jeżeli sypiali osobno. David był mężem Anny; Patryk musiał się w końcu z tym pogodzić, chociaż mogło mu się to nie podobać.

Co miały znaczyć te wszystkie książki, zastanawiał się. Zsunął je z łóżka, żeby zrobić sobie trochę miejsca. Położył kilka przed sobą i zaczął przeglądać tytuły, między którymi odnalazł między innymi „Hodowlę owiec w szkockich górach” oraz „Sztukę oratorską” Cyncerona. Nie potrafił zrozumieć, jak człowiek przy zdrowych zmysłach może spokojnie malować albo czytać, kiedy w pokoju obok śpi piękna kobieta. Dlaczego nie spędzał każdej nocy u jej boku?

Może dlatego, że dostał ją przez pomyłkę i doskonale zdawał

sobie z tego sprawę? Taki spokojny i trochę zniewieściały mężczyzna, jakim był David, z pewnością nie potrafiłby rozbudzić w Annie namiętności, nawet gdyby starał się o to przez wiele lat. Dlatego kiedy zalegalizował ich związek, biedny głupiec myślał, że jeszcze przed śmiercią trafił do nieba i że spełnią się wszystkie jego marzenia. Prawdopodobnie czytał jej do snu, nie wiedząc, co innego mógłby z nią robić. Najwyraźniej nawet po ślubie żył jak mnich i nie starał się tego zmienić.

Patryk zamknął oczy. Wrócił myślami do czasów, kiedy kochał się z Anną, całował ją, podczas gdy ona zdejmowała suknię. Dlaczego nie posłubił jej tego samego dnia, kiedy położył na niej swoje wstrętne łapy? Dlaczego nie potrafił wymazać przeszłości i naprawić wyrządzonej krzywdy? Och, wtedy była taka uległa, namiętna. Nawet za pierwszym razem, kiedy pozbawił ją dziewictwa, oddała mu się bez wahania. Nie *krzyczała*, *choć* widział przerażenie *w jej oczach*, kiedy znalazł się w niej po raz pierwszy. Zaufała mu. Czy z taką samą pasją i ochotą oddawała się mężowi?

Uderzył pięścią w poduszkę. Zapach lawendy uniósł się w powietrze razem z kurzem. Nie istnieje sprawiedliwość na tym świecie. Biedny David, żył krótko i zmarł, ale ożenił się z kobietą, którą obaj kochali. Była jego, lecz jednocześnie nie chciała dzielić z nim sypialni. Już dawno temu Patryk zrozumiał, że trzeba umieć walczyć o własne szczęście, nawet jeżeli wymaga to wielu poświęceń i wyrzeczeń.

13

Następnego dnia z samego rana Patryk otworzył drzwi nieznanemu dystyngowanemu dżentelmenowi, który pragnął spotkać się z Anną. Mężczyzna był w średnim wieku, miał długie wąsy i kasztanowe włosy, które lśniły nienaturalnie, prawdopodobnie dlatego, że zostały skropione olejkim. Przesępował z nogi na nogę i co chwilę poprawiał surdut. Bardzo chciał wejść do środka.

Patryk nie poczuł do niego sympatii. Ponadto nie był w najlepszym nastroju. Gracie obudziła go jeszcze przed świtem, żeby mógł zacząć wywiązywać się ze swoich obowiązków. Kiedy usłyszał pukanie do drzwi, miał ochotę wdać się w awanturę z nieznanym gościem bez względu na to, kim był. Spojrzał spode łba na nieco niższego od siebie mężczyznę i wcale nie miał ochoty zapraszać go do środka. W końcu jednym z zadań lokaja było odstraszenie nieproszonych gości.

- Powiadomię pana, czy pani zechce się z panem zobaczyć - powiedział chłodno.

Nieznajomy uśmiechnął się do niego. Przygłodził fular, po czym odparł:

- Och, na pewno zechce się ze mną spotkać. Anna i ja jesteśmy przyjaciółmi.

Patryk wzdrygnął się na dźwięk tych słów.

- Ale pani nie jadła jeszcze śniadania - oznajmił. Nie miał najmniejszej ochoty wpuścić tego człowieka do środka. - Jeżeli dobrze się orientuję, to po śniadaniu zamierza wybrać się na przejażdżkę konną.

- Tak, tak. - Mężczyzna przytrzymał drzwi butem, którego czubki świeciły tak bardzo, że prawie raziły w oczy. - Właśnie dlatego tutaj jestem. Nikt nie potrafi prześcignąć lady Whitehaven, mimo to mam zamiar towarzyszyć jej podczas przejażdżki. A teraz otwórz drzwi i powiedz swojej pani, że przyszedłem z wizytą, albo dopilnuję osobiście, żebyś został zwolniony.

Patryk oparł ręce na biodrach.

- Mógłby pan powtórzyć, jak się pan nazywa?

Mężczyzna spojrział zdziwiony na lokaja, który zachowywał się dosyć dziwnie.

- Wallace. Sir Wallace. Abermuir. Ale możesz powiedzieć pani, że przyszedł Wallie, żeby ją przywitać. Będzie wiedziała, o kogo chodzi.

- Wallie, doprawdy? Na pewno lubisz, gdy ktoś tak do ciebie mówi. To rozgrzewa twoje małe serce - burknął Patryk pod nosem, obracając się na pięcie.

Mężczyzna zamrugał kilkakrotnie ze zdziwienia, po czym wszedł do holu. Nie szczędził przy tym komentarzy na temat tego, jak trudno w dzisiejszych czasach znaleźć dobrą służbę.

Patryk mógł opowiedzieć sir Walliemu o tym, kim jest i w jakim celu tu przybył. Równie dobrze mógł wyrzucić go za drzwi, ale nie zrobił tego. Był wściekły i w miarę jak wchodził po schodach, złość narastała w nim z każdym pokonanym stopniem.

Bliscy przyjaciele? A jemu się wydawało, że wie o Annie wszystko, że przez te lata, gdy dyskretnie interesował się jej życiem, poznał każdy jej sekret. Był przekonany, że przez cały ten czas była wierna Davidowi. Aż do tej chwili. Jednak z drugiej strony nie powinien się temu dziwić. Teraz, kiedy została wdową, wszyscy okoliczni ziemianie będą się starać o jej rękę. W końcu była piękną i zamożną kobietą.

Znalazł ją w błękitnym salonie. Piła herbatę w towarzystwie Nellwyn. Jak zwykle na widok Anny jego serce zabiło trochę mocniej niż zazwyczaj. Stał przez chwilę w drzwiach, nie przerywając, żeby móc posłuchać jej cudownego głosu. Uwielbiał słuchać, jak rozprawia o koniach, bo wtedy ujawniała się druga strona jej osobowości, którą tak kochał i podziwiał.

Nellwyn zauważyła go pierwsza.

- Sutherland, czy przyniosłeś mi ciasteczka na deser?

Wykrzywił twarz w grymasie.

- W holu czeka jakiś dziwny człowiek, który chce się widzieć z Anną.

- Z lady Whitehaven - poprawiła go starsza pani.

Przyglądał się ustom Anny i przypominał sobie ich smak. Wcześniej nie doceniał jej pierwszych pocałunków, ale teraz bardzo za nimi tęsknił.

Anna spojrzała na niego krzywo.

- Jak się nazywa ten człowiek, Sutherland?

Wzruszył ramionami.

- Walter. William. Licho wie.

- Walter? - Anna odstawiła filiżankę. - Nie znam nikogo o tym imieniu, a jedyny William, który mieszka tutaj w okolicy, jest niespełna rozumu.

- W porządku. - Patryk odwrócił się, zanim zdążyła go powstrzymać. - Pozbędę się go. Nigdy nie lubiłem sumiastych wąsów.

- Poczekaj chwilę. - Anna wstała. - Może to jeden z przyjaciół Davida.

- Nie wydaje mi się! - krzyknął Patryk, kiedy był już w holu. - Jest w nim coś, co mnie drażni.

- To bardzo intrygujące - wyszeptła Nellwyn, wstając z krzesła. Szybkim krokiem podążyła za Anną.

Patryk nie potrafił zrozumieć, co intrygującego może być w patrzeniu, jak lokaj wyrzuca nieproszonego gościa za drzwi. Może ciotka była spragniona widoku krwi? To by do niej pasowało, w końcu zawsze była szalona.

Przyspieszył kroku, podwinął rękawy i przygotował się do niemiłej konfrontacji z nieproszonym gościem. Jednak kiedy Anna rozpoznała przybysza, stanął jak wryty.

Anna westchnęła zaskoczona.

- Och, Wallie, wielkie nieba. To ty. Lokaj powiedział mi, że przyszedł jakiś Walter, ale powinnam się była domyślić. Musisz nam wybaczyć. Po śmierci Davida przychodziło tylu obcych ludzi, którzy podawali się za jego najlepszych przyjaciół. I sam rozumiesz, że...

Patryk odniósł wrażenie, że nie przestanie mówić. Nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni widział ją tak skrępowaną i zażenowaną. Był zaskoczony tą nagłą zmianą i bardzo zazdrosny. Najbardziej zabolalo go, kiedy sir Wallace uśmiechnął się i wyciągnął rękę w jej stronę.

- Anno, ty niedobra dziewczyno, powinnaś wcześniej mnie zawiadomić o swoim przyjeździe. Zatrudniłbym dodatkowe osoby, żeby zapewnić ci wygody. Od jak dawna tutaj jesteś? Czy dopuściłaś Jokastę do tamtego ogiera? Słyszałaś, że moja gniada się ożrebiła?

Anna śmiała się głośno. Najwyraźniej bardzo ucieszyło ją to spotkanie. A co gorsza, pozwalała, żeby ten mężczyzna jej dotykał. Patryk zacisnął pięści i poczuł, że lód zmroził go od

palców aż po czubek głowy. Nie chciał na nich patrzeć, ale jednocześnie nie potrafił odwrócić wzroku. Rola, którą musiał odgrywać, nie pozwalała mu wyrazić swojej złości tak, jak to zawsze czynił. Nie mógł zetrzeć sir Wallace'a na miazgę ani wyzwąć go na pojedynek za zbyt poufale zachowanie wobec Anny. Pozostał mu tylko jeden sposób, żeby wyrazić niezadowolone. Zrobił to, co każdy lokaj uczyniłby na jego miejscu. Powrócił do pałacu, trzaskając drzwiami tak mocno, że echo rozniosło się po całym budynku. Kurz wzbił się w powietrze, a jeden z mieczy zawieszonych na ścianie spadł z brzękiem na podłogę.

Zaskoczona Anna odsunęła się od Wallace'a, żeby zobaczyć, co spowodowało ten niesamowity hałas. Kiedy weszła do wnętrza domu, zobaczyła Patryka, który wyglądał na bardzo zranionego. Ręce skrzyżował na piersiach i spoglądał na nią z wyrzutem.

Patrzyła na niego przez chwilę.

- Napijemy się herbaty w czerwonym salonie. Zajmij się tym, Sutherland.

Patryk zacisnął zęby i nawet nie drgnął, kiedy Nellwyn podeszła do niego, żeby dodać mu otuchy.

- Nie martw się. On się do ciebie nie umywa.

- Chciał pocałować ją w usta.

Starsza pani spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie pozwoliła mu na to, prawda?

- Nie - odparł naburmuszony. Ale kto mógł mu zagwarantować, że gdyby chciał pocałować ją na osobności, zachowałaby się w ten sam sposób.

- Mam wrażenie, że to jest część twojej pokuty za to, co wydarzyło się między tobą i Anną, jeżeli oczywiście się wydarzyło - wyszeptała Nellwyn. - Czy próbowałeś po-

wiedzieć jej, co czujesz? Czasem kobieta potrzebuje delikatnych, wzruszających słów.

Uśmiechnął się ponuro.

- Ona wie, że chcę jej odzyskać. Niech to szlag, ona wie! Mogę to udowodnić, jeżeli pozwolisz mi dać nauczkę temu lalusiowi, który stara się zająć miejsce u jej boku.

Dotknęła jego ramienia.

- Nie, nie wolno ci działać siłą. Lepiej zrobisz, jeżeli podasz im herbatę.

14

Służba nigdy nie widziała, żeby ktoś zachowywał się tak, jak ich nowy lokaj. Kiedy Sutherland wyszedł z kuchni, wyglądał niczym chmura gradowa, a wózkiem, na którym stały naczynia, miotał na prawo i lewo. Forbes wstrzymała oddech, patrząc na najlepszy serwis do herbaty z chińskiej porcelany.

- Co się z nim dzieje? - wyszeptała Gracie do praczki, gdy mijały się na korytarzu.

- Pani ma gościa - odparła dziewczyna. - To mężczyzna, sir Wallace, a pan Sutherland jest strasznie wściekły z tego powodu.

Podskoczyły, kiedy Patryk otworzył drzwi.

- Herbata - powiedział głośno, żeby przeszkodzić Wallace'owi, który okrywał ramiona Anny szalem.

Anna spojrzała na niego. W jej oczach dostrzegł satysfakcję.

- Nareszcie jesteś, Sutherland. Właśnie mówiłam, jak zimno jest w domu od samego rana.

- To nie do pomyślenia, żeby pani było zimno - skarcił lokaja sir Wallace. - Nie masz nikogo do pomocy, Sutherland, kto zajmowałby się takimi rzeczami jak rozpalanie ognia?

Patryk przytrzymał drzwi, po czym wciągnął wózek do pokoju.

- Jeżeli pani ma do mnie jakieś zastrzeżenia, może mi o tym powiedzieć osobiście. Sama doskonale potrafi wyrażać swoje niezadowolenie.

Gość popatrzył zdziwiony na Annę.

- Czy twój lokaj zawsze zachowuje się tak niegrzecznie? - zapytał.

Wzruszyła ramionami.

- Niestety.

- Gdyby żył twój drogi mąż, nie pozwoliłby na takie zachowanie służącego. - Wallace usiadł obok niej na sofie. - Jakie to przykre, że młode wdowy tak często narażone są na nieprzyjemności. - Spojrzał na Patryka. - Na pewno mężczyźni nie dają ci spokoju, gdziekolwiek się pojawisz.

- Niemożliwe? - powiedział Patryk, pochylając się nad dzbankiem do herbaty.

Sir Wallace uniósł brwi.

- Czy mówisz do mnie, Sutherland?

- Nie, jeżeli mam do czynienia z duchem.

Anna rzuciła mu porażające spojrzenie.

- Przestań dokuczać, Sutherland. I zaparz wreszcie tę herbatę, zanim woda zdąży ostygnąć.

Patryk wpatrywał się przez chwilę tępo w wózek i zastanawiał, czy kontynuować tę maskaradę i dać się dalej poniżać, czy lepiej ujawnić swoje prawdziwe imię. Pomyślał, jaką radość sprawiłoby mu, gdyby mógł chlusnąć herbatą w twarz tego mężczyzny.

- Herbata, Sutherland - powtórzyła Anna, kładąc nacisk na każdą sylabę.

Wziął z tacy srebrny czajniczek i dwie porcelanowe filiżanki. W każdym jego ruchu widać było wahanie i Anna do końca

nie wiedziała, czego może się po nim spodziewać, ale odetchnęła z ulgą, gdy podał obie filiżanki sir Wallace'owi.

- Bardzo uprzejmie pana proszę, żeby pottrzymał je pan przez moment.

- Co do...

- Proszę się nie ruszać - ostrzegł go Patryk. - Jeżeli gorąca herbata poleci panu na kolana, to nie będzie moja wina.

Anna wstrzymała oddech, kiedy Patryk napełniał filiżanki, stojąc zupełnie w nieodpowiedniej pozycji. Sir Wallace zbladł, ale nie odezwał się słowem. W skupieniu spoglądał na filiżanki, które trzęsły mu się w rękach.

- To nie do pomyślenia - wymamrotał w końcu przerażony.

- Przypuszczam, że oboje państwo mają ochotę na cukier - powiedział Patryk, odwracając się w stronę tacy.

- Poproszę - wycodziła Anna przez zęby.

- Ja również - zawtórował jej sir Wallace. - Ale nie chciałbym, żebyś wrzucił go do mojej filiżanki niczym bombę.

Patryk uniósł brwi.

- W porządku. W takim razie może zechce pan zrobić to sam. - Kiedy Anna przyglądała mu się z niedowierzaniem, przysunął wózek do sofy, tak że odgrodził sir Wallace'a od Anny.

- Proszę uprzejmie. Teraz nikt nie powinien więcej narzekać. Życzę smacznego.

- Dziękujemy ci, Sutherland- odparła Anna, z trudem hamując złość. - A teraz możesz wrócić do swoich obowiązków. Na przykład sprawdź jeszcze raz wszystkie sieci rybackie. Jestem pewna, że spędzę dzisiaj wiele czasu z sir Wallace'em. Musi opowiedzieć mi, co się tutaj działo podczas mojej nieobecności.

Patryk od razu zrozumiał, do czego Anna zmierza. Z pewnością chciała dowiedzieć się czegoś o śmierci lorda Kingairna.

Mimo to wcale nie miał ochoty zostawiać jej sam na sam z tym Romeo w średnim wieku. Nawet jeśli musiał udawać lokaja, nie zamierzał pozwolić, żeby ktokolwiek zanadto się do niej zbliżał.

- Wie pani, gdzie mnie szukać, jeżeli będzie mnie potrzebować - powiedział, po czym skłonił się i skierował w stronę drzwi. Ale zanim wyszedł, posłał sir Wallace'owi jeszcze jedno ostrzegawcze spojrzenie.

- To jest najbardziej arogancki służący, jaki kiedykolwiek mnie obsługiwał - skomentował sir Wallace po jego wyjściu.

Anna złożyła razem ręce, które aż drżały ze zdenerwowania.

- Wiem o tym.

- Dlaczego więc tolerujesz jego impertynencje, Anno?

- Sama nie wiem. - Wbiła wzrok w podłogę, starając się nie roześmiać. - Może dlatego, że on i David byli kiedyś ze sobą bardzo blisko.

Nie kłamała. Ci dwaj mężczyźni byli kuzynami, a ponadto, jak na ironię, David zawsze podziwiał Patryka, chociaż ten kochał się kiedyś z jego żoną. Często zastanawiała się, jak dużo mąż wiedział na temat jej romansu z Patrykiem.

David fascynowała odwaga i żądza przygód, które cechowały jego kuzyna. Sam interesował się nauką i wciąż pogłębiał wiedzę. Był spokojnym człowiekiem, który rzadko wychodził z domu, nie mówiąc już o dalekich podróżach. Raz wyjawiał Annie w sekrecie, że zdobył się na odwagę, żeby towarzyszyć Patrykowi na Bermudy, ale przeszkodził mu fakt, że nie czuł zapachu do walki i przerażała go przemoc fizyczna. Nie miał nawet odwagi, żeby razem ze swoją młodą żoną jeździć konno po wrzosowiskach.

Anna bardzo się z tego cieszyła, ponieważ uwielbiała jeździć w samotności. Mogła wtedy rozkoszować się ciszą i rozmyślać, chociaż jej refleksje nie zawsze były radosne. Często za-

stanawiała się, jak ułożyłoby się jej życie, gdyby poślubiła innego mężczyznę. Ale potem powtarzała sobie, że nie ma powodów do narzekania. Mąż ją uwielbiał i dzięki niemu cieszyła się doskonałą reputacją.

- Biedna, smutna Anno.

Poruszyła się gwałtownie, kiedy nagle zdała sobie sprawę, że sir Wallace chwycił ją za rękę. Jego kolana znalazły się niebezpiecznie blisko; spoglądał na nią z wyrazem uwielbienia w oczach.

- David i ja poznaliśmy się w Oksfordzie. Pamiętasz?

Pamiętała, chociaż mgliście. Rozmawiali wtedy o niej i zachwycali się nią w roli żony. Przez dłuższy czas trwania małżeństwa David zamykał się w bibliotece razem ze swoimi ukochanymi książkami, podczas gdy ona chodziła na wyścigi bądź jeździła konno. David wciąż martwił się o jej zdrowie i powtarzał, że te przejażdżki źle się skończą.

- Teraz go nie ma - powiedział sir Wallace.- Może będąc w żałobie po mężu, błędnie oceniasz sytuację.

Uwolniła ręce z jego uścisku pod pretekstem sięgnięcia po filiżankę.

- Chcesz mi powiedzieć, że źle zrobiłam, zatrudniając Sutherlanda?

Przyglądał się jej uważnie.

- Czy pamiętasz, jak bardzo David uwielbiał te myśliwskie przyjęcia? - zagała. - Pomyślałam, że w tym roku mogłabym wznowić tę tradycję dla uczczenia jego pamięci.

Zmarszczył czoło.

- Mamy niewiele czasu i nie chcę, żeby to zabrzmiało niegrzecznie, ale dom wymaga wielu napraw.

- Potrzebuję trochę odmiany w życiu - odparła.

- Może lepiej byś zrobiła, gdybyś wyjechała gdzieś za granicę.

- Nie. Nie. - Uśmiechnęła się. - Jestem zdecydowana wydać to przyjęcie. Cieszę się na samą myśl, że zobaczę wszystkich naszych dawnych znajomych.

- Rozumiem. - Uśmiechnął się do niej. - W takim razie urządzimy to spotkanie. Możesz na mnie liczyć.

Westchnęła.

- Oczywiście bez Davida to nie będzie to samo. Poza tym będziemy musieli obejść się bez tego śmiesznego tańca z mieczem, który co roku demonstrował dla nas wuj Edgar.

- Wuj... Ach, tak, Edgar. Biedaczysko. Mimo wszystko za życia był bardzo szczęśliwym człowiekiem. Prowadził niezwykle bogate życie i zmarł nad jeziorem, kiedy łowił ryby. Wielu mężczyzn chciałoby umrzeć w ten sposób.

Anna odstawiła filiżankę.

- Słyszałam bardzo niepokojące plotki związane z jego śmiercią.

Kolejny raz wziął ją za rękę.

- Nie powinnaś wierzyć ani w jedno słowo, które usłyszałaś. Byłem tam, kiedy odkryto, że nie żyje. To było bardzo tragiczne wydarzenie, niemniej nie stało się tam nic niepokojącego.

- Byłeś tam? - zapytała zaskoczona.

- Wszyscy tam byli. To znaczy mam na myśli gości. Lekarz wyjaśnił zebranym, że prawdopodobnie jego serce nie wytrzymało, kiedy podekscytowany wyciągał jakąś dużą rybę.

- Mówisz, że był sam?

Spojrzał na nią uważnie.

- Owszem, nikogo nie było przy ciele, kiedy je znaleziono. Ale nie ma w tym chyba nic dziwnego, prawda? Lady Kingairn nigdy nie uczestniczyła w takich przyjęciach. - Ścisnął jej dłoń. - Nie powinniśmy dłużej rozmawiać o takich przykrych sprawach. Biedny Edgar... Tak bardzo się cieszę, że wróciłaś do domu.

- Do domu?

- Tak, do domu. Możemy uczcić to wydarzenie w sposób, który powinien ci się spodobać. Pojedziemy na konną przejażdżkę po wrzosowisku. Nikt oprócz ciebie nie potrafi dotrzymać mi tempa. Czy wspomniałem ci już, że w tym roku mam zamiar zdobyć młodego żrebaka z Carbonel? Możesz pojechać razem z nami do Epsom i...

Anna roześmiała się głośno.

- Ta propozycja przejażdżki brzmi bardzo kusząco, ale najpierw będę musiała poprosić Sandy'ego, żeby porzucił na godzinę pracę w ogrodzie i nam towarzyszył.

- Nie musisz odciągać staruszka od jego krzewów i nasion. Flora pojedzie z nami w roli przyzwoitki. Teraz czeka na nas w stajni.

- Flora? - Starła się ukryć niechęć do tej dziewczyny. - Czy twoja córka nie wyszła za mąż za tego młodego malarza, którego poznała w Dundee?

- Okazało się, że młody malarz miał młodą żonę i trójkę jeszcze młodszych dzieci.

- Mój Boże.

- To rodzinne. - Pochylił się w jej stronę tak niespodziewanie, że w pierwszej chwili miała ochotę cofnąć się w geście samoobrony. - My, Abermuirsowie, stajemy się głupcami, kiedy w grę wchodzi uczucia.

- Naprawdę nie wiem, co powiedzieć, Wallace.

Wpatrywał się z nią intensywnie. Był przystojnym mężczyzną. Miał wspaniałą sylwetkę i cudowne piwne oczy. Jego miłość do koni była wprost niewiarygodna. Poważnie interesował się wyścigami, a za pieniądze, które zarobił jako oficer marynarki, kupił kilka koni czystej krwi i oddał je w opiekę prywatnemu trenerowi. Dwa lata temu wyjawiał Annie, że pisze

książkę dotyczącą zasad wyścigów konnych. David często śmiał się, gdy Anna i Wallie kłócili się przy stole, jakie są najlepsze podkowy czy siodła.

- Jesteśmy rodziną, w żyłach której płynie gorąca krew. Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć, Anno?

- Cóż, nie...

W tym momencie rozległ się grzmot, jakby piorun uderzył w ziemię. Oboje podskoczyli na równe nogi, a gdy spojrzeli w górę, zobaczyli Patryka, który spoglądał na nich ponuro. Na dywanie leżała sterta porąbanego drewna, którym rzucił o podłogę.

- Doprawdy, Sutherland.'- Anna położyła rękę na sercu. -. Mógłbyś zachowywać się z większą gracją, kiedy wchodzisz do pokoju. Przez chwilę miałam wrażenie, że jeden z Tytanów rozpętał boską wojnę.

Jego twarz przypominała kamienną maskę.

- Niepokoiłem się, że może być pani zimno. - Rzucił wściekłe spojrzenie w stronę sir Wallace'a. - Oczywiście myślałem tak, zanim zaczęła się cała ta rozmowa o gorących sercach. Teraz chyba już nie muszę rozpalać w kominku.

- W którym momencie zaczęłaś podsłuchiwać naszą rozmowę? - zapytał rozdrażniony Wallie.

Patryk zrobił krok w jego kierunku.

- Dlaczego pan pyta? Wydaje mi się, że to było wtedy, gdy powiedział pan coś takiego, czego nie ośmieliłby się pan powtórzyć w towarzystwie.

Sir Wallace. zaczerwienił się po same uszy.

- Niby dlaczego tak uważasz, ty beczelny prostaku?!

- Proszę to odwołać - powiedział Patryk, mrużąc oczy.

Anna obeszała polana dookoła i stanęła pomiędzy dwoma mężczyznami.

- Znów się zapominasz, Sutherland - upomniała go zaniepokojona.

- Dopiero teraz się zapomnę...

Odciągnęła go od sofy.

- Rozpal ogień. W tej chwili.

Spojrzeli na siebie, drobna wścikła kobieta i potężnie zbudowany mężczyzna, który nad nią górował. Sir Wallace patrzył na nich ze zdziwieniem.

- Dlaczego po prostu go nie zwolnisz, Anno?

- Trzyma mnie przez wzgląd na dawne czasy - powiedział Patryk, kiedy schylił się, żeby pozbierać drewno.

- Nie wolno ci odzywać się do damy w ten sposób - upomniał go sir Wallace.

Patryk ułożył polana w palenisku.

- W jaki sposób, proszę pana?

- Rozpal ogień, Sutherland - rozkazała Anna. Odwróciła się do Walliego, zasłaniając go przed wzrokiem Patryka. - Musisz nauczyć się ignorować jego bezczelne zachowanie. Czasami jest strasznie uciążliwy, ale doskonale wywiązuje się ze swoich obowiązków. I stać mnie na niego.

- Uciążliwy? - powtórzył z niedowierzaniem sir Wallace. - Nie wiem, jak możesz wytrzymać z tym człowiekiem.

- Ona nie może beze mnie żyć - powiedział półgłosem Patryk, pochylając się nad paleniskiem.

Anna postukała obcasem w podłogę. Poważnie rozważała możliwość kopnięcia go z całej siły.

- Idę na górę, żeby się przebrać. Spotkamy się w stajni, Wallace. Myślę, że mimo wszystko zdecyduję się na tę przejażdżkę.

Patryk ze złością przyglądał się sadzy na swoich dłoniach. Jeżeli Annie wydawało się, że będzie wymiałał popiół, podczas gdy ten goguś będzie ją uwodził, to grubo się myliła. Napiął mięśnie, wyprostował się, po czym wybiegł z pokoju. Jego nagłe pojawienie na korytarzu omal nie przyprawiło o atak serca Gracie, która szła na górę, żeby posprzątać w sypialniach.

Anna poszła do swojego pokoju, a sir Wallace pośpieszył do stajni w poszukiwaniu chłopca stajennego. Bardzo mu zależało na tej przejażdżce i nie zamierzał czekać, aż Anna się rozmyśli.

- Gdzie oni wszyscy tak się śpieszą? - zapytała Gracie, zerkając ciekawie zza sterty świeżo wyprasowanych ręczników, które niosła.

- Nie twój interes - odparł Patryk, zastanawiając się, czy pójść za Anną do góry, czy lepiej poczekać na nią na dole.

- Zuchwalec... och, a teraz co zamierzasz? I co ma znaczyć ten wózek, który stoi na środku saloniku?

Zawrócił nagle.

- Zajmij się nim, dobrze, kochanie? Mam bardzo ważną sprawę do załatwienia.

- Kochanie? - Zarumieniła się i prawie wypuściła z rąk prześcieradła. - Ty, diable, coś knujesz. Mam rację, Sutherland?

- Ja? - Wzruszył ramionami, robiąc przy tym niewinną minę. - Dlaczego tak uważasz?

Dziewczyna potrząsnęła głową, kiedy jego potężna sylwetka zniknęła w mroku korytarza. Westchnęła cicho.

- Przystojniacy zawsze sprawiają najwięcej kłopotów. Niech Bóg ma ich w opiece.

15

Annie odebrało mowę, kiedy razem z Wallace'em weszła do stajni i zobaczyła tam Patryka, który najwyraźniej na nich czekał. Wyglądał bardzo elegancko w bryczesach, odpowiednim surducie i wysokich butach jeździeckich. Przechadzał się pomiędzy końmi i oglądał je, jakby miał zamiar wybrać jednego z nich.

Ale w rzeczywistości szukał odpowiedniego wierzchowca dla Anny. Podobnie jak zmarły mąż, on także martwił się o jej bezpieczeństwo. Jednak różnica między nimi polegała na tym, że David nigdy nie odważył się ingerować w jej pasję. Z kolei Patryk zrobił to bez wahania, mimo że zdawał sobie sprawę, ile obelg z jej ust usłyszy z tego powodu.

- Pani powinna dosiąść kasztanowego wałacha - zwrócił się do młodego stajennego.

- Nie, nie powinna - sprzeciwiła się stanowczo. Była ubrana w zieloną suknię, na którą zarzuciła krótką, odciętą w pasie kurteczkę. Czarna woalka skrywała jej twarz, która w tej chwili aż kipiała złością.

Sir Wallace wyglądał tak, jakby miał wybuchnąć.

- Co ty, u licha, robisz w stajni lady Whitehaven ubrany w strój do jazdy konnej zmarłego lorda?! Odpowiedz, Sutherland?

Patryk spojrział na niego jak na idiotę.

- Czekam na panią, żeby towarzyszyć jej podczas konnej przejażdżki. To chyba oczywiste.

- Towarzyszyć nam? - zapytał zaskoczony sir Wallace, mrugając. - Lokaj?

Patryk wyjął z kieszeni skórzane rękawice.

- Czy pani nic panu nie mówiła? Zanim zostałem lokajem, byłem stajennym.

- Doprawdy? - Sir Wallace tracił resztki cierpliwości.

Jeden z chłopców stajennych wyprowadził szarego rumaka Anny ze stajni. Patryk stanął między Anną a jej adoratorem, zanim ten zdążył zareagować.

- Pozwoli pani - powiedział chłodno, podając jej rękę. - Nie chcielibyśmy, żeby zniszczył pan tę wspaniałą tweedową kurtkę. Nie wygląda na to, żeby mógł pan pochodzić w niej jeszcze kilka lat.

Sir Wallace otworzył szeroko usta ze zdziwienia. Anna podała rękę Patrykowi w obawie, że znów powie coś, za co będzie musiała się później wstydić.

- Zobacz, gdzie jest teraz Flora, Wallace - zwróciła się do przyjaciela, spoglądając w dół na Patryka. - Poczekam na ciebie za bramą.

- Jak sobie życzysz, moja droga.

- Jesteś diabłem wcielonym - wyszeptła do Patryka, kiedy Wallace oddalił się, żeby poszukać córki.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi - odparł naiwnie.

Wzięła wodze w lewą rękę. Patryk uśmiechnął się do siebie, po czym uchwycił jej lewą nogę w kolanie, a drugą zacisnął

na kostce. Wyrzucił Annę w powietrze z taką siłą, że prawie przeleciała na drugą stronę konia.

Roześmiał się, łapiąc ją za spódnicę, żeby nie spadła na ziemię. Zauważył, że ma na sobie specjalne majtki z irchy, które chroniły przed ślizganiem się w siodle.

- Wielkie nieba, lady Whitehaven, sam nie wiedziałem, że mam taką siłę.

- Natychmiast mnie puszczaj, ty brutalu - wyszeptała gniewnie.

- Co takiego? - Nadstawił ucho, udając, że jej nie słyszy. - Mów trochę głośniej, Anno. Ta woalka tłumi głos. Kilka lat spędziłem na polu bitwy. Wystrzał pistoletu popsuł mi słuch.

- Moje udo - syknęła.

- Jakie cudo? - spytał, rozglądając się. Bardzo powoli zaczął zwalniać uścisk, co tylko spotęgowało jej złość.

- Moje siedzenie, przeklęty głupcze.

- Twoje siedzenie? - Patryk skorzystał z okazji, żeby położyć obydwie ręce na jej pośladkach, zanim ponownie posadził ją w siodle. - Czy coś z nim jest nie w porządku? Jest bardzo miłe w dotyku. Hmmm. Zupełnie niczego sobie.

- Dlaczego ty...

Odsunął się. Jego oczy świeciły z rozbawienia.

- Teraz, kiedy nabrałaś ciała, wyglądasz zdecydowanie lepiej. Zawsze ci powtarzałem, że mogłabyś przytyć. Pamiętasz, z jaką łatwością wnosiłem cię na wzgórze, kiedy padał deszcz? Byłaś lekka jak piórko.

Wzięła głęboki oddech.

- Nie pamiętam nic podobnego.

- Czego nie pamiętasz? - zapytał sir Wallace, podjeżdżając do Anny na kasztanowym koniu.

- Drogi do wsi - powiedziała powoli.

- Nic nie szkodzi - rzekł sir Wallace. - Doskonale wiem, w którą stronę się kierować. - Podjechał bliżej, zmuszając w ten sposób Patryka, żeby się odsunął. - Powiedz lady Invermont, że twoja pani prawdopodobnie wróci do domu na późną kolację. Obiad zjemy w zajeździe. Masz ochotę na smażonego łososia, Anno?

Sir Wallace jechał na koniu, którego Patryk przed chwilą przygotował dla siebie. Zuchwały lokaj nic nie powiedział, tylko zmierzył konkurenta wzrokiem. Nie miał zamiaru rezygnować z tej przejażdżki. Nie było niczym niezwykłym, żeby lokaj towarzyszył swojemu chlebodawcy, dlatego też nie widział przeszkód, żeby zrealizować swój plan. Chciał dopilnować, żeby baron zachowywał się przyzwoicie.

Spojrzał wyzywająco na Annę.

- Nie wywiązałem się dobrze ze swoich obowiązków, gdybym pani nie towarzyszył.

- Twoja pani jest pod doskonałą opieką- oświadczył sir Wallace. - Możesz wrócić do swoich zajęć, Sutherland.

Patryk posłał mu takie spojrzenie, że ten pobladł ze strachu.

- Pójdę osiodłać sobie konia.

Minęło kilka minut. Patryk udał się do stajni, a Anna patrzyła w ślad za nim. Nie była przekonana, czy powinien z nimi jechać. Sir Wallace odchrząknął znacząco.

- Co byś powiedziała na to, żeby go zgubić? - zaproponował niepewnie. - Oboje z łatwością damy radę lokajowi.

- Chcesz go wywieść w pole?

- Właśnie.

Oparła rękę na biodrze i roześmiała się.

- Uważam, że to doskonały pomysł.

Patryk kłął na głos, patrząc, jak dwóch jeźdźców znika w lesie. Anna jechała pierwsza. Jej plecy były idealnie wyprostowane. Prawe ramię miała cofnięte trochę do tyłu, a biodra w doskonałej pozycji. W jej jeździe było coś niesamowitego, coś cudownego. Nikt tak jak ona nie potrafił zgrać się z koniem, którego dosiadał. Patryk pamiętał, jak obserwował ją z podziwem wiele lat temu, kiedy pędziła przez wrzosowiska. Zastanawiał się wtedy, czy ktoś jej nie goni. Ale nawet teraz galopowała tak szybko, jakby chciała przed czymś uciec. Dzisiaj mógł się domyślać przed czym, ale siedem lat temu nie zadał sobie trudu, żeby znaleźć odpowiedź na to pytanie.

- Chcesz, żebym pojechał za tobą? - powiedział sam do siebie. - Przecież wiesz, że to zrobię. Zobaczymy, kto wygra ten wyścig.

Rozejrzał się, po czym cofnął się o krok, żeby nie wpaść na rudowłosą dziewczynę, która właśnie wyszła ze stajni. Wyglądała bardzo skromnie. Kiedy go zobaczyła, zmrużyła podejrzliwie piwne oczy.

- Kim jesteś? - zapytała niezbyt grzecznie, uderzając pejczem o kolano.

Westchnął.

- Sutherland, lokaj lady Whitehaven.

- Jej... - Zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów. Po chwili roześmiała się głośno. - No cóż, w naszym domu nigdy nie mieliśmy lokaja, który byłby chociaż trochę do ciebie podobny. Chyba powinnam częściej wyjeżdżać ze Szkocji.

Chciał ją ominąć. Nie był w nastroju do rozmów, zwłaszcza teraz, kiedy Anna oddalała się w nieodpowiednim towarzystwie.

- Jeżeli panienka pozwoli, chciałbym już odejść. Miałem

towarzyszyć pani podczas przejażdżki i obawiam się, że chyba mi umknęła.

Dźgnęła go pejczem w bok.

- Weź mnie ze sobą.

Odwrócił się i wyrwał jej pejcz. Pomyślał, że z chęcią złożyłby tej pannicy skórę.

- Jeżeli zostanę tutaj chociaż minutę dłużej, będę miał poważny kłopot.

- Nie, nie będziesz. Znam krótszą drogę przez las. - Uśmiechnęła się do niego przebiegle. - Założę się, że mój papa zatrzyma się na postój. Marzy o tym, żeby zdobyć serce Anny.

Spojrzał w stronę, gdzie kilka minut temu dwoje jeźdźców znikło za horyzontem. Z daleka wyglądali jak dwie kolorowe plamy na tle szarego wrześniowego nieba.

- Proszę pokazać mi tę krótszą drogę.

- Najpierw pomóż mi wsiąść, Sutherland. - Odebrała swój pejcz, mówiąc przy tym: - Biorę na wypadek, gdybym go potrzebowała. Sprawiasz wrażenie lokaja, który potrafi być bardzo nieposłuszny.

- Wygląd często myli, panienko - odparł spokojnie.

Wiał chłodny jesienny wietrzyk. Orzechy laskowe zaczęły spadać z drzew. Czuło się nadchodzącą zimę, mimo że na drzewach wciąż gnieździły się zięby. Kruki wrzeszczały nie-
miłosiernie, ponieważ pola kukurydzy od dawna były już puste. Owcom zawieszono na sztychach korale z jarzębiny, które miały chronić je przed złem.

- Naprawdę nie wyglądasz jak lokaj - powiedziała Flora, kiedy jechali przez las pełen olch i jesionów. Droga była tak

niewidoczna i porośnięta trawami, że Patrykowi przyszło na myśl, że korzystają z niej jedynie druidzi.

- Naprawdę? - Prawie jej nie słuchał. Wpatrywał się przed siebie w liliowobiałe wrzasy porastające ruiny murów, za którymi starożytni Piktowie czekali na swoich wrogów. Kolejny raz dostrzegł Annę, jak mknęła główną drogą, ale po chwili zniknęła mu z oczu i to bardzo go niepokoiło. Doskonale wiedział, co może wydarzyć się pomiędzy mężczyzną i kobietą w takim miejscu. Poza tym zdawał sobie sprawę, że Anna chce go ukarać.

- Nie zachowujesz się tak jak oni - dodała dziewczyna.

Przyglądała się w milczeniu jego twarzy. Patrzyła na jego szpiczasty nos, wysokie kości policzkowe, kwadratową szczękę. Najwyraźniej chciała go sprowokować.

- Mój papa chce poślubić twoją panią - powiedziała podstępnie. - Co o tym myślisz?

Odwrocił głowę, żeby na nią spojrzeć. Flora zamarła i prawie natychmiast pożałowała, że wspomniała o lady Whitehaven. Wydało się jej, że gdyby spojrzała zbyt głęboko w jego niesamowite oczy, dostrzegłaby tam swój upadek. Nie wiedziała, kim jest ten człowiek, ale instynkt podpowiadał jej, że przysporzy jej wielu kłopotów.

- Co powinienem o tym sądzić, panienko? - zapytał cicho.

Potrząsnęła głową; nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie spodziewanie rzenie konia przecięło ciszę. Patryk zawrócił swojego wierzchowca.

- Co się stało? - wyszeptwała.

Wstrzymał oddech. Nie był przygotowany na to, co zobaczył. Anna pognęła swojego konia, a u jej boku pędził jak szalony sir Wallace.

- Mam wrażenie, że oni się ścigają - powiedział przerażony.

- Głupcy! - wykrzyknęła Flora, potrząsając głową. - Tyle

razy mówiłam papie, że jest za stary na takie szaleńcze przejażdżki. Ostatnim razem...

Ale Patryk już jej nie słuchał. Ścisnął udami konia i puścił się w pościg. Postanowił dołączyć do wyścigu i wygrać; męska duma nie dawała mu innego wyboru. Poczul dziką satysfakcję, kiedy Anna spojrzała przez ramię i zobaczyła, jak mijał sir Wallace'a.

Był już tak blisko, że prawie mógł jej dotknąć. Słyszał jej śmiech. Wiatr zerwał z głowy kapelusz Anny. Woalka poszybowała w powietrzu, a po chwili spadła prosto pod końskie kopyta. Kiedy spotkał Annę po raz pierwszy, myślał, że jej zamiłowanie do szaleńczej jazdy jest konsekwencją nieposkromionej natury tej kobiety. Teraz czuł się jak ostatni złoczyńca przez to, że nigdy nie starał się dowiedzieć czegoś więcej o jej życiu. Jego serce zabiło mocniej na wspomnienie słów Isobel. Dopiero po tym spotkaniu zrozumiał, że Anna starała się uciec od bólu. A on, zamiast jej pomóc, tylko jeszcze bardziej ją ranił.

Jednak w tej chwili wcale nie sprawiała wrażenia nieszczęśliwej. Była w swoim żywiole i pędziła tak szybko, jakby ścigała się z samym diabłem. Gdyby lepiej przyjrzał się jej twarzy, zauważyłby ten figlarny uśmiech i na pewno zorientowałby się, że zamierza przeskoczyć przez mur luźno ułożonych kamieni, które odgradzały wrzosowisko od pastwiska.

- Nie! - Poczul, jak krew napływa mu do twarzy, a jego krzyk rozplynął się na wietrze. - Niech to szlag, Anno! Nie rób tego!

Czas stanął w miejscu. Był wściekły na kobietę, o której prawie nic nie wiedział. Może w tej chwili starała się odebrać sobie życie? Nie mógł patrzeć na ten skok, ale nie potrafił także odwrócić głowy. Miał wrażenie, że minęły długie godziny

od momentu, kiedy jej koń wybił się w powietrze, do chwili gdy spadł na ziemię po drugiej stronie muru.

Zatrzymał swojego rumaka tuż przed murem. Był tak wstrząśnięty i poruszony całą to sytuacją, że gdy dobiegł go z tyłu krzyk innej kobiety, prawie nie mógł się poruszyć. Nadal był sparaliżowany widokiem Anny leżącej na ziemi bez oddechu.

Odsunął od siebie ten tragiczny obraz. Zawrócił i spostrzegł sir Wallace'a, który leżał na ziemi i wrzeszczał na córkę, robiącą fochy, ponieważ pobrudziła nowy kostium. Najwyraźniej wcale nie przeraził jej upadek ojca, co więcej nawet nie zapytała, czy nic mu się nie stało. Sir Wallace był zdrów jak ryba, ale Flora skrzyła nogę w kostce.

- W jaki sposób uda mi się zamówić kolejną nową sukienkę przed sezonem łowieckim? Chciałabym to wiedzieć. Ta zielona płama na spódnicy nigdy się nie spierze. - Pokuśtykała w stronę ojca, który siedział na kamieniu i trzymał głowę w rękach. - Papo, dlaczego musiałeś za nią pędzić? Zrobiłeś z siebie głupca, a ja przez ciebie zraniłam nogę i zniszczyłam nowiutkie ubranie.

Patryk zmrużył oczy, po czym zsiadł z konia i podszedł w stronę miejsca wypadku.

- Czy wszystko w porządku, proszę pana? - zapytał, starając się nie roześmiać.

Sir Wallace popatrzył na niego. Byli rywalami, którzy starali się o względy Anny. W dawnych czasach zmierzyliby się

w pojedynku i tak długo walczyliby na miecze bądź szpady, aż jeden z nich padłby martwy na ziemię. Nawet w dzisiejszych czasach mogło się zdarzyć, że jeden z nich straciłby życie, jeżeli od tego by zależała wspólna przyszłość z tą kobietą. Dlatego między innymi Patryk nie ufał Wallace'owi.

Ale w tej chwili byli po prostu dwoma mężczyznami wystawionymi na pośmiewisko przez kobietę, którą kochali. Ich spojrzenia spotkały się i przez sekundę doskonale się rozumieli. Złączyli się w upokorzeniu i rozczarowaniu, które przeżywali. Ale ta chwila męskiej solidarności nie mogła trwać wiecznie. W końcu tylko jeden z nich będzie mógł w przyszłości sypiać u jej boku.

- Nic mi nie jest, Sutherland - odparł sir Wallace z wdzięcznością. - Dziękuję, że zapytałeś.

- Nie ma za co, sir.

Sir Wallace uderzył czapką o kolano.

- Przekłeta kobieta. Prawie ją miałem, Sutherland, ale wtedy wiesz, co się wydarzyło? Straciłem zimną krew.

- Przekłeta kobieta, w rzeczy samej, sir - przytaknął Patryk bez zastanowienia.

Sir Wallace spojrział na niego zdziwiony, ale nic nie powiedział. Przez chwilę rozmawiali ze sobą jak równi. Nie liczyła się pozycja społeczna ani majątek. Mogli mówić jednym językiem i nikogo to nie dziwiło. W końcu chodziło o kobietę.

- Mąż nigdy nie potrafił jej upilnować - warknął cicho. - Ta kobieta niczego się nie boi. Kpi z własnego bezpieczeństwa.

- Nie boi się ani trochę - powtórzył Patryk. Miał zamiar dać jej nauczkę, kiedy już wróca do domu.

- Przepraszam - wtrąciła się Flora, klepiąc Patryka pejcem po ramieniu. - Chyba o czymś zapomnieliście. Wydaje mi się, że skreśliłam kostkę, kiedy zeskoczyłam z konia, żeby pomóc tacie.

- Spójrz na nią. - Sir Wallace wskazał ręką w stronę, gdzie pogalopowała Anna. - Moglibyśmy teraz być martwi, a jej i tak nic by to nie obchodziło.

Patryk zmarszczył czoło.

- Martwi i pochowani.

- Nawet się nie obejrzała, kiedy spadłem z konia.

- Nawet o tym nie wie - powiedział Patryk.

- A co z moją nogą? - jęczała Flora. Jej głos odbił się echem.

Ojciec uniósł głowę, żeby na nią spojrzeć.

- Chociaż raz się zamknij, do jasnej cholery! - powiedział, wyrażając w ten sposób to, co również Patryk miał na myśli. - Zajmiemy się twoją nogą dopiero, jak wyłizemy własne rany.

Służący pałacyku myśliwskiego załamywali ręce. Zarówno pomocnik ogrodnika, jak i stajenny poinformowali wszystkich o wydarzeniach dzisiejszego dnia. Służba wiedziała nawet o tym, że pan Sutherland dotykał pani tam, gdzie nie powinien, i że lady Whitehaven wróciła z przejażdżki sama.

Kiedy wbiegła do domu, wszystkie sprzątaczkę doszły zgodnie do wniosku, że od śmierci męża nie widziano jej tak szczęśliwej. Rzeczywiście czuła się świetnie.

Służący zauważyli także, że pół godziny później wrócili do domu pan Sutherland i sir Wallace. Wyglądali na swoich koniach jak dwaj rycerze, którzy wracają po przegranej bitwie.

Na usta wszystkich domowników cisnęło się jedno pytanie: Co to wszystko mogło znaczyć?

Sandy, najstarszy ze służby, który uważał siebie za filozofa, ponieważ przeczytał kiedyś Platona, doszedł do wniosku, że to na pewno początek rebelii społecznej. Powiedział wszystkim, że tuż przed ich nosami rozgrywa się mała rewolucja.

Gracie niepochlebnie skomentowała jego opinię.

- Jeżeli to rewolucja, to dlaczego lokaj klepie po plecach arystokratę?

- To się właśnie tak zaczyna - odparł Sandy z poważną miną. - Największe wojny wybuchały zupełnie niepostrzeżenie.

Dzwonek, który wisiał tuż nad nimi, zabrzączał niespodziewanie. Forbes poderwała się na równe nogi.

- Pani życzy sobie kąpiel, natychmiast. Zagrzejcie wodę, przygotujcie gorące ręczniki i poinformujcie pana Sutherlanda, że lady Invermont zażyczyła sobie, żeby wezwać hydraulika.

- Hydraulika? - zdziwił się Sandy.

Gracie skinęła głową.

- Właśnie tak. Powiedziała, że żyjemy w prymitywnych warunkach i że...

Zamilkła, spostrzegłszy Patryka, który pojawił się w drzwiach. Jego twarz wyrażała same negatywne emocje. Wszyscy odwrócili się, żeby na niego spojrzeć. Maggie, pomocywiczka, przestała obierać marchew. Jedynym dźwiękiem, jaki rozbrzmiewał w kuchni, był bulgot gotującej się zupy. Patryk trzasnął drzwiami z taką siłą, że wszyscy zakryli uszy.

- Proszę, proszę. - Forbes zmierzyła go wzrokiem. - Wróciliśmy do domu z naszej małej nieudanej przygody, tak?

- Jesteś prawdziwym mężczyzną, Sutherland - powiedział Sandy, uśmiechając się ironicznie.

Oczy Patryka były w tej chwili ciemne jak smoła.

- Gdzie ona jest?

Forbes potrząsnęła głową.

- „Ona” możesz powiedzieć o małej kotce, która wygrzewa się przy ogniu. Ale jeżeli miałeś na myśli naszą panią, to jest na górze w swoim pokoju i czeka na kąpiel.

- Naprawdę? - powiedział nieco łagodniej. Odwrócił się na pięcie i wyszedł. - Najpierw stłukę jej tyłek.

Forbes zbladła, a Maggie omal nie odcięła Sandy'emu palca u nogi, kiedy wypadł jej z ręki nóż. W całej historii tego domu żaden służący nie posunął się tak daleko. Może poza pewnym wydarzeniem, które miało miejsce wieki temu, kiedy to młody paż przebrał się za Marię Stuart podczas gry w szarady, używając grejpfrutów jako piersi.

Ale tamto było bardzo śmieszne i nie wywołało oburzenia.

A teraz to był prawdziwy skandal. Wyraz twarzy Sutherlanda mógł przywieść na myśl samego diabła. Nawet Sandy wstał z krzesła, spojrzął w zadumie na nowego lokaja, po czym zapytał:

- Chyba nie masz zamiaru zachowywać się dalej w ten sposób, Sutherland?

Anna świętowała swoje małe zwycięstwo. Wzniosła toast szklaneczką whisky, którą Patryk przyniósł jej do pokoju poprzedniego wieczoru.

Stała przy oknie w koszuli, obcisłych spodniach i butach do jazdy konnej. Uśmiech zamarł jej na ustach, kiedy dostrzegła w lustrze odbicie wysokiej, masywnej sylwetki Patryka.

Spojrzała na niego. Doskonale знаła ten wściekły wyraz jego twarzy. Nellwyn zawsze twierdziła, że jej siostrzeniec rzadko traci panowanie nad sobą, ale kiedy już tak się działo, przypominał burzę śnieżną, nawałnicę i huragan, który niszczy wszystko, co napotka na swojej drodze.

Anna widziała go w takim stanie tylko raz. To było jakieś cztery miesiące po jej ślubie, kiedy spotkali się przez przypadek w domu aukcyjnym w Londynie. Wtedy nie zdawała sobie sprawy, że już zdążył dowiedzieć się o jej małżeństwie. W końcu tyle lat nie było go w kraju, a wrócił niedawno. Pamiętała, że David pocałował ją wtedy w czoło i oznajmił wszystkim przyjacielom, że spodziewają się dziecka, które wkrótce potem straciła.

Przez moment bała się, że Patryk zabije Davida, ale wyłuskała ją z tłumu i odsunął pod ścianę. Najwyraźniej zupełnie nie obchodziło go, że ludzie obserwują jego dziwne zachowanie.

- Ono jest moje? - zapytał wściekle.

Odsunęła od siebie jego ręce. To pytanie tak bardzo nią wstrząsnęło, że przez chwilę nie mogła się odezwać.

- Nie. A teraz przestań patrzeć na mnie w ten sposób. Ktoś może nas zobaczyć. Proszę, Patryku.

- Dlaczego za niego wyszłaś? - Był zbyt wściekły i arogancki, żeby zastanawiać się, co pomyśla ludzie. Nie dbał ani o to, ani o fakt, że może zniszczyć reputację, na którą tak ciężko pracowała.

Z kolei Anna była zbyt przerażona powrotem byłego kochanka do jej uporządkowanego życia, żeby udzielić mu wyczerpującej odpowiedzi.

- Chciał się ze mną ożenić. Nie wierzę, że to ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie.

Nie pamiętała, co jej wtedy powiedział, ale nie zapomniała jego oczu, które mogłyby ciskać błyskawice. Patrzył na nią tak, jakby rościł sobie do niej jakieś prawa po tym, jak wyjechał i nawet nie próbował się z nią skontaktować. Dopiero po kilku miesiącach przypomniał sobie o dziecku i postanowił zniszczyć jej małżeństwo. Jak mógł jej to zrobić?

Teraz patrzył na nią w ten sam sposób co przed laty. Tylko tym razem nie było przy niej Davida ani nikogo innego, kto mógłby obronić ją przed tym nieobliczalnym mężczyzną. Najwyraźniej nie potrafił zrozumieć, jak wiele czasu zajęło jej uporanie się z bólem, który jej zadał.

Sięgnęła po jedwabny szlafrok.

- Nie wzywałam cię, Sutherland.

Zamknął drzwi, a Anna poczuła, jak nogi się pod nią uginają.

- Czy ty chcesz się zabić?

- Nie jestem odpowiednio ubrana, Patryku.
- Nic mnie to nie obchodzi.
- Nigdy cię nie obchodziło - odparła ostro. - A ja nie potrafiłam tego zrozumieć.

- Co chciałaś udowodnić, skacząc przez ten mur?
- Skoro mój własny mąż nie zabraniał mi jazdy konnej i nie kontrolował mnie podczas przejażdżek, to niby dlaczego miałabym brać do serca twoje zdanie na ten temat?

Podszedł do niej tak blisko, że musiała przylgnąć do ściany, żeby go nie dotykać. Starał się zignorować to, że jest w negliżu i wygląda jeszcze piękniej niż zazwyczaj. Nie chciał myśleć teraz o tym, co by z nią zrobił, gdyby była jego żoną. Jednego był pewien: zabroniłby jej narażać życie.

- Najwyraźniej David nie potrafił cię upilnować.
- Chcesz przez to powiedzieć, że nie panował nade mną tak, jak ty byś tego chciał.

Popchnął ją lekko w stronę toaletki. Oboje oddychali ciężko, starając się stłumić emocje.

- Prawdopodobnie bał się spróbować - rzekł Patryk. - Może zdawał sobie sprawę, że nigdy tak naprawdę go nie kochałaś.

Zamknęła oczy. Czuła na sobie ciepło jego ciała, które napierało na nią z coraz większą siłą. Jej głos się załamał.

- Chcę, żebyś stąd wyszedł, zanim coś się wydarzy. A sprawy mojego małżeństwa pozostaw mnie. To nie twoja sprawa.

- Ale moją sprawą jest dopilnować, żebyś nie jeździła jak diabeł, nie troszcząc się o własne bezpieczeństwo. Nie zapomniałem o obietnicy, którą dałem królowej. Dałem słowo, że będę cię ochraniał, i mam zamiar go dotrzymać.

Oparła ręce na blacie toaletki. Bardziej porażały ją emocje, które w niej wzbudzał, niż jego psychiczna siła.

- Kochałam Davida. Kochałam. - To było kłamstwo, którego

nigdy nie będzie mógł jej udowodnić. Chociaż z drugiej strony było w tym trochę prawdy.

- Jak bardzo go kochałaś?

Otworzyła oczy. Jego twarz była pełna bólu i cierpienia. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że albo ten człowiek naprawdę się zmienił, albo źle oceniała go od samego początku.

- Czy kochałaś go tak, jak kocha się ojca? - nalegał. - Czy może bardziej jak starszego brata i dobrego przyjaciela? Jest wiele rodzajów miłości, Anno.

Był tak blisko prawdy, że z przejęcia łzy zaczęły napływać jej do oczu, ale złość nie pozwoliła się załamać.

- Wiesz, co jest naprawdę smutne, Patryku? - Odsunęła się, kiedy chciał położyć ręce na jej ramionach. - Nie to, co się nam przytrafiło. Najsmutniejsze jest to, że David był wyjątkowo dobrym człowiekiem i ci ufał. Czasami odnosiłam wrażenie, że wiedział, co wydarzyło się między nami, ale nigdy nie wspominał nic na ten temat. I to właśnie wskazywało, jakie miał wspaniałe serce. Był cnotliwy w przeciwieństwie do ciebie i do mnie. Nigdy w życiu nikogo nie skrzywdził. Chyba nawet by nie potrafił.

- Zawsze będę wspominał Davida z należnym mu szacunkiem. Przyznaję, że kiedy dowiedziałem się o waszym ślubie, nie byłem zadowolony, ale doceniam to, że był dla ciebie dobry i uchował cię dla mnie.

- Dla ciebie? - Była tak zaskoczona rozmiarem jego arogancji, że zaczęła się śmiać. - Chyba majączysz, Sutherland.

- Pokażę ci coś, co nie jest iluzją, Anno. Coś bardzo prawdziwego.

- Lepiej nie...

- Oczywiście, że to zrobię. Zawsze bardzo mnie pociągałaś, mimo że ze wszystkich sił starałem się oprzeć twojemu urokowi.

Pocałował ją namiętnie dla podkreślenia swoich słów. Na nowo zrodziła się między nimi namiętność. Ujął jej głowę w swoje duże dłonie. Usłyszała cichy jęk, kiedy wtulał twarz w jej włosy. Po chwili ten jęk przerodził się w błaganie.

- Dlaczego nie możemy po prostu zacząć wszystkiego od początku?- zapytał cicho.- Kobieto, czy naprawdę muszę wyrwać serce z piersi, żebyś dała mi jeszcze jedną szansę? Nigdy o tobie nie zapomniałem, Anno.

Nie mogłaby wydusić z siebie słowa, nawet gdyby wiedziała, co mu odpowiedzieć. Jak mogła się odezwać, skoro nie była w stanie wykonywać najprostszej czynności życiowej, jaką jest oddychanie? Jak mogła myśleć, kiedy jego długie palce dotykały jej nagich ramion i posuwały się coraz niżej, a ona tak bardzo pragnęła, żeby posiadał ją w tej chwili, przy toalecie?

Jej ciało pamiętało jego pieszczoty. W kilka sekund sprawił, że nie była zdolna mu się sprzeciwić. Samymi pocałunkami zaspokoił jej pragnienia, które skrywała tak długo przy boku mężczyzny, którego nie kochała. Jego dotyk wyzwolił w niej wszystkie żądze i obawy, które czuje kobieta, kiedy oddaje się mężczyźnie, który już raz ją zranił.

.- Nic się nie zmieniło, prawda? - wyszeptał. Pochylił się nad jej piersiami. Rozsznurował jej koszulę, a potem zaczął pieścić językiem sutki. Wodził rękami po ciele Anny, ucząc się na pamięć jej kształtów, każdej wypukłości i wgłębienia. Zachowywał się tak, jakby potrafił zajrzeć w jej duszę, gdzie przez tyle lat skrywała wspomnienia o nim i o uczuciu, które ich połączyło.

Zsunęła ręce z jego szyi i chciała go odepchnąć, a tymczasem zanurzyła palce w jego ciemne włosy. Niespodziewanie dla siebie zaczęła odwzajemniać pocałunki.

Patryk stracił panowanie nad sobą. Teraz to Anna sprawowała nad nim władzę, mimo że mógł odzyskać ją w każdej chwili.

Wiedział, że zrobiłaby praktycznie wszystko, czego by od niej zażądał. Ale był zbyt podniecony, żeby się nad tym zastanawiać. Chwytał ją wpół i położył na łóżku. Kiedy na nią patrzył, wydawała mu się taka delikatna i bezbronna. Tak bardzo chciał się z nią kochać, ale jeszcze bardziej pragnął zapewnić jej bezpieczeństwo i nie skrzywdzić nigdy więcej.

- Zaufaj mi. - Położył jej rękę na brzuchu, a później posunął ją wyżej w stronę piersi. Zatrząsł się nagle, kiedy pokręciła głową. Jej długie włosy otaczały jego biodra niczym wieniec.

- Już nigdy ci nie zaufam - wyszeptała. - To, co się teraz dzieje, nie oznacza nic więcej poza tym, że jestem słaba, samotna i...

- Mylisz się -- odparł. - Czy naprawdę myślisz, że znaleźliśmy się tutaj przez przypadek?

Podniósł się i wziął ją w ramiona, ale w tym samym momencie usłyszał na korytarzu głosy i czyjeś kroki. To byli służący, Fergus i Allan, którzy kłócili się, którą stroną najlepiej wnieść wannę do pokoju Anny. Patryk zaklął cicho. Tak bardzo nie chciał jej teraz wypuszczać.

Włożyła szlafrok, zasłaniając nagie piersi. Rzuciła mu smutne spojrzenie, zanim zeszła z łóżka. Nie poruszył się. Był taki podekscytowany i rozpalony, a serce waliło mu jak dzwon. Mimo to nie zapomniał, po co przede wszystkim przyszedł do jej pokoju. Bardziej dbał o uczucia Anny niż o zaspokojenie swoich żądz.

- Nigdy więcej nie pędź tak szybko - powiedział, wstając z łóżka w tym samym momencie, w którym rozległo się pukanie do drzwi. - Mówię poważnie, Anno. Bóg mi świadkiem, że ściągnę cię z konia za włosy, jeżeli jeszcze raz wykonasz taki skok.

- Dziękuję ci bardzo, że pomogłeś mi się rozebrać, Sutherland - powiedziała spokojnie. Do pokoju weszło dwóch słu-

żących, którzy postawili wannę pomiędzy nią i Patrykiem. Ich obecność ostudziła trochę atmosferę. - Możesz zająć się teraz przygotowaniami do kolacji. Pamiętaj, żeby położyć dwa dodatkowe nakrycia dla sir Wallace'a i panienci Flory.

Uniósł brwi i spojrzął znacząco na jej odbicie w lustrze. Podeszła do biurka i zaczęła przeglądać plik starych papierów. Wciąż nie mogła opanować drżenia rąk. Patryk podszedł do niej bez słowa, wziął do ręki pióro i zaczął pisać.

Jesteś moja, Anno.

Zawsze byłeś.

Zawsze będziesz.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Uśmiechnął się do siebie i zostawił ją samą z tą wiadomością. Chciała opuścić głowę i zacząć płakać, ale co by to jej dało? Nie mogła pozwolić, żeby to się powtórzyło. Walczyła tak samo ze sobą, jak i z nim. Ale najbardziej przerażało ją to, że słowa Patryka mają sens. Obecność Patryka w jej pokoju, jego gniew i jej bezsilność wydawały się takie naturalne. Dobry Boże, nigdy tak naprawdę o nim nie zapomniała.

Złożyła kartkę z wiadomością od niego na pół i odłożyła ją na biurko. To zadziwiające, jak łatwo dała się sprowokować. Ten mężczyzna nigdy nie zrozumie zasad, które kierują światem, i już zawsze będzie zachowywał się tak, jak gdyby to on ustalał reguły. Nie potrafił zrozumieć także, że już dawno wyгнаła go ze swojego serca.

Pani i lokaj. To było takie dziwne, zwłaszcza że służący miał władzę nad swoim chlebodawcą. Anna postanowiła nad sobą popracować. Musiała mu się przeciwstawić, bo nie miała zamiaru powtórzyć grzechów młodości.

18

Kilka godzin później Patryk wszedł do niebieskiego salonu. Nie wyglądał na człowieka, któremu odpowiada rola, jaką musi grać, i wcale nie starał się tego ukryć.

- Kolację podano! - krzyknął. Poczuł, jak ogarnia go zadowolenie, kiedy na jego widok sir Wallace odsunął się od Anny.

Ta wstała z sofy, na której siedziała pomiędzy Florą a jej ojcem.

- Dziękujemy za tę subtelnie przekazaną informację, Sutherland. Jak tylko ściany przestaną się trząść, przejdziemy do jadalni. Mam nadzieję, że nie zapomniłeś przygotować pokoi dla sir Wallace'a i jego córki, którzy zostaną u nas na noc.

Zmarszczył czoło.

- Niby po co?

Spojrzała na niego wymownie.

- Pada deszcz. Nie mogą wracać do domu w taką pogodę. A już na pewno nie w nocy. Szczerze mówiąc, zaprosiłam ich, żeby zostali u nas przez kilka dni, jeżeli będą mieli na to ochotę.

- Naprawdę pada? - Podszedł do okna i wyjrzał na ze-

wnątrz. - Do diabła, tylko trochę kropi! W wojsku nazywamy taki deszczyk sikami komara. One...

- Przecież nie chcielibyśmy, że coś złego przytrafiło się naszym sąsiadom, prawda? - przerwała mu stanowczym tonem.

Szczerze mówiąc, bardzo byśmy chcieli, pomyślał Patryk, rzucając jej niezadowolone spojrzenie.

Flora zachichotała nerwowo.

- Czarny karzeł z mokradeł może mnie porwać, kiedy będziemy wracać do domu. Ludzie mówią, że wychodzi z bagien w deszczowe dni. Podobno porywa wędrowców i zabiera ich do swojego podziemnego królestwa.

- Czarny karzeł? - Nellwyn oderwała wzrok od pasjansa. - Z tego, co wiem, porywa tylko dziewice. W związku z tym, moja droga, nie powinnaś się go obawiać.

Patryk uśmiechnął się porozumiewawczo do ciotki. Anna miała ochotę zabić ich oboje. W tej rodzinie najwyraźniej wszyscy byli dziwni. Nie byłaby zaskoczona, gdyby dowiedziała się nagle, że padła ofiarą spisku, który uknuli przeciwko niej.

Będąc lokajem, Patryk musiał dopilnować, żeby przygotowania do kolacji przebiegały bez zakłóceń. Naczynia i sztućce musiały lśnić, a jedzenie pachnieć wyśmienicie. Pierwszą rzeczą, którą zrobił, była zamiana miejsca sir Wallace'a, tak żeby siedział po przeciwnej stronie stołu niż Anna. Tak pochłonoło go to zajęcie, że zapomniał zapalić świece i kiedy goście weszli do jadalni, pogrążyli się w ciemności. Zanim Patryk doszedł do tego, jak zapalić świecznik, nie podpalając przy tym podłogi, minęło sporo czasu. W pewnym momencie zdał sobie sprawę, że zawsze traktował służących jak powietrze. Byli czymś naturalnym. Nie zastanawiał się nad tym, ile muszą się napracować, żeby uczynić jego życie przyjemniejszym.

Nawet nie zwrócił uwagi, co tak naprawdę robił jego lokaj, i teraz było mu wstyd z tego powodu.

- Jesteś okropnym lokajem - poinformowała go Nellwyn, kiedy chmura dymu przesłoniła jej twarz. - Co będzie na kolację, Sutherland?

Spojrzał na nią zmieszany.

- Nie pamiętam.

- Kiedy zaczniemy jeść?

Spojrzał krzywo na sir Wallace'a, który przysunął swoje krzesło tuż obok Anny.

- Nie mam pojęcia. Forbes powiedziała, że jedzenie jest już gotowe, i to wszystko, co mi wiadomo.

- Sutherland. - Starsza pani spojrzała na niego i wskazała palcem, żeby się zbliżył. Pochylił się nad nią. - Lokaj powinien podać pierwszy półmisek i dopiero wtedy inni służący przyniosą resztę dań - wytłumaczyła mu z rozbawieniem w głosie.

Spojrzał w stronę drzwi i rzeczywiście zobaczył tam Fergusa i Allana, którzy czekali na jego polecenia.

- Do diabła! Co mam robić potem?

- Zdejmij pokrywki z talerzy i nalej wszystkim wina - wyszeptała. - A potem możesz stanąć za krzesłem Anny i obsługiwać jej podczas posiłku. Musisz poczekać, aż zmówimy modlitwę.

Wyprostował się i dostrzegł, że sir Wallace przysunął swoje krzesło jeszcze bliżej Anny.

- Pan pozwoli, że mu pomogę - powiedział. Podeszedł do niego, wziął krzesło i postawił je tam, gdzie stało na początku. - Proszę bardzo. Czy tak nie jest znacznie lepiej?

Sir Wallace spojrzał na niego z niedowierzaniem.

- Nie powiedziałbym.

Reszta wieczoru przebiegła dosyć dobrze. Patryk nie sprawiał problemów, mimo że nie przywiązywał uwagi do swoich

obowiązków. Za każdym razem, kiedy sir Wallace wykonywał ruch w kierunku Anny, lokaj skutecznie mu w tym przeszkadzał. W końcu baron zaprzestał wysiłków i został z krzesłem tam, gdzie postawił je lokaj.

Patryk podszedł do ciotki pod pretekstem wymiany serwetki i szepnął jej do ucha:

- Czy możesz rzucić okiem na Annę? Muszę wyjść na chwilę, żeby sprawdzić coś na zewnątrz.

Nellwyn westchnęła.

- Jeszcze dzisiaj nie piłeś, mam rację?

- Nie, ciociu Nellwyn - odparł zirytowany. - Nie piłem. Ale nawet gdybym się napił, nikt nie powinien mieć o to do mnie pretensji. Miło jest jednak wiedzieć, że zarówno ty, jak i Anna tak bardzo we mnie wierzycie.

- W młodości byłeś wysłannikiem samego diabła - wyszeptwała starsza pani, podnosząc serwetkę do ust. Jej słowa nie brzmiały jak nagana. - Czy wrócisz w porę na herbatę?

- Prawdopodobnie nie - odparł. - Nie lubię herbaty, więc nie będę cierpiał z tego powodu.

- Nie zapraszałam cię, żebyś się z nami napił - odparła chłodno. - Do zadań lokaja należy podawanie herbaty i ciastek godzinę po tym, jak skończymy kolację.

Wyprostował się.

- Pilnuj Anny. Nie ufam temu sumowi.

Ciotka złapała go za rękę; jej oczy lśniły z podekscytowania.

- Czy to ma coś wspólnego z naszym śledztwem?

Odsunął się od stołu.

- Wróć za godzinę.

- Czy chciałbyś, żebym ci pomogła? - wyszeptwała z przejęciem. - Mam pistolety Richarda. Są w moim pokoju.

Puścił do niej oko.

- Przyślę po ciebie, jeśli będziesz mi potrzebna.

Patryk stał między wysokimi drzewami i patrzył, jak krople deszczu uderzają o taflę jeziora. Wydawało mu się dziwne, żeby człowiek mógł dostać ataku serca podczas łowienia ryb. Zwłaszcza że tydzień wcześniej ten sam człowiek uczestniczył w polowaniach i opychał się ciężko strawnym jedzeniem.

Poza tym pozostawała niewyjaśniona sprawa pieniędzy, które znikły z konta wuja Edgara w tajemniczych okolicznościach. Ale to także nie oznaczało, że został zamordowany. Jak na razie Patryk dowiedział się tylko tyle, że duch wuja przechadza się czasem po lesie oraz że podczas przyjęcia poprzedzającego nocne łowienie ryb Edgar sprawiał wrażenie bardzo roztargnionego.

Doszedł na koniec pomostu i spojrzął na kilkanaście łodzi, które czekały na rybaków, oświetlone światłem księżyca. Kilka nietoperzy przeleciało tuż obok niego, ale poza tym wszędzie panowały spokój i cisza.

Nagle coś poruszyło się na wzgórzu. Samotny jeździec zbliżał się ścieżką w jego stronę. Patryk pomyślał, że to bardzo dziwna pora na samotne przejażdżki, zwłaszcza w taką pogodę.

Konia dosiadał siwowłosa mężczyzna ubrany w ciemny płaszcz oraz spodnie w tym samym kolorze. Patryk czekał bez ruchu. Nieznajomy spojrzął na niego uważnie i przez chwilę obaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem.

- Sir? - odezwał się w końcu jeździec. - Nie znam pana. Może pan zabłądził? To prywatna posiadłość.

- Nazywam się Sutherland. - Patryk wahał się przez chwilę. - Mieszkam w pałacu myśliwskim razem z lady Whitehaven i lady Invermont.

- Anna wróciła? - Starszy mężczyzna wyciągnął rękę w jego stronę. - Proszę mi wybaczyć. Nazywam się Daniel MacDonald i jestem lekarzem oraz starym przyjacielem rodziny. Przyznam szczerze, że nie przypuszczałem, że wróciła tutaj po śmierci

męża. David uwielbiał to miejsce, ale Anna dotrzymywała mu towarzystwa tylko dlatego, żeby mu sprawić przyjemność.

Patryk spojrział na drugi brzeg jeziora. Nie lubił, kiedy ktoś przypominał mu, że kobieta, którą kochał, dzieliła życie z innym mężczyzną i w dodatku starała się, żeby ten był szczęśliwy. Stworzyła sobie swój mały świat, żeby poczuć się bezpiecznie, i nikt nie mógł tego zmienić.

- Pani planuje wyprawić doroczne przyjęcie łowieckie - wyjaśnił. - Pod koniec tygodnia wyda wielki bal, który zakończy się łowieniem ryb przy świetle pochodni na tym właśnie jeziorze. Jak się domyślam, jest to pewnego rodzaju tradycja.

- To wspaniała zabawa - stwierdził doktor MacDonald.

- Szkoda, że w zeszłym roku zakończyła się tak tragicznie dla jednego z gości. To pan stwierdził zgon?

Doktor zmieszał się.

- Ach, ma pan na myśli biednego lorda Kingairna.

Patryk nie miał pojęcia, jak długo mógł prowadzić tę rozmowę, nie wzbudzając przy tym podejrzeń.

- Nie chciałbym, żeby w tym roku coś podobnego przydarzyło się jednemu z gości lady Whitehaven. Właśnie dlatego tutaj jestem, żeby czuwać nad bezpieczeństwem i zapobiec ewentualnym zagrożeniom.

- Serce człowieka może przestać pracować w każdej chwili - powiedział doktor. - Zwłaszcza w momencie wielkiego podniecenia. Jaki jest pana związek z lady Whitehaven?

Patryk znów się zawahał.

- Pani zatrudniła mnie, żebym pilnował porządku - odparł niejasno. - Mam czuwać nad bezpieczeństwem lady i jej gości.

- Ach, jest więc pan nowym giermkim, zgadza się? Mój dobry człowieku, kiedy znalazłem lorda Kingairna, nie byłem sam. Osobisty lekarz sir Wallace'a stwierdził zgon, a ja tylko przeczytałem jego raport. Ten człowiek zmarł na atak serca.

Nie było żadnych śladów na jego ciele, żadnych oznak napaści. W jego koszuli brakowało jednego guzika, co oznacza, że mógł go wyrwać, gdy poczuł nagły ból w klatce piersiowej. Poza tym nie wydarzyło się nic niezwykłego.

- Na to wygląda - przytaknął Patryk. - A czy istnieje możliwość spotkania z tym lekarzem?

- Niestety, musi zaufać mi pan na słowo, ponieważ tamten lekarz kilka miesięcy temu przyjął posadę w Aberdeen. Właśnie dlatego jadę o tej porze do pacjenta, zostałem jedynym lekarzem w okolicy.

Nastała chwila ciszy, krople uderzały ciężko o liście drzew.

- Rozumiem - powiedział w końcu Patryk.

- Zawsze istnieje ryzyko utonięcia, gdy ludzie wypiją zbyt dużo. Możliwe jest także, że ktoś przez nieuwagę kogoś postrzeli, ale takie jest życie. Bardzo mi jest miło, kiedy tak patrzę na pana i widzę, jaki jest pan dumny, mogąc wykonywać swoje obowiązki.

Dumny, zdziwił się w duchu Patryk. Nic na to nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się niepewnie.

19

Anna życzyła wszystkim dobrej nocy, kiedy Gracie wpadła do czerwonego salonu niczym burza.

- Och, Boże, proszę pani, przepraszam, że nie wygrzałam prześcieradeł, ale widziałam go dzisiaj na własne oczy. Widziałam go, a serce zaczęło mi bić jak oszalałe, omal nie zabłądziłam. Nie mogłam znaleźć drogi do domu.

Była błąda ze strachu. Zmieszana, poprawiła czepek na głowie. Na jej spódnicy było pełno liści i trawy. Anna usiadła na kanapie. Do pokoju wszedł Patryk. Przyniósł drwa na opał i teraz układał je obok paleniska. Spojrzała na jego włosy i zauważyła, że są mokre. A może tylko jej się zdawało?

- Uspokój się, Gracie - rzekła. - Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Powiedz nam, co widziałas - poprosiła Nellwyn, siadając obok Anny.

Gracie wzięła głęboki oddech.

- Widziałam ducha lorda Kingairna, proszę pani, jego ducha.

- Lorda Kingairna? - zdziwiła się Flora. - Tutaj w domu?

Gracie potrząsnęła głową.

- Nie, panienko. Płynął po jeziorze w swojej upiornej łodzi. Anna spojrzała kątem oka na Patryka.
- Co robiłaś o tej porze nad jeziorem, Gracie?
- Nie byłam nad jeziorem, proszę pani.
- W takim razie jak...
- Byłam na wzgórzu, które góruje nad jeziorem. - Gracie spojrzała na szklanekę pełną sherry, którą podała jej Nellwyn. - Poszłam z Allanem wyprowadzić psy, ale one jak na złość popędziły za lisem. A może to był borsuk. Oczywiście to mógł być także...
- Opowiedz o duchu, Gracie - upomniała ją Nellwyn.
- Już mówię. Pobiegłam za psami, ponieważ Allan zgubił but i nie mógł mi pomóc. - Zamilkła na chwilę; jej oczy lśniły. - I wtedy go ujrzałam. Leżał martwy w swojej łodzi. Wyglądał tak samo jak tamtej nocy, kiedy go znaleźliśmy. Tylko tym razem miał jedno oko czerwone i mogłabym przysiąc, że z ust wystawał mu jeden kieł. Przypominał zjawę zwiastującą śmierć.
- Och! - wykrzyknęła Flora.
- Sir Wallace zmarszczył czoło.
- Skąd możesz być pewna, kogo widziałaś, skoro stałaś na wzgórzu?
- A kto inny to mógłby być? - odparła Gracie.
- Możemy to sprawdzić - powiedziała. - Chodźmy nad jezioro.
- Gracie przylgnęła do drzwi.
- Już go tam nie ma. Zniknął, kiedy Allan przybiegł do mnie, jak tylko usłyszał mój krzyk.
- Gdzie zniknął ten duch? - zapytała Anna.
- Na pewno wrócił do grobu - stwierdziła Gracie. - Czy to nie tam spoczywają martwi?
- On wróci. - Głęboki głos przerwał ciszę. Patryk podniósł

się z kłeczek, kiedy skończył układać drewno na opał. Jego cień oświetlała czerwono-złota poświata, którą rzucało słabe światło i czerwona tapeta.

Flora położyła rękę na szyi.

- Skąd możesz wiedzieć, czy wróci?

- Jeżeli jego dusza jest niespokojna, z pewnością nie przestanie nas straszyć - wyjaśnił.

Sir Wallace spojrział na niego z dezaprobatą.

- Przestań straszyć moją córkę, Sutherland. Tak się składa, że ona wierzy w te wszystkie niezwykle brednie.

- Wszyscy powinniśmy w nie wierzyć - powiedział Patryk, uśmiechając się do siebie, jak gdyby znał wszystkie tajemnice tego świata. - Bo kto może wiedzieć, co czeka nas po śmierci? Kto...

- ...idzie spać? - dokończyła za niego Anna. - Jest prawie jedenasta, a ja muszę wstać jutro wcześniej rano, żeby zająć się przygotowaniami do przyjęcia.

Patryk podszedł do niej z zaskakującą gracją.

- Czy życzy sobie pani herbaty przed zaśnięciem?

Anna spojrzała na niego. Pani życzy sobie wiedzieć, co też jej lokaj robił w nocy nad jeziorem. Ale będzie musiała zaczekać, zanim zada mu to pytanie.

- Jest już za późno na herbatę, Sutherland.

Uśmiechnął się przebiegle.

- Tak, proszę pani.

Sir Wallace spotkał Annę na korytarzu. Jego twarz wydawała się w mroku niezwykle błada.

- Czy ta dzierlatka zdenerwowała cię swoimi bajeczkami, moja droga?

- Nie. Ja nie wierzę w duchy - odparła.
- Jesteś bardzo blada, Anno - zauważył. - Obawiam się, że jesteś bardziej przejęta, niż się do tego przyznajesz. Może powinienem dotrzymać ci towarzystwa w twoim pokoju.
- Wszystko jest w najlepszym porządku. Możesz mi wierzyć na słowo.
- Wybacz moją śmiałość, Anno, ale przez szacunek dla Davida chciałbym czuwać dzisiaj w nocy nad twoim bezpieczeństwem.
- Nie wierzę w duchy, Wallace - powtórzyła.
- Ja również nie - zgodził się z nią. Szedł za nią w kierunku schodów. - I właśnie dlatego zastanawiam się, czy pomiędzy nami nie ma kawalarza, który postanowił zabawić się naszym kosztem. Te ziemie zbyt długo pozostawały bez właściciela.

Anna ruszyła po schodach na górę. Zdenerwowała się, gdy poczuła jego rękę na swoim biodrze.

- Twój pokój znajduje się w przeciwnym skrzydle.
- Wiem o tym - powiedział rozczarowany. - Twój lokaj umieścił Florę i mnie w najdalszej części domu.
- Jestem pewna, że myślał o waszej wygodzie.
- Tak uważasz? - Wallace nie mógł opanować ironii, która zabrzmiała w jego głosie.

Anna odsunęła zdecydowanie jego rękę, kiedy dotarli do drzwi jej sypialni.

- Jesteśmy na miejscu. Bezpiecznie dotarłam na miejsce. Nie widzę w pobliżu żadnego ducha.
- Chciałbym sprawdzić, czy w twoim pokoju nikogo nie ma.
- To nie jest konieczne. - Spojrzała na niego chłodno, ale on otworzył drzwi i po chwili oboje znaleźli się w środku.
- Jeżeli wśród nas są niebezpieczni ludzie, nie będę mógł spokojnie spać, jeśli nie nabiorę pewności, że nic ci nie grozi. -

Zamknął drzwi. - Czy ten zamek jest solidny? Mam wrażenie, że niezbyt.

Westchnęła.

- Może wyjdiesz na zewnątrz i sam go wypróbujesz?

Odwrócił się niespodziewanie twarzą do niej.

- Nie odpychaj mnie, zanim nie wyjawię ci moich uczuć.

Zamknęła oczy.

- O nie.

Podszedł do niej, niezrażony jej chłodem.

- Czy czujesz coś do mnie, Anno?

Otworzyła oczy.

- Owszem, coś do ciebie czuję.

Za drzwiami, które oddzielały jej sypialnię od pokoju Davida, rozległ się cichy szelest. Po śmierci męża Anna kazała przenieść tam wszystkie jego książki oraz przybory do malowania.

- To, co do ciebie czuję, to po prostu przyjaźń - odparła.

- Chciałem rozbudzić w tobie trochę inne uczucia.

Cofnęła się do drzwi.

- Tego się właśnie obawiałam.

- Jesteś całkiem sama na tym świecie, Anno.

Zacisnęła zęby.

- Niezupełnie. Mam wielu przyjaciół i ciotkę Nellwyn. -

Podniosła głos. - Mam Nellwyn.

- Chciałem przez to powiedzieć, że nie masz mężczyzny.

Drzwi zaczęły się trząść. Anna zastanawiała się, czy to ona tak trzęsie się ze złości. Spojrzała podejrzliwie za siebie.

- Doprowadzasz mnie do szału, Anno.

Patrzyła z niedowierzaniem na Wallace'a. Drzwi za jej plecami znów się poruszyły, ale tym razem wiedziała, że nie ona to spowodowała. Podobnie jak nie wydała tego wściekłego warczenia, które doszło zza drzwi.

- Nie powinieneś mówić takich rzeczy, Wallace. Tak nie wypada.

Ukląkł przed nią.

- Padam do twoich stóp. Będę twoim niewolnikiem. Pozwól mi pocałować rąbek twojej sukni.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła, podciągając suknię, tak żeby nie mógł jej dotknąć. - Opamiętaj się w tej chwili.

Oplótł rękoma jej nogi.

- Anno, jestem...

Patrzył zaskoczony, jak Anna przechyliła się do tyłu, ponieważ straciła równowagę, kiedy drzwi, o które się opierała, otworzyły się niespodziewanie. Pojawił się w nich Patryk. Pociągnął ją za rękę, żeby wyrwać ją z objęć sir Wallace'a.

Przygłodził poły płaszcza.

- Nie znalazłem myszy, na którą pani narzekała - powiedział chłodno.

Starła się opanować złość.

- Mysz?

Patryk spojrzał na sir Wallace'a, który w pośpiechu podnosił się z podłogi.

- A może to był szczur? - Spojrzał w kierunku szafy. - Będę musiał zobaczyć, czy ściany nie są dziurawe.

- Mógłbyś pukać, zanim wejdiesz - zganił go sir Wallace. - Na pewno bardzo przestraszyłeś panią, kiedy wtargnąłeś bez uprzedzenia.

- Tak mi przykro - powiedział Patryk bez cienia skruchy. - Czy przeszkodziłem w jakimś czułym momencie?

Anna zacisnęła palce na blacie od toaletki.

- Będziesz mógł kontynuować poszukiwania myszy z samego rana, Sutherland. Jeżeli nie będzie padać, wybiorę się na targ, a ty będziesz mi towarzyszył. Jeżeli jednak spadnie deszcz, będziemy mieć sporo pracy do wykonania w domu.

- Oczywiście. - Odwrócił się w kierunku sir Wallace'a i wskazał mu drzwi. - Pan pierwszy.

Ten sprawiał wrażenie osoby, która ma poważny dylemat. Nie istniało żadne rozsądne wytłumaczenie jego obecności w pokoju Anny i Patryk doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Puścił przez ramię do niej oko.

- Mysz - wyszeptła.

Sir Wallace podszedł z wahaniem do drzwi.

- Pojadę jutro z tobą na targ, Anno.

- To będą raczej nudne zakupy - powiedziała.

Skinął głową.

- Mimo to powinienem dotrzymać ci towarzystwa. Młoda kobieta potrzebuje ochrony, kiedy wybiera się daleko od domu.

- Nawet gdy wybiera się do łóżka - dodał Patryk.

Sir Wallace otworzył usta, jakby chciał coś na to odpowiedzieć, ale najwyraźniej się rozmyślił, bo rzucił tylko krótkie dobranoc i wyszedł na korytarz.

Patryk zatrzasnął mu drzwi przed nosem.

- Dobranoc, szcurze - zdążył jeszcze powiedzieć.

Nastąpiła krótka chwila ciszy. Anna westchnęła, po czym podeszła do drzwi. Za nimi rozległ się wściekły krzyk sir Wallace'a.

- Co ty sobie wyobrażasz, Sutherland?! W tej chwili otwórz drzwi! - Jego wrzaskom towarzyszyło walenie w drewno.

Patryk zagroził Annie drogę.

- Sprawdzam, czy zamek jest wystarczająco wytrzymały, proszę pana. Chyba słyszałem, jak wspominał pan coś na ten temat. Mam rację?

- Podśluchiwałeś, ty bezwstydnny parweniuszu. - Sir Wallace zdenerwował się jeszcze bardziej.

Anna chciała odsunąć Patryka od drzwi, bez skutku.

- Uspokój się, Wallace. Obudzisz Nellwyn.

- Otwieraj drzwi, Sutherland! - wrzeszczał.
- Nie mogę tego zrobić, sir. - Patryk zaczął udawać, że stara się przekręcić klucz w drzwiach. - Miał pana rację. Jest strasznie stary i do tego się zaciął.
- Pozwól, że ja spróbuję - powiedziała stanowczo Anna.
- Proszę bardzo. - Przytrzymał jej rękę, kiedy chciała przekręcić zamek. - Muszę z tobą porozmawiać - dodał cicho. - Chodzi o wuja Edgara.
- Czy nie mogłeś zrobić tego w mniej widowiskowy sposób? - wyszeptała.
- Skąd miałem wiedzieć, że mors będzie wyznawał swoje uczucia u twych stóp?
- Jesteś niepoprawny. Podśłuchiwałeś.
- Co się dzieje, Anno? - zapytał sir Wallace.
- Sutherland ma rację - odparła. - Klucz nie chce się ruszyć.
- Odwróciła się powoli i znalazła się w pułapce otoczona ramionami Patryka.
- Wszystkim się zajmę, sir - powiedział głośno, pochylając się, żeby pocałować ją w szyję. - To może potrwać godzinę albo dwie. Spotkałem się z dużym oporem.
- Anna zadrżała, po czym odepchnęła go, żeby uciec, ale całym ciałem przycisnęła ją do drzwi.
- Wsłuchaj się w deszcz, Anno - wyszeptał, całując ją w kark. - Z czym ci się kojarzy?
- Z wodą i mułem. - Starła odepchnąć się rękami od drzwi. - Z wilgocią i pleśnią.
- Szepnął jej od ucha:
- A mnie kojarzy się z tobą i ze mną, kiedy kochaliśmy się w ruinach zamku, a letni deszcz obmywał nasze nagie ciała. Zapomniałaś o tym?
- O jakim zamku mówisz?
- Byłaś całkiem naga, a ja wiedziałem, że już dawno

powinnaś być w domu - szeptał. - Krople deszczu spływały po twoich piersiach i brzuchu. Jak żyję, nie widziałem nic bardziej podniecającego niż twoje mokre ciało.

Sir Wallace zapukał do drzwi.

- Czy posłać służącego po narzędzia?

Patryk uśmiechnął się do Anny.

- Nie ma potrzeby, sir. Jestem doskonale wyposażony, żeby poradzić sobie z tą sytuacją.

Jęknęła bezsilnie.

- Czy tobie się wydaje, że on jest idiotą?

- Co powiedziałaś, Anno? - zapytał sir Wallace. - Nie dosłyszałem.

- Zastanawia się, czy jest pan idiotą, sir - odpowiedział mu Patryk.

Anna westchnęła, starając się go odepchnąć.

- Ty bestio - wyszeptała. - Wpędzisz mnie w kłopoty.

Sir Wallace podniósł głos.

- Jeżeli mówisz do mnie, Anno, to nic nie słyszę.

Patryk przerzucił ją sobie przez ramię.

- Powiedziała, że jestem najlepszy, sir.

- Najlepszy w czym? - zaniepokoił się sir Wallace.

Anna zaczęła okładać Patryka pięściami, a on rzucił ją na środek łóżka.

- Och, ty. Na pomoc!

Za drzwiami zapanowała cisza. Nagle sir Wallace odchrząknął głośno.

- Na pomoc? Czy tak właśnie powiedziałaś? W porządku. Ściągnę pomoc, ale powinnaś zdawać sobie sprawę, że będzie bardzo trudno znaleźć ślusarza o tej porze.

Ty draniu. Ty demonie. Wstrętny, podstępny...

Patrzył na nią z uśmiechem.

- Czy pani się na kogoś zdenerwowała?

Podniosła się na łokciach. Jej włosy rozplątały się i opadły na ramiona.

- Zabiję cię gołymi rękoma.

- Dlaczego? - Położył rękę na piersi. - O, mój Boże. Czy znów nie wywiązałem się ze swoich obowiązków? Czy znalazła pani zacieki na łyżeczce do herbaty?

Patrzyła przerażona, widząc, jak Patryk ściąga fular i rozpina koszulę.

- O Boże! Co ty wyprawiasz?

- Przygotowuję się do egzekucji. Chyba nie oczekujesz, że umrę w stroju lokaja?

Wywinęła się sprytnie i znalazła się na brzegu łóżka, ale nie pozwolił jej zejść. Usiadł na niej, żeby uniemożliwić ucieczkę.

- Uwielbiam oglądać pani nagie ramiona, lady Whitehaven - powiedział chrapliwym głosem. Rozpięta koszula odsłaniała jego muskularny tors.

Zamknęła oczy, modląc się do Boga, żeby dał jej siłę. Kobieta w jej wieku, z pewnym doświadczeniem, nie powinna reagować w ten sposób na widok doskonale zbudowanego mężczyzny. Ale w tym przypadku było zupełnie inaczej. Anna była przerażona tym, jak bardzo rozpala ją widok jego nagości.

Czuła jego ciepły oddech w swoich włosach, gdy wyciągnął się obok niej.

- Na litość boską - wyszeptała. - Co teraz robisz?

- Nic. Leżę spokojnie obok ciebie. Odpoczywam po ciężkim dniu pracy. Czy to wielkie przestępstwo?

Otworzyła oczy.

- Patryku, proszę, zejdź z mojego łóżka. Nie mogę oddychać, kiedy leżysz obok mnie.

- Pozwól, że ściągnę ci suknię, Anno. Tak będzie ci lepiej.

- Nie będzie.

- Nie upieraj się. Nie możesz kłaść się do łóżka w ubraniu.

- Wiem, o co ci chodzi, Patryku. Łatwo się domyślić.

- Dobry Boże, Anno, jesteś bardzo podejrzliwa. No, proszę. Rozluźnij gorset i weź kilka głębokich oddechów.

- Nie zrobię tego.

- Wyręczę cię. Chcesz tego?

Uniósł powoli rękę, a kiedy ich oczy się spotkały, nie potrafił się dłużej powstrzymać. Wiedział, że źle postępuje. Na dodatek obiecał sobie, że będzie wobec niej w porządku, ale kiedy na nią patrzył, wszystko inne było bez znaczenia. Chociaż istniało ryzyko, że w każdej chwili do pokoju może wejść sir Wallace.

Mimo to położył rękę na jej głowie i pocałował ją delikatnie. Chciał, żeby się uspokoiła, wyciszyła. Półnaczy nie potrafili dłużej opierać się namiętnościom. Było prawie tak jak za pierwszym razem, chociaż z drugiej strony wszystko było inaczej.

Wsunął ręce pod jej spódnicę, a potem sięgnął pod pończochę. Poczował, jaka ciepła jest jej skóra, i jęknął cicho. Musiał się

kontrolować, żeby nie zedrzeć z niej bielizny. Czuł, że jest wilgotna i wiedział, jak bardzo go pragnie.

Nagle zeszywniała i wtuliła głowę w poduszkę.

- Zabiję cię, Patryku.

- Właśnie to robisz - powiedział, tracąc oddech. Zaczął wyobrażać sobie, że rozchyła jej nogi, całuje uda, a potem posuwa się coraz wyżej. - Wiesz tak samo dobrze jak ja, że nie byłoby nas tutaj razem, gdybyśmy tak bardzo siebie nie pragnęli. Po siedmiu latach wróciliśmy tam, gdzie byliśmy.

Siedem lat, pomyślała. Jak szybko minął czas.

Zamknęła oczy. Była zdziwiona, że tak dokładnie pamięta każdą chwilę, którą spędzili razem, mimo że tak bardzo starała się zapomnieć. Z jaką łatwością powróciły wszystkie tłumione uczucia, kiedy raz im na to pozwoliła. Przeżywała emocje, o których istnieniu nawet nie śniła. Było jej tak wspaniale, że nie potrafiła się przemoc, żeby skończyć z tym raz na zawsze. Poczucie winy, że nie pozwoliła Davidowi zbliżyć się do siebie choć trochę, odpłynęło w dal, gdy poddała się Patrykowi tak samo, jak wiele lat temu.

Nie mogę uwierzyć, że zgodziłaś się ze mną spotkać - powiedział, kiedy znalazła się w jego ramionach. - Nie mogłem przyjść do twojego domu, a tak bardzo cię pragnąłem.

Nie potrafiła opanować drżenia. Jej serce zabiło niespokojnie, kiedy objął ją i pocałował. Zobaczyła ciemność przed oczami. Był taki silny. Nikt wcześniej nie trzymał jej w takim uścisku, a może nawet nikt nigdy jej tak nie przytulał. Rodzice uważali, że uczuć nie powinno się okazywać, ale Anna bardzo potrzebowała ciepła i miłości. Była tak spragniona uczuć, że zaczęła się tego wstydzić. Wydawało jej się, że potrzeba bliskości z innym człowiekiem jest oznaką słabości.

Leżeli wtedy nadzy na podłodze w ruinach zamku. Pamiętała, jak bardzo się bała, że straci przytomność, kiedy ssał jej piersi. Ogarniała ją niewysłowiona rozkosz. Emocje narastały w niej z taką siłą, że wkrótce błagała, żeby przestał.

- Ale ja nawet nie zacząłem - wyszeptał wówczas, łapiąc jej sutek w zęby. - Przystanę, jeżeli tego właśnie chcesz.

- Tak. - Odetchnęła; jej serce zaczęło szybciej bić, kiedy zsunął głowę i pocałował ją w brzuch. - Nie. Och, Patryku, tak bardzo się ciebie boję.

Unióśł głowę i patrzył na nią zdziwiony. Ona także na niego spojrzała i pomyślała, że nie widziała w życiu nic piękniejszego niż jego gburowata twarz. Rodzice ostrzegali ją, że ten mężczyzna może jej przysporzyć wiele kłopotów. Wszystkie porządne dziewczyny omijały go z daleka, nieważne, jak bardzo im się podobał. Ale one nie dostrzegały tej łagodności, którą odkryła w nim Anna. Nie domyślały się nawet, jakie ma dobre serce i że jego brak okrzesań jest tylko grą pozorów.

- Oczywiście - powiedział. - To, co do ciebie czuję, przeraża także mnie.

- To jest złe, prawda? - wyszeptała przerażona.

- Nie wiem. - Jego usta zsunęły się jeszcze niżej. - Bóg mi świadkiem, że nie dbam o to.

Zamarła, kiedy zdała sobie sprawę, co on zamierza zrobić.

- Patryku - powiedziała z obawą w głosie. - Powinniśmy przestać.

- Oczywiście, że powinniśmy - odparł, kiedy ściągał z jej nóg pończochy.

Żadne z nich nie powiedziało nic więcej do momentu, kiedy sprawił, że osiągnęła szczyt rozkoszy i zaczęła płakać. Poruszony tym widokiem, pocałował ją delikatnie, po czym zarzucił jej ramiona sobie na szyję. Kiedy wszedł w nią, nawet nie krzyknęła, tak bardzo była zszokowana. Mogła tylko ukryć

swoje obawy i zaufać mu, że znów ogarnie ją taka rozkosz. Gdy jego ciało zadrżało, złapał ją tak mocno, że z trudem oddychała. Tak bardzo siebie potrzebowali. Chcieli od siebie czegoś więcej niż pieśczoć, ale byli wtedy za młodzi, żeby to zrozumieć.

Minuty zamieniły się w godziny. Nie potrafili i nie chcieli uwolnić się z miłosnego uścisku. Zdawali sobie sprawę z tego, że już więcej mogą się nie zobaczyć. Anna była wyczerpana.

- Nie spotkałam dotychczas nikogo takiego jak ty - powiedział, kiedy się od siebie odsunęli. Ale bardzo się bała wracać do domu. Ogarniało ją takie przerażenie, że nie słyszała słów Patryka.

Ten sam głos wyrwał ją z zamyślenia. Patryk przyglądał się jej z przejęciem; był zaniepokojony.

- Czy wszystko w porządku, Anno? Wyglądasz, jakbyś była tysiące kilometrów stąd.

Usiadła na łóżku, ukryła zmęczoną twarz w dłoniach, po czym zaczęła się mocować z rozpiętymi guzikami. Chciała chociaż na chwilę zapomnieć o dawnych czasach.

- Nie kilometrów, Patryku. Lat. Nie mogę uwierzyć, że znów znaleźliśmy się w takiej sytuacji.

Leżał bez ruchu na łóżku. Oddychał ciężko. Tak bardzo jej pragnął, ale obiecał sobie, że nie dotknie jej, jeżeli ona także nie będzie miała na to ochoty.

- Ja również w to nie mogę uwierzyć.

- Gdybym była mężczyzną, wyzwalałbym cię na pojedynek i strzeliła ci prosto w serce.

Zamknął oczy.

- Niedorzeczny pomysł.

- Niedorzeczny? - Zsunęła się z łóżka. - To nie ja noszę liberię i popycham wózek z herbatą z gracją słońca.

- Czy David kiedykolwiek cię uderzył? - zapytał łagodnie. Cofnęła się o krok.

- Nawet się nie waż o to pytać.

- Dlaczego? Przecież możemy potraktować zadawanie pytań jako kolejny mój obowiązek, tak samo jak polerowanie noży, podawanie kolacji. - Usiadł na łóżku i spojrzał na nią z rozbawieniem. - Chodzi o utrzymywanie pani w doskonałej formie.

Wzięła do ręki szczotkę.

- Jeżeli jeszcze raz mnie dotkniesz...

- To co? - Podszedł do niej. - Wymierzysz mi sto uderzeń przy użyciu szczotki?

- Mieliśmy rozmawiać o tym, kto zamordował wuja Edgara.

- Kobieta ze szczotką?

- Ja...

Spojrzeli oboje w stronę drzwi, gdyż usłyszeli odgłos kroków na korytarzu. Po chwili zza drzwi odezwała się Nellwyn. Z tonu jej głosu można było wywnioskować, że jest bardzo rozbawiona całą tą sytuacją. Anna miała ochotę ją zamordować.

- Co się stało, Anno?

- Zamek się zaciął. Nie możemy otworzyć drzwi - odparła niechętnie.

- Nie wpadaj w panikę - powiedziała starsza pani. - Jestem pewna, że Sutherland jest w stanie spełnić wszystkie twoje oczekiwania. Mam rację?

Patryk opadł na łóżko, wsunął ręce pod głowę i ułożył się wygodnie.

- Jak najbardziej.

- Zamknij się - warknęła Anna. - Po prostu się zamknij.

- Co powiedziałaś? - zapytała Nellwyn.

- Nie mówiłam do ciebie. - Anna zdenerwowała się. -
Moje słowa były skierowane do wielkiej małpy, która siedzi
na moim łóżku

- Co ona powiedziała? - zapytał sir Wallace, spoglądając
na Nellwyn z niedowierzaniem.

- Nie jestem pewna - odparła oschle starsza pani. - Wydaje
mi się, że wspomniała coś o dużej kapie, która leży na jej
łożku.

Anna spojrzała na Patryka.

- Masz zamiar spędzić tutaj całą noc?

- Mówisz do mnie czy do małpy?

- Dlaczego nie wyjdiesz przez drzwi od pokoju Davida
i po prostu im nie pomożesz? - zasugerowała.

Nalał sobie whisky, którą przyniósł poprzedniego wieczoru.

- Ponieważ wtedy wszyscy się dowiedzą, że spędziliśmy
razem więcej niż pół godziny pod fałszywym pretekstem. Nie
chciałbym sprowokować niezręcznej sytuacji i przysporzyć
pani kłopotów.

- Czyżby?

- Proszę tylko o jeszcze jedną szansę.

- Dlaczego miałabym ci ją dać? - zapytała z niedowie-
rzaniem.

- Ponieważ pragnę cię tak bardzo, że godzę się na wszystkie
upokorzenia związane z pełnieniem funkcji twojego służącego.

Spojrzała w lustro na swoje potargane włosy.

- Może tym razem nie otrzymasz tego, na co masz ochotę.

- Chyba jednak to dostanę.

- Nie. Nie dostaniesz.

Wstał z łóżka i stanął za nią.

- Och, Anno, wiesz, że niepotrzebnie się upierasz. Jestem
po prostu uprzejmy i dlatego cierpliwie czekam, ale musisz
wiedzieć, że nie mam zamiaru czekać do końca życia.

Uśmiechnęła się chłodno.

- Rozumiem.

- Po prostu wezmę to, co będę chciał.

- Anno. - Nellwyn zapukała lekko w drzwi. - Może będzie lepiej, jeżeli Sutherland nam pomoże. Inaczej Sandy będzie musiał użyć młotka.

Patryk patrzył na nią przez chwilę, a potem zwrócił się zrezygnowany w stronę drzwi:

- Słodkich snów, Anno.

Tej samej nocy wszyscy służący, którzy zajmowali wyższe stanowiska, zostali zwołani na naradę w saloniku Forbes. Gracie poprosiła Patryka, żeby się do nich przyłączył, a on posłusznie spełnił jej prośbę. Był w dobrym humorze, ponieważ zrozumiał, że nie jest Annie obojętny. Gdyby było inaczej, nie pozwoliłaby mu położyć się na jej łóżku. Teraz wiedział, że istnieje jeszcze szansa.

Wciąż miał przed oczami jej drobną sylwetkę. Kiedy wychodził z pokoju, nie odezwała się do niego słowem. W tajemniczy sposób naprawił zamek, ale zanim poszedł do siebie, posłał sir Wallace'owi ostrzegawcze spojrzenie.

- Czy Annie nic się nie stało? - zapytał tamten z obawą w głosie.

Patryk powstrzymał się od śmiechu.

- Mam wrażenie, że jest zadowolona, sir.

Wiedział, że to nie jest prawda. Pragnęła go przecież tak samo jak on jej, więc odmowa musiała kosztować ją wiele wysiłku.

Kiedy stanął w drzwiach saloniku Forbes, na środku stołu paliła się tylko jedna mała lampka. Na krzesłach siedziały trzy osoby, które popatrzyły na niego ze smutkiem i obawą.

Wszedł do środka.

- Mówcie. Chętnie posłucham, co macie do powiedzenia?
- Znamy pański sekret, panie Sutherland - oznajmiła cicho

Gracie, spuszczać głowę.

Zaniemówił na chwilę.

- Naprawdę?
- Usiądź, chłopie - powiedział Sandy przygnębionym głosem.

- Napij się brandy. - Forbes podała mu butelkę.

- Domowej roboty? - Patryk uśmiechnął się, po czym usiadł na wolnym krześle. - A teraz wyznajcie, czego się dowiedzieliście. Mam wrażenie, że to poważna sprawa.

- Wiemy o panu i o pani - wymamrotała Gracie.

- O mnie i o...

- Wiemy, że się w niej zakochałeś. - Forbes położyła rękę na jego dłoni. - Bądźmy ze sobą szczerzy. Wyznanie bardzo pomaga i jest zbawieniem dla duszy. A po drugie, możesz na nas liczyć.

- W porządku. - Patryk wzruszył ramionami. - Kocham naszą panią.

- O mój Boże. - Gracie zasłoniła dłonią usta. - To prawda.

Patryk oparł nogi na taborecie. Tym razem jego spotkanie z Anną naprawdę bardzo mu pomogło. Był pełen wiary i nadziei.

- Tak - przyznał się. Nie potrafił powstrzymać figlarnego uśmiechu. - Wasze przypuszczenia są w pełni uzasadnione. Jestem beznadziejnie zakochany w lady Whitehaven.

Sandy spojrzał na niego z niedowierzaniem.

- Biedaku.

Patryk położył głowę na oparciu krzesła i wsłuchał się w szum deszczu.

- Pokochałem tę kobietę od pierwszej chwili, kiedy ją

spotkałem - powiedział w zadumie. - Tylko na początku nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- A teraz nie masz najmniejszej szansy, człowieku. - Sandy zrobił mądrą minę. - Równie dobrze mógłbyś uganiać się za królową. Prawdopodobieństwo sukcesu byłoby wówczas takie samo.

- To będzie koniec twojej kariery, Sutherland - powiedziała z przejęciem Forbes.

- Czy to taka wielka tragedia? - zdziwił się Patryk, po czym spojrzął na trzy twarze, na których malowało się niedowierzenie, i natychmiast zrozumiał swój błąd. Anna zabiłaby go za ten brak dyskrecji.

Forbes ścisnęła mu dłoń.

- Martwimy się o ciebie, Sutherland.

- Naprawdę?

- Och, chłopie. - Sandy wyciągnął przez stół rękę w jego stronę. - Kocham cię jak syna, którego, niestety, nie mam.

Gracie zmarszczyła czoło.

- Wydawało mi się, że twój syn układa tory kolejowe w Aberdeen.

- Bo taka jest prawda. Ale ten skunks odzywa się tylko wtedy, gdy potrzebuje pieniędzy. Dla mnie może równie dobrze nie żyć.

- Nie chcielibyśmy, żeby wpakował się pan w kłopoty - powiedziała nieśmiało Gracie. - Jest pan teraz członkiem naszej rodziny. Wszyscy pomagamy sobie nawzajem.

- Naprawdę? - zapytał Patryk nieśmiało, kiedy spojrzął na małe spracowane dłonie, które pogładziły jego potężne ręce. Oszukał ich. Wykorzystał, a oni chcieli uchronić go przed nieszczęściem. Był poruszony ich współczuciem. Nie chciał grać uczuciami tych ludzi, ale nie mógł pozostawić tajemnicy śmierci wuja Edgara nierozwiązanej.

- Czy robiłeś nieprzyzwoite rzeczy z panią? - zapytał nieoczekiwanie Sandy.

- Panie Guthrie! - wykrzyknęła Forbes. - Jak panu nie wstyd! Oczywiście, że nic takiego robił. Mam rację, Sutherland? - zapytała z przerażeniem na twarzy.

- Dlaczego uważacie, że powiedziałbym wam, gdybym to zrobił? - zapytał Patryk.

- Chłopie, życie jest jak ogród - odparł Sandy. - Wszystkie stworzenia mają swoje miejsce. Niektórzy z nas rodzą się, żeby zostać motylami, a inni przez całe życie przypominają poczwarki.

Patryk napił się brandy. Pomyślał, że dyskrecja przyda mu się w tym przypadku o wiele bardziej niż przechwalanie się i robienie z siebie ostatniego głupca. Takie objawy jak brak rozsądku pojawiają się zawsze, kiedy w grę wchodzi miłość. Biorąc pod uwagę, jak wiele łączyło go z Anną, nikt nie mógł się dziwić, że zachowywał się tak nieodpowiedzialnie.

- Do czego zmierzasz, Sandy?

Forbes spojrzała na niego z matczyną wyrozumiałością.

- Bogacz mieszka w zamku. Biedak stoi przy bramie. Wszyscy znamy swoje miejsce, prawda? Mimo twojego wyglądu, który może być mylący, jest oczywiste, że należysz do niższej warstwy społecznej.

- Tak? - Patryk poczuł się urażony.

Forbes westchnęła cicho.

- Myślę, że to doskonały moment, żeby przeczytać jakiś ustęp z Biblii. Gracie!

Gracie otworzyła podniszczoną książkę i przeczytała w uniesieniu:

Oddajcie Cezarowi to, co do niego należy.

Forbes ponownie westchnęła.

- Panie Guthrie, bardzo pana proszę.

Sandy przekartkował księgę, po czym wybrał jedną stronę.

- *Każde ciało jest trawą, a cała chwała człowieka jest kwiatem trawy. Trawa usycha, a kwiat więdnie.*

Nie miało to nic wspólnego z żadną ze zgromadzonych przy stole osób, ale Sandy był dumny, że udało mu się znaleźć fragment, choć trochę związany z ogrodem, w którym Anna królowała jako motyl, a Patryk pełzał niczym robak.

21

Ledwie zdążył usiąść przy ogniu, żeby przeczytać gazetę, usłyszał dzwonek, który go wzywał. Był wczesny poranek i za oknem dopiero szarzało. Patryk spojrzął z niezadowoleniem na mały przedmiot z brązu, który był narzędziem tortur. Dzięki niemu Anna mogła manifestować swoją władzę. Chciała, żeby zrozumiał, kto rządzi w tym domu.

Odłożył na bok gazetę, po czym zdjął surdut z oparcia krzesła. W końcu sam zgodził się, żeby grać według zasad, które ona ustaliła. Główną nagrodą było jej serce, dlatego postanowił znieść wszystkie upokorzenia i niedogodności, żeby wygrać.

Pierwszy dzwonek rozległ się równo o szóstej. Patryk wszedł na górę, a potem prosto do jej pokoju. Stał bez słowa w drzwiach i czekał na rozkazy. Anna zażądała, żeby rozpałił ogień w kominku, zanim wystawi spod kołdry mały palec u nogi.

Zacisnął zęby i niczym posłuszny poddany uklęknął przed kominkiem i zajął się układaniem drewna. Chciał chociaż trochę się zemścić, dlatego rozpałił tak duży ogień, że można

było nad nim upiec całego słonia. Anna schowała się pod kołdrę, pragnąc uciec przed gryzącym dymem. Z uśmiechem na twarzy Patryk rozsunał zasłony, żeby dym mógł się ulotnić za okno.

Kilka minut później dzwonek rozległ się po raz drugi. Ledwie zdążył zejść na dół, a już musiał wracać, żeby spełnić kolejny kaprys pani. Gdy wszedł do jej pokoju, zastał ją, rozpartą na poduszkach, z diabelskim uśmieszkiem na ustach.

- Podłoga jest okropnie zimna - wyjaśniła, widząc jego niezadowolenie. - Weź moje ranne pantofle i ogrzej je przy ogniu, dobrze?

Jak tylko wyszedł z jej sypialni i postawił nogę na schodach, dzwonek zadzwonił po raz trzeci. W tym momencie miał ochotę skrócić jej śliczny kark.

.- Chciałabym wiedzieć, jaka jest dzisiaj pogoda, żebym mogła się odpowiednio ubrać. - Uśmiechnęła się przebiegle. - Jest słonecznie czy może wieje wiatr? Jeżeli nadal pada, będę zmuszona zostać w domu.

Podszedł do okna i szeroko rozsunał zasłony.

- Niech pani sama zobaczy.

- Ojej - powiedziała Anna. - Czyżby lokaj miał dzisiaj zły humor?

Czwarty dzwonek dosięgnął go w momencie, gdy był na półpiętrze. Anna zażyczyła sobie herbatę, tost i jajko na miękko. Zadzwoniwszy po raz piąty, stwierdziła, że jajko woli na twardo. Patryk nawet nie zdążył wyjść na korytarz, kiedy rozległ się szósty dzwonek. Pani zażyczyła sobie pióro, atrament i elegancki papier, żeby wypisać zaproszenia na przyjęcie.

Zanim dzwonek zadzwonił po raz siódmy, nastąpiła nieoczekiwana przerwa. Teraz Patryk stał pod drzwiami Anny

przez dobre dwadzieścia minut, gotowy natychmiast wtargnąć do jej pokoju.

Wreszcie zszedł na dół, rozsiadł się wygodnie w fotelu i sięgnął po upragnioną gazetę.

Właśnie ułożył ręce na oparciach, kiedy w kuchni rozległo się nieznośne dzwonienie i nawet Forbes, która nigdy nie narzekała, wyraziła swoje niezadowolenie.

- Wielkie nieba. Przecież Boże Narodzenie jeszcze daleko.

Patryk nie poruszył się. Miał swoje zasady.

Ale dzwonek brzęczał bez przerwy. Wszyscy służący zebrali się w kuchni, żeby zobaczyć, co zrobi lokaj.

- Nie zamierza pan odpowiedzieć na wezwanie pani?! - wrzasnęła Gracie, zakrywając uszy rękoma.

- Na litość boską, panie Sutherland - błagała zdesperowana Forbes. - Oszalejemy, jeżeli pan tego nie zrobi.

Sandy uderzył rękoma o stół.

- Nigdy nie wiadomo, dla kogo biją dzwony - powiedział, kracząc jak wrona. - Dla ciebie z pewnością biją zbyt często, Sutherland.

- *Dzwoneczki na rękach, dzwoneczki na nogach* - dodała Gracie, uśmiechając się do Sandy'ego. - *Sutherland nie przyjdzie, kara będzie sroga.*

- Niech dzwoni -- powiedział Patryk, zasłaniając twarz gazetą.

W pewnej chwili nastała cisza. Błogosławiony spokój, o którym piszą poeci i którego ludzie szukają na górskich szczytach. Gracie opuściła ręce. Patryk odłożył gazetę. Forbes spojrzała na niego z niezadowoleniem.

- Z całym szacunkiem, Sutherland, twoje zachowanie mogłoby się okazać tragiczne w skutkach, gdybyś zachował się w ten sposób w chwili, kiedy pani działałaby się krzywdą.

Sandy skinął niechętnie głową.

- Właśnie tak. A jeśli sir Wallace wtargnął do pokoju pani i narzuca się jej, a ona nie potrafi się obronić? Dlatego dzwoni na ratunek, a ty siedzisz tutaj, czytasz gazetę i nawet się nie zainteresujesz, co dzieje się tam na górze.

Dzwonek znów zadzwonił.

Patryk poderwał się z krzesła i wybiegł z kuchni.

Anna siedziała na łóżku i popijała herbatę. Jedna noga wystawała jej spod kołdry.

- Upuściłam pantofelek, który wcześniej dla mnie ogrzałeś, Sutherland. Zachowaj się jak dobry lokaj i zobacz, czy nie wpadł pod łóżko.

Był rozwścieczony niczym byk, którego drażni się czerwoną płachtą. Biegając do jej pokoju, wyobrażał sobie sir Wallace'a, leżącego w jej łóżku. Wymyślił więc dwadzieścia różnych sposobów, jak pozbyć się tego łotra z jej sypialni. Pragnął rzucić nim o ścianę albo lepiej o podłogę. Myślał też, że najefektowniej byłoby, gdyby zrzucił go ze schodów.

Wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić. Zdał sobie sprawę, że dał się oszukać nie tylko tej małej diablisy, ale także własnej wyobraźni.

Podszedł do łóżka, przyglądając się jej bez słowa. Anna rzuciła jedno spojrzenie na jego twarz, po czym szybko schowała nogę pod kołdrę. Odstawiła filiżankę na tacę.

- Czy ja jestem pani wołem? A może pani pokojówką?

Zamrugła niewinnie.

- Jeżeli się nie pośpieszysz, będziesz musiał podgrzać mój pantofel jeszcze raz.

Pochylił się, przysunął twarz do jej twarzy. Pachniał mydłem do golenia i krochmałem. Wszystkie mięśnie jego twarzy były napięte do granic wytrzymałości.

- Nie wydaje mi się, żebyś chciała odzyskać ten but.

- Oczywiście, że chcę.

Uśmiechnął się uroczo.

- Myślę, że chcesz mnie.

- Chcę mój ranny pantofelek. - Przeliterowała każde słowo.

- Istnieją prostsze sposoby, żeby zwabić mnie do twojego łóżka, Anno.

- Szalony z ciebie lokaj.

- Wiem, jak rozgrzać cię z samego rana. - Spojrzał na nią pożądliwie. - Jesteś zainteresowana?

- Wolałabym się raczej nadziać naga na rożen.

- To mogłoby być bardzo interesujące. - Położył rękę na kołdrze, po czym pogłaskał jej kolano. - Jeżeli chcesz, żebym się tobą zajął, nie musisz korzystać z tego przeklętego dzwonka. A jeżeli chcesz się rozebrać, nie musisz od razu nabijać się na rożen, żeby mieć dobrą wymówkę.

Anna czuła jego dłonie na całym ciele i wiedziała, że za chwilę nie będzie potrafiła mu się oprzeć. Postanowiła tym razem zachować zimną krew i przewyciężyć słabość.

- Gdzie jest mój pantofelek, Sutherland? Zamarza mi stopa.

Uśmiechnął się do niej chytrze.

- Będę czuł się zaszczycony, mogąc podzielić się z tobą ciepłem mojego ciała.

Anna poczuła, jak robi się jej gorąco. Uniosła nogę.

- Stopa. Pantofelek. Znajdź.

Ujął jej stopę.

- Jesteś pewna, że chcesz zorganizować to przyjęcie?

- Dlaczego pytasz? - zdziwiła się, starając się zachować zimną krew, chociaż masaż stopy sprawiał jej wyraźnie przyjemność.

- Nie wiem. - Odstawił tacę i usiadł na łóżku. - Ludzie czasami za dużo wypiją i wtedy mogą wydarzyć się nieszczęs-

liwe wypadki, takie jak utonięcia lub przypadkowe postrzelenia. A poza tym pomyśl o tych wszystkich mężczyznach, którzy tylko marzą, żeby chwycić w swe szpony uroczą wdowę.

- Jeśli będzie ze mną lokaj, który pilnuje mnie lepiej niż wściekły pies, nikt nawet się nie ośmieli do mnie zbliżyć.

- Cieszę się, że o tym pamiętasz. - Pochylił się nad nią i pocałował delikatnie, a potem chwycił jej dolną wargę między zęby. Anna zamarła bez ruchu. Wiedziała, że przegrała tę bitwę. - Bardzo poważnie traktuję swoje obowiązki i dlatego nie spuszczę cię z oka nawet na sekundę - wyszeptał.

Przez chwilę nie istniało dla niej nic poza nim, jego podniecającym męskim zapachem, muskularnym ciałem.

- Robisz tłok na łóżku - powiedziała, ale tak naprawdę wcale nie miała ochoty, żeby ją teraz zostawił. Nie potrafiła nawet uciec w świat swoich marzeń i koszmarów, tak bardzo ten mężczyzna przyciągał teraz jej uwagę. Był jak mroczny jeździec na czarnym koniu, który stał na górze przeznaczenia i tylko czekał na właściwy moment, żeby zjechać na dół.

Położył rękę na jej ramieniu i całował ją coraz bardziej natarczywie, a ona, zamiast się opierać, poddawała się ogarniającej ją rozkoszy.

- Tak bardzo cię potrzebuję, Anno - powiedział cicho.

- Nieprawda - wyszeptała.

- Właśnie, że tak. - Uniósł głowę i spojrzał na nią. - Potrzebuję.

Odwróciła się.

- Nie znalazłeś jeszcze mojego pantofla.

Przeklinając pod nosem, szedł z łóżka, uklęknął i zaczął szukać zguby. Wczołgał się pod łóżko, a potem rozpoczął poszukiwania obok parawanu, gdy do pokoju weszła Nellwyn.

- Czy ty nigdy nie odkładasz niczego na miejsce, Anno? - zapytała. - Powinnaś się wstydić.

- To ty powinieneś się wstydzić - powiedziała starsza pani, zamykając za sobą drzwi. - Widziałam cię, Patryku. Nawet nie próbuj się przede mną ukrywać. Mam sokoli wzrok.

Wygrzebał się zza parawanu. Jedna pończocha zwisała mu z ramienia.

- Nie chowałem się - odparł rozdrażniony. - Starałem się odszukać w tym bałaganie ranny pantofel Anny.

Anna usiadła przy toalecie.

- Teraz, kiedy dobrze się nad tym zastanowiłam, przypomniałam sobie, że wypadł przez okno.

Patryk uniósł brwi.

- Wypadł?

- Naprawdę, Anno - wtrąciła się Nellwyn, siadając na kanapie. - Zabawa z Patrykiem w ciepło-zimno nie pomoże naszemu śledztwu.

Śledztwo. Anna wyprostowała się, a na jej twarzy malowała się skrucha. Przez ostatnie dni ani razu nie pomyślała o śmierci biednego wuja Edgara. Spojrzała wściekle na Patryka.

- Powinieneś się wstydzić - powiedziała.

- Ja? - zdziwił się. - W końcu to nie ja bawiłem się w chowanego.

Nellwyn spojrzała na Patryka.

- Co robiłeś ostatniej nocy, kiedy wyszedłeś z domu?

- Pojechałem nad jezioro i spotkałem miejscowego lekarza - wyjaśnił.

- Doktora MacDonalda? - Anna wstała z krzesła i weszła za parawan.

- Oczywiście. A tak na wypadek, gdybyście się nie domyśliły, to ja byłem tym duchem, którego Gracie widziała w łódce - kontynuował. - Chciałem sprawdzić, w jaki sposób mógł zginąć Edgar. Dlatego postawiłem się na jego miejscu.

- Dlaczego dziewczyna twierdziła, że miałeś czerwone oko i kiel? - zapytała Nellwyn.

Uśmiechnął się.

- Paliłem cygaro, które znalazłem w pokoju Davida, i stąd to czerwone oko. Już prawie zapomniałem, jak to jest, kiedy się ma dla siebie wolną chwilę. A kiel był tylko wytworem wyobraźni.

Anna westchnęła.

- Czy mogłabym zostać sama, żeby się ubrać?

Podszedł do szafy, nie zwracając na nią uwagi.

- Zgodnie z aktem zgonu, wuj Edgar zmarł śmiercią naturalną - wytłumaczył ciotce. - Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie jeden drobny szczegół. Przy jego koszuli brakowało guzika. Poza tym możemy przypuszczać, że wyzionął ducha, kiedy odbijał od brzegu.

- Guzik? - Anna wysunęła gołą nogę zza parawanu. - A ja nie mam jednej pończochy.

- Może wyskoczyła za okno, żeby dotrzymać towarzystwa pantofelkowi - zażartował Patryk.

Wysunęła głowę zza parawanu.

- Ty ją wzięłeś! Wisi na twoim ramieniu. Jak miałeś zamiar wytłumaczyć się z tego służbie?

Przerzucił pończochę przez parawan.

- A jak zamierzasz wytłumaczyć obecność pantofla na dworze?

- Może zastanówcie się lepiej, jak wytłumaczyć królowej fakt, że jeszcze nic nie wiecie o śmierci lorda Kingairna - przerwała im Nellwyn.

- A teraz nie mogę znaleźć moich majtek z francuskiego perkalu! - wykrzyknęła Anna.

Patryk wzruszył ramionami.

- Na mnie nie patrz.

Starsza pani wstała z kanapy.

- Zamiast przeszkadzać Annie w jej pokoju, proponuję, żebyś więcej czasu spędzał na dole, Sutherland. Chcę ci też powiedzieć, że musimy zatrudnić dodatkowych służących do pomocy przy przygotowywaniu przyjęcia. Do ciebie będzie należało znalezienie odpowiednich ludzi.

Anna wpadła na coś za parawanem.

- Bardzo trafna uwaga.

- A co do ciebie, Anno - kontynuowała Nellwyn - nie wydaje mi się, żeby skręcenie karku podczas jazdy konnej mogło nam jakoś pomóc w prowadzeniu śledztwa. Trzymaj się blisko Sutherlanda, bo morderca może czyhać na każdym kroku.

- To dopiero jest doskonały pomysł - powiedział Patryk, stojąc w drzwiach. - Będę zobowiązany, jeżeli ciocia nakłoni ją, żeby stosowała się do tych wskazań.

Sir Wallace czekał na Annę przy schodach. Przyśpieszyła kroku, gdy wyłonił się z cienia. W rękę trzymał czapkę i laskę.

- Będę musiał cię opuścić, Anno. Flora jest w nie najlepszej formie i powinienem się nią zająć.

Anna czuła jeszcze zażenowanie po ostatnim wieczorze, gdy Wallace wtargnął do jej pokoju. Zastanawiała się, jakim cudem mogła spojrzeć mu w oczy i nie zarumienić się przy tym.

- Nie martw się o mnie, Wallace. Nie będę sama.

Zmarszczył czoło.

- Masz na myśli towarzystwo lokaja?

- Tak. A także Nellwyn. Sutherland musi zrobić dzisiaj zakupy.- Anna nie mogła doczekać się tej chwili. Chciała zobaczyć Patryka przebierającego w główkach kapusty. - Musimy teraz ciężko pracować, jeśli zamierzamy przygotować przyjęcie.

Westchnął cicho.

- Czy naprawdę uważasz, że powinnaś je wydać? Mam wrażenie, że to przyjęcie przysporzy ci tylko kłopotów, zwłaszcza teraz, kiedy wszystkie te plotki...

Spojrzała mu w oczy.

- Wielkie nieba, Wallace, chyba nie masz na myśli opowieści Gracie o tym, że widziała ducha?

- Oczywiście, że nie - odparł. Wziął ją za rękę i przysunął się do niej. - Bądź ze mną szczerą, Anno. Jestem człowiekiem honoru. Możesz mi zaufać. Czy coś jest między wami?

Cofnęła się w stronę balustrady.

- Między mną i duchem?

- Twoim lokajem. Nie jest takim tępym osłem, na jakiego wygląda. Mam rację?

- Tego bym nie powiedziała.

- Czy on cię szantażuje, Anno? Czy ten człowiek ma nad tobą władzę, ponieważ wie o jakimś kłamstwie albo zdradzie, której dopuścił się David?

Zastanowiła ją ironia, którą dostrzegła w jego słowach, mimo że on z pewnością nie zdawał sobie z tego sprawy. Rzeczywiście Patryk miał nad nią władzę, ponieważ była jego kochanką, ale David, biedny David nigdy w życiu nawet nie pomyślał, żeby zgrzeszyć.

- Wiem, jak postępować z szantażystami - dodał poważnym głosem. - Mam w tej materii trochę doświadczenia.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Naprawdę?

- No cóż, osobiście tego nie doświadczyłem. Chociaż kilka razy spotkałem na drodze nieprzyjemne typy, które coś ode mnie chciały. To chyba jest rodzaj szantażu, prawda? Mój Boże, David był taki nieśmiały. Chociaż nigdy nic nie wiadomo. Co on takiego zrobił, Anno? Miał romans z pokojówką czy z córką ministra?

- Nie. - Westchnęła. - Chodzi o królową.
Zamrugła.

- Królową Wiktorię? David związał się z jej królewską wysokością?

Anna wybuchnęła śmiechem.

- David nie miał z nikim romansu, przynajmniej ja nic o tym nie wiem. Mam na myśli mojego lokaja, Sutherlanda.

Uniósł pytająco brwi.

- Chyba nie oczekujesz ode mnie, żebym uwierzył, że królową łączyło coś ze służącym, który w dodatku jest Szkotem?

- Nie bądź niemądry, Wallace. Nigdy nie twierdziłam, że królowa i Sutherland mieli ze sobą coś wspólnego. Chciałam przez to powiedzieć, że jej wysokość poleciła mu wykonać pewne zadanie. - Znów westchnęła. - A ja byłam zmuszona przystać na jej żądanie.

- Oczywiście. - Wallace najwyraźniej był pod wrażeniem. - Królowa poleciła, żeby został twoim lokajem. Podejrzewam, że to ma jakiś związek z dawnymi grzeszkami zacnego rodu. Jego ojciec zapewne służył królewskiej rodzinie, a Sutherland jest, no cóż...

- ...moim utrapieniem - dokończyła pośpiesznie.

Uniósł brwi.

- No tak, ale nikt nie może ignorować królewskich rozkazów, moja droga. Teraz mogę spojrzeć na tę sprawę w zupełnie innym świetle.

- Nienawidzę go - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- Tak, tak. Potrafi grać na nerwach, ale skoro królowa ci go poleciła, musiała mieć ważny powód.

- Nawet dwa - powiedziała Anna. - Jego ogon i rogi.

- On jest niczym powiew świeżego powietrza, jeśli chodzi o wypełnianie zadań lokaja.

- Jest arogancki i zbyt pewny siebie - odparła ponuro. - Jest diabłem wcielonym.

- Ale królowa go lubi.

- A ja nie - denerwowała się Anna.

Wziął ją delikatnie w ramiona.

- Może w takim razie potrzebujesz męża, który będzie załatwiał za ciebie takie sprawy? Może najwyższy czas, żebyś...

•-. Herbaty? - zapytał chłodno Patryk, popychając w ich stronę wózek, niczym gladiator wchodzący na arenę Koloseum.

Sir Wallace i Anna natychmiast się od siebie odsunęli, Wyglądali jak para dzieci, przyłapanych na gorącym uczynku. Było jasne, że Patrykowi nie podobał się ten widok. Wystarczyło spojrzeć na jego minę, żeby pozbyć się wszelkich wątpliwości. Anna miała przez chwilę wrażenie, że za moment zostanie zmiotczona przez wózek ze śniadaniem.

- Pański powóz czeka! - zawołał Patryk przez ramię w kierunku sir Wallace'a. - Bardzo mi przykro, że nie zostanie pan na śniadaniu. Mamy dzisiaj wyborne świeże bułeczki z rodzynkami.

Sir Wallace zacisnął zęby.

- Nieważne, z czyjego rozkazu on się tutaj znalazł, tak nie może dłużej być, Anno. On ma więcej tupetu niż cała armia górali.

Anna nie mogła zrezygnować z zakupów na przyjęcie, więc mimo deszczu wybrała się na targ. Woźnica musiał uważać na śliskie kamienie na drodze. Patryk tak głośno narzekał, że musi siedzieć na koźle, że w końcu Nellwyn zlitowała się nad nim i zaprosiła go do środka. Anna była niezadowolona.

Wcale nie podobała się jej cała sytuacja. Niepokoiło ją to, co już wydarzyło się między nią a Patrykiem.

- Twój płaszcz jest mokry - zauważyła zgryźliwie. - Byłabym ci wdzięczna, gdybyś zechciał przesiąść się na drugą stronę.

Nellwyn popatrzyła na nią uważnie.

- Chyba ktoś tutaj wstał lewą nogą.
- Zastanawiam się dlaczego - odparła Anna, wyglądając na zewnątrz. Patryk zajął miejsce obok niej. Ten mężczyzna nigdy nie dawał za wygraną.

Po drodze minęli jeźdźców, galopujących na szkockich kucach, obok biegła sfora psów. Widzieli kamienne chaty z palącymi się świecami w oknach. Wschodzące słońce odbijało się w ich szybach. Kruki, które schroniły się przed deszczem w lesie, teraz wzbily się w powietrze i przypominały czarną chmurę albo gniewnego mitycznego boga.

Patryk wyprostował nogi.

- Miałem sporo kłopotów z otwarciem tego zamka.
- Zwłaszcza że żadne z was nie pomyślało, że można wydostać się stamtąd przez drugi pokój - zauważyła Nellwyn.

Anna wyprostowała się.

- Skąd jesteś tego taka pewna? Podśluchiwałaś nas przez cały czas?

- Zanim David kupił ten dom, oprowadził mnie po nim - odparła butnie starsza pani. - I zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak bardzo się tym przejęłaś. Za moich czasów kobieta i mężczyzna nie uciekali się do takich podstępów, żeby okazać sobie zainteresowanie.

Patryk uśmiechnął się do niej.

- Twoje pokolenie znajdzie się w dziejach jako przykład szczerości i uczciwości.

Anna posłała mu piorunujące spojrzenie.

- Czy musisz ciocię jeszcze zachęcać?

Nellwyn uśmiechnęła się do siostrzeńca.

- Jaki z ciebie miły chłopiec. W głowie mi się nie mieści, jak to się dzieje, że jeszcze się w tobie nie zakochała.

- Mnie również - przytaknął Patryk.

Anna odchyliła głowę na miękkie oparcie.

- Wydaje mi się, że stangret jedzie wolniej. Prawdopodobnie rozgląda się, gdzie najlepiej się zatrzymać. Powiedz mu, Patryku, że nim wybierzemy się na targ, chcę wstąpić do krawca.

- Życie jest krótkie, Anno - odezwała się Nellwyn, kiedy jej siostrzeniec wysiadł z powozu. - Obie straciłyśmy mężów i rodziców. Obie nie mamy dzieci, które dawałyby nam radość i były dla nas ostoją. Czy zamierzasz spędzić resztę życia, uciekając przed nim tylko dlatego, że żywisz do niego nic nieznaczącą urazę z przeszłości? Wiem, że był z niego łobuz, ale teraz wystarczy na niego spojrzeć, żeby zrozumieć, jak bardzo cię uwielbia.

- Czy właśnie tak ci powiedział, że ta uraza nic nie znaczy? Nellwyn zmarszczyła czoło.

- Tak naprawdę to nic mi na ten temat nie powiedział. On bardzo zabiega o twoje względy. Ale mówiąc między nami, mocno mnie zaniepokoiłaś. Czy w przeszłości łączyło was coś więcej?

Anna potrząsnęła głową.

- Nie rozgrzebujmy przeszłości, ciociu Nellwyn. Proszę.

Starsza pani skinęła głową; na jej twarzy malował się niepokój.

- Jak sobie życzysz, kochanie. Po prostu bardzo zależy mi na tobie i na Patryku. Gdybyście się połączyli, mogłabym spokojnie odejść z tego świata.

- Bardzo mi przykro, ale tak nie może być.

- Może być albo nie być - powiedział Patryk z uśmiechem, wsiadając z powrotem do powozu. - Oto jest... - Zamilkł, wyczuwając napiętą atmosferę, która wytworzyła się między kobietami. - Najwyraźniej nie jest to pytanie. - Usiadł obok ciotki. - Atmosfera tutaj jest tak samo gęsta jak mgła, która unosi się na zewnątrz - zauważył. - Miłe panie, deszcz przestał

padać i jestem przekonany, że ten dzień będzie pełen zabawy i uciech.

Anna uśmiechnęła się do niego niewyraźnie.

- Nie dla ciebie, Sutherland. Musisz pomóc Forbes przy robieniu zakupów.

- Zakupy? - Tak bardzo przeraziła go ta myśl, że Anna wybuchnęła śmiechem. - Ależ chyba ktoś panią źle poinformował. Mężczyźni nie chodzą na zakupy.

- Lokaje jak najbardziej - wyjaśniła mu Nellwyn, spoglądając poufale na Annę. - Zachowuj się właściwie, Sutherland. Rób to, co każe ci twoja pani.

- Ostatniej nocy kazała mi iść do diabła.

- I poszedłeś? - zapytała chłodno Nellwyn.

- Oczywiście - odparł. - Przez resztę nocy cierpiałem katusze, bo nie było jej przy mnie. Nawet w piekle nie może być gorzej.

- Poczekaj, żartowniszu - wtrąciła Anna. - Gdy umrzesz, z pewnością dowiesz się, jak wyglądają prawdziwe tortury. Przekonasz się, jak gorący jest piekielny ogień.

Starsza pani spojrzała zza pleców Anny na siostrzeńca.

- I pomyśleć tylko, że miałam taką piękną wizję prawdziwej miłości między wami.

- Prawdziwa miłość - Anna wyjrzała przez okno - to łagodność, lojalność i zaufanie.

- W miłości trzeba kierować się odruchem serca - dodał Patryk, a jego uśmiech przygasł. - Anna najwyraźniej nie ma serca.

- Ma - nie zgodziła się Nellwyn. - Ale jest głęboko ukryte i zacynam zastanawiać się dlaczego.

Anna wyskoczyła z powozu, jak tylko się zatrzymał. Starzec z białą brodą grał na kobzie melodię, w której brzmiała nuta tajemnicy i magii. Młodzi mężczyźni w kiltach tańczyli dookoła niego, a Cyganie starali się nakłonić przechodniów, by zechcieli coś od nich kupić. Wół ryczał głośno, kiedy górale znakowali go gorącym metalem. W powietrzu unosił się zapach sera i chleba z imbirem.

- Zostawię was, żebyście dalej mogli spiskować przeciwko mnie - powiedziała, po czym zatrzęsęła drzwiami.

Nellwyn żałowała, że nie ugryzła się w język.

- Nie mam pojęcia, dlaczego ona jest taka nerwowa. Może to dziedziczne?

Patryk wyrżał przez okno. Jego twarz była posępna i spięta. Obserwował Annę oddalającą się szybkim krokiem. Młodzi mężczyźni, którzy siedzieli w tawernie i krzyczeli wniebogłoso, zamilkli na jej widok i przez chwilę podziwiali ją w milczeniu.

- Nie potrafię odpowiedzieć. Bardzo rzadko mówi o swojej rodzinie.

- Nic dziwnego - stwierdziła Nellwyn. - Jej rodzice byli

purytanami i nie utrzymywali kontaktów towarzyskich. Matka została wychowana przez ciotkę, ponieważ babka Anny popełniła samobójstwo, kiedy jej córka miała zaledwie dziesięć lat.

Oczy Patryka pociemniały, gdy Anna weszła do sklepu. Pomyślał, jakie straszne musiała mieć wspomnienia. Sam nie nawiązał idealnych stosunków z ojcem, ale przynajmniej miał świadomość, że był kochany.

- No cóż - mówiła Nellwyn - takie rzeczy się zdarzają. Anna najwyraźniej doskonale sobie radzi. Ale dręczy mnie jedno pytanie. Czy ty ją kiedyś skrzywdziłeś?

Zapadło milczenie. Zza okna dochodziły głośne krzyki, które wywołane były emocjami związanymi z zapasami. Patryk zastanawiał się chwilę, ale w końcu doszedł do wniosku, że jeżeli na świecie jest ktoś, komu mógłby zaufać, to właśnie ciotce Nellwyn.

- Powiem ci całą prawdę. -- Powoli odwrócił się twarzą do niej. - Siedem lat temu uwiodłem Annę, zanim zaciągnąłem się do armii. Nie pojmowałem, co taka piękna dziewczyna mogła widzieć w takim draniu jak ja. Gdybym wtedy dowiedział się prawdy o jej życiu, zrobiłbym wszystko, żeby zabrać ją od rodziny. Byłem taki bezmyślny, ciotciu, ale naprawdę nie chciałem jej skrzywdzić. Długo żałowałem, że nasz romans nie doprowadził do trwałego związku, jej ojciec jednak nie pozwoliłby, żeby poślubiła kogoś takiego jak ja. Nie w tamtych czasach.

- Proszę, proszę - odezwała się Nellwyn. - A teraz ona odpłaca ci za twój młodzieńczy błąd.

- Jestem tego pewien. Odnoszę jednak wrażenie, że obydwie świetnie się przy tym bawicie.

- Możesz mi nie wierzyć, ale jestem po twojej stronie, Sutherland.

Odetchnął z ulgą.

- To dobrze. Bardzo potrzebuję pomocy.

- Widzę - odparła, patrząc ze zdziwieniem za okno, gdzie przed powozem czekała Forbes oraz inni służący. Wszyscy trzymali duże kosze i najwyraźniej oczekiwali poleceń od Patryka.

Patryk wymknął się Forbes, gdy spotkała inną gospodynię i wdała się z nią w dyskusję, jak należy przyrządzać haggis. Starsza kobieta doprowadzała go do szału. Zachowywała się jak troskliwa kwoka, która pilnuje, żeby nikt nie wyrządził krzywdy pisklętom.

Włóczył się bez celu po targu, dopóki nie odszukał Anny. Zewsząd otaczali ją przyjaciele. Ale on nie mógł do niej podejść. W końcu był tylko lokajem. Nie pozostawało mu nic innego, jak oprzeć się o płot, przyglądać się wszystkiemu z boku i czekać, aż do niego podejdziesz. Poza tym musiał uważać na jaja, które niósł w koszu.

Zmrużył oczy i patrzył podejrzliwie. Nagle jeden z młodzieniaszków, którzy siedzieli w tawernie, podszedł do Anny, przedstawił się, po czym przeprosił za swoich towarzyszy. Uśmiechnęła się do niego i wtedy Patryk pomyślał, że z chęcią rzuciłby jajkiem w jego czarującą twarzączkę.

Forbes wyrosła przy nim jak spod ziemi.

- Tutaj pan jest, panie Sutherland. Będę potrzebowała pomocy przy wyborze gęsi.

Nie odpowiedział. Dostrzegł, że młody człowiek, który wcześniej zaczął Annę, wziął ją za rękę i poprowadził w stronę, gdzie odbywało się przedstawienie teatryku marionetek. Wyglądała tak, jakby chciała odmówić, ale Patryk dobrze wiedział, że była zbyt uprzejma, aby to zrobić. Nagle

jajka wydały mu się niewystarczającą bronią w walce z tym nicponiem.

- Czy pan coś pił, panie Sutherland? - zapytała Forbes rozczarowanym głosem.

Odwrócił się do niej, dopiero gdy Annie udało się wywobodzić z rąk natręta.

- Nie, ale teraz myślę, że to dobry pomysł.

- Nie może pan...

Nagle ktoś za ich plecami krzyknął z wściekłością. Przy stoisku z serami wybuchła awantura. Mężczyzna w wytartej kurtce i kilcie upadł na ziemię. Pozostali kopali go i wrzeszczeli z nienawiścią.

Patryk chwycił za rękę chłopca, który przebiegał obok niego, i zapytał:

- Dlaczego biją tego mężczyznę?

- Ukradł trochę sera.

Patryk podał kosz Forbes, po czym podszedł do grupy gapiów, żeby przyrzeć się tej bijatyce z bliska. Przypomniał sobie, że całkiem niedawno widział tego mężczyznę, jak szukał pracy na targu. Należał do niewielkiej grupy bezrobotnych z Easter Ross, którzy zostali wygnani ze swoich domów, ponieważ nie płacili podatków.

- Nie wtrącaj się! - krzyknął za nim Sandy.

- Oni go zabijają - odparł Patryk. - Za marny kawałek sera.

Forbes złapała go za kurtkę.

- Wiem, że tak nie powinno być, panie Sutherland. Taki widok łamie mi serce. Ale czy sprzedawca sera ma pozwalać na takie zachowanie za każdym razem, gdy biednego człowieka wyrzuca z domu? Wszyscy żyjemy w ciężkich czasach, nie każdy jednak kradnie.

- Zapłacę - powiedział Patryk.

- Z zarobków lokaja? - zdziwiła się Gracie, która podeszła

do niego. - Tylko przysporzy pan sobie kłopotów. Zaaresztują pana.

- Pomyślą, że jesteśmy z nimi - dodała Forbes z przerażeniem. - To nie znaczy, że pochwalam ich zachowanie, ale nie toleruję rozpusty.

Sandy podszedł do niej.

- W zeszłym roku mój brat z Walii wpakował się do więzienia. Nazwali go Rebeka Rozpusta, bo przebierał się za kobietę.

Tłum ustąpił miejsca Patrykowi, który zaczął przeciskać się do przodu. Słyszał błaganie mężczyzny, który leżał na ziemi. Schylił się, żeby pomóc biedakowi, i wtedy ciężki but wylądował prosto na jego policzku. Spojrzył w twarz napastnika i zobaczył tego samego drania, który wcześniej flirtował z Anną.

- Niezdara - rzucił nieznajomy.

Patryk patrzył na niego przez kilka sekund. Starał się przypomnieć sobie, w jakich okolicznościach spotkał już tego człowieka. Stwierdził, że to musiało być podczas gry w karty albo na wyścigach. Lord Andrew Tynan, tak właśnie się nazywał. Patryk miał doskonałą pamięć do imion.

- Zejdź mi z drogi, gburze - warknął Tynan. - On jest złodziejem i oszustem.

Patryk nie poruszył się. Nie dbał o to, czy Tynan go rozpozna. Gdyby tak się stało, mógłby zmierzyć się z nim jak równy z równym.

- Jesteś głuchy, wielkoludzie?

Jedna z gospodyń starała się odciągnąć poturbowanego mężczyznę na bok. Jednak dwóch osiłków najwyraźniej wciąż było żadnych rozlewu krwi. Jeden z nich zbliżył się do Patryka w momencie, kiedy służący Anny, Fergus, pomagał mu wstać. Na szczęście inny służący, w liberii, uśmiechnął się do Patryka, po czym wymierzył cios w napastnika.

Patryk rozprawił się z drugim osiłkiem, a potem wepchnął lorda Tynana i jego dwóch przyjaciół prosto w stragan z kapustą i rzepą. W tym samym momencie w tłumie pojawiła się Anna.

- Poślijcie po strażę! - krzyknął jeden z gapiów. - Nikt nie zapanuje nad tym wielkoludem.

Anna przecisnęła się do przodu; cała drżała.

- Nie trzeba nikogo wzywać. Zajmę się nim i zapłacę za wszystkie wyrządzone szkody.

- On jest z panią, lady Whitehaven? - zapytał sprzedawca kapusty. Na jego twarzy malowało się niedowierzanie.

Patryka zaskoczył fakt, jak wielu ludzi ją zna i lubi.

- Niestety, tak. - Szturchnęła go w biodro. - Chodź, Sutherland.

Skłonił się nisko.

- Jak pani sobie życzy.

Odeszli od straganów, po czym skierowali się w stronę cygańskiego wozu, gdzie można było sobie powróżyć za odpowiednią opłatą. Patryk żonglował dwiema rzepami. Uznał, że skoro Anna i tak za nie obiecała zapłacić, może zabrać je do domu na zupełną.

Zatrzymała się nagle i wyrwała mu warzywa. Pobity mężczyzna znalazł się tymczasem w dobrych rękach.

- Życzę sobie, żebyś choć raz zachowywał się, jak należy - powiedziała z wściekłością.

- Nie mam zamiaru przypatrywać się, kiedy wściekły tłum katuje człowieka, który na to nie zasłużył.

Odeszła od niego. Przez chwilę patrzył, jak porusza się jej spódnica. Jej ruchy były zarazem erotyczne i ascetyczne, zapraszające i odpychające. Taka właśnie była Anna.

Poszedł za nią.

- Wybaczysz mi?

Spojrzała na niego kątem oka.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że mogłeś zostać ranny w tej bijatyce?

- Ja? Nigdy. Chociaż mógłbym sobie poobijać rękę, którą podaję herbatę.

Patrzyła na niego w milczeniu,

- Masz na policzku paskudny czerwony placek. Nie mogę uwierzyć, że zostawiłam cię tylko na chwilę, a ty zdążyłeś w tym czasie wdać się w bójkę.

- Jest sposób, żeby do tego już nie doszło.

- Czyżby?

- Nie zostawiaj mnie samego. Najwyraźniej jesteś mi potrzebna. - Uśmiechnął się łagodnie. - Niech wróżka przepowie nam przyszłość, dla zabawy.

Uśmiechnęła się do niego niepewnie.

- Wolałabym nie wiedzieć, co mi się jeszcze przydarzy w twojej obecności, zwłaszcza jeżeli to ma mieć związek z awanturami na targu. O mały włos bym zapomniała. Muszę zapłacić za szkody, które wyrządziłeś. Czy możesz przez kilka minut trzymać się z daleka od kłopotów?

- Nie wiem - odparł. - Musisz się pośpieszyć, inaczej nie ręcę za siebie.

Kiedy się odwrócił, zauważył młodego służącego, który przyszedł mu z pomocą w czasie bijatyki. Mężczyzna przyglądał się zdziwiony twarzy Patryka.

- Nazywam się Iain Laing, jestem lokajem lorda Murray. Twoją panią jest lady Whitehaven?

- Tak. - Patryk skinął głową. - Jestem jej lokajem.

- Szczęściar z ciebie. Czy ona zamierza wymierzyć ci karę za twoje zachowanie na targu?

Patryk roześmiał się.

- Jest zbyt zajęta urządzaniem przyjęcia w pałacyku myśliwskim, żeby przejmować się mną.

- To znaczy, że w tym roku odbędzie się kolejne przyjęcie?

Patryk zamilkł na chwilę, po czym zapytał:

- Niby dlaczego miałyby się nie odbyć?

- Nie wiem. Może z powodu tej śmierci w zeszłym roku i plotek o duchu.

- Masz na myśli lorda Kingairna?

- Tak. - Iain rozejrzął się. - Niektórzy twierdzą, że został zamordowany, ale mój chlebodawca nie życzy sobie, żeby ktokolwiek o tym mówił. Mimo wszystko wyjawię ci sekret. Jeden z naszych naganiaczy twierdzi, że widział tamtej nocy jakieś dziwne rzeczy, które działały się na jeziorze.

- Gdzie on teraz jest?

- Wrócił do Caithness - odparł Iain. - Lord Murray nie chce słyszeć żadnych plotek. Arystokraci nie chcą się przyznać, że lubią popić tak samo jak my. Podobno Kingairn miał jakieś powiązania z królową.

- Rozumiem - powiedział Patryk. Wiedział, że nie może udać się teraz na spotkanie z tym służącym.

Iain spojrzął przed siebie i zobaczył Annę, która szła w ich stronę.

- Idzie twoja pani. Jaka ona piękna! Spotkajmy się któregoś dnia w zajeździe. Chyba że jakaś kobieta trzyma cię na smyczy?

Patryk uśmiechnął się.

- Ona jest nieosiągalna.

Kiedy wróciła, siedział na schodach cygańskiego wozu, bardzo skupiony i zamyślony. Jego kości policzkowe były jeszcze bardziej wyraziste niż zazwyczaj. Spojrzał jej w oczy. Poczwała, że cała drży. Ogarnęło ją pożądanie, ale Anna wiedziała, że to coś więcej. Zrozumiała, że powoli zapomina o urazach.

Patryk wstał i wziął ją za rękę.

- Zapłaciłem, żeby mogła pani poznać swoją przyszłość. Przeznaczenie czeka na panią.

- Przeznaczenie?

- Właśnie tak, przeznaczenie albo coś podobnego.

- Nie wydaje mi się, Patryku.

- Daj spokój, Anno. Przez ostatnie dni ciężko pracowałem na te pieniądze i nie chcę ich zmarnować.

Potrząsnęła głową z rezygnacją po czym weszła za nim na schody. W środku było strasznie ciasno. Wszędzie dookoła wisiały talizmany i suszone zioła. Anna zastanawiała się, czy ten wóz w ogóle jeździ, skoro jest taki przeciążony.

Rozpoznała Cygankę. Wszędzie poznałaby te czarne oczy,

osadzone głęboko w ciemnej pomarszczonej twarzy. To była czarna wróżka, zielarka, która rzucała uroki i warzyła magiczne napoje. Mieszkała tutaj od lat.

- Usiądź - powiedziała Cyganka, wskazując taboret po drugiej stronie stołu. Ujęła dłoń Anny i zaczęła się jej przyglądać. Świeca paliła się tuż za nią.

Anna odezwała się nagle:

- Nie wydaje mi się, żeby...

- Jest pani bardzo kochana przez silnego przystojnego mężczyznę, proszę pani - przerwała jej wróżbitka. Spojrzała na ślubną obrączkę Anny. - Przez dwóch mężczyzn - wyszeptowała, spoglądając z niedowierzaniem na Patryka, który ubrany był w liberię, ale w niczym nie przypominał służącego.

Uniosła palec wskazujący.

- Jeden mężczyzna - poprawiła się Cyganka. - Bardzo silny, przystojny, o czarnych włosach i niebieskich oczach.

Anna posłała Patrykowi rozbawione spojrzenie. Wzruszył ramionami. Czuł się winny, że ją tu przyprowadził.

- Ten mężczyzna ma względem pani szczerze zamiary. Oddałby za panią życie.

Anna westchnęła.

- Chciałby mieć z panią siedmioro dzieci - dodała Cyganka, spoglądając na Patryka, jakby w nim szukała potwierdzenia własnych słów.

Skinął głową.

- Przynajmniej siedmioro.

Anna cofnęła rękę.

- Czy to już wszystko?

Cyganka spojrzała na Patryka, ale on patrzył w drugą stronę. Obserwował przez okno zapasy. Widząc, jak bardzo Anna jest niezadowolona, sięgnęła w stronę półki po gliniane naczynie, na którym widoczne były dziwne znaki.

- Nie. Nie chcę żadnego eliksiru miłości - powiedziała Anna z rozbawieniem.

Czarna wróżka pochyliła się nad nią.

- Przygotuję dla pani specjalną wróżbę.

Anna potrząsnęła głową.

- Jeżeli musisz... Co robisz?

Wysypała zawartość naczynia na obrus z czarnego welwetu.

Małe, białe kości ułożyły się w dziwne kształty.

- Święte kości. - Jej głos przyprawił Annę o dreszcze. - Skradzione z grobów wiem, które kiedyś zostały spalone na stosie.

- Urocze - stwierdziła Anna z ironią.

Cyganka złapała ją za rękę i zmusiła, żeby dotknęła kości.

- Niech pani przesunie nad nimi rękę trzy razy - rozkazała, a z jej głosu wydobywała się taka siła, że Anna nie potrafiła się sprzeciwić. - Nie każdemu rozkładam kości.

- Ale ze mnie szczęściara - zachnęła się Anna. Kiedy jej palce spoczęły na pierwszej kości, zadrżała. Spojrzała bezsilnie na Patryka, który właśnie zainteresował się wróżbą. Na jego twarzy malowało się zdumienie.

Wróżka przyglądała się kościom w skupieniu. Anna spojrzała na niego z przyganą.

- Opłaciłeś ją - wyszeptwała.

Potrząsnął głową i już chciał coś powiedzieć, kiedy Cyganka odezwała się niespodziewanie:

- Widzę krew w pani odbiciu.

- Krew? - Patryk zamarł bez ruchu. - Czy mojej pani coś grozi? - zapytał zaniepokojony.

Cyganka wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, proszę pana. - Spojrzała na Annę. - Niech się pani wystrzega jelenia.

- Chyba mówi o tobie - wyszeptwała Anna do Patryka.

- Jego rogi są bardzo ostre - dodała Cyganka.

Anna uśmiechnęła się blado.

- To na pewno ty.

- Jeleń jest bardzo niebezpieczny.

- Ale ja nie poluję - zaprotestowała Anna. Nie miała pojęcia, dokąd ją to może zaprowadzić, ani nie potrafiła zrozumieć, dlaczego w ogóle tutaj siedzi. - Za każdym razem, kiedy mężczyźni idą na polowanie, ja zostaję w domu.

Wróżka nawet nie mrugnęła okiem i Anna musiała przyznać, że doskonale odgrywa swoją rolę.

- Jeleń znajdzie panią w domu. Jeżeli nie podaży pani za głosem serca, skrzywdzi panią. - Spojrzała na Annę. - Może nawet panią zabić.

Patryk zbladł. Nie taką wróżbę spodziewał się usłyszeć. Odchrząknął głośno, żeby zwrócić na siebie uwagę staruszki. Chciał jej przypomnieć, że zapłacił za miłosne przepowiednie, a nie przerażające prognozy na przyszłość.

- Czy to już koniec? - zapytał.

Obie kobiety zignorowały jego słowa. Nawet Anna wpatrywała się teraz w kości, starając się dojrzeć w nich swoje przeznaczenie.

- Wróżba dobiegła końca - powiedział. - Lady Whitehaven, musimy już iść.

Cyganka potrząsnęła głową.

- Widzę ciało... i wodę.

- Ciało obok wody? - zapytała Anna. - Obok rzeki albo jeziora?

- Nie. - Cyganka zawahała się na chwilę. - Ciało w wodzie albo na wodzie. - Podniosła głowę, zamrugała, po czym spojrzała na Patryka, jak gdyby przypomniawszy sobie, o co ją prosił.

- I dziecko w drodze.

- Dziecko? - Anna wyprostowała się na taborecie. - Teraz jestem pewna, że wszystko ukartował po swojej myśli.

- Kości nigdy nie kłamią, moja pani - zaprzeczyła Cyganka. Najwyraźniej Anna zraniła jej uczucia, ponieważ starucha miała smutną minę.

Anna wstała.

- Nie mogę uwierzyć, że w ogóle tutaj przyszłam. - Potrząsnęła głową, kiedy Patryk chciał jej pomóc zejść ze schodów. - Ciała, krew, dziecko i rogi jelenia. To dla mnie za wiele.

- Do diabła z tym, Anno - rzucił. Złapał ją, kiedy go wyprzedziła. - Wiesz, że to wszystko nonsens. Z wyjątkiem jednego.

Zatrzymała się obok kobziarza. Wiedziała, że będzie tego żałować i że sama prosi się o kłopoty, mimo to spojrzała głęboko w oczy Patryka.

- Mianowicie?

- Dziecka. - Uśmiechnął się do niej zniewalająco. - Moim przeznaczeniem jest dać ci dziecko do końca grudnia.

- Przeznaczeniem czy wyzwaniem? - zapytała chłodno.

Wzruszył ramionami.

- Odnoszę wrażenie, że to jedno i to samo.

Kiedy wrócili do domu, nad górami już dawno zapadł zmrok. Wysoko na drzewie siedziała sowa, która pohukiwała głośno. Dookoła wieży unosiła się gęsta mgła.

Służący byli jeszcze daleko z tyłu. Wszędzie dookoła panowała ciemność i nieprzenikniona cisza. Podłużne okna, w których odbijało się światło księżyca, przypominały czujne oczy.

Patryk znów jechał wewnątrz powozu, zamiast siedzieć na koźle, ale tym razem Anna nie narzekała, przede wszystkim dlatego, że podczas podróży wypili całą butelkę brandy. Poza tym czuła się bezpiecznie, wiedząc, że w ciemnościach siedzi dobrze zbudowany mężczyzna, nieważne, że był to ten sam, który kiedyś złamał jej serce.

Pachniało mydłem do golenia, brandy i mężczyzną, którego tak dawno nie miała. Ten cudowny zapach doprowadzał ją do szału. Wyobraziła sobie, jak wtula twarz w jego surdut i wacha go, marszcząc przy tym nos niczym królik. Uśmiechnęła się do siebie na tę myśl.

Patryk pomógł wysiąść jej z powozu. Popatrzył na nią podejrzliwie.

- A co takiego, jeśli mogę wiedzieć, tak bardzo cię roz-
bawiło?

- Króliki - odparła, śmiejąc się na głos.

Nellwyn szła za nimi.

- W moich czasach kobiety miały mocniejsze głowy. -
Weszła w krzew rododendronu. - Kto to tutaj postawił? -
zapytała zdziwiona.

- Czasy się zmieniają- odparła Anna i znów się roze-
śmiała. - Prawda, Sutherland?

Wziął obie kobiety pod rękę. Zaczął się zastanawiać, czy to
przez alkohol nie martwił się już tak bardzo. - Tak samo jak
ludzie.

- Zaczyna filozofować - zauważyła Anna.

- Może włożymy w jego usta parę skarpet, żeby nareszcie
się zamknął - zaproponowała Nellwyn.

Potrząsnął głową z desperacją.

- I pomyśleć tylko, co też się stało ze szkocką arystokracją.

Weszli po porośniętych mchem kamiennych schodach.

Patryk otworzył drzwi i puścił panie przodem. Znaleźli się w holu.

Powitała ich głucha cisza i gdyby nie byli pijani, być może wyczuliby niebezpieczeństwo, które unosiło się w powietrzu.

Na szafce paliła się jedna świeca. Jasny płomień odbijał się w lustrze.

Anna zmarszczyła czoło.

- Kto zostawił zapaloną świecę? Och, spójrzcie, nawet nie stoi w świeczniku. Zostawi ślady na drewnie.

Patryk ściągnął surdut.

- To na pewno ta nowa dziewczyna, Janet.

- Może odkurzała, a potem zapomniała zabrać świecę - powiedziała Nellwyn. - Właściwie wcale mnie to nie obchodzi.

Anna podeszła powoli do szafki.

- Może rozpałała ogień w kominku- zastanawiał się na głos Patryk, podążając w ślad za nią. - Jutro rano powiem kilka słów tej idiotce.

Wskazała ręką w kierunku lustra.

- To się nie zda na nic.

Nellwyn zrzuciła buty.

- Nie bądź taka wyrozumiała, Anno. Ta dziewczyna zasługuje na nagane.

- Co się stało, Anno? - Dopiero teraz Patryk zauważył nienaturalną pozę, jaką przybrała przez lustrem. - Czy na drewno skapnął wosk?- zapytał, jakby obowiązki domowe stały się nagle dla niego bardzo ważne.

- Na lustrze jest napis. - Jej głos dobiegał jak gdyby z oddali. Uniosła rękę, żeby dotknąć tych strasznych słów, które ktoś wypisał na szkłe, ale dłoń zamarła w połowie drogi.

Patryk podszedł do niej; w jego głosie brzmiała złość.

- Wracaj do domu, Anno, albo srogo tego pożałujesz - odczytał głośno.

Dotknął palcem jednej z liter.

- Ktoś to napisał...

- ...krwią, - Nellwyn odepchnęła jego rękę, po czym przejechała po lustrze rękawiczką. - To jest krew jakiegoś zwierzęcia. Poznają po zapachu. To obrzydliwe.

- Wnętrznosci? - zapytała przerażona Anna. - Nawet nie chcę się zastanawiać, co to może oznaczać.

Wszyscy troje usłyszeli, że na tyły domu podjechał wóz ze służącymi. Zaczęto rozpalać lampy. A w korytarzu rozległy się szept, szmery i śmiechy.

- Zadzwoń po Helen - powiedziała Nellwyn. - Musimy się tego pozbyć.

- Krew na moim odbiciu - wyszeptła Anna. - Czy właśnie to przepowiedziała mi wróżka?

Patryk odprowadził ją do schodów. Był chyba jeszcze bardziej zdenerwowany niż ona, ale starał się tego nie okazywać. Robił wszystko, żeby uspokoiła się przynajmniej trochę, choć przerażała go myśl, że zostali zaatakowani przez coś, z czym nie mogą walczyć. Myśl o człowieku, który czyha w ciemnym zakamarku, żeby wyrządzić jej krzywdę, doprowadzała go do szału.

- Zrozum, kochanie, że wróżka tylko odegrała przed nami doskonałe przedstawienie. Przecież wiesz, że tak właśnie było. Usiądź na chwilę. Weź głęboki oddech.

- Ktoś zabił zwierzę, żeby mnie przestraszyć? - Potrząsnęła głową z powątpiewaniem. - Och, Patryku. A jeśli nie mieliśmy racji? Jeśli wuj Edgar naprawdę został zamordowany, a morderca nadal ukrywa się w pobliżu? Może pewnego dnia znajdzie martwe zwierzę w swoim łóżku?

- Nikt nic nie włoży do twojego łóżka - zapewnił ją. -

A ta wiadomość wcale nie oznacza, że mamy do czynienia z mordercą.

- Może nie czyha na ludzkie życie, ale zabija zwierzęta. To także jest okropne. Kto mógłby zrobić coś tak wstrętnego?

Nie był pewien, ale mógł się domyślać. Wczoraj rano zatrudnił trzech nowych służących, dwóch miejscowych chłopaków do pomocy w ogrodzie i jedną dziewczynę o imieniu Janet, której referencji nawet nie zdążył sprawdzić. Nie pojechała z nim na zakupy. Została w domu, ponieważ twierdziła, że bardzo źle się czuje. Gospodyni uprzedziła Patryka, że nic dobrego z tego nie wyniknie, ale on zignorował jej ostrzeżenie.

Forbes przybiegła do holu.

- Wzywała mnie pani?

Patryk wziął ją za rękę.

- Ktoś umieścił okropny napis na lustrze, Helen. Czy ta nowa pokojówka, Janet, leży już w łóżku?

- Dla mnie może nawet iść do diabła- odparła Forbes z wyjątkowym u niej brakiem opanowania. - Ta mała złodziejka uciekła ze srebrem stołowym i z kiełbaskami.

- Kiełbaski? - Nellwyn wyszła z biblioteki. - Czy tak właśnie powiedziałaś, Helen?

- Tak, proszę pani - odparła Forbes. - To był duży błąd, żeby zatrudnić tę dziewczynę.

- Za który jestem odpowiedzialny - dodał Patryk z pokorą w głosie.

Nellwyn powąchała lustro.

- Wydawało mi się, że to znajomy zapach. Faktycznie, wiadomość została napisana sosem do kiełbasek.

- Nawet nie zamieniłam z nią dwóch zdań - powiedziała

Anna, spoglądając w lustro, które Helen zaczęła czyścić własnym fartuszkiem. - Dlaczego miałyby mi grozić?

Nellwyn spojrzała na Patryka.

- Może była w to zamieszana. Ktoś mógł ją wynająć.

Patryk uklęknął przed Anną.

- Chcesz, żebym zabrał cię do domu?

Spojrzała na niego spokojnie.

- Czy zrezygnujemy ze śledztwa tylko z powodu sosu do kiełbasek?

Uśmiechnął się niepewnie.

- Nie, jeśli sobie tego nie życzysz.

Godzinę później, o północy, Anna, Patryk i Nellwyn spotkali się w błękitnym salonie na naradę. Nie chcieli wzbudzać podejrzeń, zwłaszcza że wszyscy służący już dawno dostrzegli, że Patryk jest traktowany zupełnie inaczej niż zwyczajny lokaj. Dlatego obie panie zeszły na dół napić się herbaty, a on im usługiwał. Zdażył także sprawdzić wszystkie okna i drzwi oraz wysłał list do szefa straży obywatelskiej, żeby powiadomić go o wypadku. Dziewczyna nie została do tej pory odnaleziona, więc Patryk umówił się z Sandym na poszukiwania. Jednak nie wierzył w to, że ją odnajdą. Domyślał się, że złodziejka zbiegła do Glasgow lub Aberdeen, gdzie mogła lepiej się ukryć. Jednak jeśli pomagała jej rodzina, dziewczyna ukryła się między swoimi. Długo się obwiniął, że nie potraktował poważnie swoich obowiązków i nie sprawdził jej, jak należy.

- Nie możemy spokojnie rozmawiać, kiedy tak krążysz po całym pokoju- narzekała Nellwyn. - Co ty tam tak długo robisz, Sutherland?

- Tylko mi nie mów, że znalazłeś w kominku poćwiartowane

ciało - wtrąciła Anna. Wciąż jeszcze była roztrzęsiona i nie potrafiła zapomnieć o złowrogim napisie na lustrze.

- Sprawdzam kratę. - Jego głos brzmiał bardzo poważnie.
- Czy całą noc będziesz klęczał w tej niewygodnej pozycji? -

zapytała.

- Jeśli zajdzie taka potrzeba.

Odstawiła filiżankę. Coś było nie w porządku. Patryk nie zachowywał się naturalnie, a jego twarz w słabym świetle ognia wyglądała jeszcze bardziej ponuro.

- Co się dzieje?

Spojrzał na nią z zakłopotaniem, wykrzywając usta w grymasie.

- Nie mogę wstać. Chyba utknąłem. Mam kurcz w nogach.
- Utknąłeś? - zdziwiła się Nellwyn. - Mężczyzna z wojskowym wyszkoleniem?

Anna pokręciła głową.

- Właśnie tak to się kończy, kiedy człowiek wdaje się w bijatykę z młodymi góralami.

Spojrzał na nią niewesoło. Sam niedawno był młodym góralem.

- Nie masz racji. Wszystko przez to, że muszę udawać cholernego lokaja.

- Czy mamy ci pomóc? - zapytała ostrożnie.

Nie odpowiedział. Obie kobiety podeszły do kominka, ale odesłał je na miejsce ruchem ręki. Jego duma została urażona. Powoli wstał z podłogi, zrobił kilka kroków, po czym rozłożył się wygodnie na sofie, opierając nogi na poręczy.

- Ta praca mnie wykańcza.

- Czy dowiedziałeś się czegoś więcej o Janet? - zapytała Nellwyn bez cienia współczucia, siadając obok siostrzeńca.

- Tylko tyle, że uciekła ze srebrem i kiełbaskami.

Anna przesunęła nogi Patryka, żeby zrobić dla siebie trochę miejsca, i usiadła obok starszej pani.

- Nadał nie rozumiem, dlaczego ktoś mi grozi i chce, żebym stąd wyjechała. Nawet jeżeli jest złodziejką, nie zrobiłam nic, czym mogłam ją urazić albo do siebie zniechęcić.

- Może wyczuła, że jesteśmy blisko rozwiązania tajemnicy śmierci wuja Edgara - stwierdziła Nellwyn.

Patryk usiadł, poruszony tą sugestią.

- Ale my wcale nie jesteśmy blisko rozwiązania, a poza tym dlaczego obca dziewczyna, która nigdy nie była w tym domu, miałyby interesować się śmiercią wuja?

Zapadła długa chwila milczenia.

Nellwyn skinęła głową.

- Tylko moja teoria ma jakiś sens. Ktoś zapłacił dziewczynie, żeby napisała tę wiadomość, a jedyną podejrzaną jest Flora.

- Ponad godzinę Flora była zupełnie sama w pałacyku. - Patryk spojrział z uznaniem na ciotkę.

- Nie mogę sobie wyobrazić, jak taka ptaszyna jak Flora mogłaby zamordować wuja Edgara - sprzeciwiła się Anna. - Przecież ona wpada w histerię, kiedy skaleczy się w palec.

- Może ochrania ojca - zauważył Patryk. - Sir Wallace może być naszym podejrzanym. Anno, zabraniam ci spotykać się z nim.

Starła się przewyciężyć zmęczenie i zachować trzeźwość umysłu. To był ciężki dzień. Wyglądało, że zaśnie na sofie obok nieokrzesanego górala.

- To jakiś absurd. - Zamknęła oczy. - David chodził do szkoły razem z Wallace'em. On nie jest mordercą.

- Może Flora chciała, żeby Anna wyjechała stąd z jakichś innych powodów - spekulowała Nellwyn. - Może zakochała się w Patryku i doszła do wniosku, że Anna stanowi dla niej zagrożenie.

- Kobiety nie potrafią nad sobą panować, gdy pojawia się

w pobliżu - powiedział wyraźnie zadowolony Patryk. - To bardzo prawdopodobne.

Anna otworzyła oczy.

- Wcale nie. Gdybym wyjechała, zabrałabym cię ze sobą. Mam rację?

- Niekoniecznie - odparła starsza pani. - Mogłabyś go zostawić, żeby dotrzymywał mi towarzystwa i dopilnował wszelkich niezbędnych napraw. A może miała nadzieję, że będzie mogła go zatrudnić. Wszyscy doskonale wiemy, że kiedy chodzi o mężczyzn, ta dziewczyna traci głowę.

- Może działała pod wpływem chwili - zastanawiał się głośno Patryk. Skrzyżował ręce na piersiach.

Anna poraziła go spojrzeniem.

- Jeżeli Flora jest zdecydowana na wszystko, żeby tylko cię zdobyć, nie stanę jej na przeszkodzie. Wystarczy, że mnie o to poprosi.

Zmarszczył czoło.

- Zaczynam się czuć jak rzecz, którą można kupić, a potem sprzedać. Poza tym wydaje mi się bardziej prawdopodobne to, że Flora się we mnie zadurzyła, niż że interesuje ją historia o trupie w łądce.

- Typowo męska ignorancja - stwierdziła Anna.

- Biedny Edgar - powiedziała Nellwyn. - Zamordowany w tak młodym wieku.

- Ale on miał prawie osiemdziesiąt lat - zdziwił się Patryk.

- Najwyraźniej ktoś nie chce, żeby Anna mieszkała w pałacyku myśliwskim - kontynuowała Nellwyn. - Wiadomość to za mało, żeby móc powiedzieć, kim jest ten drań.

- Odszukam Janet - oświadczył Patryk. - Wyjadę wcześniej rano,

Anna poruszyła się nerwowo.

- Chcesz nas tutaj zostawić całkiem same?

- Może rzeczywiście to nie jest najlepszy pomysł.
- Nie mam co do tego wątpliwości - wtrąciła się Nellwyn. -

Musisz zostać w tym domu przy boku Anny. A teraz wszyscy powinniśmy pójść spać. Czeka nas pracowity tydzień.

Nikt się nie poruszył. Patryk udał, że zamyka oczy, ale tylko je przymknął i obserwował Annę. Była najśłodsza kobietą, jaką znał. Nie mógł zrozumieć, jak ktoś może chcieć ją przestraszyć. Pochylił się, żeby wziąć ją za rękę.

- Nellwyn ma rację, powinnaś się położyć.

Starsza pani dopiła herbatę.

- To straszne zobaczyć swoje odbicie w lustrze w krwi chwilę po tym, jak usłyszało się o tym od Cyganki.

Anna spojrzała na Patryka.

- Czy pamiętasz, jaka była kolejna część tej przepowiedni?
- Nasze dziecko? - zapytał z nadzieją w głosie.

Nellwyn omal nie upuściła filiżanki na dywan.

- Czy mnie słuch zawodzi? Dziecko? Jeżeli jeszcze... Och! Jestem idealną swatką! Ale to nawet przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Kiedy maleństwo zobaczy boży świat?

Anna zmroziła Patryka spojrzeniem.

- Nigdy.

- Prawdopodobnie w przyszłym roku, we wrześniu - odparł pewnym głosem Patryk. Jego oświadczenie można było zrozumieć tak, że między Anną a nim do niczego nie doszło.

- We wrześniu? - powtórzyła rozczarowana Nellwyn. - No cóż, przynajmniej zdążę odnowić pokój dziecienny.

- I znaleźć opiekunkę - dodał Patryk. - Nie pozwolę, żeby jakaś przypadkowa osoba wychowywała moje dziecko.

- Czy uważasz, że Anna powinna wyjechać do Londynu na czas ciąży? - zapytała go ciotka. - Czy już wybraliście imię?

- Jeżeli to będzie chłopiec, chciałbym go nazwać Niall - odpowiedział Patryk, drapiąc się po brodzie. - Elizabeth to

bardzo ładne imię dla dziewczynki, biblijne i królewskie zarazem. Ale Anna może mieć oczywiście inne zdanie na ten temat.

- Idę spać. - Anna podniosła się z sofy. - Dobry Boże, przecież wy urodzicie i ochrzczicie to dziecko, zanim w ogóle pojawi się w planach.

- Czy zastanawiałeś się nad wyborem szkoły dla syna? - zapytała Nellwyn Patryka. Była w swoim żywiole.

- Jeżeli będzie przejawiał zainteresowania medycyną, nie będę miał nic przeciwko Edynburgowi. W ten sposób będziemy mogli spędzać razem całe wakacje.

Nellwyn spojrzała na Annę.

- Jaka ona jest opanowana.

- Wielkie nieba! - krzyknęła Anna. - Nie noszę dziecka tego mężczyzny.

Patryk nie potrafił opanować uśmiechu, kiedy patrzył na nią, jak się złości. Ciotka spojrzała na niego z mądrą miną kobiety, która widziała już wszystko na świecie.

- Powinieneś się przyzwyczaić do takich wybuchów - wyszeptała w jego stronę. - Kobiety zamieniają się w prawdziwe złościce, gdy są w błogosławionym stanie. Będziesz musiał zabronić jej jazdy konnej w tym czasie, Patryku. Nie może galopować po wrzosowisku z dzieckiem w łonie. - Zamilkła na chwilę. Przyjrzała mu się uważnie z obawą na twarzy. - Gdy się urodziłeś, byłeś małym potworkiem. Jak się domyślam, to dziecko będzie małym diabełkiem.

Patryk wyszedł za Anną na korytarz i chwycił ją za ramię.

- Anno, poczekaj. Nie mieliśmy na myśli nic złego. Tylko żartowaliśmy.

Odwrociła się w stronę schodów, chcąc uniknąć jego spoj-

rzenia. Na jego umięśnionym ciele tańczyły cienie. Bóg nie był w dobrym nastroju, kiedy stworzył tego mężczyznę. Chyba użył granitu, żeby wykuć jego serce. Jednak mimo wszystko Anna dostrzegła szczere uczucia w jego oczach. Naprawdę się o nią martwił.

Widocznie Bóg tchnął trochę łagodności w ten blok z granitu. Musiała przyznać przed sobą, że dzikość, która jest w Patryku, bardzo ją pociąga, jest niczym wyzwanie. I mimo że siedem lat temu nie wspomniał o tym, że ją zranił ani nie składał jej jakichkolwiek obietnic, w głębi serca do ostatniej chwili miała nadzieję, że wpadnie do kościoła i wyrwie ją z objęć swojego kuzyna. Ale nie zrobił tego i teraz, gdy przed nim stała i wspominała wydarzenia z przeszłości, zupełnie nie wiedziała, jak powinna postąpić.

- Co się stało, Patryku?

- Czy mam odprowadzić cię do pokoju?

- Żeby bronić mnie przed kiełbaskami?

- Nie pozwoliłbym nikomu i niczemu cię skrzywdzić.

- Dam sobie radę. - Ruszyła po schodach, ale po chwili zatrzymała się i uśmiechnęła podstępnie. - Czy mogę zadzwonić jutro po ciebie, jak tylko się obudzę?

Roześmiał się cicho i podążył za nią.

- Patryku, powiedziałam, że sobie poradzę.

- Skąd wiesz? Kiełbaski mogą czekać na ciebie tuż za rogiem.

Odwróciła się bez ostrzeżenia i znalazła się w jego ramionach.

- Do obowiązków lokaja nie należy układanie chlebobawcy do snu.

Pochylił się nad nią.

- Przecież oboje wiemy, że jestem dla pani kimś więcej niż tylko lokajem.

- To prawda, że ani trochę nie przypominasz lokaja.

Gdy pocałował ją nieoczekiwanie, straciła równowagę i zsunęła się jeden stopień niżej.

- Tak bardzo cię pragnę.

- Mhm. - Nic nie odpowiedziała. Oparła się o poręcz. Czowała, że nie potrafi dłużej mu się opierać.

- Zanieść cię na górę? - wyszeptał, po czym przygryzł delikatnie koniuszek jej ucha.

- Nie żartuj.

- Mam to zrobić? Jeżeli...

Przez chwilę ulegała jego pocałunkom, czuła, jakie są namiętne i niepokoskromione. Pozwoliła, żeby wziął ją w ramiona, i nawet nie próbowała się wyrwać. Jego dotyk rozbudzał potrzeby, które ukryła głęboko w sercu. Zaczęła odwzajemniać jego pocałunki. Zrobiło się jej gorąco. Język Patryka atakował ją niczym łagodna broń, która ją osłabiała. Jeszcze kilka minut i mógłby przestać ją uwodzić, sama zerwałaby z niego surdut i zaciągnęła do swojej sypialni.

- Anno. - Oparł czoło na jej głowie. - Powiedz, co mam zrobić.

Krew w niej wrzała, a ciało odmawiało posłuszeństwa. Anna wiedziała, że to zły znak. David nie wzbudzał w niej takich emocji. Ani razu przez pięć lat nie miała ochoty zedrzeć z niego ubrania, żeby rozkoszować się widokiem nagiego męskiego ciała.

- Przestań za mną chodzić - odparła, odzyskując równowagę.

- A urodzisz moje dziecko?

Wyglądał tak poważnie, że zaczęła się śmiać. Weszła kilka stopni wyżej, żeby poczuć się bezpieczniej.

- Na litość boską...

Poszedł za nią i nie zatrzymał się nawet, kiedy otworzyła drzwi swojego pokoju.

- Idź. Idź do siebie. Patryku, proszę. Obiecuję, że po ciebie zadzwonię, jeżeli będę cię potrzebować.

Patrzył na nią długo i tak przenikliwie, że już zaczęła się go obawiać. Chociaż z drugiej strony wcale nie chciała, żeby ją zostawił.

- W porządku - odparł. - Pójdę do siebie.

Oparła głowę o drzwi, gdy wycofał się na korytarz.

- Ta wiadomość na lustrze nie wzbudza już we mnie przerażenia.

Potrząsnął głową.

- Oczywiście. Imitacja krwi z użyciem sosu do kiełbasek jest mało makabryczna, żeby mogło cię to zszokować.

- Poza tym nikt nie zdoła wśliznąć się do mojego pokoju, kiedy będę spała - dodała, po czym zatrasnęła mu drzwi przed nosem.

26

Przebudziła się i powoli usiadła na łóżku. Dopiero wtedy dostrzegła ogromną postać wyłaniającą się zza firanek i krzyknęła.

- Do diabła, kobieto - wyszeptał Patryk, kładąc się na łóżku obok niej. - Nie musisz tak wrzeszczeć. To tylko ja.

- Wiem - odparła. - I właśnie dlatego krzyczę.

Spojrzał na nią pobłaźliwie.

- A teraz wszyscy domownicy zbiegną się pod twoimi drzwiami, żeby zobaczyć, co też przeraziło ich panią.

Oboje wpatrywali się w drzwi w oczekiwaniu, że lada moment ktoś przybiegnie Annie na ratunek. Jednak po kilku minutach stało się jasne, że nikt nie usłyszał jej wrzasku. Cały dom pogrążony był w ciszy.

- Czy to cię nie zastanawia? - zauważył, opierając się wygodnie na poduszkach. - Mogłabyś teraz leżeć martwa na podłodze i nikt w całym domu nie miałby o tym pojęcia.

- Wszyscy, oprócz Nellwyn, śpią na dole. A droga cioteczka z pewnością zachęciła cię, żebyś się tutaj wśliznęła, i teraz leży zadowolona w łóżku - odparła złośliwie. - A w ogóle co ty tutaj robisz o tej godzinie?

Uniósł się na łokciach. Miał do połowy rozpiętą koszulę, spod której wyłaniał się umięśniony tors.

- Usłyszałem niepokojące szmery i wyskoczyłem z łóżka, żeby zobaczyć, czy nic ci nie grozi. Nie jesteś mi za to wdzięczna?

- Jakie szmery? - zapytała.

Usiadł powoli.

- Posłuchaj.

Spojrzała w stronę okna.

- To tylko wiatr, Patryku. Myślałeś, że gałąź włamie się do mojego pokoju i razem z kiełbaską uprowadzą mnie daleko stąd?

- Na świecie dzieją się różne dziwne rzeczy. Jesteśmy w Szkocji, w krainie dzikich bestii i czarownic.

- Wyłaż z mojego łóżka.

- Nie mogę - odparł z niewinną miną.

- Dlaczego?

- Ponieważ Fergus zasnął w moim łóżku. Najwyraźniej położył się w nim, ponieważ Nellwyn zażyczyła sobie spać tam, gdzie nie będzie jej wiało, czyli na dole.

- W takim razie będziecie spali we dwóch - powiedziała bez cienia współczucia w głosie. - Dzięki tobie przez całą noc będzie mu ciepło i przytulnie. Będiesz mógł wykazać się opiekuńczymi instynktami.

Odwrócił się na bok, a potem odgarnął kosmyki włosów z jej ramion.

- Jeżeli zobaczy, jak wykradam się z twojej sypialni, pomyśli sobie, że ty i ja...

- Tak czy inaczej zauważy, że nie śpisz na swoim miejscu - odparła. - Jeżeli jednak nie masz zamiaru stąd wychodzić, połóż się na kanapie. Nie jestem w nastroju, żeby znosić twoje żarty.

Patryk zupełnie inaczej wyobrażał sobie noc spędzoną w pokoju Anny i nawet przez myśl mu nie przeszło, że każe mu spać na kanapie, mimo to cieszył się, że przynajmniej będą blisko siebie. W ten sposób będzie miał pewność, że nie stanie się jej nic złego. Poza tym miał nadzieję, że jeszcze zmieni zdanie i weźmie go do siebie.

Ale Anna nie zmieniła decyzji, chociaż całą noc nie mogła zmrzyć oka. Podobnie Patryk przymierzał się bezskutecznie do snu. Atmosfera była tak napięta, że każdy najmniejszy ruch, każdy oddech wyzwał w nich nowe namiętności. Leżeli więc i wspominali dawne czasy, kiedy spotykali się potajemnie i kochali namiętnie.

Zachowywali się tak swobodnie jak mała która para. Prawdopodobnie byli ze sobą bliżej niż niejedno małżeństwo przez całe życie. Patryk wciąż wspominał, jakim skarbem była dla niego Anna i jaki był głupi, że nie potrafił tego zauważyć.

Nie potrafię ci się oprzeć. Co ty ze mną zrobisz, Patryku? — szeptała mu na ucho, gdy leżał na kamiennej podłodze. Ciepły wiatr owiewał ich nagie ciała. Była wtedy taka słodka, nieujarzmiona i dzika. Oddała mu swoje ciało i duszę bez chwili wahania. Uwodzenie jej było zbyt proste, ale to wcale nie oznaczało, że nie mógł jej pokochać. Oczywiście mógł, tylko był zbyt młody, żeby poważnie myśleć o małżeństwie. Był wstrząśnięty śmiercią matki i obrażony na cały świat. Buntował się przeciwko ojcu i nie chciał robić nic, o co ten go poprosił. Niczego nie obiecywał Annie, ale gdzieś w głębi serca miał nadzieję, że zostanie z nią na zawsze. Czuł, że wybrała go na swojego partnera, i myślał, że nic nie może tego zmienić, ale nie zdawał sobie sprawy, że młodzieńcze nadzieje i marzenia

bardzo rzadko się realizują. Oprócz tego nie wiedział, jak bardzo jej rodzice chcieli wydać ją za męża.

- Jesteś najładniejszą dziewczyną jaką w życiu spotkałem - odparł. — Co ty we mnie widzisz?

- W twoich oczach jest smutek - wyszeptła nieśmiało.

- Smutek? - Roześmiał się. - Głupiutka jesteś.

- Muszą już iść, Patryku.

- Jeszcze nie.

Nie lubił, gdy pędziła na koniu przez wrzosowiska. Wiedział, że powinna już iść, żeby zdążyć na spotkanie z chorą ciotką i kuzynką którym miała czytać Biblię, ale bał się o nią tak bardzo.

- Nie chcą cię opuszczać - wyszeptła, zarzucając włosy na jego biodra. - Przywiążę cię do siebie.

Jąknął cicho. Jej nagie piersi i brzuch na jego ciele ponownie rozbudziły w nim pożądanie. Przewrócił ją na plecy i wszedł w nią tak głęboko, że zamarła na chwilę.

Wiedział, że to ryzykowna gra. W każdej chwili mogła zająć w ciążę, a wtedy byliby zgubieni. Rodzice zabiliby ją a jego ojciec przyjąłby tą wiadomość z wielkim trudem. Ale nie potrafił się opanować. Od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczył, chciał ją mieć tylko dla siebie.

- Skrzywdziłem cię? - zapytał, spoglądając na jej twarz. Wysunął się z niej trochę.

- Nie — odparła cicho.

- Nie? - Uśmiechnął się, wsuwając się w nią jeszcze głębiej. - To dobrze. Gdyby było inaczej, musiałabyś mnie błagać, żebym przestał.

Kiedy wypełnił jej delikatne ciało, opadł na nią bezwładnie. To było niesamowite przeżycie. Nawet teraz, kiedy sobie o tym przypominał, czuł się błogo. Żadna kochanka nie wyryła tak trwałego śladu w jego sercu.

Była jedyną kobietą, o której nie potrafił zapomnieć.

Gdy wspomnienia odpłynęły w dal, jęknął i odwrócił się w jej stronę. Tak bardzo chciał jej dotknąć. Anna była taka słodka i dobra. On był zupełnym jej przeciwieństwem. Był samolubny, kiedy ogarniało go pożądanie. Powinien być dla niej lepszy, ale teraz było za późno, żeby cokolwiek zmienić. Wciąż dręczyły go te same pytania. Dlaczego nie został tamtego lata? Dlaczego nie chciał zrozumieć, jaka jest dla niego ważna? Dlaczego ona nie dostrzegała tego, co chciał jej udowodnić?

- Sutherland. - Jej głos był dla niego niczym najbardziej wymyślna tortura. - Czy mógłbyś łaskawie przestać wiercić się na kanapie? Co się z tobą dzieje?

- Myślę, że nie powinnaś chcieć, żebym odpowiedział na to pytanie, Anno.

Oparła się na łokciach.

- Odpowiedz. Rzucasz się jak pstrąg na brzegu jeziora.

- Jeżeli koniecznie chcesz wiedzieć... Myślałem o czasach, kiedy się kochaliśmy.

- Żałuję, że zapytałam - odparła cicho.

- Wiem. Ja również.

Zapadła długa chwila milczenia. Anna oparła głowę na poduszkach i chciała zasnąć. Po godzinie, gdy zaczęła zapadać w sen, usłyszała szuranie krzesła.

- O co chodzi tym razem? - zapytała przez zęby.

Pochylił się nad nią. Jego twarz była taka szczerą i wrażliwą.

- Znów zacząłem się zastanawiać nad przepowiednią Cyganki.

- Naprawdę?

Skinął głową.

- To prawda. Dotychczas nie interesowały mnie wróżby, ale jeżeli w ten sposób można zdobyć zainteresowanie osoby,

którą się kocha, to chyba powinno się skorzystać także z tej możliwości, nie sądzisz?

- Czy znowu patrzysz na moje piersi?

- Przepraszam. - Spojrzał na nią ze smutkiem. - Po prostu myślałem o kolejnej części przepowiedni.

- A mnie się wydaje, że o czymś zupełnie innym.

- Czy już zawsze, ilekroć na ciebie spojrzę, będziesz mnie podejrzewała o fantazje erotyczne? - Pochylił się nad nią. - Chyba że to ty masz takie skojarzenia. Jeśli tak, możemy o nich porozmawiać. Cały zamieniam się w słuch.

Parsknęła niegrzecznie.

Odsunął się od niej. Uniósł pytająco brwi.

- Tak jak mówiłem...

- Czy chcesz mi wmówić, że jeleń zaatakuje mnie we własnym łóżku? To by musiało oznaczać, że to ogromne zwierzę przejdzie niezauważone przez ogród, potem wejdzie po schodach i wskoczy na pościel.

- Jeśli będzie miało ochotę usłyszeć wyjątkowo uszczypliwą uwagę... - odparł Patryk z rozdrażnieniem. - Staram się dojść do sedna sprawy.

- Proszę bardzo - odparła, uderzając palcami o kołdrę. - Przecież jest dopiero czwarta rano.

- Chodzi o to, że nie musimy pojmować tej wróżby dosłownie - kontynuował poirytowany. - Znaki są po to, żeby je interpretować. Jeleń może oznaczać kogoś z twoich znajomych. Może nasz jeleń ukrywa się pod maską arystokraty.

- Zaczynasz mnie męczyć, Sutherland. - Odwróciła się na bok. - A poza tym wciąż wpatrujesz się w moje plecy.

Uśmiechnął się i nawet nie próbował jej zaprzeczyć.

Podciągnęła kołdrę pod samą brodę i udawała, że zasypia, ale tak naprawdę wciąż obserwowała spod przymkniętych powiek, jak chodzi po pokoju z kąta w kąt.

- Co robisz? - zapytała z rezygnacją.

- Patrzę w lustro.

Zrzuciła kołdrę.

- Czy zobaczyłeś na nim kolejną wiadomość?

- Nie. Ale niepokoi mnie coś innego, kurz. Muszę ci wyznać, że kiedy pracuje się w charakterze służącego, zaczyna się zauważać takie rzeczy. Jutro z samego rana będę musiał porozmawiać z Gracie. Nie do pomyslenia, żeby było tak brudno.

Wyskoczyła z łóżka i podeszła do niego.

- Kurz? Chcesz mi powiedzieć, że wpatrujesz się w to przekłete lustro z powodu kurzu? I to w momencie, gdy pozostało mi zaledwie kilka godzin snu przed jutrzejszą wyprawą do lasu?

Spojrzał na nią kątem oka.

- Nie. Patrzyłem na siniak pod okiem i zauważyłem kurz. Nieźle oberwałem, ale nie martw się. Jestem pewien, że do przyjęcia wszystko się zagoi i zaprezentuję się, jak należy. Jeżeli...

- Nie udawaj męczennika, Patryku. Pokaż mi to.

- Wracaj do łóżka, Anno. To nic wielkiego.

Stała na palcach i dotknęła siniaka.

- Wszyscy pomyśla, że mój lokaj jest łajdakiem.

Zduślił dreszcz emocji, kiedy delikatnie dotknęła jego twarzy.

- Ale przecież to prawda. Przynajmniej ty tak uważasz.

Ich ciała prawie się nie stykały, lecz wspomnienia przyciągały ich do siebie z magnetyczną siłą. Anna odsunęła się ostrożnie.

- Muszę wyjechać wcześniej rano, żeby obejrzeć las przed polowaniem - powiedziała cicho..- Chyba trzeba będzie wyciąć kilka świerków, które wyrosły na głównych szlakach łowieckich.

- Pojadę z tobą - poinformował ją, patrząc, jak wraca do łóżka.
- Nie. Musisz znaleźć Janet.
- W takim razie Fergus i Allan muszą dotrzymać ci towarzystwa.
- Nawet się nie waż ich o to prosić.

Oboje wiedzieli, że Patryk i tak nie posłucha. Anna nawet nie starała się z nim kłócić. Resztę nocy spędzili w samotności. Tak bardzo siebie pragnęli, ale zasnęli oddzielnie. Obudzili się dopiero nad ranem, kiedy zza okna dobiegł ryk jelenia.

Dobry Boże. - Patryk prawie wpadł na Annę, kiedy oboje podbiegli do okna. - Co to takiego było?

Zarzuciła włosy na ramiona. Jej twarz była zaskakująco spokojna jak na kogoś, kto został wyrwany ze snu przez tak przerażający odgłos.

- Jeleń. Wydaje mi się, że przyzywa partnerkę.

- Na podwórzu? - zapytał, gdy otwierał okno.

- Nie. - Wskazała ręką w kierunku zalesionych wzgórz, które otaczały jej posiadłość. - Spójrz - powiedziała łagodnie. - Tam na górze.

Kiedy mówiła, ponownie rozległ się głośny ryk. Patryk dostrzegł cień olbrzymiego czarnego jelenia i małą łanię, która stała trochę niżej od niego, jakby w ten sposób zgadzała się, żeby został jej panem.

- Zaczął się okres godowy - powiedział Patryk, opierając się o framugę okna. - Już zapomniałem, jak to wygląda.

Dopiero teraz Anna zdała sobie sprawę z jego obecności. Zauważyła, jak pociągająco wygląda w rozpiętej lnianej koszuli, bryczesach, z rozczochranymi włosami i bosymi nogami.

Pochylił się nad nią, jakby wyczuł, o czym myśli. W pierwszej chwili chciała go odepchnąć, ale powiał zimny jesienny wiatr i zrobiło się jej chłodno, a jego ciało było takie gorące.

Jeleń znów ryknął głośno. W jego nawoływaniu słychać było wyzwanie i zachętę. Po chwili młodsze jelenie zaczęły odpowiadać na wezwanie. Najwyraźniej nie miały wątpliwości, kto jest ich władcą.

- Dominujący samiec - powiedziała pozbawionym emocji głosem. - Aroganckie stworzenie.

- Ale wygra - dodał Patryk, uśmiechając się butnie. - Spójrz, jaki jest potężny. To góra mięśni.

Spojrzała na Patryka kątem oka.

- Zauważyłam. A ta łania się z nim drażni.

- Zupełnie jak kobieta.

Przyglądali się, jak łania przebiegła przez zagajnik w stronę jelenia, który na nią czekał. Otarła się o niego, wtedy samiec trącił lekko jej szyję, zanim na nią wskoczył.

Anna odwróciła się.

- No, proszę, oto twój jeleń, Patryku. A na dodatek udało mu się znaleźć damę swego serca. Teraz będziesz mógł się skupić na wuju Edgarze, zamiast chronić mnie przed wróżbami.

Podszedł z nią do parawanu.

- Na świecie jest wiele jeleni, a poza tym wciąż ufam, że wróżba miała symboliczne znaczenie, które trzeba rozszyfrować. Może nawet wybiorę się do wróżki po więcej szczegółów.

- Jeżeli masz ochotę zmarnować pieniądze... Czy wyjdiesz z mojego pokoju, żebym mogła się ubrać?

Powrócił do okna.

- Las jest pełen jeleni. Nie podoba mi się, że będziesz jeździła po nim całkiem sama, podczas gdy samce walczą między sobą o przywództwo w stadzie i o łanie.

- Jeżeli nie masz zamiaru wyjść, to przynajmniej podaj mi strój do jazdy konnej.

- Jestem lokajem, a nie pokojówką. Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Nie - odparła. - Nawet przez chwilę.

- Tak właśnie myślałem. - Znalazł jej strój i przerzucił przez parawan. Nie wiem, czy słyszałaś, ale czasem zdarza się, że jelenie atakują ludzi, ponieważ biorą ich za rywali. Co prawda dzieje się tak bardzo rzadko, ale mimo wszystko nie powinnaś ryzykować.

- A czy ty słyszałaś o pewnej kobiecie, która zastrzeliła swojego lokaja, ponieważ nie chciał wyjść z jej pokoju? - Zamilkła na chwilę. - Nellwyn jest rannym ptaszkiem, Patryku. Jeżeli nas usłyszysz, zaczniesz wyobrażać sobie niestworzone rzeczy.

- Na pewno urodzi - powiedział, zamykając okno.

Anna wychyliła się zza parawanu.

- Nellwyn?

Uśmiechnął się.

- Łania.

- Natura zawsze kieruje się własnymi prawami.

- Zazwyczaj tak jest. - Uniósł ręce, odsłaniając w ten sposób nagi tors. Anna spojrzała na niego instynktownie. - Co za noc. A teraz Sandy i ja wybierzemy się na poszukiwania Janet. Będę musiał zjeść wielkie śniadanie, żeby przetrwać cały dzień.

Uśmiechnęła się do niego wesoło.

- W takim razie przygotuj coś dobrego. Czuję, że mogłabym zjeść konia z kopytami.

- Przyjechałem tutaj, żeby cię chronić, Anno, a nie żeby parzyć herbatę. Zdajesz sobie sprawę, że robię to wszystko, bo cię kocham, a nie dlatego, że nagle odnalazłem powołanie

w pracy lokaja? Zakochałem się w tobie, Anno... Kobieto, słyszysz, co do ciebie mówię?

Uklęknęła, żeby znaleźć w stercie ubrań rękawiczki, które były jej potrzebne do jazdy konnej. Wyznanie Patryka sparaliżowało jej myśli. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Kochał ją? Po tym całym uczuciowym bałaganie, który zrobił w jej życiu, czego jeszcze mógł od niej oczekiwać? Co miała dla niego zrobić?

- No, proszę - powiedziała, podnosząc rękawiczki. - Nareszcie je znalazłam.

Rozejrzała się, ale jego już nie było. Stała przez chwilę bez ruchu z rękawiczkami w dłoni i zastanawiała się, dlaczego jej życie nie może być takie proste jak parzenie się jelenia z łanią. Natura zawsze kieruje się własnymi prawami... W związku z Patrykiem Anna miała nadzieję, że natura nie odegra swojej roli po raz drugi. Wciąż nie mogła się otrząsnąć z przeżyć, które wywołał w niej pocałunek na schodach, a przecież minęło już kilka godzin. Była pewna, że i tym razem uczucia dostarczyłyby im tylko nowych kłopotów.

Przy śniadaniu Nellwyn spojrzała podejrzliwie na Annę znad filiżanki herbaty.

- Słyszałam, jak ty i Sutherland kłóciliście się w twojej sypialni przez całą noc. A może mi powiesz, że odgrywaliście scenę zabójstwa lorda Kingairna?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparła Anna, spoglądając ukradkowo na Patryka, który stał przy oknie z rękoma skrzyżowanymi na piersiach.

Wydawał się bardzo odległy i niedostępny.

Od chwili, gdy zignorowała jego wyznanie, prawie się do niej nie odzywał. Domyślała się, że jego duma musiała zostać

zraniona. Zaczęła żałować, że potraktowała go w ten sposób. Zemsta wcale nie była taka słodka, jak jej się na początku wydawało.

- Czy ja wyglądam na głupią, Anno? - zapytała starsza pani. - Wiem, co oznaczają hałasy w nocnych godzinach.

Anna zmarszczyła czoło i szybko napiła się herbaty, próbując ukryć zakłopotanie.

- Prawdopodobnie słyszałaś jelenia, który ryczał na wzgórzu, żeby wezwać samicę.

- No cóż, jestem przekonana, że to mógł być jeleni wzywający samicę. - Nellwyn spojrzała znacząco w stronę Patryka. - Ale jego ryk nie dochodził ze wzgórza, tylko z twojego pokoju i jestem tego pewna, ponieważ przez chwilę stałam pod drzwiami i podsłuchiwałam.

Anna odstawiła filiżankę i ukryła twarz w dłoniach.

- To były jelenie na wzgórzu - powiedział Patryk beznamyślnym głosem. Nawet nie odwrócił się w ich stronę. - Jeżeli nadal masz ochotę podsłuchiwać, wyjdź na zewnątrz i może uda ci się je usłyszeć.

Nellwyn zawahała się, po czym wyrzuciła z siebie:

- Czy jeleni pyta: „Czy znów patrzysz na moje piersi?”

- Dobry Boże. - Anna uniosła głowę i spojrzała na Patryka ze złością. - Ona naprawdę podsłuchiwała.

Wzruszył ramionami.

- Więc wie, że nic się nie wydarzyło oraz że nie odważymiasz moich uczuć i że zrobiłem z siebie błazna na darmo.

Anna zamrugwała. Nawet Nellwyn pierwszy raz nie wiedziała, co powiedzieć. Ale to trwało tylko kilka sekund.

- Przestań się nad sobą użalać, Sutherland - wyrzekła wreszcie. - Anna postanowiła strzec swoich wdzięków aż do momentu, kiedy się zestarzeje i zostanie samotną starą panną. Na

świecie są tysiące kobiet, które z radością oddadzą ci swoją rękę. Ona nie zawsze będzie taka atrakcyjna.

- Dziękuję - odparła oschłe Anna. - Teraz czuję się znacznie lepiej.

- A ja czuję się cholernie źle - oświadczył Patryk. - Podczas gdy Anna pojechała do lasu, Sandy i ja spędziliśmy dwie godziny, pukając do każdej chaty w okolicy tylko po to, żeby się dowiedzieć, że Janet i jej brat ukradli dwa konie i uciekli. Teraz tą sprawą zajmie się szeryf, chyba że sam zacznę jej szukać.

- Wyglądasz bardzo mizernie, Sutherland - stwierdziła Nellwyn. - Aż do przyjęcia nie będziesz opuszczał domu, to postanowione. Czy wymyśliliście, jakimi motywami mogła kierować się Janet, kiedy pisała na lustrze tę groźbę?

Anna ośmieliła się spojrzeć na Patryka.

- Nie rozmawialiśmy zbyt wiele na ten temat.

Starsza pani uniosła brwi.

- Spędziliście razem całą noc i nie wspomnieliście słowem o morderstwie Edgara?

Anna westchnęła.

- Nie spędziliśmy razem nocy, a przynajmniej nie tak, jak ci się wydaje. Jeżeli chodzi o Janet, mogłam być dla niej niemiła raz czy dwa i dlatego chciała się na mnie zemścić. Ta sprawa nie miała nic wspólnego ze śmiercią Edgara.

- Przyszło mi coś do głowy - powiedział Patryk.

Anna wbiła wzrok w podłogę.

- Czy podzielisz się z nami twoimi fascynującymi pomysłami, czy też będziesz tak stał przy tym oknie i marnował czas? - nalegała Nellwyn.

- Nic z tych rzeczy. - Odwrócił się, przeszedł obok i posłał Annie uprzejmy uśmiech. - Idę do składu naczyń poczytać gazetę.

Do obowiązków lokaja należało przynoszenie gazety, która uprzednio powinna zostać wyprasowana. Ale ponieważ Patryk nie odzywał się do Anny i postanowił, że już więcej tego nie uczyni, uznał, że może sobie ona czekać na pogniecioną gazetę, ile dusza zapragnie.

Niestety niezbyt długo użalał się nad sobą w ciszy i samotności, ponieważ do pałacyku zaczęły zjeżdżać damy z Glenferg. Kobiety często składały sobie takie wizyty towarzyskie.

Jednak wizyta u lady Whitehaven była tylko pretekstem. Każda arystokratka starała się ze wszystkich sił utrzymać znajomość z młodą piękną wdową, ponieważ miała nadzieję, że ta wstawi się za nią na dworze królewskim.

Tym razem jednak chodziło o coś innego. Panie były zainteresowane zdecydowanie bardziej lokajem lady Whitehaven niż nią samą. Jego wspaniała postawa i doskonałe maniery nie pozostały niezauważone. Widać było, jak bardzo dba o swoją panią. A która kobieta nie chciałaby mieć przy boku takiego obrońcy? Natomiast fakt, że panna Flora Abermuir uważała go za łgarza, gbura i nieokrzesanego brutala, który nawet nie

potrafił nalać herbaty do filiżanki, tylko zwiększył jego popularność.

Damy zastanawiały się, jakie ukryte talenty ma ten wyjątkowo przystojny lokaj. Poszeptywały między sobą, że z pewnością poleruje coś więcej niż srebra lady Whitehaven.

Właśnie dlatego wszystkie szanowane arystokratki z Glenferg zapragnęły odkryć prawdę. Lady Whitehaven miała takie wątle zdrowie i trzeba było ją uchronić przed atrakcyjnym górale. Poza tym panie miały ochotę zatrudnić tak wspaniałego mężczyznę.

Lady Murray i lady Tarbet postanowiły, że jako pierwsze odwiedzą pałac myśliwski. Uznały bowiem, że tylko one są na tyle silne i doświadczone, żeby poradzić sobie w tak trudnej sytuacji. Zajechały pod dom, wysiadły z powozu i zapukały w dębowe drzwi. Przez kilka minut panowała cisza. W końcu usłyszały ciężkie kroki.

Drzwi otworzył im Sandy. Trzymał łopatę, a spod czapki wystawały białe kosmyki włosów.

- Czego panie chcą?! - wrzasnął.

Obie kobiety odsunęły się nieznacznie, przerażone widokiem szkockiego gnoma, o których słyszy się tylko w bajkach.

Lady Murray odchrząknęła.

- Gdzie podziewa się nowy lokaj?

Uśmiechnął się głupio.

- Siedzi na swoim miejscu i czyta gazetę, podczas gdy biedny ogrodnik musi przerywać pracę, żeby otworzyć drzwi.

- Poproś go tutaj - zażądała lady Murray z taką determinacją, że nawet Sandy nie ośmieliłby się sprzeciwić. - Chcemy, żeby przywitał nas lokaj, a nie ogrodnik.

Sandy przyciągnął Patryka, który kłął pod nosem przez całą drogę do drzwi. Na jego widok obie kobiety zaniemówiły z wrażenia. Spojrzały na jego błękitne oczy i barczyste ramiona

i od razu zrozumiąły, dlaczego lady Whitehaven nie prowadzi już cnotliwego życia.

- Chciałyśmy złożyć wizytę lady Whitehaven - odezwała się z trudem lady Murray. Kiedy spojrzała na jego urodziwą twarz, chwyciła się ręką za szyję.

- Wydaje mi się, że lady Whitehaven poszła do łóżka. - Spojrzał zuchwale na starszą kobietę. - Wstała dzisiaj wcześniej rano i od razu wybrała się na konną przejażdżkę. Poza tym spędziła bardzo aktywnie noc.

- Wielkie nieba. Aktywna noc.

- Czy pani się dobrze czuje? - zapytał Patryk niczym usłużny lokaj.

- Trochę... zakręciło mi się... w głowie - odparła, opierając się na ramieniu przyjaciółki.

- Dobry Boże - przejął się Patryk. Zszedł ze stopnia, żeby pomóc omdlewającej kobiecie. - Pozwoli pani, że ją zaprowadzę do salonu. Tam będzie mogła pani odpocząć. Moja pani będzie niepokieszona, jeżeli się dowie, że pozwoliłem jednej z jej drogich przyjaciółek zemdleć pod drzwiami.

Po tych słowach stało się zupełnie jasne, dlaczego lady Whitehaven zatrudniła tego lokaja. Pozostawało teraz tylko jedno pytanie, jak wykraść Annie taki skarb.

Każda kobieta zapłaciłaby bajorńską sumę, żeby tylko zdobyć mężczyznę, który będzie jej służył, a kiedy zostanie z nią sam na sam, stanie się jej panem i władcą. Jakie to wspaniałe mieć lokaja, który będzie bił się o swoją panią i zaniesie ją na kanapę, ilekroć ta poczuje lekki zawrót głowy.

Pan Sutherland stał się nagle tematem rozmów spotkań przy herbacie w całej Szkocji.

29

Anna była zaskoczona, kiedy po południu zeszła na dół i zobaczyła, że w jej salonie aż roi się od przekrzykujących się kobiet. Wszędzie słychać było rozemocjonowane głosy i brzęk filiżanek. Usłyszała kilka dziwnych zdań:

- Podwyższę mu pensję.

- Czy nie uważasz, że będzie doskonale prezentował się w naszym domu w Edynburgu?

- Jak długo Anna zamierza trzymać go tylko dla siebie?

Obiekt ich zainteresowania stał spokojnie z boku i nie był ani trochę poruszony faktem, że kobiety traktują go niczym bezcenny posąg z antycznej Grecji.

Anna skinęła na niego głową.

- Co się tutaj dzieje? - wyszeptwała.

Patryk poprawił kołnierz.

- Wszystkie chcą mnie na własność.

- Dlaczego?

- Nie wiem, ale jeżeli nie przestaniesz szeptać mi do ucha, moja cena na pewno pójdzie w górę.

- Usiądź, Anno! - zawołał ktoś z tłumu.

Anna dojrzała pośród kobiet Nellwyn, która machała do niej ręką.

- Czekamy na ciebie prawie dwie godziny - powiedziała lady Tarbet. - Już myślałyśmy, że prześpisz cały dzień.

Anna zaczerwieniła się po uszy, kiedy zauważyła kilka porozumiewawczych spojrzeń, które wymieniły między sobą panie. Usiadła sztywno na końcu kanapy i pomyślała, że te kobiety nigdy nie były jej przyjaciółkami. Owszem, lubiły Davida, przychodziły na przyjęcia, które organizowała, ale nigdy nie dały jej odczuć, że jest jedną z nich. Poza tym doskonale wiedziała, że za każdym razem kiedy przyjeżdżała do kościoła konno zamiast w powozie, plotkowały na jej temat przez kilka kolejnych spotkań towarzyskich.

- Nie mogłam spać dzisiaj w nocy - wyjaśniła. Niespodziewanie pojawił się przy niej Patryk i nalał jej herbaty.

- Oczywiście. - Lady Murray uniosła brwi. Kiedy lokaj przeszedł pomiędzy paniami, dookoła rozległy się ciche westchnienia.

- A gdy w końcu udało mi się zasnąć, obudził mnie ryk ogromnego jelenia - dodała Anna z rozdrażnieniem. Denerwowało ją, że wszystkie kobiety patrzają na Patryka, jak gdyby był kimś wyjątkowym.

- To straszne - wyszeptwała lady Tarbet, zakrywając usta dłonią.

Nellwyn roześmiała się łagodnie.

- Mnie również opowiedziała tę historię.

Anna zacisnęła zęby. Doskonale wiedziała, że Patryk stoi za nią i przysłuchuje się rozmowie.

- Na wzgórzu był jelen - powtórzyła z przekonaniem. - A nieopodal wabiła go łania.

- Zupełnie jak kobieta - powiedział pod nosem Patryk.

Wszystkie panie z wyjątkiem Anny roześmiały się, oczarowane jego urokiem osobistym. Były zachwycone tym, jak doskonale potrafi przełamywać bariery społeczne i rozmawiać z nimi jak równy z równym.

- To było piękne zwierzę. - Anna nie miała pojęcia, dlaczego czuje się zobowiązana, żeby wytłumaczyć zaistniałą sytuację kobietom, których nawet nie zna. - Był czarny i wspaniale zbudowany, a poroże miał imponujące. Łania stała między drzewami i chciała go skłonić, żeby za nią pobiegł.

- To był niesamowity widok - stwierdził Patryk. - Natura kieruje się własnymi prawami.

Zapanowało milczenie. Wszystkie spojrzały na niego ze zdziwieniem. Właśnie przed chwilą lokaj przyznał się, że stał dzisiaj rano przy oknie razem ze swoją panią i patrzyli na jelenia.

Anna musiała się bronić.

- Sutherland przyniósł mi śniadanie do łóżka, kiedy obserwowałam z okna zwierzęta. - Zamilkła na chwilę, ponieważ przypomniała sobie jego bliskość, gdy stali razem przy oknie. - Byłam już ubrana - dodała. - W strój do jazdy konnej.

- Oboje byliśmy ubrani - wtrącił się Patryk. Jego zapewnienia zabrzmiały tak, jakby w rzeczywistości było zupełnie inaczej. Wszystkie panie spojrzały na niego z rozmarzeniem, wyobrażając sobie jego nagie ciało.

Jednocześnie podniosły filiżanki do ust, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo ten lokaj rozbudza ich wyobraźnię. Przez kilka minut nikt nie odważył się odezwać. Anna zapadła się w sofę. Jej oczy miały błyskawice, a chrapki nosa drgały wściekle. Czy te idiotki naprawdę nie widziały, jaki z niego podstępny, przebiegły lis? Czy nie zdawały sobie sprawy, że ten mężczyzna urodził się właśnie po to, żeby łamać kobiece serca? Miała ochotę go udusić.

- Czy to prawda, że byłeś w zażyłych kontaktach z jej wysokością? - zapytała jedna z kobiet.

- Nie nazwałbym naszej znajomości zażyłą- odparł Patryk. - Chociaż z drugiej strony nie jesteśmy sobie obcy.

- Jak udało ci się zdobyć jej przychyłność? - zapytała panna Cameron z ciekawością.

Anna czuła, że rozmowa zmierza w niebezpiecznym kierunku. Posłała Patrykowi ostrzegawcze spojrzenie, które zignorował. Ten drań był w swoim żywiole i najwyraźniej doskonale się bawił. Kobiety starały się zwrócić jego uwagę. Zachowywały się zupełnie jak... jak stado łań.

- Walczyłem dla królowej na Bermudach - wyjaśnił, siadając na poręczu sofy, tuż obok Anny. Nawet nie zwrócił na nią uwagi, gdy chciała zepchnąć go delikatnie. - W Siedemdziesiątym Pierwszym Pułku Piechoty Lekkiej.

- Jaki jesteś dzielny - zachwycała się siostra panny Cameron.

- A potem wróciłeś i postanowiłeś zająć się prowadzeniem domu - dodała lady Murray. - Taka praca musi się wydawać nudna, gdy się walczyło na polu bitwy.

- Niezupełnie. - Spojrzał na Annę; jego błękitne oczy błyszczały niebezpiecznie. - Każdego dnia muszę stoczyć nową bitwę z moją panią.

- Wygrywasz te bitwy? - zaciekała się panna Cameron.

Patryk skrzyżował ramiona na piersiach i uśmiechnął się przebiegle.

- Nie, ale najważniejsze jest, żeby wygrać wojnę.

Lady Tarbet przysunęła krzesło bliżej sofy.

- Bardzo ucieszyła mnie wiadomość, że mój sąsiad, sir Wallace, stara się o twoją rękę, Anno. Czy mogę się za nim wstawić?

Znów zapanowało milczenie. Anna czuła na sobie spojrzenie Patryka, które przyprawiało ją o dreszcze.

- Nie mam ochoty o tym rozmawiać.
- To znaczy, że jest nadzieja, że się połączycie? - dociekała lady Huntly.
- Wszystko jest możliwe - odparła zdawkowo Anna. - Ja...
- Ta herbata jest za gorzka - przerwała jej lady Tarbet. - Sutherland?
- Ja jej nie produkuje, pani - odparł oschle. - Ja ją tylko parzę.

Anna odważyła się spojrzeć na jego twarz. W oczach Patryka dostrzegła zazdrość i poczuła satysfakcję, że ma nad nim taką moc. Oboje dobrze wiedzieli, że mężczyzna taki jak sir Wallace nie może wzbudzić w Annie namiętności, ale doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że może go poślubić, żeby w ten sposób pokazać swoją niezależność. Wtedy Patryk musiałby przyznać się do porażki.

Już raz stracił ją, gdy wyszła za męża za Davida. Nie miał pewności, że to się nie powtórzy. Poza tym był już zmęczony uganianiem się za nią. Po dłuższym namyśle doszedł do przekonania, że może lepiej będzie, gdy zajmie się jedną z tych dam, które tak bardzo go podziwiały.

Odstawiła filiżankę i wstała energicznie.

- Drogie panie, zostawię was, żeby w samotności przemyśleć moje miłosne zamiary. Jestem umówiona w sali balowej z całą armią pomocników.

Patryk wstał, żeby jej towarzyszyć.

- Odprowadzę panią.
- Nie. - Zaciśnęła usta. - To nie jest konieczne. Lepiej zajmij się moimi gośćmi.

Jak zwykle zignorował jej polecenie. Wyszedł za nią z salonu, a kilkanaście kobiet odprowadziło go wzrokiem pełnym podziwu i zgorzienia.

Szedł za nią niczym cień. Przez całą drogę do sali balowej nie odezwał się do niej słowem. Doskonale zdawała sobie sprawę, jak bardzo zabolą go uwaga na temat sir Wallace'a. Musiałaby być głupia, żeby tego nie zauważyć. Jego milczenie bardzo ją niepokoiło. Czuła, że coś planuje, ale nie miała pojęcia co.

- Chuchasz mi w kark - powiedziała, odwracając się niespodziewanie tuż przed drzwiami do sali balowej.

- To chyba należy do moich obowiązków. - Położył rękę na klamce, żeby uniemożliwić jej wejście do środka. Anna nigdy nie słyszała w jego głosie tyle złości. - „Wszystko jest możliwe”. Co to miało znaczyć?

- Zaczynasz działać mi na nerwy, Sutherland.

- Dobrze. Przynajmniej wiem, na czym stoję.

Odsunęła się od niego, żeby uniknąć kontaktu fizycznego. Przeszkodził jej, podchodząc jeszcze bliżej. Patryk dotychczas nie zastosował siły wobec kobiety i oboje dobrze wiedzieli, że tego nie uczyni.

- Wybiera się pani gdzieś, lady Whitehaven? Czy nie powinna pani zabrać ze sobą lokaja?

- Dlaczego zachowujesz się w ten sposób?

Uśmiechnął się beznamiętnie.

- Powiem ci dlaczego. Ponieważ doprowadziłaś mnie do najbardziej poniżającego stanu, w jakim może znaleźć się człowiek. Przez ciebie upadłem tak nisko, jak tylko się da. Właśnie tego chciałaś. Chyba posłużę się tą samą bronią.

Anna rozejrzała się, jakby się obawiała, że wszyscy w domu usłyszeli jego groźbę. Wiedziała, że jeżeli Patryk uzna, że dzięki czołganiu się na kolanach może coś uzyskać, zrobi to bez wahania.

- Nie wiem, co z tobą zrobić - powiedziała z rezygnacją.

Właśnie w tej chwili podszedł do nich stolarz i odetchnęła z ulgą.

- Lady Whitehaven, nareszcie panią znalazłem. Dach jest w o wiele gorszym stanie, niż przypuszczałem.

- Drewno zbutwiało? - wtrącił się Patryk, odsuwając się od Anny.

- Tak. To znaczy... - Stolarz spojrział z wahaniem na Patryka, najwyraźniej zdziwiony, dlaczego lokaj zachowuje się w ten sposób w obecności swojej pani. - Będziemy musieli zamówić drewno w Edynburgu. Niestety, nie dotrze na czas, przed przyjęciem, które pani planowała.

- Możemy wykorzystać drewno z Glenferg - odparła Anna, odsuwając się od Patryka jeszcze dalej. - Tak zrobił kiedyś mój mąż.

Patryk podszedł do niej.

- I właśnie dlatego teraz ma pani kłopot. Drewno nie zostało należycie wysuszone i teraz gnije.

Anna starała się wyminąć Patryka, ale zagradzał jej drogę niczym żołnierz na pierwszej linii frontu. Było jasne, że jej nie przepuści.

- Mój lokaj nie wie, co mówi - powiedziała przez ramię Patryka do stolarza, który stał bez słowa z niemym pytaniem na twarzy. Prawdopodobnie nigdy wcześniej nie był świadkiem przepychanki pomiędzy panią a jej służącym.

- Dach może zwalić się wszystkim na głowę, jeżeli drewno nie zostało uprzednio dobrze wysuszone - kontynuował Patryk. Wystawił nogę tak, żeby Anna nie mogła przecisnąć się obok.

- Jak zwykle gada bzdury. Co za nonsens. Przecież ten dach mógłby unieść góry.

Stolarz podrapał się w głowę.

- Szczerze mówiąc, pani, ten człowiek ma rację. Odważę

się nawet dodać, że będzie o wiele bezpieczniejszej, jeżeli zdecyduje się pani poczekać jeszcze miesiąc, żebyśmy mogli dokonać wszystkich koniecznych napraw.

- A nie mówiłem? - Patryk rozparł się na całej szerokości korytarza i nie miał zamiaru się ruszyć. Anna najchętniej zabiłoby go spojrzeniem. - David nie miał smykałki do prac domowych.

Właśnie chciała spoliczkować go za tę uwagę, kiedy dołączył do nich tynkarz. Załamywał ręce i narzekał na zrujnowane gzymsy w sali balowej.

- Proszę, pozwoli pani, że pokażę kilka nowych projektów prosto z Londynu - powiedział, wprowadzając Annę do środka.

Wskazał ręką na kiepskie malowidła, przedstawiające Hefajstosa i Cyklopusa, którzy wyrabiają pioruny dla Zeusa.

- To ruina - stwierdził z desperacją. - Wszystko trzeba odnowić.

- Nawet w czasach świetności musiało to okropnie wyglądać - odezwał się Patryk. - Szczerze mówiąc, całe to pomieszczenie przypomina muzeum złego smaku.

Anna nic nie odpowiedziała, bo wiedziała, że on ma rację. Rozejrzała się po ogromnej sali balowej. Głowy dzików i płowej zwierzyny, które wisały na ścianach, były wyjątkowo obrzydliwe. Niegustowne jedwabne zasłony przesiąknięte były stęchlizną. Każda klepka na podłodze wyglądała jak ser szwajcarski. Ceramiczne urny były po brzegi wypełnione kurzem. Na suficie wisiął żyrandol rozmiarów lodowca, a ze ściany mierzył z łuku wyjątkowo niezadowolony cherubin.

- Trzeba dokonać kilku poprawek - odparła bez przekonania.

Tynkarz odwrócił się w stronę stolarza, który odszedł kilka kroków dalej, żeby nie podsłuchiwać rozmowy.

- Co to za jeden? - wyszeptał, wskazując na Patryka.
 - Wydaje mi się, że to nowy lokaj - odparł cicho stolarz.
 - Duże okna z płaskiego szkła rozjaśnia to pomieszczenie - stwierdził Patryk. - Oczywiście, nie będziemy mieli czasu, żeby zamontować je przed przyjęciem.

- Płaskie szkło? - powtórzyła Anna. - Nie stać mnie na takie okna, zwłaszcza kiedy muszę płacić wszystkie rachunki za dom w mieście. Poza tym nie bywam tutaj częściej niż raz w roku.

Okrzyknął ją. W tym momencie pojawił się szklarz razem z pomocnikiem. Szukali lady Whitehaven, ale to Patryk przyciągnął ich uwagę.

- Długo się nad tym zastanawiałem - odezwał się wreszcie. - Doszedłem do wniosku, że powinniśmy spędzić tutaj całe lato, z dala od zgiełku miasta. Zapłacę za te okna. Dopilnuj tylko, żeby szklarz dokonał niezbędnych pomiarów.

Anna zauważyła, jak tynkarz posyła stolarzowi pytające spojrzenie. Najwyraźniej zupełnie nie rozumieli, co się tutaj dzieje. Nie dziwiło ich, że energiczny lokaj przejął władzę w domu, ale żeby płacił za naprawy...

Odezwała się do niego po cichu:

-- Przestań się wygłupiać, Sutherland.

Zignorował ją.

- Miałbym także zadanie dla murarza, a mianowicie wybudowanie ładnego muru w ogrodzie. Przygotowałem plany dotyczące rozbudowy stajni, które chciałbym zrealizować do przyszłej wiosny, jeżeli to tylko możliwe.

Stała pod ścianą ignorowana i zdezorientowana, podczas gdy Patryk oprowadzał pracowników po sali. Dyktował im, co powinni niezwłocznie naprawić, a które przeróbki zostawić na później.

Ze ściany oderwał się kawałek tynku i spadł tuż przy stopach Anny. Patryk odwrócił się i uniósł brwi.

- To chyba znak od bogów. Nie uważasz? - zapytał chłodno, po czym zwrócił się do pracowników, zostawiając ją zupełnie samą. - Trzeba także pomyśleć o kredensach w jadalni. Należy je trochę odsunąć, tak żeby służyący nie był zgniatany za każdym razem, kiedy gość odsuwa krzesło.

- On mnie zrukuje - powiedziała do siebie.

- Oraz - dodał Patryk, strzepując tynk, który posypał się na jego surdut - życzyłbym sobie, żeby drzwi oddzielające sypialnię pani od tej, która znajduje się obok, zostały usunięte na stałe. Jej mąż powinien mieć z nią nieograniczony kontakt zarówno w dzień, jak i w nocy.

Ta uwaga zszokowała ją tak bardzo, że nie była w stanie ani się poruszyć, ani odezwać. Oparła się o ścianę, żeby nie stracić równowagi.

Wszędzie dookoła stukały młotki, na zewnątrz szczekały psy, a pracownicy wrzeszczeli jeden na drugiego. Patryk ze stoickim spokojem ostrzegł tynkarza, żeby uważał, kiedy kawałek farby oderwał się z sufitu i spadł mu na głowę.

Spojrzał w górę ze zdziwieniem.

- Do diabła, człowieku, jeżeli nie będziesz uważał, spowodujesz wypadek. Ktoś może przez ciebie stracić przytomność.

Potem powiedział coś do Anny, ale ona nie słyszała jego słów. Zbyt głośno się śmiała. Wyglądał tak zabawnie, kiedy nad jego głową unosiły się tumany pyłu, który sypał się ze ścian i z sufitu. W tej chwili zrozumiała, że nie ma sensu z nim walczyć. Kochała go bez względu na wszystko. Nigdy nie przestała go kochać i nie przestanie. Ale samo odkrycie prawdy w niczym nie pomogło ani nie gwarantowało szczęśliwego zakończenia. Nie była już tą młodą postrzeloną dziewczyną, która żyła chwilą.

- To nie ma sensu - powiedziała, potrząsając głową.

Spojrzał na nią z uśmiechem. Może wiedział, o czym właśnie pomyślała. Może miała prawdę wypisaną na twarzy. Patryk zrobił krok w jej stronę, a w jego oczach kryła się nadzieja. Wtedy ktoś za nim krzyknął z przerażeniem i Patryk spojrzął na ścianę tuż nad jej głową.

- Uciekaj. - Jego uśmiech zbladł, a na twarzy pojawiła się panika. - Anno, odsuń się stamtąd.

Był tak przerażony, że bez najmniejszego sprzeciwu wykonała jego polecenie. W tej samej chwili usłyszała huk za plecami. Odwróciła się i zobaczyła ogromną głowę jelenia, która leżała akurat w tym samym miejscu, gdzie przed chwilą stała. W powietrze wzbijała się chmura kurzu.

Patryk podbiegł do Anny. Sprawiał wrażenie bardziej zdenerwowanego od niej. Gdyby zostawił ją tutaj na dłużej, musiałyby nauczyć się żyć z poczuciem winy. Na szczęście nic się jej nie stało, a na dodatek musiała przyznać mu rację. David nie utrzymywał domu w dobrym stanie.

- No cóż - odezwała się do niego - oto nasz prawdziwy jelen.

- Wiesz, co mogłoby się stać, gdybyś nie odsunęła się w porę? - zapytał. Jego twarz była biała jak ściana.

Anna nie odpowiadała, chociaż wiedziała, że nie skończyłoby się na zwykłym zawrocie głowy. Wszyscy pracownicy stłoczyli się wokół nich. Stolarz wrzeszczał na tynkarza, że jest idiotą. Wszyscy pytali panią, czy nie zechciałaby usiąść. Zanim zdążyła zaprotestować, podsunęto kilka krzeseł. Musiała uciec z Patrykiem na taras, żeby choć przez chwilę porozmawiać w spokoju.

- Pole bitwy jest bardziej bezpieczne niż ta sala balowa - powiedział z uśmiechem. Wziął ją za rękę.

Przygryzła wargę, żeby powstrzymać uśmiech.

- Patryku?

Zmarszczył czoło i spojrzał uważnie na jej twarz.

- Co takiego?

Stanęła na palcach, podpierając się wolną ręką.

- Masz tynk we włosach. Nie ruszaj się.

Spojrzał z uśmiechem prosto w jej oczy, gdy strzepywała kurz z jego twarzy.

- To bardzo niebezpieczne dotykać mnie w ten sposób, lady Whitehaven.

Opuściła rękę, po czym ruszyła schodami do ogrodu.

- Nie pomyślałam o tym.

- Pamiętasz, co przepowiedziała wróżka? - zapytał cicho.

Wiatr poruszał liście drzew. Coś mrocznego wisiało w powietrzu, mimo że na niebie nie było ani jednej chmury. - Ciało - powiedział. - Oczywiście, jeżeli wierzysz w takie rzeczy jak czytanie z kości.

Anna spojrzała na niego.

- Wierzysz?

Patrzył, jak wiatr zwiewa z ramion jej ciemne loki.

- Myślę, że to dobry moment, żebyśmy zaczęli.

Zadrzała.

- Jak myślisz, czyje ciało miała na myśli?

- Nie wiem - odparł. - Ale musimy ją o to zapytać.

Nadszedł koniec tygodnia. Nad wzgórzami rozciągało się niebieskie jesienne niebo. Jelenie, daniele, sarny i łanie rozgrzebywały suche liście w poszukiwaniu muchomorów. Wszystko dookoła przybrało brązowe barwy. W nocy latało coraz mniej nietoperzy, a górale szeptali, że czarownice, jak co roku, rozpoczęły sabat, by rzucać zaklęcia w wigilię Święta Zmarłych.

Anna narzekała; zmęczyło ją przygotowywanie przyjęcia i miała dość ciągłego wydawania pieniędzy. Z kolei Patryk wciąż dziwił się, jakie ma mocne nerwy, skoro udało jej się wytrzymać cały tydzień z nim w roli lokaja.

Żadne nie chciało się do tego przyznać, ale oboje w nerwach czekali na spełnienie się kolejnej części przepowiedni wróżki. Nie dowiedzieli się od niej niczego więcej, ponieważ Cyganka zaginęła bez śladu. Kiedy Patryk chciał ją odszukać, córka staruszki wyjaśniła mu, że jak co roku wróżka wyruszyła do Francji. Córka nie odziedziczyła umiejętności matki przepowiadania przyszłości, ale powtarzała wiele razy, że potrafi leczyć ziołami.

Patryk stał się teraz osobistym obrońcą Anny. Każdej nocy

słyszała, że chodzi pod jej drzwiami. Oboje zaczęli wypatrywać martwego ciała, o którym wspomniała Cyganka w przepowiedni. Szukali go w najdziwniejszych miejscach, czasem nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Anna bała się otwierać szafę i spoglądać w lustro. Zaczęła śnić o ludzkich zwłokach i duchach z czerwonymi oczami. Budziła się w środku nocy z walącym sercem. Patryk tłumaczył jej, że to tylko mara i że powinna przestać się tym zadreć. Jednak jemu też zdarzyło się zobaczyć nieistniejący szkielet, gdy późno w nocy schodził do składziku.

Raz omal nie przyprawił Forbes o atak serca, kiedy znalazł ją leżącą na podłodze w nożem w ręku. Patryk był przekonany, że nie żyje, podczas gdy gospodyni szukała cebuli. Narobił takiego zamieszania i wrzeszczał tak głośno, że zagłuszył ryk jeleni na wzgórzach.

Gracie podejrzewała, że lady Whitehaven i jej lokaj są pod wpływem jakiegoś dziwnego zaklęcia. Natomiast Sandy twierdził, że to miłość powoduje ich dziwne zachowanie i że nic dobrego z tego nie wyniknie.

- Służba już plotkuje, że jesteście parą głupców - poinformowała ich Nellwyn. - Czy słyszeliście o tym, że wróżka przepowiedziała Gracie, iż wyjdzie za mąż za australijskiego księcia i urodzi mu sześcioro dzieci?

- Chcesz przez to powiedzieć, że jest oszustką i nigdy nie odnajdziemy tajemniczego nieboszczyka? - zapytała Anna z niepokojem. Ruszyła przez salę balową w stronę okna i rozsunęła nowe zasłony.

Robiła tak codziennie w obawie, że coś czyha na nią za oknem. Sama nie wiedziała, co to może być. Może dwie głowy jeleni zawieszona na ogrodowym murze albo ciało porzucone w fontannie. Za każdym razem, kiedy się odwracała, oblewał ją zimny pot.

- Wątpię, żebyśmy znaleźli zwłoki - powiedziała ciotka Nellwyn. - Aż mi się nie chce wierzyć, że przeżyłam taki szmat drogi na darmo.

- Ty chyba jesteś chora - stwierdziła Anna. - Twoja żądza przygód jest niezdrowa. Kobieta twojego stanu i wieku powinna robić zupełnie coś innego, niż tropić morderstwo.

- A co takiego kobieta mojego stanu powinna robić? - zapytała Nellwyn. - Nie mogę grać w karty. Nikt nie składa mi niemoralnych propozycji. Ty i Patryk najwyraźniej nie będziecie mieć dziecka, chociaż tak bardzo się starałam. To maleństwo rozweseliłoby ostatnie lata mojej smutnej egzystencji.

Anna uniosła brwi.

- Chcesz przez to powiedzieć, że powinnam urodzić Patrykowi dziecko, żebyś się nie nudziła?

- Albo to, albo znajdź zwłoki, żeby ją trochę rozerwać - podpowiedział Patryk, wchodząc do pokoju.

Anna podrapała się w czoło.

- Wróżka mówiła coś o ciele w wodzie. To takie niejasne ostrzeżenie. Przecież to może oznaczać dosłownie wszystko... na przykład ciało na deszczu.

- Albo w wannie - zasugerowała Nellwyn. - Mój pierwszy mąż zmarł w wannie, popijając whisky. Takie wypadki zdarzają się o wiele częściej, niż się wam wydaje.

- Utopił się podczas kąpieli? - zapytał z niedowierzaniem Patryk. - Nigdy mi o tym nie opowiadałaś.

- Bo nie pytałeś - odparła Nellwyn. - A teraz nie zmieniaj tematu. Nigdy nie rozwiążemy tajemnicy, jeżeli nie połączymy naszych sił.

Anna odsunęła się od okna. Czuła na sobie spojrzenie Patryka, które przyciągało ją niczym magnes. Wiedziała, że jest dla niej bardzo niebezpieczny, ale kiedy spoglądał na nią

z taką troską, po prostu nie mogła mu się oprzeć. Doskonale wiedziała, dlaczego wszystkie panie w okolicy starają się o jego względy, mimo że był tylko lokajem. Jego spojrzenie przypawiłoby każdą kobietę o zawrót głowy.

Przeszła obok niego.

- Ciało w wodzie. Staw. Wanna. Jezioro. Potok...

- Może w tym roku morderca ponownie będzie czyhał na ofiarę nad jeziorem - zaczęła się głośno zastanawiać Nellwyn. - Może postanowił, że to stanie się tradycją. Pozostaje tylko pytanie, kogo wybrał tym razem?

Anna zatrzymała się nagle.

- Teraz już na pewno nie zmruję oka w nocy.

- Niby dlaczego? - zdziwiła się starsza pani. - Jeżeli moja teoria jest słuszna, kolejne ciało odnajdziemy w łódce, a nie w łóżku. Mam rację, Sutherland?

Ocknął się z zamyślenia.

- Co mówiłaś?

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? - zdenerwowała się Nellwyn.

- Wspominałaś coś o picciu whisky w wannie? - zapytał grzecznie.

- Oczywiście, że nie słuchałeś - stwierdziła Nellwyn.

- Ależ słuchałem - sprzeciwił się. Spojrzał na Annę spod przymkniętych powiek. - Podsunęłaś mi pewien pomysł, ciociu.

Anna spojrzała na jego twarz, chociaż doskonale wiedziała, że nie powinna tego robić. Poczowała przypływ energii. Wstąpiły w nią nowe siły, jakby dzielił się z nią swoją mocą. Patrzyła na niego, jak opiera się o drzwi. Od tamtego dnia w sali balowej, gdy zrozumiała, że dłużej nie potrafi udawać, pociągał ją coraz bardziej.

- Czy podzielisz się z nami swoim genialnym pomysłem? - zapytała, chociaż tak naprawdę bała się usłyszeć odpowiedź.

- Nie.

W jego głosie usłyszała wyzwanie. Zbuntowała się. Chciała się dowiedzieć, co też wymyślił. Intuicja podpowiadała jej, że ten plan wcale jej się nie spodoba.

Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały nieruchome.

- Nic ci nie powiem.

Oczywiście zarówno Nellwyn, jak i Anna postanowiły dowiedzieć się, co Patryk zamierza. Jednak przez kilka kolejnych dni był tak ostrożny, że nie zdradził się nawet z najdrobniejszym szczegółem. Bez względu na to, jak bardzo starały się poznać prawdę, wciąż były od niej dalekie. Anna zdawała sobie sprawę, że prędzej czy później wpadnie na właściwy trop i że to wcale nie będzie przyjemne.

- Co on zamierza? - pytała ciotkę kilka razy dziennie, a ta nie pozostawała jej dłużna. Intrygowało je, co robi, kiedy bez uprzedzenia zniknął na długie godziny.

- Patryk jest dojrzały - powiedziała Nellwyn. - Walczył, był żołnierzem i na pewno potrafi o siebie zadbać.

Minęła trzecia noc, kiedy nie spał w swoim pokoju. Anna niepokoiła się o niego, tym bardziej że nie wiedziała, dokąd poszedł.

Następnego ranka nie mogła nic przełknąć. Bolał ją żołądek, a poza tym martwił ją widok zmęczonej twarzy Patryka. Miał podkrążone oczy i prawie się nie uśmiechał.

- Miałeś ciężką noc? - zapytała.

- Owszem. - Spojrzał na nią z ciekawością i rozbawieniem. - Tęskniłaś za mną?

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Sam nie wiem.

Miała ochotę zrobić mu awanturę. Przez całą noc nie zmrużyła oka. Wciąż zastanawiała się, gdzie i z kim spędza czas.

- Dlaczego uważasz, że za tobą tęskniłam?

Przyglądał się jej spod przymkniętych powiek. Powoli rozluźnił fular.

- Szukałaś mnie. Byłaś nawet w moim pokoju.

- Tylko dlatego, że nie wiedziałam, gdzie się podziewasz - odparła. - Bałam się, że cię zamordowano, ale to wcale nie oznacza, że za tobą tęskniłam.

- Owszem, oznacza.

- Nie było cię całą noc. - Anna nie chciała dać po sobie poznać, jak bardzo się o niego martwiła, ale po prostu nie potrafiła się opanować. - Gdzie byłeś?

Pochylił się i pocałował ją w nos.

- Nie mogę ci teraz powiedzieć, ale dowiesz się we właściwym czasie. Dzisiaj w nocy też wychodzę. Bardzo doceniam twoją troskę.

Rozmowa dobiegła końca. Anna znów nie dowiedziała się niczego. Nawet gdyby chciała go śledzić, jej wysiłki poszłyby na marne. Po pierwsze, Patryk zawsze wymykał się w najmniej oczekiwanym momencie, zazwyczaj kiedy była zajęta i nie zwracała na niego uwagi. A po drugie, polecił służbie, żeby obserwowała każdy jej ruch. Wszędzie, gdzie poszła, czuła na sobie spojrzenia pokojówek. Każdy służący pomagał mu, jak tylko mógł. Zawsze gdy Anna wchodziła do salonu, Forbes udawała, że właśnie zajęta jest szyciem. W ten sposób przybyło niepotrzebnych zasłon, obrusów i serwetek. Sprzątaczkę usuwały nawet niewidoczne plamy, żeby tylko mieć oko na Annę.

Sandy przyczepił się do niej jak rzep psiego ogona. Towarzyszył jej podczas każdej porannej przejażdżki. Zawsze brał ze sobą strzelbę myśliwską, czym doprowadzał Annę do szału.

Efekt był taki, że wracała rozdrażniona i żeby uspokoić zszarpane nerwy, zamykała się na długie godziny w bibliotece.

Kiedy wieczorem szła do łóżka, natknęła się na Gracie, która stała na czatach przed drzwiami jej sypialni. W ręku miała garść piór do wycierania kurzu.

Anna westchnęła.

- Co tutaj robisz, Gracie?
- Wykonuję polecenia, proszę pani.
- Czy wolno mi spytać, co to za polecenia?

Pokojówka zniżyła głos.

- Mam trzymać wszystkie podejrzane osoby z dala od pani pokoju, kiedy pana Sutherlanda nie ma w domu. Fergus pilnuje drugiego wejścia.

- Rozumiem. - Anna zamilkła na chwilę. - Co zrobisz, jeżeli ktoś uprze się, żeby do mnie wejść? Zacznieś go odkurzać?

Gracie zadrżała.

- Mam wezwać pomoc, proszę pani.
- Idź zajmij się swoimi obowiązkami, Gracie. Za trzy dni przyjadą goście, a wschodnie skrzydło jest strasznie zapuszczone.
- Ale pan Sutherland powiedział...
- Kto rządzi w tym domu, Gracie, ja czy pan Sutherland?
- Jaśnie pani. Nie powinna pani nawet o to pytać.

Mimo zapewnienia Anna zauważyła, że dziewczyna wcale nie jest o tym przekonana. Nie można się było dziwić, skoro sama nie miała pojęcia, kto tak naprawdę sprawuje kontrolę zarówno nad służbą, jak i nad jej własnym sercem.

Od kilku dni Flora nie mogła nic przełknąć. Kiedy piła herbatę, widziała w czarnych fuszach swój tragiczny koniec. Gdy kładła się spać, śniło jej się męskie ciało, które płynęło w jej stronę. W oczach nieboszczyka widziała oskarżenie.

Zabiłaś mnie, Floro. Słyszała jego głos tak dobrze, jakby stał obok niej. Oblewał ją zimny pot. Czuła zimne palce w swoich włosach i martwe ciało, które na niej spoczywało. Czasem bała się, że zadusi ją we śnie.

Lokaj Sutherland zastawił na nią pułapkę. Obserwowała go codziennie, gdy przejeżdżał konno przez las. Już podczas pierwszego spotkania zobaczyła w jego oczach swój mamy koniec. Poza tym były też inne znaki. W tym samym tygodniu, kiedy Sutherland pojawił się w pałacyku myśliwskim, widziała na dziedzińcu lisa. A podczas przejażdżki zgubiła na wrzosowisku magiczny pierścionek.

Ukryła twarz w dłoniach. Ojciec znów na nią krzyczał. Zdenerwował się, bo musiał płacić krawcowi wysokie rachunki. Prawie nie słyszał jej szeptu.

- Papo, czy w dzisiejszych czasach wieś się kobiety za morderstwo?

Sir Wallace zbladł.

- Co ty wygadujesz?

- Prawda wyjdzie na jaw - odparła. - Moje łzy kapały na martwe ciało Edgara i dlatego jego duch nie może znaleźć spokoju. Nie wolno płakać nad nieboszczykiem.

Sir Wallace położył rękę na sercu. Poczłł bolesny skurcz. Nie był już taki młody, jak sobie wmawiał. Wiedział, że ta dziewczyna go zgubi. Była wciąż spragniona nowych kochanków i ten lubieżny apetyt odziedziczyła właśnie po nim. Dlatego nie mógł jej winić, bo wiedział, jak trudno opanować pociąg seksualny. Znał jej sekret od dawna, ale teraz, kiedy wspomniała o stryczku, poczył dziwny chłód.

- Wybrałaś zły moment na wyrzuty sumienia, Floro. Czy nie przestrzegałem cię, żebyś nikomu nie mówiła o tym, co się wydarzyło? Poza mną, oczywiście. Zapomnij o tym.

- W wiosce podniosła się wrzawa, ponieważ wróżka przepowiedziała, że duch lorda Kingairna wyjdzie z grobu i wskaże swojego mordercę. Nie będę musiała nawet nic mówić - odparła przerażona.

- Do diabła! - zaklął, siadając na krześle. - Znów opowiadasz bzdury, które wymyśla ta stara wiedźma. Powiniennem cię stłuc. Floro. Strasznie mnie przeraziłaś. Już myślałem, że zamierzasz się przyznać.

Słumiła drżenie całego ciała.

- Lady Whitehaven dopilnuje, żeby mnie za to powieszono, a jej lokaj będzie katem. Właśnie po to tutaj przyjechała. Wcale nie chciała się z tobą spotykać. Kierowała nią chęć zemsty. Ta kobieta jest bez serca i wyśle na śmierć twoje jedyne dziecko.

Ból w klatce stał się nie do wytrzymania. Wallace'owi zrobiło się niedobrze. Mimo cierpienia zdołał wydobyć z siebie głos.

- Już ci mówiłem, że zajmę się wszystkim. Zostaw Anne mnie.

- Co zamierzasz jej zrobić? - zapytała z przerażającą fascynacją w głosie.

- To moje zmartwienie. Ty tylko trzymaj się z daleka od lokaja, rozumiesz? Będziemy zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Przyjdziemy na przyjęcie. Gdybyśmy postąpili inaczej, od razu padłoby na nas podejrzenie.

Flora zawahała się, zanim odezwała się ponownie.

- W takim razie nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeżeli zamówię nowe rękawiczki oraz buty do moich nowych sukni?

- Dobry Jezu - wyszeptał, zamykając oczy.

Patryk odnalazł nowych znajomych w tawernie, gdzie spędzali wolny czas w towarzystwie innych służących. Kilku mężczyzn rozpoznało lokaja lady Whitehaven. Zapamiętali go z bójki na targu. Skinęli z uznaniem w jego stronę i zrobili mu miejsce. Najwyraźniej uważali go za człowieka, któremu nie należy wchodzić w drogę.

Po chwili on i młody lokaj Iain zostali zupełnie sami w najdalszym rogu izby.

Patryk nie miał czasu na towarzyskie pogawędki, mimo że bardzo polubił Iaina. Czuł, że może mu zaufać i że będzie on trzymał język za zębami. Dlatego nie zwlekał ani chwili dłużej. Wyjął plik banknotów i przeszedł do sedna sprawy.

- Potrzebuję pomocy. Czy mogę na ciebie liczyć?

Oczy młodego mężczyzny zrobiły się okrągłe.

- Tylko mi nie mów, że okradłeś lady Whitehaven, Sutherland. Nie interesuje mnie nic...

- Nikogo nie obrabowałem - przerwał mu Patryk. Uśmiechnął się rozbawiony - Czy umiesz udawać?

- Przez cały dzień usługuję kapryśnym staruchom i zawsze się przy tym uśmiecham - odparł Iain z ironią w głosie. - Czy to nie wystarczy?

Patryk uśmiechnął się.

- Czy masz przyjaciela, bliskiego krewnego, kogoś, komu możesz zaufać?

Iain zawahał się. Spojrzał przez ramię.

- Czy to zajęcie jest uczciwe?

- Jeszcze jak. Ale musisz być bardzo dyskretny.

Iain napił się piwa, wytarł usta wierzchem dłoni i skinał głową.

- Mój brat doskonale się do tego nadaje. Co mam zrobić?

- Na razie weź torbę, którą trzymam pod stołem. W środku znajdziesz puder i róż oraz trochę ubrań. Będą ci potrzebne za kilka dni podczas balu.

Iain zakrztusił się piwem.

- Chcesz, żebym przebrał się za kobietę?

- Nie. - Patryk roześmiał się. Szybko wsunął plik banknotów w jego dłoń, zanim chłopak zdążył się rozmyślić. - Przebierzesz się za trupa.

Doktor przykrył pacjenta. W całym domu panowało zamieszanie, ponieważ już wkrótce mieli zacząć zjeżdżać goście.

- Cierpisz na zapalenie kaletki maziowej rzepki - powiedziała doktor MacDonald. - Nie umrzesz od tego.

- Co takiego? - zapytał przerażony Patryk.

- Przecież wyrażam się całkiem jasno - odparł doktor. -

Masz stan zapalny rzepek. W twoim zawodzie to bardzo popularna dolegliwość.

- Zapalenie kaletki maziowej rzepek? - Patryk był zszokowany. Poruszył chorą nogą.

- Doktor ma rację, proszę pana- powiedziała Gracie ze współczuciem. - To bierze się stąd, że wciąż musimy klęczeć, żeby pozmywać podłogę bądź napalić w kominku. To nieodłączna dolegliwość służących.

Patryk zmarszczył czoło. Pomyślał, że to raczej rezultat długich lat spędzonych w wojsku. W porównaniu ze służbą w armii zajęcie lokaja to pestka.

Doktor poczekał, aż Gracie wyjdzie z pokoju.

- Ma pan pecha, zwłaszcza że dzisiaj zaczyna się przyjęcie.

Patryk odchrząknął.

- Naprawdę?

- To z pewnością pokrzyżuje pańskie plany? - dopytywał się medyk.

Patryk spojrział na niego uważnie.

- Moje plany?

- Wiem, kim pan jest, lordzie. Byliśmy razem na pogrzebie lorda Gowa dwa lata temu w Edynburgu. Nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni, ale pamiętam, że moja córka wspomniała coś o pana pokrewieństwie z lordem Whitehavenem. Wiem, że wtedy nad jeziorem nie był pan ze mną do końca szczerzy i dlatego chcę usłyszeć prawdę. Dla dobra Anny.

- Pan się myli. - Patryk nie dawał za wygraną.

- Ależ nie. Wczoraj wieczorem lord Tynan wspomniał, że już gdzieś pana widział. Niestety, nie potrafił przypomnieć sobie pana nazwiska. Jednak dzięki tej uwadze odżyły moje wspomnienia.

Zapadła cisza. W końcu Patryk zapytał z wahaniem:

- Czy mogę panu zaufać?
- Tylko jeżeli działa pan w dobrej wierze. Chcę mieć pewność, że Annie i Nellwyn nie grozi niebezpieczeństwo.
- Niech pan usiądzie - odparł Patryk z rezygnacją. - Tylko proszę mi nie przerywać i postarać się jak najszybciej wyleczyć moje kolano. Anna mnie zamorduje, jeżeli za dwie godziny nie otworzę drzwi pierwszym gościom.

Popołudniu na dziedziniec zajechał faeton, mały powozik ciągnięty przez kucyki. W środku siedziała księżna w dużym ozdobnym czepku, a za nią jechała służba i wóz z łóżkiem księżnej. W domu wszystko lśniło na przyjęcie tak znaczących gości. Dla pań przygotowano wodę toaletową o zapachu lawendy i specjalne zapachowe mydełka, a dla panów cygara. Służący wypolerowali nawet kule bilardowe.

Pięciodniowe przyjęcie rozpoczęło się oficjalnie uroczystą kolacją. Przez kilka kolejnych dni większość gości polowała w lesie. Ubrani w specjalne tweedowe stroje przemierzali zalesione wzgórza i mocno wierzyli, że są prawdziwymi myśliwymi. Służący nosili za nimi strzelby i przepastne torby, przeładowane kanapkami i lemoniadą.

Czwartego dnia znacznie się ochłodziło i pojawiła się mgła. Anna obudziła się wcześniej rano. Musiała przyznać, że już zapomniała, jak miło jest się czasem pobawić. Plotki, gra w karty, szarady i tłum gości, to wszystko pomogło jej odżyć. Nadal jednak obawiała się nadchodzącego wieczoru, a zwłaszcza chwili, kiedy całe towarzystwo wybierze się łowić ryby

nad jezioro. Rok temu właśnie wtedy znaleziono ciało lorda Kingairna. W dobrym tonie było nie wspominać o tym w towarzystwie. Prawdopodobnie niewiele osób zaprzętało sobie tym głowę. Panie i panowie byli tak pochłonięci przebieganiem się między posiłkami, że nawet nie mieli czasu, żeby pomyśleć o czymś innym.

Anna była kłębkim nerwów, a Patryk zajmował się przygotowaniami do kolacji. Wyglądała na opanowanego. Najwyraźniej nie podzielał jej obaw.

- Nie musisz zapraszać gości do stołu, jak gdybyś wzywał ich do ataku - odezwała się do niego, kiedy znaleźli się sami w holu. - Jeszcze chwila, i zaczniesz rzucać w nich kotletami.

- Twoi goście nie narzekają na moje usługi.

- Kobiety.

- Czy w ten sposób pragnie pani zwrócić moją uwagę na siebie?

- Nie o to chodzi. - Zdenerwowała się.

Niepokój Anny zaczął się udzielać innym mieszkańcom domu. Forbes zapomniała przyrządzić sos miętowy do jagnięcej pieczeni, a Gracie zasnęła. Kiedy zbiegała w pośpiechu ze schodów, wpadła na Patryka.

- Niech pan tak nie stoi, gdy wokół tyle pracy! - wykrzyknęła. - Czy pan się ani trochę nie denerwuje?

- Gracie, jestem tak poruszony jak debiutant, który ma być przedstawiony towarzystwu.

- Debiutant. - Uśmiechnęła się do niego. - Niech pan się ruszy.

Kolacja była prawdziwym przedstawieniem. Anna ubrana była w suknię z szarej tafty, w której wyglądała przepięknie. Służący paradowali w strojach w szkocką kratę i nawet Patryk nosił kilt oraz czarny kubrak. W skarpecie miał schowany sztylet.

Wszystkie damy kierowały zachwycone spojrzenia w stronę przystojnego lokaja Anny. Dzięki kiltowi mogły zobaczyć, jakie ma umięśnione nogi. Bardzo chciały mieć go na własność.

Dwie czy trzy bardziej odważne panie poszły nawet za przykładem lady Murray i zemdłały, żeby tylko znaleźć się w ramionach Sutherlanda.

Anna była zaskoczona ich zachowaniem. Domyślała się, że Patryk prowokuje je swoim nieprzyzwoitym zachowaniem. Kiedy go obserwowała, miała ochotę go udusić. Ale tylko zaciskała pięści.

Lady Grierson narzekała, że sos malinowy podany do pieczonej kaczki jest zbyt kwaśny. Wtedy Patryk ukląkł przy mej. Wszystkie kobiety zamarły. Oczywiście mężczyźni niczego nie zauważyli. Nawet mąż lady Grierson nie usłyszał jej westchnienia, kiedy spojrzała w błękitne oczy lokaja.

- Lady Grierson, ten sos wydaje się pani kwaśny, ponieważ właśnie przed chwilą dotknął najśłodszego ust na świecie - powiedział z powagą. - Pani ust.

- Och. - Kobieta spłonęła rumieńcem. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek ktoś powiedział jej coś miłszego.

Lord Grierson spojrzał ze zdumieniem na żonę, po czym stwierdził, że musi częściej bywać na przyjęciach u lady Whitehaven. Po raz pierwszy w życiu zjadł kolację w spokoju.

Patrykowi udało się nawet przyciągnąć uwagę starszej księżnej.

- Czy jaśnie pani życzy sobie pieprzu do steku? Czy jest pani wygodnie?

Przy stole zapanowało milczenie. Wszyscy w skupieniu czekali na jej odpowiedź.

- Podoba mi się twój lokaj, Anno - stwierdziła w końcu księżna. - Ma swój styl. Twoje przyjęcia bywały strasznie

nudne, ale teraz to zupełnie co innego. Sutherland jest jak powiew świeżego powietrza.

Kiedy Patryk posłał uśmiech Annie, ta zacisnęła zęby i odwróciła głowę. Wiedziała, że jego służalczość i uprzejmość ma coś wspólnego z planem, który przygotował. Była tego pewna tak samo jak tego, że będzie tęsknić za tym draniem, kiedy znów się rozstaną. Tylko on potrafił wnieść do jej życia tyle radości i tylko przy nim tak naprawdę mogła być sobą. W końcu wiedział o niej wszystko.

Westchnęła, po czym zaczęła przysłuchiwać się rozmowie.

- I kiedy byłem na wojnie, poznałem lorda Elderberry - opowiadał wszystkim sir Wallace.

- To musiała być wojna trzydziestoletnia, stary przyku. - wymamrotał Patryk, pochylając się, żeby zabrać talerz Anny.

- Chciałabym wynająć na sobotę twojego lokaja, Anno - wyszeptła lady Tarbet, trzymając kieliszek wina.

Panna Cameron zachichotała.

- Wszystkie byśmy chciały, czyż nie?

- Czego pani sobie życzy? - zapytał Patryk, kiedy wrócił na swoje miejsce i stanął za krzesłem Anny.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Lady Tarbet chciałaby skorzystać z twoich usług w przyszłym tygodniu, Sutherland.

Patryk wyciągnął z kieszeni kamizelki skórzany notes.

- Chwileczkę. Sobota? Niestety, nie mogę. Lady Glendenning prosiła, żeby podał u niej herbatę.

Annę ogarnęła złość.

- W tym dniu będziesz mi potrzebny, Sutherland. Musimy się spakować i przygotować do drogi powrotnej. Pamiętasz?

Zamknął notes.

- W sobotę mam wolne, pani. Mimo to pojawię się rano, żeby podać pani pomocną dłoń przy pakowaniu.

Spojrzała na niego przez ramię.

- Tosty z łososiem są już całkiem miękkie. Odnieś je.

Skłonił się, muskając przy tym ustami jej szyję.

- Odejdę, żeby tylko zrobić pani przyjemność.

- To jasne jak cholera - wyszeptała.

- Lokaj! - zawołał lord Delaney. - Otwórz jeszcze jedną butelkę bourbona, dobrze? Mój służący jest głuchy na moje prośby.

- Niech pan sam się obsłuży - odparł Patryk. - Mam zajęte ręce.

Lord Delaney spojrzał na żonę z szeroko otwartymi ustami.

- Słyszałaś, co on powiedział?

- Tak. - Uśmiechnęła się z rozmarzeniem. - Prawdziwy hultaj z niego, nie sądzisz?

Popatrzył z niedowierzaniem na Patryka, który odstawiał właśnie tacę z tostami z łososiem.

- Skoro tak uważasz, moja droga.

- Nie zjem ani kawałka więcej! - wykrzyknęła lady Murray. - Mój mąż narzeka, że zajmuję w powozie więcej miejsca niż on.

Patryk podał jej czysty talerz.

- W starożytnej Grecji byłyby pani boginią. Mężczyźni przynosiliby pani dary do świątyni. Miasta byłyby nazywane pani imieniem.

Wszystkie kobiece spojrzenia zwróciły się na niego z zachwytem. Ich serca zabiły mocniej na dźwięk tych słów. Tylko Anna siedziała niewzruszona. Najchętniej zmusiłaby go, żeby wypluł te słowa.

Mężczyźni zaczęli wstawać od stołu. Udawali się do palarni na brandy albo do sali gier na partię bilarda. Chcieli porozmawiać przez chwilę, zanim kobiety porwą ich do tańca. Lady Delaney upuściła specjalnie łyżkę i poprosiła Patryka, żeby ją

podniósł. Kilka innych kobiet poszło za jej przykładem i zaczęły zrzucać z kolan serwetki.

Patryk chodził na czworakach dookoła stołu i jęczał pod nosem.

- To poniżające. Czuję się jak pies, który ugania się za patykiem.

- Co jest takie poniżające, mój drogi? - Nellwyn schyliła głowę pod stół, żeby zamienić z nim parę zdań.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę, o czym rozmawiają te kobiety? - zapytał z irytacją.

- Nie mam pojęcia - odparła niewinnie. - O czym?

- Czy mam coś na sobie pod kiltem.

Wyczołgał się spod stołu i spojrzał na Annę.

- Czy pani również życzy sobie, żeby coś dla pani podnieść?

Rzuciła serwetkę na stół.

- Nie życzę sobie. Najwyższy czas, żeby zapalić świece w sali balowej.

- Wedle pani życzenia.

Spojrzał na duży zegar, który stał w rogu. Wszystko było gotowe. Osiodłany koń czekał na niego w stajni. Łódka była przycumowana do brzegu, Iain zdążył się już przebrać. Plan powinien się powieść. Patryk nie liczył jednak na szczęśliwy zbieg okoliczności. Dlatego postanowił wcześniej opuścić przyjęcie, żeby pojechać nad jezioro i dopilnować, czy wszystko na pewno jest, jak należy. Jedyne kłopot polegał na tym, że nie miał ochoty zostawiać Anny samej z sir Wallace'em. Wyglądało na to, że będzie zmuszony poprosić o pomoc ciotkę Nellwyn. A to oznaczało, że trzeba będzie zdradzić jej tajemnicę. Już wcześniej chciał wprowadzić Annę w swoje plany, ale

wiedział, że się z nim nie zgodzi i będzie starała się go powstrzymać. Dlatego trzymał język za zębami.

Pograżony w myślach, szedł korytarzem.

Jeżeli pojedzie naprawdę szybko, zdąży wrócić na deser, który powinien podać pół godziny przed końcem przyjęcia.

Może uda mu się spędzić kilka minut z Anną, zanim duch lorda Kingairna powstanie z grobu, żeby wskazać mordercę.

Anna nie potrafiła pozbyć się przeczucia, że ten wieczór zakończy się katastrofą. Ta myśl nie odstępowała jej na krok. Przeprosiła na chwilę gości i poszła po raz ostatni sprawdzić, czy sala balowa jest przygotowana na przyjęcie gości.

Na całej długości ściany, która została obłożona nową tapetą, wisały mosiężne kinkiety. W każdym rogu na marmurowym wzniesieniu stał żyrandol z brązu. Nie pozostał ślad po zwierzęcych głowach, a szable, które wisały nad kominkiem, błyszczały wspaniale. Teraz Anna była pewna, że sufit nie spadnie już gościom na głowy.

Mimo to nie opuszczał jej niepokój. Miała lodowate ręce. Przyśpieszyła kroku, ale nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Jakiś zwierzęcy instynkt ostrzegał ją o zagrożeniu.

Kiedy usłyszała za sobą czyjeś kroki, odwróciła się przerażona. Suknia z tafty zaszeleściła.

- Nie chciałem cię przestraszyć, Anno - powiedział sir Wallace. Wyglądał bardzo dystyngowanie w szarym surducie i spodniach tego samego koloru. - Jesteś całkiem sama?

- Tak mi się wydaje. Czy coś się wydarzyło?

Zawahał się.

- Muszę coś ci wyznać.

- Ojej. - Cofnęła się o krok. - To brzmi bardzo groźnie.

Włożył rękę do kieszeni surduta.

- Anno, ja...

Drzwi do sali balowej otworzyły się z taką siłą, że płomienie w żyrandolach sięgnęły sufitu. Potężny mężczyzna w kilcie podszedł do nich prężnym krokiem.

- Dzwoniła pani po mnie? - zapytał Patryk lodowatym tonem, jakiego Anna jeszcze nie słyszała.

- Oczywiście, że nie, głupcze- odparł za nią sir Wallace. - Czy widzisz w tym pokoju chociaż jeden sznurek od dzwonka?

Patryk posłał mu wściekłe spojrzenie.

- Szukanie dzwonek nie należy do moich powinności, sir. Muszę tylko na nie odpowiadać.

- Chcielibyśmy zostać sami - nalegał sir Wallace.

Patryk zrobił krok w ich stronę, spoglądając na Annę z dziwnym spokojem.

- Czy to prawda, pani? Czy życzy sobie pani, żebym zostawił ją z tym morskem?

Dotknęła ręką czoła. Miała wrażenie, że jeżeli odpowie twierdząco, sir Wallace nie opuści tej sali w jednym kawałku.

- Porozmawiamy później, Wallace. Jestem pewna, że słyszałam, jak kobziarze wchodzi na galerię.

- Bardzo dobrze, pani. - Patryk spojrzał wymownie na Annę, zapewniając ją w ten sposób, że podjęła słuszną decyzję. - Proszę znowu dzwonić, jeżeli będę potrzebny.

Jej przecucie zbliżającej się katastrofy stawało się z każdą chwilą silniejsze. Serce biło jej jak szalone, kiedy przemycąkała

między gośćmi. Popijała maderę, ale alkohol nie uspokoił nerwów. Wręcz przeciwnie, nie mogła myśleć o niczym innym.

- Jak myślisz, co sir Wallace chciał mi powiedzieć? - zapytała szeptem ciotkę, kiedy stały obok siebie i obserwowały pary tańczące na parkiecie.

- Może chciał ci złożyć niemoralną propozycję - odparła Nellwyn.

Anna spojrzała na nią krzywo.

- Wspomniał coś o wyznaniu.

- Wyznanie morderstwa? - zasugerowała starsza pani.

- Chyba nigdy się tego nie dowiem, ponieważ twój bratanek wtargnął jak zwykle między nas i dał popis złych manier, zanim Wallace zdążył mi cokolwiek wyjaśnić.

Nellwyn nic nie odpowiedziała. Obie spojrzały w stronę tarasu, gdzie dostrzegły Patryka, przebiegającego obok fontanny.

- Dobry Boże, tylko mi nie mów, że on trzyma w rękę pistolet - wyszeptała przerażona Anna. - Co on zamierza zrobić?

Nellwyn potrząsnęła głową.

- Nie mogę ci powiedzieć. Bardzo bym chciała, ale dałam słowo.

- Co to znaczy, że nie możesz mi powiedzieć? - zapytała Anna z niedowierzaniem. - Czy wiesz, co on zaplanował na dzisiejszy wieczór?

- Nie tylko wiem, ale pięć minut temu stałam się współwykonawczynią tego planu - wyjaśniła Nellwyn. - Nie mogę nawet uchylić rąbka tajemnicy. Gdybym wyjawiała ci prawdę, na pewno zaczęłabyś histeryzować i tylko byś wszystko zepsuła.

Anna złapała ciotkę za rękę.

- W tej chwili masz mi wszystko powiedzieć, ciociu, albo...

- Cudowne przyjęcie, Anno - odezwał się ktoś z tłumu.

- Pójdę porozmawiać z moją starą przyjaciółką, lady Finley - stwierdziła Nellwyn, odchodząc od Anny. - Powinnam zapytać, jak się miewa.

Anna zacisnęła zęby. Nie mogła tak po prostu zostawić gości i pobiec za ciotką. Kiedy w końcu była wolna, muzycy grali walca, a starsza pani rozpląnęła się w powietrzu. Anna omal nie umarła z przerażenia, kiedy poczuła silny uścisk na ramieniu.

- Jeszcze nie miałem przyjemności zatańczenia z tobą, Anno.

Patrzyła osłupiała na interesującą twarz Patryka. Ogarniała ją taka fala emocji, że nawet nie zdawała sobie sprawy, że prowadzi ją na taras.

- Bóg jeden wie, że robiliśmy razem wszystko oprócz tego - odparła.

Uśmiechnął się i położył rękę na jej biodrze, żeby nie mogła od niego uciec.

- Prawie wszystko. A teraz zatańcz ze mną. Mam niewiele czasu.

- Zatańczyć z tobą? - zapytała z niedowierzaniem.

Goście zaczęli spoglądać w stronę tarasu. Gracie zbłądła, kiedy dostrzegła ich z okna sypialni, gdzie wydawała polecenia pokojówkom. Pani i Sutherland tańczą razem w ogrodzie, pomyślała ze zgrozą. Przecież to niemożliwe.

- Już słyszę, jak wszyscy szepcą: „Patrzenie, ona tańczy z lokajem. Czy ta kobieta postradała rozum?” - rzekła Anna z niezadowolaniem.

Sprowadził ją po schodach tarasu.

- Skąd wiesz, że nie rozpląwają się w zachwycie. „Spójrzcie, jaka z nich piękna para. Jaki on delikatny”.

Roześmiała się, chociaż wcale tego nie chciała. Był taki arogancki, ale przy nim czuła, że życie ma sens, i kochała to uczucie.

- Właśnie popełniamy nietakt towarzyski, Sutherland.
- Nie pierwszy i nie ostatni raz. - Zamilkł, ujął jej dłoń, po czym położył ją na swoim sercu. - Wydaje mi się, że jednak należą mi się podziękowania. Udało mi się cię rozbawić.

- Udało ci się doprowadzić mnie do płaczu - odparła, odwracając od niego wzrok. Nie mogła dłużej wpatrywać się w te niesamowite oczy.

- Sam też płakałem - wyznał. - Doprowadziłem do płaczu nas oboje, ale to chyba nie oznacza, że muszę za to pokutować do końca życia. Czy nie udowodniłem, jak bardzo chciałbym naprawić swoje błędy?

Spojrzała na ogród. Jej głos stał się prawie niesłyszalny.

- Tego nie wiem na pewno.

- W takim razie pocałuj mnie, a ja ci podpowiem.

- Pocałować ciebie, lokaja, na oczach wszystkich?

- Dowiesz się wtedy czegoś.

- Jesteś niemądry - odpowiedziała.

- Anno - wyszeptał. Trzymał ją tak mocno, że nie mogła się poruszyć. - Skąd mogłem wiedzieć, że opuszczenie ciebie tamtego lata będzie największym błędem w moim życiu?

Nad wzgórzami niebo przecięła błyskawica. Anna pomyślała o legendarnych czarownicach i czarnoksiężnikach, którzy za pomocą magii walczyli między sobą, żeby przekonać się, kto z nich jest silniejszy.

Ona też toczyła bitwę. Nie zależało jej na potędze ani na panowaniu nad światem. Chciała tylko ochronić swoje zbolełe serce, które należało do jednego mężczyzny od pierwszej chwili, kiedy go ujrzała.

- Będę się tobą opiekował do końca życia. - Jego głos przycichł, gdy wtulił twarz w jej włosy. - Pamiętasz, co obiecałem ci w Londynie? Kiedy ludzie będą o nas mówić, tylko takie zdania przyjdą im na myśl. „Nikt nigdy nie uczynił

kobiety bardziej szczęśliwą. Czy to nie cudowne, że wbrew konwenansom wyszła za mąż za lokaja?"

- Na litość boską. - Roześmiała się.

- Za kilka miesięcy nawet nie będziesz pamiętała o tym okropnym chłopaku, który poznał wspaniałą dziewczynę i zrozumiał dzięki niej, że życie ma sens. Daj mi jeszcze jedną szansę. Nie proszę o nic więcej.

Zaprowadził ją w głąb ogrodu. Świeciły tam latarnie i nie było słychać muzyki. Ale dla nich to nie miało znaczenia. Tańczyli w rytm własnej melodii, która płynęła prosto z serca. Byli tak blisko siebie. Anna nie chciała już dłużej z nim walczyć. Należała do Patryka. Wyznał jej wszystko to, co tak bardzo pragnęła usłyszeć. Żałowała tylko, że nie zrobił tego siedem lat wcześniej.

Spojrzała na niego.

- Chcesz mi powiedzieć, że skoro złamałeś moje serce, to teraz potrafisz je wyleczyć?

Przyjrzał jej się uważnie. Anna czuła, że szuka odpowiednich słów.

- Mam taką nadzieję. Ty złamałaś moje serce, kiedy wyszłaś za mąż za Davida, i w przeciwieństwie do ciebie nie mam ochoty żyć z tym bólem do końca życia.

Poczuła się taka szczęśliwa i lekka.

- Nie wiem. Potrzebuję więcej czasu, żeby wszystko przemyśleć.

- Czas żałoby już dawno dobiegł końca. - Nie chciał przystać na jej prośbę. - Nellwyn ma rację. Życie jest zbyt krótkie.

Przestali tańczyć i patrzyli na siebie przez chwilę, a potem przyglądali się błyskawicom rozświetlającym niebo w oddali. W końcu Anna przerwała ciszę.

- Mam nadzieję, że burza nie dotrze do nas, bo nie moglibyśmy iść nad jezioro.

- Chcę mieć z tobą dzieci - powiedział. - Chcę jeszcze

nacieszyć się moimi synami i córkami, zanim wykończy mnie zapalenie kaletki maziowej rzepki.

Ona też kiedyś chciała mieć dzieci. Była taka głupia, taka naiwna, gdy tamtego cudownego lata myślała, że Patryk uchroni ją od ślubu, ponieważ nosiła jego dziecko.

Ale on zawsze zachowywał się wbrew wszelkim zasadom. Rozwścieczył jej ojca, kiedy oświadczył, że nie poczuwa się do odpowiedzialności, i tym samym zaprzepaścił jej marzenia o baśniowej miłości.

- Patryku...

- Nie musisz nic teraz mówić. Ale mnie nie odpychaj.

Zamknęła oczy. Nie chciała płakać. Nie będzie płakać.

- Czy byłabym głupia, gdybym ci zaufała?

Wtulił twarz w jej włosy.

- Byłabyś głupia, gdybyś mi nie zaufała. Jeżeli tylko dasz mi szansę, zajmę się tobą najlepiej, jak tylko potrafię.

Nieoczekiwanie dla samej siebie znalazła wystarczająco dużo siły, żeby uwolnić się z jego objąć. Potrzebowała więcej czasu.

- W tej chwili musisz zająć się gośćmi. Jeżeli ktoś doniesie królowej o naszym tańcu, nigdy się z tego nie wytłumaczę.

- Masz absolutną rację. - Odsunął się od niej. Na jego twarzy dostrzegła ogromny ból i rozczarowanie. Nie dała mu odpowiedzi, na którą liczył. Dopiero teraz zrozumiał, że Anna może nigdy nie przystanie na jego propozycję. I już zawsze będzie go od siebie odpychać, bo nie potrafi zapomnieć o błędach, które popełnił w młodości. Oboje zestarzeją się w samotności, żyjąc wspomnieniami.

Zmusił się do uśmiechu.

- Jeżeli zdecyduję się zostać twoim lokajem, zawsze będę mógł ci służyć.

Starła się odwzajemnić uśmiech, ale kiedy jej nie przytulał, czuła się taka samotna, pusta.

- Powinniśmy już wracać - odparła. - Doszliśmy prawie do końca ogrodu.

Skierował się do bramy.

- Wejść do środka. Ja muszę jeszcze coś zrobić.

Nagle przypomniała sobie pistolet, który widziała w jego dłoni, i znów ogarnął ją niepokój.

- Dokąd idziesz? Wiem, że masz broń. Nellwyn i ja widzieliśmy cię na tarasie. Co zamierzasz, Patryku?

Podszedł do bramy i odpowiedział jej przez ramię:

- Wrócę na czas, żeby podać deser. Na razie zastąpi mnie Fergus. Pomyśl o tym, co ci powiedziałem. Chciałbym jeszcze dzisiaj usłyszeć od ciebie odpowiedź.

Patryk ukrył konia między drzewami, a potem wszedł na wzgórze, które wznosiło się nad jeziorem. Na jego szczycie znajdowała się drewniana szopa, gdzie trzymano łódzie. W ciągu kilku ostatnich dni przyjeżdżał tutaj kilka razy, ale dopiero wczoraj rano odkrył, że ta szopa mogła mieć wiele wspólnego ze śmiercią wuja Edgara.

To było doskonałe miejsce na schadzki dwojga kochanków. Patryk i Anna sami korzystali niegdyś z takich miejsc. Poza tym szopa znajdowała się niedaleko dwóch dróg, z których jedna prowadziła w las, a druga nad jezioro.

Zaledwie w kilka minut można było zawlec zwłoki na sam dół i tam wsadzić je do łódki. Nawet kobieta byłaby w stanie to zrobić, jeżeli kierowały nią wystarczająco silne emocje. Od śmierci Edgara minął już rok, dlatego nie było sensu szukać śladów. Patryk sam nie wiedział, co tak naprawdę chce znaleźć w tej szopie ani co to miejsce ma wspólnego ze zgonem wuja. Jednego był pewien. Musiał poznać prawdę i właśnie dlatego każdy nowy trop był dla niego bardzo ważny.

W szopie było ciemno i nieprzytulnie. Światła, widoczne

z daleka, nie były w stanie przebić się przez gęste korony drzew. W środku pachniało stęchlizną i trutką na myszy. Patryk znalazł świecę i ją zapalił ją. Dostrzegł stare łóżko, na którym leżał wytarty materac. Nie zdziwił się, kiedy odnalazł na nim kilka długich rudych włosów.

- Proszę, proszę - powiedział na głos. - Chyba zaczynam rozumieć, co robił mój wuj tuż przed śmiercią i kto mu wówczas towarzyszył, ale nadal nie wiem, jak dopasować do siebie te informacje.

Ten fakt wcale nie oznaczał, że Flora zamordowała Edgara. Nie miał przekonujących argumentów, żeby udowodnić jej winę. W każdym szkockim sądzie wyrok w tej sprawie brzmiałby „uniewinniona”.

- Cholera! - wymamrotał pod nosem. - Królowa nie będzie zadowolona, kiedy się dowie...

W pewnej chwili usłyszał szmer na dworze. Przy jego nogach posypały się iskry. Ktoś rzucił mu w twarz czarną ziemią. Patryk usłyszał rytmiczne stukanie o drzwi.

- Co, do diabła?! - Uniósł głowę. Nagle stało się dla niego jasne, że jakaś podła kreatura próbuje zabić drzwi, żeby uniemożliwić mu wyjście.

Odskoczył na bok i zranił przy tym chore kolano. Płomienie zaczęły rozprzestrzeniać się niebezpiecznie szybko i dopiero wtedy Patryk zrozumiał, że ktoś polał szopę łatwopalną substancją. Zaczął się dusić. Zerwał z łóżka kapę i zakrył nią twarz, a potem rzucił się na drzwi.

Wyważył je bez trudu. Kiedy znalazł się na zewnątrz, zobaczył tylko cień, który znika w lesie. Na szczęście niedoszły zabójca fatalnie zatrzasnął drzwi. Nawet mucha mogłaby je wyłamać.

Patryk nie rzucił się w pościg za bandytą. Miał jeszcze drugą część planu do wykonania. Nagle usłyszał za sobą ciężkie

kroki. To był Sandy. Ogrodnik spojrział z niedowierzaniem na płonąca szopę, po czym zbliżył się do Patryka. Cała drewniana konstrukcja poszła z dymem. Pozostał po niej tylko popiół i zgliszcza.

- Co ty tutaj robisz? - zapytał Patryk, wycierając twarz z sadzy.

Sandy zamrugał.

- Mógłbym spytać o to samo ciebie. Pani Forbes martwiła się, czy ci coś nie grozi, i kazała mi cię poszukać. Wiedziała, że wzięłeś ze schowka pistolet. Nie było trudno cię odnaleźć. Od razu zauważyłem płomienie. Pomyślałem, że raczej nie rozpałiłeś ogniska.

- I miałeś rację. Może widziałeś także człowieka, który biegł przez las?

Ogrodnik zrobił przerażoną minę.

- Dobry Boże! - wykrzyknął. - Chyba nie powiesz, że ktoś starał się ciebie zamordować?

- Jestem przekonany, że chodziło o coś więcej niż zapalenie świecy.

Sandy spojrział na dym unoszący się wysoko nad drzewami.

- Co ty takiego zrobiłeś, Sutherland?

- Tu nie chodzi o to, co zrobiłem - wytłumaczył mu Patryk. - Tylko o to, co wiem. Nie mamy teraz czasu na szczegółowe wyjaśnienia. Zanim wrócę do domu, muszę jeszcze pójść nad jezioro. Pomóż mi trochę tutaj posprzątać, a potem wracaj i powiedz pani Forbes, że nic mi nie jest.

Sandy przyglądał się przez chwilę jego twarzy.

- Zrobię tak, jak mówisz.

Anna stała na ścieżce na tyłach ogrodu. Była na skraju hysterii. Niepokój rósł za każdym razem, kiedy w oddali błyskało. Burza przetaczała się kilometry stąd i wszystko wskazywało na to, że nie zawita w te okolice. Jednak wszędzie dookoła było ciemno i ponuro. Anna nie mogła się pozbyć wrażenia, że w powietrzu wisi coś złego.

Kiedy zauważyła Patryka, mijającego bramę, jej serce zabiło mocniej. Zatrzymał się i spojrzał na nią.

Powoli wyszedł z cienia i odetchnął z ulgą, kiedy upewnił się, że to na pewno ona. Bez słowa podszedł i wziął ją w ramiona. Poczowała się bezpieczna. Wrócił do niej. Znowu byli razem. Nie zniknął z jej życia tak samo jak kilka lat temu.

Przez chwilę rozkoszowała się uczuciami, które nią owładnęły. Odchyliła głowę i spojrzała na jego twarz pobrudzoną popiołem.

- Chyba nie będę cię pytać, gdzie byłeś ani co robiłeś - powiedziała.

Uśmiechnął się, ale nie wyglądał na spokojnego.

- Słusznie.

- Już po wszystkim?
- Niestety, nie. - Przytulił ją mocniej. Zauważył, że nie ma szala, a jej ramiona są lodowate. - Czy ktoś wrócił na przyjęcie w opłakanym stanie?
- Nie zauważyłam - odparła. Znow ogarnęła ją złość. - Byłam zbyt zajęta zamartwianiem się o ciebie.
- A co z sir Wallace'em?
- Biedaczysko stoi na tarasie i szuka mnie, odkąd opuściłam salę balową - wyjaśniła. - Ukryłam się przed nim w ogrodzie. Z tego, co mi wiadomo, nie wychodził z domu.
- Grzeczna dziewczynka. A co z Florą? Czy zauważyłaś coś dziwnego w jej zachowaniu?
- Flora zawsze zachowuje się dziwnie - odparła. - Ale nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Nie wróciłam na salę. Z pewnością wszyscy goście pomyśleli, że straciłam rozum, skoro pozwoliłam służącemu ze mną zatańczyć. To jest żenujące, kiedy sąsiedzi podejrzewają cię o romans z lokajem.
- Nie byle jakim lokajem.
- Powinieneś zapytać Nellwyn o zachowanie Flory.
Ptryk spojrział w kierunku domu.
- Jeżeli ciotka postępuje zgodnie z planem, to powinna być teraz na górze i malować ciało nieboszczyka.
Poruszyła się niespokojnie.
- Co takiego?
- Nie mam na myśli prawdziwego umarłego, Anno. To tylko Iain, lokaj lorda Murraya, który zgodził się mi pomóc. Gra bardzo ważną rolę w przedstawieniu, które zaprezentuję gościom, jak tylko wywiążę się z powinności lokaja.
Jej spojrzenie stało się gniewne.
- Chcesz mi powiedzieć, że naprawdę wtajemniczyłeś Nellwyn w swój plan, a mnie zupełnie z niego wykluczyłeś?

Myślałeś, że przysporzę ci kłopotów? Zostawiłeś mnie tutaj bez słowa wyjaśnienia, żebym się martwiła?

- Uspokój się, Anno. Ciotka też nie wiedziałaaby o niczym, gdyby nie diagnoza lekarska. Jest mi jej żal. Ona musi mieć zajęcie, żeby nie myśleć o swoich zmartwieniach.

- Jaka diagnoza? - zapytała ze zdumieniem.

Westchnął.

- Ma bardzo słabe serce. Prawdopodobnie nie przeżyje do następnej zimy. Jedna komora nie pracuje tak, jak powinna.

- Czy mówimy o tym samym doktorze, który powiedział ci o zapaleniu rzepki?

Zaczerwienił się trochę.

- Tak. W tej okolicy jest tylko jeden lekarz.

- Ale doktor MacDonald nie postawił Nellwyn tej diagnozy - powiedziała Anna. - To są słowa hydraulika.

- Hydraulika? - powtórzył zaskoczony.

- Tak, hydraulika. Powiedział jej, że rury w jej sypialni są zbyt słabe, żeby przetrwać kolejną zimę. Doktor natomiast zapewnił ją, że jest zdrowa jak byk. Wiem to na pewno, bo byłam przy tym, jak ją badał. Uderzyła go, ponieważ miał zimne ręce. Potem narzekała, że od czasu, gdy tutaj przyjechała, nie brała gorącej kąpieli i dlatego odczuwał się ból w ramionach.

- Więc nie umrze?

- Na pewno nie z powodu kanalizacji - odparła Anna. Potem odwróciła głowę, kiedy usłyszała, że parę osób wołają z tarasu. - Schowała się za krzewem. - Musimy już wracać, ale zanim to zrobimy, trzeba doprowadzić cię do porządku. Wyglądasz, jakbyś przed chwilą wyszedł z komina.

Spojrzał na ślady sadzy, które zostawił na jej sukni.

- Pani też nie jest wzorem czystości, lady Whitehaven. Co robiłaś, kiedy pojechałem do lasu? Kopałaś grób?

- Nie. Wyrwałałam z ziemi martwą naparstnicę. Nellwyn

powiedziała, że w ten sposób ochronię dom przed złem. Muszę być przygotowana na każdą okoliczność. W końcu wszystko może się zdarzyć.

Zanim ruszyli w stronę domu, Patryk poprawił swój strój, a potem strzepał sadzę i piach z jej sukni

- Trzymaj się z daleka od sir Wallace'a - uprzedził Annę. - Nie ufam mu.

Złapała się za szyję.

- Czy myślisz, że on jest mordercą?

- Nie. Nie lubię go, bo wygląda jak mors.

Minęli fontannę.

- Wejdę od frontu, a później przedostanę się do sali balowej kuchennymi drzwiami - powiedział cicho. - Ale to nie oznacza, że się mnie pozbędziesz. Ani na chwilę nie spuszcze cię z oczu.

- Zachowujesz się bardzo dziwnie - zauważyła, poprawiając włosy. - Czy znalazłeś dowody, że wuj Edgar naprawdę został zamordowany?

Spojrzał w stronę lasu.

- Napotkałem pewne trudności i zrozumiałem, że ktoś bardzo nie chce, żebyśmy się dowiedzieli, w jaki sposób zmarł.

- Czy powiesz mi, co jest kolejnym punktem twojego planu?! - zawołała przez ramię, kiedy się rozdzielili.

Uśmiechnął się do niej chytrze.

- Podam deser.

Kiedy wchodziła po schodach na taras, znów zaczęła się zastanawiać, jak zakończy się ten wieczór. Patrykowi udało się sprytnie uniknąć odpowiedzi, ale ona i tak była przekonana, że coś zaplanował.

Także inne pytanie nie dawało jej spokoju. Kiedy zaatakuje morderca?

i poprzedniej nocy Flora widziała szarego psa na podjeździe przed domem Anny. Wiedziała, że to zwierzę jest demonem, który szuka zemsty. Bała się wrócić do łóżka z obawy, że bestia ugryzie ją podczas snu lub poszarpie jej nogę.

Zdesperowana, na granicy wytrzymałości, udała się do okropnej czarnej wróżki, ale nie znalazła jej wozu. Podobno Cyganka udała się w podróż. Jej córka wytłumaczyła Florze, że może uspokoić ducha, tylko jeśli rozsypie w miejscu, gdzie zmarł, trochę ziemi z grobu czarownicy.

Dziewczyna czym prędzej udała się do domu. Chciała postąpić tak, jak poradziła jej młoda Cyganka. Jednakże kłopot polegał na tym, że nie знаła żadnej czarownicy i nie miała pojęcia, gdzie szukać jej grobu.

Dlatego wróciła do córki wróżki, zapłaciła kolejny raz, za co otrzymała woreczek ziemi i zapałki Lucyfera. Obmyśliła doskonały plan. Wymknęła się niepostrzeżenie z przyjęcia i udała na wzgórze, gdzie stała szopa, w której rok temu lord Kingairn zmarł w jej ramionach.

Od jego śmierci Flora ani razu nie odwiedziła tego wstrętnego miejsca. Zaczęła trząść się ze strachu, jeszcze zanim wrzuciła ziemię przez drzwi szopy. Nie mogła się przemóc, żeby wejść do środka. Lord Kingairn był dla niej taki dobry i obiecał, że się z nią ożeni, kiedy umrze jego żona. Flora wierzyła w jego słowa, zwłaszcza że lady Kingairn była wątłego zdrowia i lekarze nie rokowali jej długiego życia. Dziewczyna nawet wmówiła sobie, że kocha tego człowieka.

Ale nie chciała, żeby jego duch powstał z grobu podobnie jak w słynnej noweli braci DeWilde pod tytułem „Wyznanie szkockiego nieboszczyka”. Dlatego zapaliła jedną zapałkę, po czym wrzuciła do środka całe pudełko. Zabiła drzwi trzema gwoździemi. To, co wydarzyło się potem, było gorsze od sennych koszmarów. Usłyszała jęki zmarłego kochanka.

Stchórzyła, ogarnęło ją przerażenie. Na początku nie mogła się ruszyć i nagle zdała sobie sprawę, że jedzie na koniu, chociaż nie pamiętała, jak udało jej się na niego wsiąść.

Nie pamiętała, jak wróciła na przyjęcie. Bała się, że ktoś zauważył jej zniknięcie, ale najwyraźniej nikt nie zwrócił na to uwagi. Nikt nie zapytał również, dlaczego jej usta są sine, a oczy oszalałe ze strachu. Nie mogła tańczyć ani jeść. Nie tknęła także wspaniałego deseru, który podał nieokrzesany lokaj Anny.

Jego obecność nie dawała jej spokoju. Czuła, że w jakiś niesamowity sposób dowiedział się, gdzie była i co zrobiła. Kiedy spojrzął jej w oczy, omal nie umarła. Patrzył na nią tak długo, aż zaczęła się trząść.

Ojciec ani trochę jej nie pomagał. Był zbyt zajęty Anną, która i tak nie zwracała na niego uwagi. Flora w pośpiechu wypita dwa poncze z whisky, po czym ukryła się za firaną.

Nie chciała wtopić się w tłum gości, którzy grali w karty albo przygotowywali się do wyjścia nad jezioro. W końcu zebrała się na odwagę i razem z innymi, z wędką w ręku, wyszła z domu. Kiedy siedziała już w łódce, zauważyła najgorszy ze wszystkich możliwych znaków, biały kamyk.

Myślała, że zaraz zwymiotuje. To był znak, że jej koniec jest bliski. Bardzo się bała, ale nikt z tłumu nie zwrócił na to uwagi. Nie wytrzymała napięcia, zawróciła na brzeg i ukryła się między potężnymi drzewami.

Nikt nie zauważył jej dziwnego zachowania. Nikt, poza jednym mężczyzną, którego potężną sylwetkę oświetlał płomień pochodni.

Sir Wallace był pochłonięty obmyślaniami przemówienia. Dotknął kieszeni kamizelki, w której schował obrączkę swojej świętej pamięci żony. Mimo wszystkich tych strasznych rzeczy, które Flora wykrzykiwała o Annie, on nie uważał jej za kobietę bezduszną. Widział w niej prawdziwego anioła, którego słodycz i dobroć przepełniały jego serce. Marzył o tym, żeby spędzić z nią resztę życia. Chciał dzielić z nią miłość do koni i łoże.

Kiedy poprosi ją o rękę na środku jeziora, przy świetle pochodni, Anna na pewno pomyśli, że jest najbardziej romantycznym mężczyzną, jakiego w życiu poznała. Ich historia na pewno dotrze do uszu królowej Wiktorii i sir Wallace stanie się sławny na dworze.

Być może Anna da mu dziecko. W końcu oboje byli jeszcze wystarczająco młodzi. Może dzięki jej opiece Flora...

- Bardzo przepraszam, sir - ponury głos wyrwał go z zamyślenia. - Chyba zajął pan moje miejsce.

Marzenia przysły niczym bańka mydlana, kiedy wielki niezdarne lokaj Anny wszedł do łódki.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał sir Wallace zdenerwowany.

Patryk usadowił się wygodnie.

- Lady Whitehaven nic panu nie mówiła? Zanim zostałem lokajem, byłem także rybakiem. Nie mógłbym pozwolić, żeby pani łowiła bez odpowiedniej asysty. Jej delikatne dłonie nie poradziłyby sobie z ciężarem dużego pstrąga.

Sir Wallace zmienił się na twarzy i wyglądał tak, jakby za moment miała go rozsadzić złość.

- Nie możesz płynąć w jednej łódce ze mną i lady Whitehaven. Mam pewne plany.

- W łodzi? Ty stary diable. To nie jest odpowiednie miejsce, żeby uwodzić kobiety.

- Nie o to mi chodzi, ty impertynencki draniu. Chcę, żeby twoja pani stała się członkiem mojej rodziny.

- Chcesz zaadoptować Annę? Proszę, proszę. Chyba nie oczekujesz, że ci pogratuluję. Jestem pewien, że ci się roześmieje w twarz.

Sir Wallace ruszył w jego stronę.

- Wyświadczyć mi przysługę i pozwól, żeby śmiała się ze mnie bez świadków.

- Za późno. - Patryk wskazał ręką w stronę Anny, która machała do nich z pomostu. - Oto nasza mała sierotka.

- Wynoś się! - rozkazał sir Wallace i popchnął go.

Jednak Patryk się nie poruszył. Podniósł się dopiero, żeby pomóc Annie zejść po drabinie.

- Sir Wallace ma specjalne plany na wieczór, proszę pani - powiedział, trzymając ją za ramię.

- Jeszcze jeden plan? Tylko nie to - wyszeptała.

Łodzie zaczęły płynąć na środek jeziora. Światło pochodni rzucało łunę na tafłę wody. Anna zdrętwiała, kiedy poczuła, jak ręką Patryka ześlizguje się po jej ramieniu aż na pośladek. Pomyślała o tańcu w ogrodzie i o emocjach, które w nich wyzwoili. Wiedziała, że taki flirt może się źle skończyć.

- Bądź ostrożna - powiedział, kiedy pomagał jej usiąść. Chwyliła jego rękę, zanim się od niej odsunął.
- Ty też.
- Czy on musi z nami płynąć, Anno? - zapytał sir Wallace głosem pełnym niezadowolenia.
- Niech pan sobie wyobrazi, że mnie tu nie ma - zasugerował Patryk, po czym usiadł pomiędzy nim a Anną, odgradzając ich od siebie niczym wysoki mur.
- Anna wyjrzała zza jego ramienia.
- Ani trochę nam nie przeszkadza, to jasne jak słońce. Niestety nie wiem, jak sobie z nim poradzić.
- Sir Wallace westchnął.
- To straszne, Anno. Chciałem powiedzieć ci coś bardzo ważnego, ale te słowa były przeznaczone tylko dla twoich uszu.
- Żadna kobieta nie ma sekretów przed swoim lokajem - wtrącił Patryk.
- Anna kopnęła go w nogę.
- Wiosłuj, Sutherland. I nie odzywaj się. Jeżeli będziemy stać w miejscu, nic nie złowimy. Poza tym inni na nas czekają.
- Po chwili znaleźli się na jeziorze. Inne łodzie płynęły tuż za nimi. Niektórzy młodszy goście postanowili złamać tradycję i wybrali się na spacer, żeby kraść pocałunki pod osłoną nocy.
- Nad jeziorem unosiła się mgła, a pomiędzy drzew dobiegały śmiechy młodych ludzi. Panował tajemniczy nastrój. Dwóch skrzypków grało na wzgórzu nastrojową melodię.
- Jutro jest dzień świętego Michała. - Sir Wallace starał się spojrzeć na Annę, ale Patryk skutecznie mu w tym przeszkadzał. - To doskonała chwila, żeby ogłosić zaręczyny podczas obiadu, a potem wybrać się do kościoła po błogosławieństwo.

- Lady Whitehaven ma inne plany na jutrzejsze popołudnie - powiedział Patryk.

- Naprawdę? - zdziwiła się Anna.

Dostrzegła niepokojący błysk w jego oczach.

- Tak, proszę pani. - Po chwili szepnął jej do ucha: - Będzie w moim łóżku.

- Anno? - zapytał sir Wallace. - Czy to prawda? Czy zaplanowałaś jakieś zajęcia, których nie możesz przełożyć na później?

Wzruszyła ramionami i zanurzyła palce w wodzie. Była tak pochłonięta tym, co powiedział Patryk, że nie zwracała uwagi na sir Wallace'a. Znow była zakochana w tym draniu.

- Jeszcze nie wiem - odpowiedziała.

- W takim razie może znajdziesz trochę czasu wieczorem przed wyścigami konnymi - zaproponował sir Wallace. - Czy ten dzień ci odpowiada, Anno?

- Nie rozumiem. Co powiedziałaś? - Zamrugała, jakby przebudziła się z głębokiego snu.

Sir Wallace zmarszczył czoło. Nie widział nic oprócz ramion Patryka.

- Co powiedziałaś? Nie słyszę cię przez to uderzanie wiosła o wodę.

- Powiedziała, że wtedy też będzie zajęta - powiedział Patryk, uderzając wiosłami jeszcze mocniej, żeby zagłuszyć ich rozmowę.

- Dlaczego tak pryskasz, Sutherland? - zapytała Anna, patrząc na niego z rozdrażnieniem. - Będziemy cali mokrzy, a w dodatku wystraszysz wszystkie ryby.

- Mówiłem o świętej uroczystości! - krzyczał sir Wallace. - Chciałbym poprosić cię...

Patryk zanurzył w wodzie prawie całe wiosła. Łódź wystrzeliła do przodu niczym torpeda. Anna chwyciła mocniej wędkę w obawie, żeby nie wypadła za burtę.

- Ty idioto! - wrzasnął sir Wallace. - Nie rozumiesz, jak ważna jest dla mnie ta chwila? - Wziął głęboki oddech i wychylił się, jak mógł, najdalej zza pleców Patryka. - Chciałbym cię prosić o rękę. Inaczej wyobrażałem sobie tę chwilę, w której ci to powiem, ale chyba nie powinienem być zbyt wymagający. - Położył rękę na sercu. - Czy wyjdiesz za mnie?

- Pan mi pochlebia - powiedział Patryk, odchylając się do tyłu. - To trochę dziwne, aczkolwiek bardzo miłe. Niestety, muszę panu odmówić. Nic zostaną pana narzeczona. Wystarczy, że jestem lokajem.

- Nie, nie ty, zakuty łbie! - wrzasnął sir Wallace. - Czy ja mówiłem do ciebie?

Patryk wzruszył ramionami.

- Tak mi się wydawało.

- Czy moglibyście dokończyć tę rozmowę na osobności? - zapytała Anna. - Może wysadzicie mnie na brzeg, gdzie na pewno wyniosły się wszystkie pstrągi?

Minęło ich kilka łodzi. Lord i lady Griersonowie. Lord i lady Murrayowie oraz panna Cameron, która zachichotała, kiedy tylko zobaczyła Patryka. Wszyscy unieśli wędki, żeby ich pozdrowić.

- Wydaje mi się, że znów daliśmy przedstawienie - powiedziała Anna, wzdychając ciężko.

Patryk wstał i ręką wskazał mężczyzn, którzy znajdowali się na wzgórzu.

- Jeżeli mówimy o przedstawieniu, to jeszcze niczego pani nie widziała, lady Whitehaven. Proszę tylko popatrzeć.

N a początku nikt nie zwrócił uwagi na dryfującą łódkę. Wszyscy goście byli zajęci łowieniem pstrągów. Łódź widmo wyglądała zupełnie tak samo jak pozostałe, ale nie była oświetlona.

Nellwyn jako pierwsza podniosła krzyk. Stała na środku swojej łodzi i zaczęła wymachiwać rękami, kiedy zobaczyła bladą postać, która wynurzyła się z pustej łodzi. Starsza pani bardzo przejęła się swoją rolą i chciała odegrać ją jak najlepiej.

- To Edgar! - Mimo że krzyczała ze wszystkich sił, jej głos ginął w gwarze rozmów. - Dobry Boże, duch lorda Kingairna powstał z grobu, żeby wskazać swojego mordercę!

- Co ona mówi? - zapytał ktoś z gości

- Chyba coś o swojej rocznicy - odpowiedział ktoś inny.

Wtedy Patryk uniósł wyżej pochodnię i oświetlił Iaina, który jęczał i machał rękami, wskazując na jezioro. Po chwili spojrzął na samotną postać stojącą na brzegu i wyciągnął dłoń w jej stronę. To była Flora Abermuir. Patrzyła przerażona na fałszywego ducha, a potem rzuciła się do ucieczki. Patryk zawrócił łódź w kierunku pomostu.

- Panie i panowie, oto i ona.

Ma szczęście dla Anny, która nie miała pojęcia, jak wytłumaczyć gościom obecność ducha na środku jeziora, Iain potknął się o wiadro, które stało w łodzi, i wpadł do wody. Zanim goście zdążyli się zorientować, że patrzają na zmarłego Edgara, przedstawienie dobiegło końca. Chłopak dopłynął do brzegu, a kiedy wyszedł z wody, na jego twarzy nie było śladu po charakteryzacji. Przypominał raczej pijanego gościa, który stracił nad sobą kontrolę.

Jedyną osobą, która dała się nabrać, była Flora. I o nią tak naprawdę chodziło Patrykowi. Stojąc między drzewami, obserwowała uważnie jezioro. Natychmiast dostrzegła samotną łódkę i bladą twarz Iaina, który wskazał ręką w jej stronę. Nikt nie był w stanie jej przekonać, że to nie był nieboszczyk Edgar.

Flora ukryła twarz w rękach. Była przerażona. Kiedy zoba-

czyła Annę, Patryka i ojca, zmierzających w jej stronę, postanowiła do wszystkiego się przyznać.

- To była moja wina - powiedziała roztrzęsionym głosem. Oparła się o drzewo. Musiała zrzucić z siebie ciężar winy, który dźwigała przez cały rok.

Sir Wallace chwycił ją w ramiona i potrząsnął mocno.

- Nic nie mów, Floro. Nie mów nic więcej.

- Dlaczego nie? - Spojrzała na niego, biała ze strachu. - On na mnie poluje, papo. Nie mogę tak dłużej żyć, mając czyjaś śmierć na sumieniu.

- Prawie dwie śmierci - poprawił ją Patryk. - Może uwierzyłbym, że nie zamordowałaś Edgara, gdyby nie fakt, że kilka godzin temu chciałaś spalić mnie żywcem.

Anna spojrzała na niego wstrząśnięta.

- Chciała cię zabić?

Flora odsunęła się od ojca.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - powiedziała przerażona. - Nigdy nie chciałam cię skrzywdzić. Lady Whitehaven, musi mi pani uwierzyć.

- Widziałem, jak uciekałaś z szopy po tym, jak podłożyłaś ogień! - wykrzyknął Patryk.

- Ale nie miałam pojęcia, że byłeś w środku - odparła Flora. Jej twarz stała się jeszcze bledsza, a usta sine. - Nie wiedziałam.

Sir Wallace spojrzał na córkę z rozpaczą.

- Podkładanie ognia pod szopę z łódkami nie jest normalne, Floro. Co cię opętało?

Podrapała się policzek.

- Wszyscy mówili, że duch lorda Kingairna powstanie dzisiaj z grobu. Nie umarł w łodzi podczas łowienia ryb. Zmarł nagi w szopie, kiedy się ze mną kochał. Jego serce nie wytrzymało wysiłku.

Anna zamknęła oczy.

- Wielkie nieba. Nie wytłumaczę tego królowej.
- Nie zabiłaś go - zapewnił ją Patryk. - Ale powinnaś była zostawić go tam, gdzie zmarł, zamiast ciągnąć jego ciało nad jezioro.

Flora westchnęła.

- Papa nie chciał, żeby ktokolwiek dowiedział się, że miałam romans z takim szanowanym człowiekiem. Twierdził, że to zaprzepaściłoby moją szansę na zamążpójście.

- Teraz na pewno wszyscy już o tym wiedzą - stwierdził sir Wallace, kiedy zauważył Nellwyn, która stanęła obok Anny.

- Nie próbowałam cię zabić - tłumaczyła Patrykowi Flora. - Chciałam spalić miejsce gdzie skonał, żeby jego duch mógł spokojnie zasnąć na wieki.

- Odnoszę wrażenie, że dzięki tobie już dawno zasnął na wieki - wtrąciła się Nellwyn. - Możesz być pewna, że już się nie obudzi.

- Skąd wiedziałeś, że wuj Edgar zmarł w tej szopie? - zapytała Patryka Anna.

Wzruszył ramionami.

- Nie wiedziałem. Po prostu miałem wrażenie, że coś się nie zgadza. Sandy wspomniiał kiedyś, że wuj Edgar zostawił swoją ulubioną wędkę, kiedy wybierał się nad jezioro. Człowiek, który uwielbia łowić ryby, nie zachowuje się w ten sposób.

- Drugą wędkę też musiał zostawić w domu - dodała Nellwyn.

Patryk zamilkł na chwilę.

- Wtedy Iain, mój nowy przyjaciel, opowiedział mi bardzo ciekawą historię. Jeden ze służących widział, jak godzinę przed przyjęciem ktoś ciągnął człowieka po pomoście. Jednak wtedy pomyślał, że ten człowiek jest pijany.

- Pijany wuj Edgar - powiedziała łagodnie Anna.

- Który tak naprawdę nie był pijany, tylko martwy - dodała Nellwyn. - Ja też słyszałam tę historię.

Flora jęknęła.

- Nie zabiłam go. Bardzo go kochałam. - Spojrzała na Patryka, a jej oczy były pełne łez. - Nienawidzę cię, ale mimo to nie wyrządziłabym ci krzywdy.

- Ja bym to zrobił - odezwał się sir Wal lace.

- Nie chciałam spalić Suthelranda - upierała się Flora. - Bałam się wejść do środka, żeby nie ściągnąć na siebie gniewu ducha Edgara. Dlatego zostałam na zewnątrz i przez otwarte drzwi wrzuciłam trochę ziemi, która miała oczyścić jego duszę. Potem zabiłam drzwi. Wbiłam trzy gwoździe własnym butem. Zrobiłam to, żeby jego duch nie gonił mnie po lesie, gdyby się okazało, że ziemia z grobu czarownicy go nie uspokoiła.

- Skąd miałaś tę ziemię? - zapytała zaciekawiona Nellwyn.

- Od wróżki - odparł Patryk. Kiedy kilka dni temu wybrałem się do niej, żeby wyjaśniła mi przepowiednię, zauważyłem naczynie z inicjałami F.A. Anna była bardzo zdenerwowana, dlatego chciałem ją zapewnić, że wróżby nie mają sensu. Nie znalazłem wtedy wróżki, tylko jej córkę, ale naczynie przyciągnęło moją uwagę.

- W tym naczyniu nie było ziemi - wyjaśniła Flora. - To był proszek do wybielania zębów. Kupiłam ziemię od córki wróżki zaraz po tym, jak rozpoznałaś w wiosce, że duch Edgara powstanie z grobu.

- Czy ten proszek naprawdę jest skuteczny? - zainteresowała się Nellwyn.

- Nie wiem - odparła Flora. - Jeszcze nie zdążyłam go wypróbować.

- Czy to ty zapłaciłaś Janet, żeby używając sosu z kiełbasek, napisała na lustrze gróźbę? - zapytała Anna.

- Sosu z kiełbasek? - Flora zamrugała ze zdziwieniem. - Nie mówiłam jej, żeby użyła sosu.

Patryk zmarszczył czoło.

- Ale namówiłaś ją, żeby napisała?

Flora przygryzła wargę.

-- Wstyd się przyznać, ale tak, zrobiłam to. Chciałam, żeby Anna stąd wyjechała. Bałam się, że dowie się prawdy.

Anna spojrzała na Patryka. Zastanawiała się, czy on też ma zamiar wybaczyć Florze.

- To był genialny plan, Patryku - powiedziała Nellwyn. - Jestem dumna, że mogłam wziąć w nim udział.

- Genialny? - powtórzyła Anna. - Mógł spłonąć żywcem albo zostać zastrzelony, gdyby Flora postanowiła bronić się przed duchem.

- Jestem gotowa ponieść karę - poinformowała Flora. - Widziałam dziś rano nakaz aresztowania na twoim biurku, papo.

- To nie był nakaz aresztowania, Floro, tylko zaproszenie na przyjęcie do Anny - sprostował sir Wallace. - Dostałem je tydzień temu.

- I tak wiem, co się ze mną stanie - kontynuowała dziewczyna. - Jutro podczas mszy przyjdzie po mnie szeryf. Zostanę aresztowana i zabiorą mnie do więzienia. Sędzia, który zobaczy, że jestem piękna, młoda i przy zdrowych zmysłach, nie okaże litości.

Nikt nie odezwał się przez kilka minut. Sir Wallace poszedł do spalonej szopy i rozgrzebał popiół.

- Spójrzcie tylko na to - powiedział po powrocie. - Znalazłem pistolet. Czarny jak heban, ale w jednym kawałku. Jeżeli...

- Należy do mnie - wyjaśnił Patryk i wyciągnął po niego rękę. - Upuściłem go, kiedy wybuchł pożar. Pan pozwoli, sir.

Sir Wallace zacisnął usta. Stanął twarzą twarz z Patrykiem.

- Nie wydaje mi się, że to rozsądne.

- Nie obchodzi mnie, co uważasz.
 - Sutherland - ostrzegła go Anna.
 - Sir - kontynuował Patryk nieco grzeczniej - proszę oddać mi ten pistolet. Jestem najbardziej powołaną osobą w tym towarzystwie, żeby posługiwać się bronią.
 - Pistolet to nie pasztecik - zauważył sir Wallace.
 - Ma pan absolutną rację. Wiem o tym, ponieważ, zanim zostałem lokajem, byłem oficerem Siedemdziesiątego Pierwszego Pułku Piechoty Lekkiej.
- Sir Wallace wyglądał na zaskoczonego.
- Do diabła, Anno, czy ten człowiek jest największym łgarzem w okolicy?
 - Nie. - Westchnęła cicho. - Niestety, muszę przyznać, że mówi prawdę.

Na dworze zaczęło mżyć. Większość gości była tak pochłonięta łowieniem ryb, że nie zwróciła uwagi na zniknięcie Anny. Sir Wallace przyniósł Florze koc i butelkę whisky. Była wyczerpana po ostatnich przeżyciach i trzeba było jej pomóc stanąć na nogi.

- Więc? - zapytała Nellwyn. - Co powiemy królowej?

Patryk położył rękę na ramieniu Anny. Chociaż raz nie odsunęła się od niego.

- Powinniśmy utrzymywać, że lord Kingairn zmarł śmiercią naturalną. W końcu taka jest prawda. Nie musimy nic więcej dodawać.

Anna spojrzała na sir Wallace'a, który głąaskał czule twarz córki.

- Żaden sąd jej nie ukarze. Można ewentualnie mieć jej za złe, że zaciągnęła ciało Edgara nad jezioro. Mimo to nie wydaje mi się, żeby ktoś uznał ją za winną tylko dlatego, że jej kochanek zmarł podczas... no wiecie.

- Podczas aktu miłosnego, Anno - dokończyła za nią Nellwyn, potrząsając głową.

- Nie miała żadnych motywów - stwierdził Patryk. - Po prostu zachowała się głupio i nierozważnie.

- Ale przecież nie będziemy jej osądzać za głupotę - dodała jego ciotka. - Dopiero na Sądzie Ostatecznym zajmą się jej inteligencją.

- Powinniśmy zachować się odpowiedzialnie - powiedziała Patryk.

Anna spojrzała mu w oczy.

- Niektórzy w szczególności.

Sir Wallace podszedł do nich i przystanął. Na jego twarzy malowało się zmęczenie.

- Chyba już wszyscy nasi sąsiedzi wiedzą, co się tutaj wydarzyło.

- Nie sędzę - odparł Patryk. Nie był zadowolony, kiedy Anna odeszła od niego. - Specjalnie dolałem do ponczu więcej whisky. Goście są prawdopodobnie zbyt pijani, żeby cokolwiek zauważyć.

- Lady Tarbet na pewno zauważyła tę żenującą sprzeczkę pomiędzy tobą a sir Wallace'em - wtrąciła się Nellwyn. - Krąży plotka, że Wallace poprosił cię o rękę, Patryku.

- Tak, ale nie przyjąłem jego oświadczyn. - Patryk uśmiechnął się zalotnie do rywala, który na szczęście go zignorował.

Anna zatrzęsała się, kiedy nad jeziorem powiał silniejszy wiatr. Na ziemię spadło kilka kropli deszczu.

- Wygląda na to, że nadciąga burza.

- A co z zaginionymi pieniędzmi wuja Edgara? - zapytała Nellwyn. - Czy szantażowałeś go, Wallace?

- Oczywiście, że to nieprawda. Flora mówiła mi, że zasypywał ją drogimi prezentami, żeby udowodnić, jak bardzo mu na niej zależy. Kiedyś chciał, żeby zamieszkała w Londynie jako jego kochanka. - Sir Wallace'owi przybyło co najmniej

dziesięć lat. - Dopilnuję, żeby pieniądze wydane na Flore zostały wpłacone na konto wdowy, nawet jeżeli to będzie oznaczać moje bankructwo.

- Mam nadzieję, że wykaże się pan większą dyskrecją niż podczas rozmowy z Sutherlandem - powiedziała Nellwyn. - Nie chcę, żeby chociaż jedno słowo o tym wydarzeniu dotarło do uszu lady Kingairn. Biedaczka powinna wspominać męża z godnością.

- Cała drżysz, Anno - zauważył Patryk. - Pozwól, że odprowadzę cię do domu.

- A co z gośćmi? - zapytała. - Kto wręczy nagrodę za największą rybę? To nie będzie dobrze wyglądało, jeżeli po raz kolejny zniknę z przyjęcia.

- Zostanę i wszystkiego dopilnuję - zaproponowała starsza pani. Zarzuciła na ramiona staromodny płaszcz. - W końcu wiele razy organizowałam przyjęcia. Wallace... - spojrzała na rozstrzęsionego mężczyznę - zabierz Flore do pokoju i połóż ją do ciepłego łóżka. Rano wszystko będzie wyglądać znacznie lepiej.

Zanim odszedł, spojrzał nieśmiało na Annę.

- Czy kiedykolwiek nam przebaczysz, moja droga?

- Już nic nie mów - odparła. - Po prostu zajmij się córką. Zabierz ją stąd, zanim ktoś ciekawski zacznie zadawać pytania.

Natychmiast zrobił to, co mu kazała. Anna, Patryk i Nellwyn ruszyli wolno w stronę pomostu. Anna pomachała do gości, żeby ich uspokoić i zapewnić, że nic się nie stało. Marzyła już tylko o ciepłym łóżku i głębokim śnie.

- Czy przez cały czas wiedziałeś, co się tak naprawdę wydarzyło? - zapytała Patryka.

Spojrzał na drugą stronę jeziora, a potem pomachał do Iaina, który stał na wzgórzu, owinięty w ciepły koc.

- Nie, nie wiedziałem. Miałem po prostu sporo szczęścia. W pewnym momencie podejrzewałem nawet Florę, że kupiła od wróżki magiczny wywar, który podała potem Edgarowi.

- Masz na myśli truciznę? - Anna zdziwiła się.

Spojrzał na nią.

- Miałem raczej na myśli napój miłości. Nieszkodliwe na pozór zioła mogą źle wpłynąć na serce, a nawet spowodować śmierć. Jednak w akcie zgonu nie było o tym słowa.

Anna jeszcze raz popatrzyła na zgliszcza pozostałe po szopie.

- W jaki wstrętny sposób zmarł wuj Edgar - wyszeptwała.

Nellwyn zaczęła przestępować z nogi na nogę, żeby chociaż trochę się rozgrzać.

- Nie zgodziłabym się z tobą. Sama chciałabym odejść w takich okolicznościach.

- Ja również, ciociu Nellwyn - przytaknął jej Patryk, uśmiechając się do Anny.

Anna i Patryk dotarli do domu. Kiedy wchodzili po schodach, nie odezwali się do siebie słowem. Dopiero gdy zatrzymali się pod drzwiami jej sypialni, zauważyła, że Patryk cierpi. Uśmiechnęła się do niego.

- Znów dokucza ci kolano?

Starał się uśmiechnąć.

- Ten ból mnie wykończy. - Nawet nie próbował jej dotknąć, co bardzo zdziwiło Annę. - Twoja zemsta właśnie się dopełniła.

Zastanawiała się, dlaczego jej nie pocałował. Dom był prawie pusty. Oboje dobrze wiedzieli, że goście zaczną się schodzić za godzinę. Znów na korytarzach będzie panował harmider. Służący będą biegać z tacami pełnymi jedzenia i z ciepłą wodą do mycia.

- Nigdy nie chciałam się zemścić - odparła, potrząsając głową. - Nie miałam takiego zamiaru.

- W takim razie czego chciałaś? - zapytał ze smutkiem.

- Nie jestem pewna. Może chodziło o odpokutowanie.

- Twoje czy moje?

- Nasze wspólne. - Zawahała się, oparła o drzwi, po czym dodała: - Chciałabym cofnąć się w czasie i pogodzić z rodzicami.

- W tym ci nie mogę pomóc - powiedział cicho. - Ale mogłabyś przebaczyć mnie... i sobie. Jeżeli potrafimy współczuć Florze i wujowi Edgarowi, na pewno możemy naprawić własne błędy. Byliśmy wtedy tacy młodzi, tacy...

Przerwał, kiedy usłyszał ciche westchnienia. Odwrócił się i dostrzegł Forbes i Gracie, które patrzyły na niego znad sterty czystej pościeli. Oboje wiedzieli, że zostali przyłapani w sytuacji jednoznacznej i żadne tłumaczenia nie mają już sensu.

- O nie - wyszeptała Anna, chowając się do pokoju. - Czuję się zażenowana.

Patryk spojrział na służące, uśmiechnął się do nich, po czym wszedł za Anną do sypialni. Kiedy zamykał drzwi, roześmiał się.

Anna nie wiedziała, jak udało jej się opanować emocje i zachowywać się tak, jakby Patryka nie było w jej pokoju. Pomyślała, że to być może wpływ Nellwyn. Była zaskoczona swoim zachowaniem. Zdjęła mokrą suknię, włożyła flanelową koszulę nocną, a potem usiadła przed lustrem i uczesała włosy. Umyła zęby i zaczęła zastanawiać się na głos, czy puder do wybielania zębów jest naprawdę skuteczny.

- Jeżeli nie chcesz zostać moją żoną, zaraz stąd wyjdę i już nigdy nie wrócę - odezwał się w końcu Patryk.

Obmyła twarz gąbką.

- To chyba nie jest odpowiedni moment do stawiania warunków.

- Nie dbam o czas ani miejsce. Wyjdź za mnie, Anno. Potrzebujesz mnie. Nawet Nellwyn o tym wie.

- Naprawdę? - odparła oschle.

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Był bardzo poważny.

- Zdecydowałem, że najlepiej będzie, jeżeli wyjadę. Postaram się napisać do ciebie za kilka miesięcy, żeby sprawdzić, czy nie zmieniłaś zdania. Nie pozostało mi nic innego.

Nie odpowiedziała, więc się odwrócił. Blask bijący z kominka rozjaśnił jego sylwetkę. Nagle Anna zapragnęła go dotknąć. Chciała znaleźć się w jego uścisku, poczuć jego ręce w swoich włosach. Tak dobrze pamiętała dotyk i zapach tego mężczyzny. Mimo to nie mogła się poruszyć. Coś kazało jej sprawdzić, jak silna jest jego miłość, nawet jeżeli w ten sposób mogła stracić go na zawsze.

- Wychodzę, a ty nie prosisz mnie, żebym został - powiedział. - To twoja ostatnia szansa.

Podszedł do drzwi. Anna odłożyła gąbkę i patrzyła z obawą, jak kładzie rękę na klamce. Ogarnęło ją przerażenie, że już nigdy więcej go nie zobaczy.

- Mówisz poważnie? - zapytała.

- To moje ostatnie słowo. Nigdy więcej nie podam herbaty twoim przyjaciołom.

- To wielkie poświęcenie z twojej strony.

Uśmiechnął się ponuro.

- Żegnaj, lady Whitehaven. Mam nadzieję, że poradzi sobie pani beze mnie. Muszę przyznać, że usługiwanie pani było prawdziwym piekłem.

Anna miała wrażenie, że jej nogi są z betonu i już nigdy nie wstanie z krzesła. Patryk blefował. Nie mógł tak po prostu

odejść. Patrzyła, jak znika za drzwiami, i miała nadzieję, że wróci. A może czekał, aż zaśnie, żeby wśliznąć się do jej pokoju.

Nie mogła zasnąć. Słyszała głośne rozmowy, kiedy goście wrócili z jeziora. Nie zmrużyła oka, nawet gdy w domu zapanowała cisza. Wsłuchiwała się w dźwięki dochodzące w sąsiedniego pokoju. Czy te hałasy to odgłos odsuwanych szuflad, zastanawiała się. Czy on naprawdę się pakuje, żeby wyjechać następnego dnia rano? Czy potrafi znieść tę okropną samotność, kiedy on odejdzie? Nie pokocha już tak żadnego mężczyzny.

Wiatr wył za oknem. Anna przewracała się w łóżku z boku na bok. Kiedy była dzieckiem, bała się czarownic. Ojciec groził, że zabierze ją do nich, jeżeli będzie się źle zachowywała. Ale strach, który ją teraz ogarniał, nie miał nic wspólnego z czarownicami. Wiedziała, co musi teraz zrobić, nawet jeżeli później będzie tego żałować.

Patryk wiedział, że próżne są jego nadzieje. Anna nie wśliznęła się do jego łóżka, żeby się do niego przytulić. Musiał przestać żyć marzeniami. Zamknął oczy i śnił o niej. Widział ją nagą, jak unosi się nad nim.

Czuł jej nagie piersi, muskające jego ramiona, małe delikatne ręce na swoim brzuchu, udach i między nogami. Był taki podniecony, mimo że to był tylko sen.

Otworzył oczy, żeby ochłonać, i zobaczył ją. Dotykała go.

- O, mój Boże - jęknął, kiedy przebudził się na dobre i zrozumiał, że wcale nie śni. - To ty.

Uśmiechnęła się do niego.

- A kogo się spodziewałeś? Forbes?

- Ona była u mnie wczoraj. - Podrapał się po piersi i głęboko odetchnął. Całe jego ciało płonęło z pożądania.

- Może w takim razie lady Murray? - zażartowała. Wciąż nie przestawała go dotykać.

- Zaskoczyłaś mnie. - Było mu tak wspaniale. - Wykorzystałaś moją bezbronność, kiedy spałem.

- Czy ty narzekasz, Sutherland?

- Ja? Gdzieżbym śmiał. Dotykaj mnie tak długo, jak zechcesz. - Wyciągnął się na łóżku. Gdy jej ręce głąaskały dolne partie jego ciała, wiedział, że za chwilę ogarnie go rozkosz.

- Zamknij oczy- wyszeptła. - Kiedy na mnie patrzysz, czuję się skrępowana.

Nie sprzeciwiał się jej. Musiał się ugryźć w język, żeby nie krzyknąć, gdy szczytował. Od dawna nie miał kobiety, a Anna była wyjątkowa.

- Wiedziałem, że nie pozwolisz mi odejść - wyszeptał. - Ale muszę przyznać, że sposób, w jaki przyznałaś się do porażki, zaskoczył mnie.

- Porażka. - Położyła się; jej długie włosy okrywały jego tors. - Chyba coś ci się pomyliło.

Chwycił ją za biodra, a potem położył się na niej.

- Przyznaj się. - Pocałował ją w czubek nosa. - Wygrałem.

- Nie.

- Nie? - Spojrzał na nią pytająco. Rozsunął jej nogi.

- Nie.

Zaczął całować ją namiętnie. Przestał, dopiero kiedy zadrżała lekko.

- Nie? - Uśmiechnął się przebiegłe.

- Mhm..

Nagle pokój zaczął wirować jej przed oczami. Doskonale zdawała sobie sprawę, jaką ten człowiek ma nad nią władzę i do jakiego stanu potrafi ją doprowadzić. Wiedziała, że także tym razem nie poprzestanie na pieszczotach.

Pocałował jej szyję, a potem ugryzł ją delikatnie kilka razy, żeby w ten sposób zaznaczyć swoje terytorium. Przez niekończące się minuty ssał jej piersi. Poczwała, jak robi jej się gorąco.

- Odpręż się, Anno - powiedział, dotykając delikatnie jej brzucha. Gdyby przyjrzała mu się uważniej, zauważyłaby, że

jego ręce też się trzęsą. - Domyślałam się, że dla Davida pożycie małżeńskie było tylko obowiązkiem.

Chciała uderzyć go za to, że odkrył prawdę i tak bezczelnie ją ujawniał. Miał rację. Przy Davidzie nigdy nie osiągała pełni rozkoszy. Zawstydziała go nawet, kiedy odzywała się do niego, gdy trzymał ją w ramionach. A ona była namiętna, tajemnicza, dzika. Wszystko to dostrzegał i kochał w niej Patryk. Była wyjątkowa i dlatego tak bardzo za nią tęsknił. Dlatego zrozumiał, jak wiele stracił.

Kiedy kochała się z Davidem, nie strzelały fajerwerki. Przypominali raczej dwie owce, które wpadają na siebie przypadkiem w nocy. Sypiali ze sobą bardzo rzadko i być może dlatego Anna nie zaszła w ciążę.

Ale Patryk nie musiał o tym wszystkim wiedzieć. Wolała, żeby myślał, że przez wszystkie lata małżeństwa organizowali sobie dzikie orgie, niż że żyli jak mnisi.

- Byłbyś zaskoczony- odparła.- Powinieneś zobaczyć niektóre pozycje, które znalazł w książkach o Indiach.

Ta informacja podziała na niego jak płachta na byka. Przycisnął ją do łóżka. Nie mogła się poruszyć, kiedy potężny i wściekły mężczyzna napierał na nią z coraz większą siłą.

- Wszystko, co dotyczy ciebie, dotyczy także mnie.

- No cóż, znajduję się na straconej pozycji i chyba teraz nie powinnam się z tobą kłócić, prawda?

Uśmiechnął się leniwie.

- Nie. Ale powinnaś przyzwyczaić się do tej sytuacji. Przyznaj, że ma swoje zalety.

Odetchnęła, kiedy uniósł się na rękach. Jednak nadal nie mogła się ruszyć, a dreszcz przeszywał jej ciało.

- Anno - powiedział, pochylając się nad jej ustami. - Moja kochana. Nie potrzebuję książki o miłości, żeby się kochać. Czyżbyś już o tym zapomniała?

Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie.

- Przypomnij mi, Sutherland.

Nic innego nie musiała mówić.

- Tym razem wszystko będzie inaczej. - Pocałował ją czule. - Kiedy będziemy się kochać, poczujemy, jak jednoczą się nasze ciała i dusze. Masz prawo oczekiwać ode mnie wierności na wieki.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- A ja obiecuję, że już nie będę po ciebie dzwonić.

- Możesz dzwonić, byle nie wcześniej niż o siódmej rano. Oczekiwałem czegoś więcej, Anno. Spodziewałem się, że w zamian za szczere obietnice zechcesz spełnić moje najgłębiej ukryte i najmroczniejsze pragnienia.

- To mi się nie podoba, Sutherland. Jak głębokie i mroczne są te pragnienia?

- Wiesz, że nie zrobiłbym nic wbrew twojej Woli. Zapewniam cię, że te pragnienia nie są aż takie mroczne.

Przez chwilę chciała się sprzeciwić, ale nie zrobiła tego. Poczowała jego rękę, jak zsuwa się po jej piersiach, brzuchu, łąonie. Wsunął dłoń między jej nogi. Tak bardzo go pragnęła i chciała mu to pokazać.

- Teraz, Anno?

- Tak, teraz - wyszeptała. Przytuliła twarz do jego piersi, kiedy on palcami dawał jej tyle rozkoszy.

Pojął, że chce mu się oddać. Zamknął oczy.

- Nie będziesz tego żałowała. Przysięgam.

Jęknęła cicho. Nigdy nie odczuwała takiej radości i zadowolenia, nawet kiedy kochali się siedem lat temu. Jej ciało było spragnione seksu. Owładnęły nią takie żądze, że prawie się ich wstydziała. Zapomniała, jak dobrze jest jej w jego ramionach.

- Anno.- Westchnął, kiedy jej ciało przeszło dreszcz. - Moja kochana - wyszeptał. - Nareszcie moja.

Myślała, że już nie przestanie trząść się z rozkoszy. Czuła spełnienie. Jej ciało wygięło się w łuk. Patryk przytrzymał ją i nie wypuszczał, dopóki się nie rozluźniła. Pocałował ją i powiedział, jak bardzo kocha. Była gotowa na jego przyjęcie. Wiedziała, że będzie bardzo delikatny i jej nie skrzywdzi. Jęknęła, kiedy w nią wszedł.

- Cudownie - wyszeptał.

Nie poruszyła się. Była zbyt przerażona, podekscytowana. W pewnym momencie instynkt wziął górę. Poddała się mu bez reszty. Kochali się tak namiętnie, że omal nie spadli z łóżka. Pomyślała w półprzytomna, że burza zagłuszy ich jęki i skrzyknięcie łóżka.

- Chcę znaleźć się w tobie jeszcze głębiej - wyszeptał.

Miała wrażenie, że jej ciało już do niej nie należy. Znalazło się w jego posiadaniu. Czuła nie tylko, że ją bierze, ale także, że oddaje jej siebie. Na nowo odkrywała jego wspaniałe ciało. Chciała, żeby był jak najbliżej. Chwyliła go za biodra i przyciągnęła do siebie.

Zadrzał i pocałował ją.

- Tak, nie przestawaj.

Zamarł na moment, a potem wbił się w nią tak mocno, że nawet nie usłyszała, co powiedział. Nie mogła złapać oddechu.

- Rozłóż szerzej nogi - poprosił.

Anna nie sprzeciwiała się, chociaż miała wrażenie, że już szerzej nie może. Nie mógł wejść w nią jeszcze głębiej, to było niemożliwe. A jednak pragnęli być jak najbliżej siebie. Chcieli wynagrodzić sobie wszystkie lata rozłąki.

- Unieś ramiona - powiedział. Kiedy to zrobiła, złapał ją za nadgarstki i mocno przytrzymał.

Po raz pierwszy nie musieli się śpieszyć. Mogli w spokoju cieszyć się swoją bliskością. Zachowywali się tak, jakby chcieli

zapomnieć, że długo ze sobą nie byli. Anna czuła się szczęśliwa, chociaż za oknem czarownicy ciskały piorunami.

- Już nigdy więcej nie będę się ich bała - pomyślała głośno. - Nadszedł ich koniec.

- O kim mówisz? - zapytał zdziwiony. - Masz na myśli Wallace'a i Florę?

Uśmiechnęła się.

- Nie.

- Nie jest ci zimno? - cicho zapytał.

- A tobie?

- Nie. - Oplótł ramionami jej biodra. - Kocham cię.

- Wiem.

- A więc?

- A więc co? - drażniła się z nim.

- Może powiedziałaabyś: „Ja też cię kocham, Patryku. Zawsze cię kochałam. Przez siedem samotnych lat czekałam na tę noc. Warto było na ciebie czekać, mój panie”.

- Dobrze.

- Ty przewrotna kobieto, tylko na tyle cię stać?

- Kocham cię, Patryku - powiedziała wreszcie. - Zawsze cię kochałam. Przez siedem lat...

- ...siedem samotnych lat.

- Przez siedem samotnych lat czekałam na tę noc. Przytyłeś, mój panie.

Zmarszczył czoło.

- Dziękuję ci bardzo.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Spojrzał w okno, kiedy wiatr głośniejszy zawył.

- Zbliży się mroźna zima. Musimy szybko zająć się przygotowaniem do ślubu. Powinniśmy poprosić Nellwyn o pomoc.

- W zupełności się z tobą zgadzam - odparła Anna. - To da jej zajęcie i może przestanie bawić się w detektywa.

- Możemy pobrać się w Londynie albo tutaj, albo w Hampshire. Wszystko jedno gdzie, jeżeli tylko zostaniesz moją żoną. Nie chcę dłużej czekać. Możemy pobrać się za dwie godziny. Co ty na to?

Roześmiała się.

- Och, Patryku. Wiesz, czego naprawdę pragnę.

- Ty diablico.

- Nie o tym mówię. Chciałabym się napić mocnej gorącej herbaty z odrobiną brandy. Jeżeli się nie napiję, nie spojrzę moim gościom w twarz.

Skinął głową.

- Doskonały pomysł.

- Patryku!

Zamknął oczy. Udawał, że wcale nie zauważył, kiedy za oknem zaczęło świtać.

- Słucham?

- Musisz zaparzyć herbatę. Nie możesz tak po prostu zrezygnować z posady lokaja.

- Co takiego? - Usiadł na łożku. - Dlaczego nie?

- Nie możemy wyjawić gościom prawdziwego powodu, dla którego zostałeś moim lokajem, ponieważ wtedy musielibyśmy wyjawić sekret Flory. Ustaliliśmy przecież, że należy oszczędzić cierpień żonie wuja Edgara.

- To znaczy, że to końca życia tej kobiety muszę być twoim lokajem?

- Niezupełnie. - Skuliła się w jego objęciach jak małe zwierzątko. Nie tylko chciała poczuć jego ciepło, ale także ukryć uśmiech. - Może tylko przez rok albo...

- I przez cały rok będę musiał wkradać się nocą do twojej sypialni? - zapytał z niedowierzaniem. - Mówisz poważnie?

- Oczywiście. - Wybuchła śmiechem.

- Kobieto, zmarnowaliśmy zbyt wiele czasu - powiedziała łagodnie i ugryzł ją w ramię.

Dotknęła jego twarzy. Łzy szczęścia pojawiły się w oczach Anny. I chociaż jej też było żal tych straconych lat, nie żałowała lekcji, którą dostali.

- Patryku, a jeśli będę w ciąży? - wyszeptwała, zaskoczona własną myślą.

- Na pewno już jesteś. - W jego głosie nie było cienia wątpliwości. - Nasza wróżka nigdy się nie myli.

Ubrali się w swoich pokojach. Ostatni raz Patryk włożył strój lokaja. Kiedy wyszli na korytarz, uśmiechnęli się do siebie. Ona zeszła główną klatką schodową, a on boczną, żeby do końca wykonać swoje obowiązki. Na pierwszy rzut oka zachowywali się jak przykładowy służący i jego pani.

Poza tą jedną chwilą tuż przed rozstaniem, kiedy Patryk wziął ją w ramiona i pocałował. Stali na środku korytarza, gdzie każdy mógł ich zobaczyć, ale najwyraźniej ani trochę się tym nie przejmowali. Kiedy odwróciła się od niego, klepnął ją w pośladek i odszedł.

Nellwyn przyjrzała się uważnie Annie, gdy ta zeszła w końcu na śniadanie.

- Jak to miło z twojej strony, że zaszczyciłaś nas swoją obecnością. Znow miałaś aktywną noc? - spytała starsza pani.

Anna spojrzała na talerz wypełniony po brzegi bekonem, jajkami, tostami, rogalikami i marmoladą.

- Właśnie - odparła, śmiejąc się bezwstydnie.

Nellwyn zachichotała, a sir Wallace spojrzął na Annę z rezygnacją. Flory nie było przy stole. Anna usłyszała od jednego ze służących, że panienska Abermuir wybrała się do kościoła.

- A gdzie się podziewa nasz duży rozkoszny lokaj, Anno? - zapytała lady Delaney.

Anna podniosła widelec. Ogarnęło ją przerażenie, kiedy poczuła, że się czerwieni.

- On jest...

- Tutaj, tutaj jestem. Proszę odłożyć ten widelec. - Patryk wbiegł do jadalni z dzbankiem herbaty i czajniczką pełną kawy. Puścił do Anny oczko.

Znów się zaczerwieniła.

- Poproszę kawałek ciasta - powiedziała lady Delaney.

- Proszę poczekać na swoją kolej - rzucił nieuprzejmie Patryk i nalał sobie kawy, czym zaszokował gości.

Anna potrząsnęła głową.

- W jaki sposób wytłumaczę wszystkim, że wychodzę za mąż za tego mężczyznę? Czy to w ogóle jest możliwe, żebym wychowywała dzieci lokaja?

Nellwyn pogłaskała ją po ramieniu.

- Mam pewien pomysł. Powiemy, że Patryk przeżył załamanie nerwowe i koniecznie chciał zostać na miesiąc lokajem. Ludziom spodoba się ta historia. W końcu w moich czasach zakładaliśmy się czasem o...

Anna potrząsnęła głową.

- Nawet nie chcę tego słuchać, ciociu.

- Kiedy odbędzie się ślub? - zapytała Nellwyn.

Anna westchnęła.

- Najszybciej, jak to tylko możliwe. Mam nadzieję, że pomożesz nam w zaplanowaniu całej uroczystości.

- Oczywiście - odparła starsza pani obojętnym głosem. Odwróciła głowę, żeby nie pokazać po sobie, jak bardzo jest

zadowolona. - Mam nadzieję, że nie zamierzacie się pobrać już w listopadzie, ponieważ mam pewne plany związane z wyjazdem do Francji.

- Francja? To wspaniale.

Nellwyn skinęła głową.

- Pojadę razem z Florą. Mam przyjaciół wśród wielu szanowanych rodzin. Od wielu miesięcy wprost błagają, żebym ich odwiedziła. - Zamilkła na chwilę, kiedy Anna piła herbatę, po czym dodała szeptem: - Wybieramy się na polowanie na mężczyzn. Mam doskonały pomysł, jak jej pomóc odzyskać dobre imię.

Służba ze spokojem przyjęła wiadomość, kim naprawdę jest lokaj Sutherland. Forbes twierdziła, że wiedziała o tym od samego początku, tylko trzymała język za zębami, żeby zachować sekret jaśnie pani. Sandy wzruszył ramionami, po czym dodał, że dla niego Sutherland może być nawet księciem Albertem, ale najważniejsze, że dobry z niego człowiek. Z kolei Gracie od razu poprosiła Patryka o podwyżkę, a on nie miał nic przeciwko temu. Życie w pałacu myśliwskim znów biegło własnym torem.

Sir Wallace poczekał, aż wszyscy goście opuszczą jadalnię, po czym podszedł do Patryka.

- Chciałbym zamienić z tobą słówko, Sutherland.

Patryk spojrział z góry na starszego mężczyznę. Wiedział, jak jest mu teraz trudno.

- Nie musi mnie pan przepraszać za zachowanie córki, sir.

Tak samo jak nie musi mnie pan prosić, żebym dochował tajemnicy. Dyskrecja to moja zasada.

- Zdaję sobie z tego sprawę, Sutherland - odparł gburowato sir Wallace. - To jedna z wielu cech, które w tobie podziwiam. Mówię szczerze. I właśnie dlatego chciałbym złożyć ci propozycję.

Patryk omal się nie przewrócił.

- Do diabła! Chyba nie poprosi mnie pan znów o rękę?

Sir Wallace wybuchnął śmiechem.

- Jesteś niepoprawnym draniem. Uwielbiam twoje okropne maniery.

- Naprawdę?

- Tak - odparł sir Wallace bez wahania. - Właśnie dlatego chcę złożyć ci tę propozycję. Jak wiesz, straciłem Annę, ale ona nie jest jedyną kobietą na świecie. Wiesz, o czym mówię?

- Niezupełnie - odparł uprzejmie Patryk, zastanawiając się, do czego ten dziwak zmierza.

- Po prostu tak już jest, Sutherland. Byłeś żołnierzem, zanim zostałeś lokajem. Jak się domyślam, w twoim towarzystwie każdy może czuć się bezpieczny. Pracowałeś także w stajni i w kasynie. Potrafisz strzelać i na pewno jesteś fantastycznym partnerem do podróży, nawet jeżeli jest to podróż do Chin.

- Do Chin? - zdziwił się Patryk.

- Albo do Syjamu - kontynuował sir Wallace. - Masz znajomości na dworze królewskim, a to jeszcze nikomu nie zaszkodziło. Obaj wiemy, że wcale nie jesteś hrabią, ale potrafisz odnaleźć się wśród arystokracji.

Patryk skrzyżował ręce na piersiach.

- O czym ty, do cholery, mówisz, Wallace?!

- Chcę przez to powiedzieć, że jeżeli nie mogę zdobyć

Anny, potrafię zrobić coś o wiele lepszego. Zatrudnię jej lokaja. Ile chcesz, Sutherland? Wymień tylko sumę. Podwoję pensję, którą ci płaci. Myślałem o tym przez całą noc. Słowo dżentelmena zyskuje dzięki tobie nowe znaczenie.

- Jestem zaszczycony, sir- odparł Patryk. - Jednakże...

- ...nie możesz mi go ukraść - dokończyła Anna. Jej oczy błyszczały, a na ustach widniał przebiegły uśmiech. - Już raz go straciłam, Wallace, i nie pozwolę mu odejść po raz drugi.

Epilog

Anna karmiła swoją nowo narodzoną córkę Mary Nellwyn, podczas gdy Patryk siedział przy biurku i czytał listy z gratulacjami. Przez otwarte okno ich rezydencji, położonej nad morzem, w pobliżu Edynburga, wpadało słone powietrze. Słyszeli pomrukiwania Sandy'ego, który kopał w ogrodzie, i śpiew Gracie sprzątającej na korytarzu.

- Ciocia Nellwyn przesyła pozdrowienia - powiedział. Był wyraźnie rozbawiony. - Napisała, że jej polowanie zakończyło się wielkim sukcesem.

Anna spojrzała zdziwiona na Patryka.

- Znalazła męża dla Flory?

- Nie. Dla siebie. To szanowany hrabia, który wywodzi się ze starego rodu Normanów. - Roześmiał się. Wstał z krzesła, położył się obok Anny na łóżku i tulił ją przez kilka minut. - Muszę przyznać, że wiele zawdzięczam tej starej szalonej kobiecie.

W jego głosie było mnóstwo ciepłych uczuć. Pocałował czule żonę. Wiedział, że nic nigdy ich nie rozdzieli. Ich związek opierał się na zaufaniu i zrozumieniu. Tak długo

musieli walczyć, aby być razem, że teraz tym bardziej doceniali swoje szczęście.

- Czy nasze dziecko nie jest cudowne? - zapytała Anna, wpatrując się z uwielbieniem w małą dziewczynkę.

- Piękna. - Spojrzał troskliwie na córkę. - Jak jej mama. - Dziecko było spełnieniem ich wszystkich marzeń i nadziei.

- Ma czarne włosy jak my. Mała Cyganka - powiedziała Anna.

- Skoro już mowa o Cyganach, czy pamiętasz drugą część przepowiedni wróżki? - zapytał Patryk, uśmiechając się do niej.

- Drugą część?

- Dzieci - odparł. Pogłaskał czule policzek córki. - Jedno już mamy. Jeszcze tylko sześć małych aniołków i spełni się przepowiednia.

Roześmiała się.

- Nie wierzę w to, Patryku.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Więc uwierz w nas.

Uśmiechnęła się do niego.

- Wierzę z całego serca.